

NR 8-9 (19-20)
sierpień-wrzesień
2002

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561

Powstanie Warszawskie (fotomontaż)



ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

| | |
|------------------|--|
| BIĄŁYSTOK | 15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 73 71 |
| GDAŃSK | 81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 620 52 00 |
| KATOWICE | 40-009 Katowice, ul. Warszawska 19 Tel. (0-32) 253 73 31 |
| KRAKÓW | 31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4 Tel. (0-12) 421 11 00 |
| LUBLIN | 20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 532 16 43 |
| ŁÓDŹ | 91-479 Łódź, ul. Orzeszkowej 31/35 Tel. (0-42) 616 27 48 |
| POZNAŃ | 61-739 Poznań, ul. Plac Wolności 17 Tel. (0-61) 851 52 15 |
| RZESZÓW | 35-060 Rzeszów, ul. Słowackiego 18 Tel. (0-17) 852 05 35 |
| WARSZAWA | 00-207 Warszawa, Pl. Krasieńskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25 |
| WROCLAW | 50-153 Wrocław, Pl. Powstańców Warszawy 1 Tel. (0-71) 340 65 32 |



BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk,
Dorota Mazek, Władysław Buthak, Paweł Machcewicz
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28
Tel. (0-22) 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26
e-mil: bep@ipn.gov.pl
www.ipn.gov.pl
Łamanie i druk: Zakład Wydawniczo-Poligraficzny MPiPS

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 8-9 (19-20)
SIERPIEŃ-WRZESIEŃ
2002

SPIS TREŚCI

| | |
|---|-----|
| ■ KALENDARIUM IPN | 2 |
| ■ ROZMOWY BIULETYNU | |
| WOJNA I POLITYKA z Waldemarem Grabowskim rozmawia Barbara Polak .. | 4 |
| O POWSTANIU WARSZAWSKIM z Januszem Marszałcem rozmawia Barbara Polak | 18 |
| ■ PRAWO I HISTORIA | |
| Sławomir Abramowicz – ZBRODNIENIE NIEMIECKIE W PODZAMCZU-WIERUSZOWIE | 33 |
| ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE | |
| Janusz Marszałec – TERYTORIUM I POLITYCZNE OBRZEŻA POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO | 36 |
| Waldemar Grabowski – NA DRODZE DO POWSTANIA | 40 |
| Łukasz Kamiński – KOMPLEKS JAŁTY | 47 |
| Alicja Paczoska – OBÓZ ROBÓT FORTYFIKACYJNYCH W JAJKOWIE KOŁO BRODNICY | 50 |
| Janusz Wróbel – WOJENNE LOSY POLSKIEGO ZŁOTA | 55 |
| Tomasz Łabuszewski – WIELKA WSYPA W OBWODZIE AK GRODNO PRAWY NIEMEN | 65 |
| Wacław Dubiański – ZAOLZIE – TRZECI AKT DRAMATU | 72 |
| Małgorzata Ptaśńska – BAGNETEM I PIÓREM... ŻYCIE KULTURANE 2. KORPUSU | 78 |
| Piotr Semków – WPŁYW WOJNY NA MIGRACJE LUDNOŚCIOWE NA POMORZU GDAŃSKIM | 82 |
| Grzegorz Majchrzak – ARMIA KRAJOWA NA „FALI” W CZASACH „ODWILŻY” (1954–1956) | 85 |
| Jerzy Kułak – WOKÓŁ POWSTANIA | 89 |
| ■ RELACJE I WSPOMNIENIA | |
| Jan Żaryn – DRAMATYCZNY MARSZ, CZYLI BRYGADA ŚWIĘTOKRZYSKA OD WEWNĄTRZ | 99 |
| Jan Żaryn – PRZEZ POMYŁKĘ. ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA W LATACH 1939–1945 | 112 |
| Kornelia Banaś – ZA POLSKĘ, ZA NIEMCY... | 118 |
| ■ WYPRAWA | |
| Mateusz Szpytma – PIĄTA WYPRAWA AKADEMICKA PALMIRY, PONARY, KUROPATY, MAJDANEK | 122 |

Kalendarium IPN sierpień–wrzesień 2002

- 3 lipca** – Instytut Pamięci Narodowej odwiedzili uczestnicy **Wyprawy akademickiej do miejsc martyrologii naukowców wyższych uczelni II Rzeczypospolitej – ofiar totalitaryzmu nazistowskiego i komunistycznego**. Ze strony instytutu w spotkaniu z uczestnikami wyprawy wzięli udział prezes IPN prof. Leon Kieres oraz wiceprezes IPN Janusz Krupski. Wyprawa akademicka została zorganizowana przez Stowarzyszenie NE CEDAT ACADEMIA i Stowarzyszenie Bratnia Pomoc Akademicka im. Św. Jana z Kęt. Jej celem było odwiedzenie miejsc męczeństwa pracowników i absolwentów uczelni Warszawy, Wilna i Lublina. Uczestnicy obejrzeli Palmiry i Pawiak, pomniki martyrologii w Warszawie, miejsca kaźni w Ponarach, Kuropatach, a także Majdanek i Zamek Lubelski. Spotkali się również z władzami uczelni Wilna i Lublina
- 5 lipca** – zastępca prezesa IPN Janusz Krupski oraz dyrektor oddziału IPN w Lublinie Andrzej Borys wzięli udział w **otwarcu wystawy Polacy – Ukraińcy 1939–1947** w Tomaszowie Lubelskim, przygotowanej przez lubelskie Biuro Edukacji Publicznej IPN
- 9 lipca** – Sejmowa Komisja Finansów Publicznych podczas posiedzenia przyjęła **sprawozdanie z wykonania budżetu państwa za okres 1 stycznia do 31 grudnia 2001 r. w części dotyczącej Instytutu Pamięci Narodowej**
- zastępca prezesa IPN Janusz Krupski oraz dyrektor oddziału IPN w Lublinie Andrzej Borys otworzyli w Muzeum Regionalnym w Kraśniku wystawę **Stan wojenny – spojrzenie po dwudziestu latach**, przygotowaną przez oddziałowe BEP IPN w Lublinie
- 18 lipca** – prezes IPN prof. Leon Kieres oraz dyrektor BUiAD IPN Bernadetta Groniek wzięli udział w posiedzeniu Senatu RP w punkcie dotyczącym drugiego czytania **projektu ustawy o zmianie ustawy o ujawnieniu pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944–1990 osób pełniących funkcje publiczne**. Senat przekazał projekt ustawy do Sejmu RP
- 19 lipca** – gościem prezesa IPN prof. Leon Kieresa był ambasador Szwecji w Polsce Mats Staffansson. Spotkanie odbyło się na prośbę szwedzkich władz o **udostępnienie archiwaliów polskich z okresu PRL specjalnej komisji powołanej przez rząd Szwecji**, której celem jest zbadanie szwedzkiej polityki bezpieczeństwa w latach 1969–1989
- 22 lipca** – prezes IPN prof. Leon Kieres wraz z prof. Władysławem Bartoszewskim wzięli udział w **panelu Polacy i Żydzi w czasie II wojny światowej**, zorganizowanym w siedzibie Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie. Panel był częścią programu wizyty studyjnej studentów i profesorów z Uniwersytetu w Michigan. Podczas panelu prezes IPN prof. Leon Kieres przybliżył pracę i funkcjonowanie instytutu, między innymi w kontekście sprawy Jedwabnego prowadzonej przez pion śledczy IPN

- 31 lipca** – w Muzeum Diecezjalnym w Pelplinie **zaprezentowano wystawę *Stan wojenny – spojrzenie po dwudziestu latach***, przygotowaną przez oddziałowe BEP IPN w Gdańsku. W uroczystości uczestniczyli między innymi ksiądz biskup Jan Bronisław Szłaga – ordynariusz pelpliński, zastępca prezesa IPN Janusz Krupski oraz przedstawiciele gdańskiego oddziału IPN
- 1 sierpnia** – przedstawiciele IPN-KŚZpNP wzięli **udział w uroczystościach poświęconych 58. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego**, które odbyły się w Warszawie przy Grobie Nieznanego Żołnierza, Pomniku Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, Pomniku Gloria Victis oraz na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Obchody 58. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego zakończyły się złożeniem wieńców przy pomniku Polegli Niepokonani na cmentarzu na Woli
- 6 sierpnia** – w siedzibie IPN **podpisano umowę o współpracy pomiędzy IPN a Fundacją Ośrodek KARTA**. Fundacja ma między innymi weryfikować i udostępnić dane o obywatelach polskich prześladowanych przez ZSRR w latach 1939–1959 w ramach projektu „Indeks Represjonowanych”
- 9 sierpnia** – we wrocławskim Muzeum Militariów odbył się **wernisaż wystawy *Breslau-1945–Wrocław***. Autorom udało się zebrać dokumenty, zdjęcia i inne materiały źródłowe (także te nigdy nie prezentowane) dotyczące wydarzeń 1945 r.

Opracowali: Agnieszka Bajor-Zagórska, Tomasz Poręba

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

| | Lipiec–sierpień 2002 r. | od początku wydawania |
|--|-------------------------|-----------------------|
| BIAŁYSTOK | 13 | 716 |
| GDAŃSK | 34 | 1830(545*+228**) |
| KATOWICE | 94 | 1126 |
| KRAKÓW | 39 | 1214 |
| LUBLIN | 13 | 574 |
| ŁÓDŹ | 16 | 661 |
| POZNAŃ | 30 | 1251 |
| RZESZÓW | 0 | 805 |
| WARSZAWA | 36 | 1359 |
| WROCŁAW | 26 | 819 |
| BUiA | 34 | 1178(38)* ** |
| KONSULATY | 7 | 198 |
| RAZEM | 543 | 11731 |
| WNIOSKI ZREALIZOWANE | | 893 |
| wnioski przyjmowane w delegaturach: *Bydgoszcz, **Koszalin, ***Radom | | |

WOJNA I POLITYKA

Z WALDEMAREM GRABOWSKIM
ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Chciałabym, byśmy powiedzieli o nastrojach i realiach życia społeczeństwa polskiego w czasie ponadpięcioletniej wojny.

W.G. – To jest dość trudne do opisanía, bo jest to zagadnienie bardziej z dziedziny socjologii niż historii. Istnieją fragmentaryczne badania opisujące funkcjonowanie społeczeństwa, na przykład życie mieszkańców wsi, straty ludności wiejskiej i represje okupanta w stosunku do niej. Oczywiście były prowadzone badania historyczne i ukazały się publikacje na temat ludności poszczególnych miast, na przykład *Okupowanej Warszawy dzień powszedni* prof. Tomasza Szaroty i podobne publikacje dotyczące innych miejscowości, ale są to badania wycinkowe.

B.P. – Ale i na tej podstawie można opisać, w jak różnych warunkach przeżywano wojnę i okupację.

W.G. – Te warunki były różne na trzech podstawowych obszarach II Rzeczypospolitej podzielonych przez okupantów. Po pierwsze były ziemie zachodnie włączone do III Rzeszy. Dążono do niemieczenia tych ziem, wysiedlano ludność polską, masowo wpisywano na niemiecką listę narodowościową, likwidowano polskie szkoły i polskie życie społeczne. Z drugiej strony mamy ziemie włączone do Związku Sowieckiego, gdzie przeprowadzano deportacje i rusyfikację ludności. Najlepsze stosunkowo warunki dla Polaków panowały na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Celem polityki niemieckiej było tu stworzenie wielkiego obozu pracy. Te lepsze warunki wynikały z pragmatyki okupanta i chęci uzyskania jak największych korzyści dla gospodarki niemieckiej. Trzeba było zatem stworzyć ludziom w miarę znośne – przynajmniej w porównaniu z ziemiami wcielonymi do Rzeszy – warunki nie tylko w sferze bytowej, ale również społecznej. Dlatego mogło funkcjonować podstawowe i zawodowe szkolnictwo polskie. A jeśli uwzględnić jeszcze działanie tajnego szkolnictwa polskiego, to możemy powiedzieć, że oświata pod okupacją niemiecką w miarę nieźle funkcjonowała. Polacy pracowali w urzędach, co stwarzało możliwości przetrwania, a także umożliwiało śledzenie poczynañ okupanta. Ponieważ Niemcy mieli coraz większe problemy z zaopatrzeniem w żywność, byli również zainteresowani tym, by wieś funkcjonowała i produkowała jak najwięcej. Nałożono na nią wysokie kontyngenty.

B.P. – Czy to zróżnicowanie warunków bytowania znajduje odzwierciedlenie w zróżnicowanym poparciu dla struktur wojskowych Polski Walczącej i ich aktywności?

W.G. – Oczywiście, te stosunkowo najlepsze warunki życia codziennego owocowały tym, że najsilniejsze struktury konspiracji wojskowej i cywilnej były właśnie w Generalnym Gubernatorstwie. Na obszarze



ziem wschodnich do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. nie stworzono komendy okupacji sowieckiej Związku Walki Zbrojnej. Kolejne próby jej zorganizowania były rozbijane aresztowaniami. Struktury ZWZ powstały także na terenach włączonych do III Rzeszy.

B.P. – Na wschodzie istniały oddziały partyzanckie.

W.G. – O oddziałach partyzanckich możemy mówić w odniesieniu do lat 1939–1940. Były one kontynuacją kampanii polskiej 1939 r. Działy na terenach wschodnich nawet do czerwca 1941 r., jak np. oddział dowodzony przez ppłk. Józefa Dąbrowskiego („Tyka”) czy por. Jana Skroba („Puszczyc”). Ale takie oddziały istniały także na Kieleczyźnie. To tu właśnie do 30 kwietnia 1940 r. dowodził „oddziałem wydzielonym” w WP mjr Henryk Dobrzański („Hubal”). Pomimo śmierci dowódcy oddział istniał nadal. Dopiero po kapitulacji Francji został rozwiązany 25 czerwca. W tym czasie ZWZ był organizacją kadrową. Na poszczególnych szczeblach struktury organizacyjnej tworzone dowództwa i przygotowywano kadrę po to, by później można je było szybko rozbudowywać. Trzeba rozróżnić sytuację, jaka istniała do maja 1940 r. Od 1939 r. wydawało się, że dość szybko nastąpi interwencja aliantów – Francji i Anglii – i Niemcy zostaną pokonane. Takie przekonanie wyrażała przynajmniej część kadry oficerskiej w kraju i ośrodki polskie we Francji. Stąd wziął się pomysł, że w kraju właściwie potrzebna jest tylko konspiracja wojskowa, przygotowująca wystąpienie zbrojne w momencie otwartego konfliktu aliantów z Niemcami. Do początku 1940 r. nie widziano konieczności tworzenia konspiracji cywilnej. Rząd przebywający w Paryżu planował powołanie sieci mężów zaufania w poszczególnych większych ośrodkach, takich jak Poznań, Warszawa, Kraków. Miały to być osoby przekazujące informacje o tym, co się dzieje na danym terenie. Nie planowano tworzenia bardziej rozbudowanych struktur. Jeżeli mówimy o konspiracji cywilnej i przedstawicielu rządu w okupowanym kraju, to przypomnijmy dekret z 1942 r. o tymczasowej organizacji władz w kraju, stanowiący, że Delegat Rządu, którego mianowano w grudniu 1940 r. i już funkcjonował, wystąpi jawnie i jego praca zacznie się na dobre w momencie powstania powszechnego. Nie było w tym dekrete mowy o jakichś konkretnych strukturach organizacyjnych. Dopiero Polityczny Komitet Porozumiewawczy wspólnie z Delegatem Rządu przygotował poprawki do tego dekretu, które zostały zaakceptowane przez rząd, co doprowadziło w efekcie do stworzenia aparatu tajnej administracji w kraju.

Wracając do konspiracji wojskowej, należy zaznaczyć, że największe osiągnięcia Związek Walki Zbrojnej i następnie Armia Krajowa odnotowały w Generalnym Gubernatorstwie, które miało być przyszłą bazą powstania powszechnego. Z ziem zachodnich do powstania planowano włączyć Śląsk i Łódź, natomiast jeśli chodzi o tereny wschodnie, sytuacja była bardzo skomplikowana ze względu na słabość konspiracji. Mimo polepszenia się warunków jej działania po zajęciu tych terenów w 1941 r. przez Niemców, pomimo jej znacznej rozbudowy,





wciąż była słabsza. Dodatkowo rozwój sił zbrojnych utrudniały konflikty narodowościowe. Konspiracja musiała zajmować się też ochroną ludności polskiej tam, gdzie były poważne problemy narodowościowe: na Wołyniu, w województwie lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim. Na inną skalę, ale podobne konflikty występowały w województwie wileńskim i nowogródzkim. Najmniej dawały one o sobie znać na Polesiu, ale tam konspiracja była w ogóle naj słabsza, bo niewiele było tam ludności polskiej. Do tego należy dodać nasilającą się, zwłaszcza po zerwaniu stosunków między rządami sowieckim i polskim, walki między partyzantką polską i sowiecką. Tamtejsze siły polskiej konspiracji nie były zatem w stanie przeprowadzić powszechnego powstania, a to uniemożliwiało ich włączenie do bazy powstania. Zresztą nawet w GG były takie problemy, jak kwestia Lwowa, gdzie planowano skierować oddziały z czysto polskich terenów. Zdawano sobie jednak sprawę, że wówczas może być za późno, że konflikt polsko-ukraiński, który wtedy może wybuchnąć na tych ziemiach, doprowadzi do częściowej zagłady ludności polskiej, do częściowego wypędzenia i przymusowej ewakuacji na zachód. Z Wilnem sprawa była jeszcze bardziej skomplikowana z uwagi na odległość od bazy powstania. Potwierdzeniem względnej słabości polskiej konspiracji na tych terenach jest efekt operacji „Ostra Brama”. Struktury AK Okręgowo Wileńskiego i Nowogródzkiego podjęły próbę opanowania Wilna i poniosły porażkę. Podobnie było we Lwowie. Obydwa miasta zostały zajęte przez oddziały Armii Czerwonej przy pewnej współpracy AK.

Idea powstania powszechnego była aktualna od samego początku tworzenia ZWZ i nigdy nie upadła. Musiała jednak ulec zmianie pod wpływem wydarzeń zarówno międzynarodowych, jak też następujących na Kresach Wschodnich.

B.P. – Powstanie ogłoszono w Warszawie.

W.G. – Zaszły pewne zmiany w założeniach przeprowadzenia powstania powszechnego. Jeżeli chodzi o nastawienie do powstania i struktury konspiracyjnej, trzeba podkreślić, że do czerwca 1940 r. komenda główna ZWZ znajdowała się nie w kraju, lecz w Paryżu. Dopiero klęska Francji spowodowała, że generał Stefan Rowecki został komendantem głównym ZWZ-AK z siedzibą w Warszawie. Po klęsce Francji nastąpiła pewna zmiana orientacji, uznano, że trzeba nastawić się na długi okres okupacji. Wtedy wstrzymano przyjmowanie nowych członków. ZWZ pozostał organizacją kadrową, która utrzymywała kontakt z najróżniejszymi organizacjami konspiracyjnymi (później będzie prowadzona akcja scaleniowa, praktycznie aż do Powstania Warszawskiego). W latach 1940–1941 dowództwo ZWZ utrzymywało kontakty z różnymi organizacjami, z pewną rezerwą w tych kontaktach. Nie rozbudowywało tej organizacji, bo już wtedy było wiadomo, że okupacja potrwa kilka lat. Idea powstania była cały czas aktualna, ale nikt sobie nie wyobrażał, że wybuchnie ono w 1941 czy 1942 r. Planowano, że nastąpi to w mo-



Warszawska ulica, przed 1944 r.

mencie załamania się Niemców. Nawiązywano tym samym do wydarzeń, które rozegrały się w 1918 r. – najpierw Niemcy zostali pobici na zachodzie. Na terenach wschodnich rozwiązanie uzależniano od tego, jak będzie tam wyglądała sytuacja militarna. Wyobrażano sobie, że tak jak w czasie pierwszej wojny światowej Związek Sowiecki zostanie pokonany, nie będzie w stanie pójść na zachód, a siły niemieckie na froncie wschodnim będą stanowiły niejako zaporę dla Sowieców. Przygotowywano także polską ostonę od wschodu – „Wachlarz”. Na plany powstania miały wpływ polityka mocarstw i wydarzenia międzynarodowe: wybuch wojny niemiecko-sowieckiej, podpisanie układu Sikorski–Majski, formowanie armii gen. Władysława Andersa w Związku Sowieckim. W tym okresie wydawało się, że nawet w przypadku pokonania Niemców przez Sowieców sytuacja nie będzie taka groźna. Mieliśmy armię u ich boku, która wkroczyłaby do Polski. A może nawet Sowieci zechcieliby zatrzymać się na naszej granicy, a wszedłby tylko Anders. Oczywiście te plany ulegały zmianie, bo armię Andersa wyprowadzono do Iranu, później ujawniono zbrodnię katyńską i nastąpiło zerwanie stosunków polsko-sowieckich. Zaczął się dramat. W momencie zerwania stosunków i późniejszych różnych prób ponownego ich nawiązania perspektywa wyglądała tak – na ziemi polskiej wkroczy armia państwa, które nie utrzymuje z nami stosunków dyplomatycznych, nie uznaje naszego rządu, a na swoim terytorium ma Polaków, których inspiruje do tworzenia struktur partyjnych i społecznych nie uznających legalnego rządu polskiego przebywającego w Londynie.

B.P. – W kraju powstała PPR.

W.G. – Zaczęły się rozmowy z innymi organizacjami konspiracyjnymi na temat tworzenia wspólnego, szerszego frontu społecznego, który akceptowałby idee lansowane przez Moskwę. Trzeba powiedzieć, że z tym problemem ani rząd polski, ani władze konspiracji krajowej nie potrafiły sobie poradzić. Oczywiście wpływ na to miała polityka aliantów zachodnich, którzy kierując się własnymi celami wojennymi, utrzymywali bardzo dobre stosunki ze Stalinem, a także sytuacja wojenna. Do czerwca 1944 r. Rosja brała na siebie największy ciężar, jeżeli chodzi o prowadzenie wojny na terenie Europy. Pozostali alianci mieli fronty wojenne w różnych częściach świata, w Afryce, na Pacyfiku i tam musieli walczyć z Niemcami, Włochami i Japonią. Cały czas istniało także niebezpieczeństwo, że dojdzie do porozumienia niemiecko-sowieckiego mimo toczącej się wojny. W związku z tym alianci zachodni udzielali wszechstronnej pomocy Rosji, zainteresowani tym, żeby jak najwięcej stracił Niemcy ponieśli na froncie wschodnim. Władze polskie okazały się właściwie bezradne w tej sytuacji. Teoretycznie mogły one zaakceptować ustalenia konferencji w Teheranie z listopada–grudnia 1943 r., gdzie przywódcy koalicji antyniemieckiej przyjęli wniosek Rosji, że wschodnia granica Polski zostanie przesunięta na zachód. Podstawą jej wyznaczenia miała być linia Curzona. Spierano się jeszcze na przykład o Lwów, ponieważ nie



było wiadomo, po której stronie granicy się znajdzie. Generalnie alianci w końcu 1943 r. zgodzili się z tym, że granice Polski z 1939 r. będą zmienione. Zaraz po Teheranie zaczęły się naciski Anglików na rząd polski, aby przyjął on linię Curzona za podstawę wytyczenia granicy wschodniej. Reakcja na to była zdecydowana – ani rząd w Londynie, ani władze konspiracji krajowej nie zgodziły się na to, żeby linię Curzona uznać za ostateczną granicę. Ich stanowisko wynikało z prostego rozumowania – wojna wybuchła w 1939 r. w Polsce, od początku walczyliśmy z Niemcami i wojna nie może skończyć się utratą połowy terytorium II Rzeczypospolitej.

B.P. – Jaka była geneza linii Curzona?

W.G. – Kwestia ta wiąże się z ustaleniem wschodniej granicy Polski po pierwszej wojnie światowej. Jej przebieg został tymczasowo przyjęty 8 grudnia 1919 r. przez Radę Najwyższą Sprzymierzonych. W lipcu 1920 r., kiedy wojska bolszewickie zbliżyły się do Warszawy, podobną propozycję przedstawił na konferencji w Spa brytyjski minister spraw zagranicznych George Nathaniel Curzon. Propozycja jednak stała się bezprzedmiotowa po „cudzie nad Wisłą”. Granica polsko-sowiecka została ostatecznie wyznaczona w traktacie ryskim z 18 marca 1921 r. Do idei linii Curzona powrócili Rosjanie w okresie drugiej wojny światowej. Znalazło to wyraz w ustaleniach konferencji w Teheranie i następnie w Jaltcie (4–11 lutego 1945 r.).

B.P. – Wróćmy do okresu zerwania stosunków polsko-sowieckich.

W.G. – Polacy starali się za pośrednictwem Anglików i Amerykanów doprowadzić do porozumienia z Rosją Sowiecką, ale Rosjanie nie byli zainteresowani. Powstał Związek Patriotów Polskich w Moskwie, a w kraju Krajowa Rada Narodowa. Jeszcze trzeba wspomnieć o śmierci gen. Władysława Sikorskiego, z którym i Anglicy, i Rosjanie podjęli pewne ustalenia czy zobowiązania. Zabrakło osoby, która te rozmowy prowadziła. W 1943 r. Rosjanie byli nastawieni na realizację swojego planu. Starali się jak najbardziej zminimalizować znaczenie rządu polskiego w Londynie, praktycznie otwarcie dążyli już do utworzenia komitetu narodowego, który występowałby w imieniu narodu polskiego. To im się powiodło. W końcu 1943 r. kierownictwo konspiracji krajowej zmieniło plany powstania powszechnego. Nie ma już mowy o powstaniu powszechnym, zaczyna się realizacja planu „Burza”. Miał on polegać na podjęciu wystąpień zbrojnych Armii Krajowej w momencie, kiedy wojska niemieckie będą się wycofywały z danego terenu. Ważną zmianą była decyzja o prowadzeniu tych działań nierównocześnie na terenie całego kraju. Dowództwo główne Armii Krajowej upoważniło komendantów okręgów do uruchamiania „Burzy” w odpowiednim momencie. Realizacja „Burzy” zaczęła się na terenach wschodnich. Trzeba przypomnieć, że w styczniu 1944 r. Armia Czerwona przez granicę polską z 1939 r. wkroczyła na teren II Rzeczypos-





spolitej. Podczas „Burzy” przynajmniej częściowo ujawniała się tajna administracja polska, czyli okręgowi i powiatowi delegaci rządu, zarządy i burmistrzowie miast, wójtowie. Wydarzenia przebiegały według jednego schematu. Pierwsze dni „Burzy” – to zgoda czołowych oddziałów radzieckich na funkcjonowanie polskiej administracji i ujawnienie oddziałów Armii Krajowej. Sytuacja taka trwała przeważnie kilka dni. Następnie wkrczały siły bezpieczeństwa Armii Czerwonej i NKWD i zaczynało się rozbrajanie żołnierzy AK, przymusowe wcielanie ich do armii gen. Zygmunta Berlinga. Ujawniona polska administracja, a w każdym razie czołowi jej działacze, przeważnie była aresztowana. Władzę w miastach obejmowali komendanci sowieccy. Tak ta sytuacja wyglądała na wschodzie do linii Bugu, po jego przekroczeniu było trochę inaczej, bo przybywał jeszcze jeden członek w grze politycznej: władze mianowane przez PKWN. 27 lipca 1944 r. PKWN zawarł oficjalną umowę z władzami sowieckimi o przekazaniu ziem wschodnich Związkowi Sowieckiemu. Na zachód od Bugu PKWN zaczął tworzyć własną administrację, ale równocześnie oddał sprawę sądownictwa na zaplecze frontu w ręce sowieckie.

B.P. – Chcę sobie to jakoś wyobrazić. Przecież jednak istnieją polskie, legalne władze, Polskie Państwo Podziemne i jego struktury cywilne. Jak to jest, że przedstawiciele PKWN mogą przejąć władzę?

W.G. – W dalszym ciągu w ten sam sposób: przez aresztowania wśród przedstawicieli administracji montowanej przez Delegaturę Rządu, choć na początku próbowano z nimi rozmawiać. Można zakładać, że to były rozmowy, które umożliwiały w pierwszym momencie podjęcie jawnej działalności przez administrację Delegatury. Służyły jednak także temu, żeby ujawniły się struktury zależne od Delegatury. Delegat powiatowy powoływał burmistrza miasta powiatowego, zaczynały działać różne instytucje, w wielu wypadkach ujawniła się policja, czyli Państwowy Korpus Bezpieczeństwa. Taka sytuacja trwała kilka dni. Nowe władze miały już wtedy doskonałe rozeznanie oraz informacje od konspiracji komunistycznej i sowieckich oddziałów partyzanckich działających na terenach polskich, które w dużej mierze zajmowały się rozpracowywaniem polskiej konspiracji. W takiej sytuacji i Sowietom, i PKWN mieli jasny obraz, kto jest związany z konspiracją, jak wtedy mówiono, londyńską. Po kilku dniach przystępowano do aresztowania najważniejszych jej przedstawicieli.

B.P. – Ale było wiele takich incydentów. Wiadomości musiały docierać do innych miejsc, nie wszyscy wobec tego musieli dać się zaaresztować.

W.G. – To właśnie jest problem, przed którym stanęły naczelną władze konspiracji w kraju. W 1944 r. władze krajowe nabierają coraz większego znaczenia, bo rząd w Londynie wyczerpał swoje możliwości działania. Nie jest w stanie poprawić sytuacji w Polsce. Przede wszystkim

kim nie jest w stanie doprowadzić do ułożenia stosunków z ZSRR. Premier Stanisław Mikołajczyk udał się do Moskwy, rozmawiał ze Stalinem, to się działo w przeddzień i w trakcie Powstania Warszawskiego. Przebieg tych rozmów ukazał, że nie było możliwości nawiązania poprawnych stosunków rządu w Londynie ze Stalinem. Coraz większe znaczenie miały władze krajowe, chociaż i one nie bardzo widziały wyjście z tej sytuacji. W Wilnie, Lwowie, Białymstoku, Lublinie, gdzie delegaci się ujawnili, PKWN ogłosił, że jest jedyną legalną władzą w kraju. Delegaci zostali aresztowani i wywiezieni w głąb Rosji. Władze krajowe widziały tylko jedno wyjście – wywołanie powstania w Warszawie, opanowanie miasta przed wkroczeniem Rosjan i wystąpienie oficjalnie w roli gospodarzy terenu. Pamiętajmy o tym, że Delegat Rządu był wówczas w randze wicepremiera i jako wicepremier mógł wystąpić i powitać sojusznicze oddziały w stolicy Polski, która ma swoje legalne władze.

Z perspektywy lat różnie to można oceniać. Można powiedzieć, że ta koncepcja nie miała realnych szans powodzenia, ale pozostaje pytanie, co innego wówczas można było zrobić. Przywódcom konspiracji nie wydawało się możliwe zostawienie Warszawy bez pomocy z zewnątrz. Wydawało się, że pomijając wszystko inne, jest to tak ważny ośrodek polityczny i istotny ze względów strategicznych węzeł komunikacyjny, że Rosjanie nie zatrzymają się przed Warszawą i będą chcieli przynajmniej przekroczyć Wisłę. Takie zresztą były też plany rosyjskie. Rosjanie mieli zamiar opanować choćby przyczółki na lewym brzegu Wisły. W rzeczywistości zatrzymali się.

24 lipca 1944 r. z Warszawy ewakuowały się administracyjne władze niemieckie. Ludzie widzieli pewne objawy paniki. 25 lipca zapadła decyzja, że w Warszawie będzie powstanie, jeszcze bez ustalenia daty wybuchu. Niemcy nie zamierzali jednak oddać Warszawy bez walki. 26 lipca część administracji niemieckiej wróciła do miasta. Mniej więcej w tym samym czasie przez Warszawę przechodziła na wschód doborowa dywizja pancerna Waffen SS „Hermann Goering”. Odwody niemieckie zostały wysłane celem wzmocnienia obrony na prawym brzegu Wisły, dlatego Rosjanie z marszu nie zdobyli Pragi. Doszło do bitwy, jej odgłosy były słyszalne w Warszawie przez kilka dni. Już po wybuchu powstania, 3 i 4 sierpnia, bitwa wygasła. Front zamarł na pół roku, choć jeszcze we wrześniu została zdobyta Praga, a ograniczony desant Polaków z I Armii wylądował za Wisłą.

Pomysł opanowania Warszawy przez Armię Krajową, wystąpienie władz Delegatury i Rady Jedności Narodowej, która powstała w styczniu 1944 r., grupującej największe konspiracyjne organizacje i partie polityczne, w tych warunkach nie mógł być zrealizowany. Rosjanie nie doszli do miasta, Warszawa musiała walczyć dalej. W tym czasie wciąż trwały rozmowy z rządem w Londynie za pośrednictwem radiostacji na temat warunków, jakie można postawić Rosjanom na najwyższym szczeblu, żeby jakoś ułożyć stosunki. To też się nie udało. Już było wiadomo, że oni są zdecydowani na prowadzenie własnej polityki, nie oglądając się



ani na rząd w Londynie, ani na próby mediacji ze strony Anglików. I w tym momencie zaczęło się rozpadać – wydawałoby się – dość trwałe porozumienie organizacji konspiracyjnych, które przed powstaniem twierdziły, że PPR jest obcą agenturą prowadzącą do zguby Polski. Po pierwszym zrywie i paru dniach walki okazało się, że Rosjanie się zatrzymali, nie ma pomocy z zewnątrz. Komendant Główny wezwał inne okręgi AK do przyścia na pomoc Warszawie, co było pomysłem nie bardzo wówczas realnym. Planowano też wywołać powstanie w innych miastach: na przykład jest taki rozkaz do komendanta okręgu krakowskiego z żądaniem wywołania powstania w Krakowie, a „w najgorszym przypadku w Tarnowie”, co oczywiście w tamtejszych realiach było nie do przeprowadzenia. Tym bardziej że po wybuchu powstania w Warszawie, w Krakowie Niemcy przeprowadzili masowe łapanki, aresztowania i część konspiracji krakowskiej została rozbita. Zarówno Rosjanie, jak i Niemcy zwalczali oddziały AK idące na pomoc walczącej Warszawie.

Wracając do głównego wątku, warto dodać, że w drugiej połowie sierpnia część organizacji konspiracyjnych widząc, że nie ma możliwości dogadania się Londynu z Rosjanami, postanowiła przejść na drugą stronę. Organizacje, które akceptowały PKWN, zaczęły się porozumiewać.

B.P. – Kto wszedł w takie porozumienia?

W.G. – Stosunkowo drobne organizacje, marginalne: z konspiracji zbrojnej Korpus Bezpieczeństwa, Polska Armia Ludowa. Istniejąca od lutego 1944 r. Centralizacja Stronnictw Demokratycznych, Socjalistycznych i Syndykalistycznych zawarła porozumienie z PPR i Armią Ludową oraz uznała PKWN. Zmiana orientacji politycznej przez kierownictwo Korpusu Bezpieczeństwa spowodowała spore perturbacje w funkcjonowaniu struktur konspiracyjnych Polskiego Państwa Podziemnego. Wszak Korpus Bezpieczeństwa stanowił podstawę tworzenia Wojskowego Korpusu Służby Bezpieczeństwa, formacji mającej zapewnić porządek na tak zwanych ziemiach postulowanych. Natomiast od maja 1944 r. toczyły się rozmowy na temat wprowadzenia przedstawiciela Centralnego Komitetu Ludowego do RJN. Nie przyniosły one pozytywnych rezultatów ze względu na upieranie się przez CKL, aby do RJN weszła także PPR.

Po dwóch miesiącach walk powstanie upadło. Nie spełniło ono swojego podstawowego celu – władzom krajowym związanym z rządem w Londynie nie udało się doprowadzić do rozmów z dowódcami radzieckimi i wówczas nastąpiło rozbitcie tego obozu. Już wtedy znaczna część terytorium Polski była zajęta przez Armię Czerwoną, funkcjonowała administracja Polski „lubelskiej” i chociaż organizacje związane z rządem w Londynie nie uznawały tego, to jednak jedyną realną siłą miał rząd lubelski. O sile tej decydowały Armia Czerwona i wspierające ją oddziały I Armii. Po ofensywie styczniowej w 1945 r. i zajęciu całej Polski organizacje konspiracyjne tworzące RJN zaczęły szukać drogi wyjścia. Na platformie RJN nie można było rozmawiać ani z PKWN, ani



Oddział I Armii Wojska Polskiego w marszu, 1944



z Sowietami. W marcu 1945 r. podstępnie aresztowano przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. RJN odnowiła wprawdzie swój skład, ale jej główni przedstawiciele znaleźli się wśród tej szesnastki aresztowanych. Pozostali na wolności działacze Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy zdecydowali o tym, że będą starali się działać legalnie. Decyzja o wyjściu z konspiracji była związana z zapowiadаныmi wyborami do sejmiku. Trzeba było nawiązać rozmowy z PKWN, a więc doszło do dekompozycji obozu niepodległościowego. Wystąpienie SL z porozumienia doprowadziło 1 lipca 1945 r. do rozwiązania RJN i Delegatury Rządu. Przynajmniej część działaczy tych organizacji zamierzała działać we wspólnym porozumieniu i planowała utworzyć ośrodek kierowniczy, który miałby koordynować działalność niepodległościową i utrzymywać łączność z rządem w Londynie. W lipcu alianci cofnęli uznanie dla rządu polskiego. Od tej pory uznawała go tylko część społeczeństwa i kilka państw, które nie miały realnej możliwości tworzenia polityki międzynarodowej. To raczej były gesty sympatii i solidarności, o wymiarze symbolicznym. Oznaczało to faktyczny koniec konspiracji krajowej, która narodziła się w 1939 r., choć jeszcze przynajmniej do 1947 r. próbowano kontynuować w kraju działalność sieci przedstawicieli rządu polskiego w Londynie.

B.P. – W tym punkcie warto podsumować konsekwencje zarówno decyzji dowódców konspiracji polskiej, podjętych w obliczu sytuacji w kraju, jak i sytuacji międzynarodowej. Polska zalicza się do obozu zwycięskiego, do zwycięskiej koalicji antyhitlerowskiej. Ponieśliśmy jednak tak dotkliwe straty, że to zwycięstwo jest nie tylko gorzkie, ale i niezmiernie tragiczne. Zwycięstwo było tylko w sferze moralnej. Poniesione straty wojenne i kolejne pięćdziesiąt lat życia narodu w PRL były jedną z najdotkliwszych konsekwencji drugiej wojny światowej. Jak to się stało, że PPR – kontynuatorka tradycji KPP, czyli marginesu politycznego w II Rzeczypospolitej – odniosła zwycięstwo? Imperialna strategia Stalina i jego parcie na zachód nie tłumaczą wszystkiego do końca.

W.G. – Trzeba podkreślić, że od 1939 r. konspirację cywilną, podobnie jak rząd polski, najpierw w Paryżu, a następnie w Londynie, tworzyły partie opozycyjne w stosunku do rządu Polski sprzed września 1939 r. Siłą rzeczy te partie, a największe z nich SL, PPS i SN (mniejszymi wpływami cieszyło się SP), nabierały znaczenia – co prawda w specyficznych warunkach okupacji – w polityce państwowej. Ich działacze i przywódcy przygotowywali już w okresie wojny plany życia powojennego. Funkcjonowała bardzo rozbudowana prasa podziemna, która z jednej strony informowała społeczeństwo o tym, co się dzieje, a z drugiej strony propagowała pewne idee. Ten proces zyskiwania na znaczeniu ruchów i organizacji lewicowych zachodził nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie, na przykład we Francji rządy po 1944 r. musiały uznawać

wpływy lewicowe, socjalistyczne czy komunistyczne. To samo działo się w Polsce, szczególnie po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Wtedy władze w Moskwie były zainteresowane tym, żeby działalność konspiracyjna w krajach europejskich podbitych przez Niemców była jak najsilniejsza. Tworzyły się partie komunistyczne, u nas PPR, które wciągały w orbitę swoich wpływów poszczególne grupy społeczne i dążyły do nawiązania ściślejszej współpracy z innymi organizacjami. Hasła lewicowe zyskiwały popularność przede wszystkim w społeczeństwie wiejskim. Oczekiwano poprawy warunków życia i reformy rolnej innej niż ta, którą przeprowadzono przed wojną. Władze rządu w Londynie starały się brać pod uwagę te postulaty. Przygotowano projekt reformy rolnej, rozwiązania prawne dotyczące funkcjonowania pracowników najemnych, dekret o związkach zawodowych, o izbach pracy. Działania te były daleko posunięte. W dwóch numerach Dziennika Ustaw, które zostały opublikowane w okresie Powstania Warszawskiego, zamieszczono część aktów prawnych. Upadek powstania spowodował, że nie mogły być zrealizowane. Natomiast wprowadzono w życie projekty PKWN na terenach między Bugiem a Wisłą, a od 1945 r. w całym kraju. Znalazły się wśród nich reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu, co podobało się sporej części polskiego społeczeństwa. Argumentacja, że drogą nacjonalizacji przemysłu najprędzej dojdziemy do odbudowy gospodarki kraju, trafiała na podatny grunt. Poza tym ludzie dążyli do normalności i odbudowy swojej najbliższej okolicy, zakładów pracy. Znaczna część społeczeństwa, nie zgadzając się z linią polityczną czy ideologiczną reprezentowaną przez PKWN, przystąpiła do odbudowy, rzeczy podstawowej i naturalnej po zakończeniu wojny. I choć to zapewne wszystkie nie tłumaczy, to musimy pamiętać o tym, że oddziały rosyjskie zostały wycofane z Polski dopiero niedawno.



Waldemar Grabowski (ur. w 1957 r.) – historyk, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, w latach 1981–2001 pracownik Muzeum Narodowego w Krakowie, od 2001 r. w Biurze Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Autor monografii Delegatury Rządu RP na Kraj 1940–1945. Kieruje, wspólnie z Tomaszem Łabuszewskim, programem badawczym BEP „Polskie Państwo Podziemne”.



DO NARODU POLSKIEGO

Już dwa tygodnie trwa bój śmiertelny o Warszawę. Przetrwaliśmy najcięższe dni, w których Warszawa walczyła samotnie bez żadnej pomocy z zewnątrz. Mamy za sobą ataki czołgów, niszczy-cielskie bombardowania, pożary całych dzielnic. Warszawa okrzepła, walczy i żyje.

Już nie jesteśmy sami. Zapowiadana pomoc nadchodzi w postaci wielkich zrzutów z Londynu. W rocznicę „Cudu nad Wisłą” słońce wolności wyrzpało spoza chmur i dymów. Warszawa własnym wysiłkiem, w oparciu o polską pomoc zbrojną z zachodu zrywa jarzmo, tworzy wojsko i kładzie fun-dament pod organizację Państwa Polskiego.

Korpus Gen. Andersa odnosi zwycięstwa na ziemi włoskiej. Polski Korpus pancerny w Normandii łamie opór niemiecki i prze w kierunku Paryża. Wojska alianckie lądują w południowej Francji i po-grom armii niemieckiej we Francji zamienia się w katastrofę. Front wschodni w dalszym ciągu jest w odwrocie. Niemcy są ustawicznie bombardowane. Finlandia wycofuje się z wojny. Turcja zerwała stosunki z Niemcami. Antonescu ustąpił. Oddziały niemieckie w Jugosławii przechodzą na stronę pow-stańców. Budzą się wszędzie ruchy wolnościowe ujarzmionych narodów.

Rozpada się w proch i pył krzyżacka zawierucha. Z cierpień i bohaterstwa Warszawy, z posiewu krwi bojowników konspiracji i żołnierzy Armii Krajowej rodzi się nowa Polska, wielka i sprawiedliwa. Państwo Polskie buduje się, legalny Rząd działa. Premier Mikołajczyk zapowiedział swój przyjazd do oswobodzonej Stolicy.

Żadna moc nie zdoła narzucić nam rządu i ustroju, którego nie zechce Naród. Premier Miko-

łajczyk stwierdził, że do kierowania Narodem Polskim powołani są ci, którzy przeszli pięć lat okupacji niemieckiej i zbudowali armię i administrację państwową.

W powstaniu warszawskim zbratała się Armia Krajowa i ludność cywilna Stolicy. Utrzymajmy nadal ten węzeł. W powstaniu warszawskim dokonano się zjednoczenie wszystkich Polaków bez różnicy stronnictw i warstw społecznych. Zdała egzamin jedność polityczna tych obozów, które wzięły na siebie ciężar kierownictwa walką konspiracyjną Narodu w czasie okupacji. Symbolem tej unifikacji jest Rada Jedności Narodowej.

Polska w tej wojnie walczy nie tylko o byt i niepodległość, ale i o wyższe cele. W ramach Karty Atlantycznej określającej cele wojenne narodów sprzymierzonych Polska ma swoje własne dążenia i konieczności dziejowe. Zagrożona powtarzając się raz po raz agresją imperializmów, Polska musi mieć zapewnione bezpieczeństwo i możliwość spokojnej pracy na wiele pokoleń.

Naród Polski chce się rządzić według własnych zasad i praw. Zasady te zostały już ogłoszone w odezwie z dnia 26 lipca b.r. Stanowią one gwarancję, że ustrój przyszłej Rzeczypospolitej oparty będzie o wolność polityczną i sprawiedliwość społeczną.

Podstawami ustroju Polski, jako Rzeczypospolitej demokratycznej będą:

- a) przyszła konstytucja zapewniająca sprawne rządy, zgodne z wolą ludu,
- b) demokratyczna ordynacja wyborcza do ciał ustawodawczych i samorządowych, dająca wierne odzwierciedlenie opinii społeczeństwa,
- c) przebudowa ustroju rolnego przez parcelację przeznaczonych na ten cel posiadłości ziemskich i obszarów ziemskich ponad 50 ha, oraz skierowanie nadmiaru ludności rolnej do pracy w przemyśle i rzemiośle,
- d) uspołecznienie kluczowej gałęzi przemysłu,
- e) współdziałanie pracowników i robotników w kierownictwie kontroli produkcji przemysłowej,
- f) zagwarantowanie wszystkim obywatelom pracy i dostatecznych warunków bytu,
- g) sprawiedliwy podział dochodu społecznego,
- h) upowszechnienie oświaty i kultury.

W dążeniu do urzeczywistnienia tych celów będziemy walczyć aż do zwycięstwa. Jest ono już bliskie. Musimy tylko wszyscy dać z siebie największy wysiłek. Wyrwamy – zwyciężymy.

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ

O POWSTANIU WARSZAWSKIM

**Z JANUSZEM MARSZALCEM
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – W tej rozmowie nie chciałabym mówić o przebiegu Powstania Warszawskiego, lecz o tym, co do niego doprowadziło i jakie były jego konsekwencje. Wojna trwała ponad pięć lat. W chwili jej wybuchu nikomu nie przychodziło do głowy, że będzie trwała tak długo. Pierwsze pytanie jest więc takie – kiedy po raz pierwszy pojawiła się idea powstania?

J.M. – Rzeczywiście wszyscy mieli nadzieję, że wojna będzie krótka. Oczekiwanie to wyrażało nawet ówczesne popularne powiedzenie – „im słońce wyżej, tym Sikorski bliżej”. Czekano na ofensywę wojsk alianckich wiosną 1940 r., ale jednocześnie planowano wystąpienie zbrojne, wedle założenia, że sukces militarny w walce z Niemcami nie może się obejść bez udziału sił krajowych. Młodzież i całe społeczeństwo były przygotowane do czynnego udziału w tej walce, co jest konsekwencją prowadzonej w okresie dwudziestolecia niepodległej Polski skutecznej i autentycznej edukacji patriotycznej. Wiązała się ona ściśle z kultem czynu zbrojnego i powstań narodowych, co musiało zaważyć na decyzjach polityków i wyborach setek tysięcy ludzi. Koncepcja powstania zrodziła się tuż po klęsce wrześniowej. Pierwsze prace zostały podjęte w listopadzie 1939 r. w komendzie ZWZ we Francji. Na początku 1940 r. rozpoczęły się prace sztabowe w komendzie ZWZ okupacji niemieckiej. Pierwszy kompleksowy plan powstania był gotów na początku 1941 r. W lutym tego roku przestano go do Londynu, jako meldunek operacyjny nr 54. Starano się w nim uwzględnić złożoną sytuację polityczno-operacyjną w kraju. W warunkach dwóch okupacji, później wobec odwracających się sojuszy, nie było to proste. Wiele podstawowych założeń musiało być siłą rzeczy opartych na zwykłych spekulacjach. Dlatego też koncepcja zrywu ewoluuje w ciągu lat od powstania powszechnego do „wzmoczonej akcji dywersyjnej”, jaką miała być „Burza”. W istocie okazała się ona ciągiem powstań strefowych, w których wzięło udział blisko 100 tys. żołnierzy-ochotników.

B.P. – Jakie czynniki zdeterminowały koncepcję powstania?

J.M. – Oprócz wielu spraw techniczno-operacyjnych, związanych na przykład ze specyfiką poszczególnych rejonów kraju (w tym obecności mniejszości narodowych), wymieniłbym przede wszystkim czynniki polityczne. Obecność drugiego okupanta powodowała spore komplikacje. Starano się je przewidzieć, dlatego zakładano kilka wariantów, łącznie z takim, który sprawdził się w 1944 r. To znaczy, że zaatakowa-



ni przez Niemców Sowietci biją swoich dotychczasowych sojuszników i wchodzi na polskie terytorium. Już w 1940 r. zdawano sobie sprawę z tego, że jest to jeden z najgorszych wariantów dla Polski, wedle schematu: „jak wejdą, to już nie wyjdą”. Wojna z Sowietami nie wchodziła jednak w grę. Taki też był wybór gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, który w momencie, kiedy sowiecka ofensywa ruszyła, rozwiązał AK.

B.P. – Plan „Burza” był również decyzją polityczną.

J.M. – Oczywiście. Aspekt militarny był drugoplanowy. To była próba znalezienia wyjścia z beznadziejnej sytuacji. Jak wiemy, ta manifestacja sprawności i siły Państwa Podziemnego ujawniła Sowietom struktury konspiracyjne, a w efekcie zakończyła się rozbięciem AK i Delegatury.

B.P. – Czy na tym etapie przygotowywania planów na przyszłość politycy byli już świadomi bezpowrotnej utraty Kresów Wschodnich?

J.M. – Nie. Cały czas liczyli na Zachód, nie znali ustaleń z Teheranu. Gdyby istniała pewność, że Kresy zostaną stracone, to nie zrobiono by „Burzy” na Wschodzie, raczej likwidowano by struktury i uciekano na zachód. A przecież kierujący państwem politycy to nie byli chłopczy z podchorążówki, tylko dorośli ludzie, którzy na polityce zjedli zęby. Kazimierz Pużak „Bazyli”, szef Rady Jedności Narodowej, więzień twierdzy szlisselburskiej, znał życie i Rosjan, po Sowietach spodziewał się najgorszego. To jest problem, o który potknęło się szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

B.P. – A co działo się po „Burzy”? Czy koncepcja walki powstańczej mimo to była forsowana przez polskie dowództwo? Intencje Sowietów były już wtedy oczywiste!

J.M. – Intencje Sowietów znane były już przed rozpoczęciem walk. Przykład Wołynia i Wileńszczyzny pokazał, że przypuszczenia, iż Sowietci będą chcieli zlikwidować AK i Delegaturę, są jak najbardziej uzasadnione.

Co działo się po Powstaniu Warszawskim? Walka trwała, choć mniej intensywna. Oddziały AK otrzymały rozkaz ograniczenia aktywności bojowej do dywersji i niezbędnej ochrony ludności, tak aby nie wywoływać represji okupanta.

B.P. – Wróćmy do nastrojów społecznych na początku wojny w kraju. Wiemy już, że ludzie byli zdeterminowani i gotowi do wystąpienia. Czy ta zgoda społeczna na walkę – i chyba również poniesienie ofiary – przekładała się na możliwości?

J.M. – Na razie mówimy wyłącznie o stanie ducha coraz większej grupy społeczności, która była zaangażowana w konspirację: w szczytowym momencie około 350 tys., a może nawet 450 tys. zaprzysiężonych żołnierzy AK, tysiące cywilów i ludzi im pomagających to nie byle co. A dodać do tego należy formacje i osoby poza Polskim Państwem





Podziemnym. Jest to znaczna liczba tych, którzy, wybierając drogę konspiracji, musieli brać pod uwagę konsekwencje swojej decyzji, do utraty życia włącznie.

Zanim jednak energia tych ludzi została wykorzystana w Polskim Państwie Podziemnym, upłynęło dużo czasu. W 1939 r. struktury konspiracji były słabe, zatimizowane. Mnogość inicjatyw była niebywata. W podręcznikach wyczytamy, że Państwo Podziemne powstało we wrześniu 1939 r. Tymczasem wtedy nikt w kraju tego nie zauważał. Był co prawda „oddział wydzielony” Wojska Polskiego mjr. „Hubala”, a na Czerwonym Bagnie partyzanci ppłk. Jerzego Dąmbrowskiego „Łupaszki”, były też inne oddziały i zakonspirowane grupy dywersji pozafrontowej, które próbowały wykonywać zadania przewidziane dla nich jeszcze przed wojną. Wreszcie powstało tysiące różnych grup konspiracyjnych reprezentujących środowiska społeczne, polityczne, zawodowe i grupy koleżeńskie.

B.P. – Wraz z upływem czasu trzeba było ogarnąć te poszczególne inicjatywy, stworzyć strukturę wojskową o wspólnym dowództwie i zręby państwa funkcjonującego pod okupacją.

J.M. – Po 1940 r. była już pewność, że wojna potrwa dłużej, ale nie wiadomo, jak długo. Było jasne, że trzeba głęboko wejść w konspirację, przede wszystkim przygotować i zrationalizować system przygotowań do powstania: rozbudować struktury, gromadzić broń, szkolić żołnierzy, ale też przygotować całe zaplecze walki – stworzyć sądownictwo, formacje zajmujące się ochroną mienia i porządku publicznego, przepisy prawne na okres przełomu. Powiedziała Pani o konieczności budowy państwa. Tak, ludzie w kraju mieli świadomość, że coś się skończyło, ale coś trwa. Był legalnie funkcjonujący rząd, był prezydent Rzeczypospolitej. Idea państwa nie legła w gruzach mimo skompromitowania ekipy sanacyjnej. Pojawiło się pytanie, kto powiąże te wszystkie struktury. Z mandatu legalnych polskich władz zajmował się tym ZWZ, później AK. Akcja scaleniowa była rozciągnięta w czasie, zaczęła się na początku okupacji i trwała do 1944 r. włącznie. Niestety, problemy ze scaleniem dotyczyły nawet Batalionów Chłopskich, a więc formacji zbrojnej „Rocha” – podziemnego ruchu ludowego – jednego z filarów Państwa Podziemnego. Ostatecznie umowa scaleniowa nigdy nie została w pełni zrealizowana. Jeszcze więcej problemów było z „wojskówką” Stronnictwa Narodowego (mimo podpisania umowy scaleniowej część działaczy ogłosiła secesję, tworząc Narodowe Siły Zbrojne). Udało się w końcu zbudować ponadpartyjną, kilkuset tysięczną armię podziemnego państwa. Poza nią i poza całym Państwem Podziemnym była agentura moskiewska, czyli PPR-AL oraz „Grupa Szańca” – Narodowe Siły Zbrojne. Ci ostatni budowali Cywilną Służbę Narodu, strukturę administracyjną konkurencyjną wobec Delegatury Rządu na Kraj.

B.P. – Jak władze Państwa Podziemnego reagowały na tę konkurencję?

OBYWATELE!

W dniu dzisiejszym zostałem przyjęty przez Pana Pełnomocnika Rządu na Kraj i otrzymałem upoważnienie do zakomunikowania ludności Warszawy, co następuje:

- 1) Wkrótce po rozpoczęciu walki w Warszawie Pełnomocnik Rządu na Kraj zwrócił się do naszego Rządu w Londynie o spowodowanie natarcia armii sowieckiej na Warszawę.
- 2) Dowódca Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej zwrócił się za pośrednictwem naszego Rządu w Londynie do Marszałka Z.S.S.R. Rokossowskiego z propozycją współdziałania z armią sowiecką.

- 3) Pełnomocnik Rządu na Kraj i Przewodniczący Rady Jedności Narodowej wysłali ostatno depezę do Prezydenta Roosevelta i Premiera Churchilla treści następującej:

„Dwunasty dzień prowadzimy walkę z okupantem o oswobodzenie Warszawy. Walka ta nierówna: artylerii, czołgom, lotnictwu, paleniu całych ulic i niesłychanemu terrorowi nad cywilną ludnością — przeciwstawiamy determinację żołnierzy Armii Krajowej i ofiarne współdziałanie całej Stolicy. Sytuację naszą wysoce pogarsza cofnięcie się przed 9 dniami frontu sowieckiego od progów Warszawy. W tych krwawych zmaganiach nie wystarczy siła ducha bez oręża. W imię zasady, że prawo i sprawiedliwość musi zapanować nad przemocą i gwałtem, w imię zasad Karty Atlantyckiej i czterech swobód człowieka, świadomi całkowitego spełnienia swojego obowiązku — obrony Niepodległości Ojczyzny, świadomi swojego wkładu w ogólnym wysiłku wojennym narodów anglosaskich, mamy pełne prawo zwrócić się z gorącym apelem do Pana Prezydenta i do Pana Premiera o udzielenie krwawiącej Warszawie natychmiastowej pomocy. Te słowa płyną z głębokiej ufności całej ludności Stolicy w ratunek ze strony Panów, jako wodzów wielkich narodów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Wielkiej Brytanii.



J.M. – W przypadku komunistów należy mówić o zaciętych wrogach idei państwowej (zresztą to nic nowego, gdyż II Rzeczpospolita również nie była przez nich uznawana). Rozmowy z władzami Polski Podziemnej skończyły się fiaskiem, ponieważ komuniści nie chcieli uznać rządu w Londynie za polski rząd, nie zgodzili się też złożyć deklaracji, że ich partia nie jest ekspozyturą Kominternu. W obozie narodowym zgadzano się w sprawach podstawowych, ale próby scalenia rozbiły się między innymi o ambicje polityków i wizję państwa. Jak więc władze Polski Podziemnej reagowały na konkurentów i wrogów? Proponowały porozumienie z gwarancją autonomii, ale jednocześnie cały czas je monitorowały (w przypadku komunistów należy mówić o rozpracowaniu agenturalnym). Do mitów należy też zaliczyć likwidację komunistów za poglądy. Natomiast bardzo często było tak, że rozstrzelani bandyci mieli jednocześnie powiązania z komunistami bądź sami nimi byli. Nie uniknięto zaś akcji odwetowych na komunistycznych oddziałach partyzanckich. Jest to element wojny partyzanckiej między AK a Sowietami (tymi z Wielkiej Ziemi, czyli z obszaru pozostającego za linią frontu sowieckiego, i krajowymi komunistami narodowości polskiej, żydowskiej, białoruskiej). Do starć, najczęściej sprowokowanych przez komunistów, dochodziło na Lubelszczyźnie i w innych rejonach Polski.

B.P. – **Niezależnie od tego, jak bardzo wyświechtane jest powiedzenie, że Polskie Państwo Podziemne było fenomenem, to fenomenem rzeczywiście było. Jego niezwykłość polegała między innymi na tym, że próbowało dać ludziom żyjącym w okupowanym kraju pewne minimalne poczucie normalności. Rząd i prezydent na uchodźstwie są podmiotami prawa międzynarodowego, ale w codziennym życiu ludzi w kraju są bytami nierealnymi. Polskie Państwo Podziemne społeczeństwu udręczonemu działaniami wojennymi, biedą, poczuciem coraz odleglejszej perspektywy odzyskania wolności usiłowało nadać kształt i sposób obywatelskiego funkcjonowania. To była akcja kształcenia, wychowywania, opieka społeczna i działalność kulturalna. Państwo działające w konspiracji starało się posługiwać wszystkimi atrybutami administratora kraju, który był okupowany. A na dodatek było to państwo bez granic i możliwości ich strzeżenia.**

J.M. – Tak, rząd polski, choć odległy, miał rangę konstytucyjną. I to jest oczywiste dla wszystkich sił politycznych w kraju, również dla jego mieszkańców. Nie był to żaden „komitet narodowy”, lecz uznawany przez świat rząd, kontynuator państwa sprzed 1 września 1939 r. Delegat Rządu – Jan Stanisław Jankowski „Soból” – stał się reprezentantem rządu w kraju, w 1944 r. otrzymał nawet prerogatywy wicepremiera rządu polskiego dla kraju, a Delegatura Rządu stała się Krajową Radą Ministrów. Jednocześnie ukonstytuowała się ostatecznie Rada Jedności Narodowej, która odgrywała rolę podziemnego parlamen-

tu. Przywódcy tego państwa kryli się za pseudonimami, a mimo to jego autorytet był powszechnie uznawany. Państwo Podziemne to nie tylko struktura, ale przede wszystkim ludzka sieć, wchodząca w różne zależności. Ci ludzie mieli świadomość, że budują nową, „swoją” Polskę. Tak głębokiego utożsamienia się z państwem nie było jeszcze w naszych dziejach. Należy dodać, że Państwo Podziemne miało charakter samoograniczający, to znaczy, że jego funkcje ograniczały się do najważniejszych spraw: samoobrony, wymierzania sprawiedliwości, wychowania, edukacji itp.

B.P. – Czy nazwa „Polskie Państwo Podziemne” była stosowana już w czasie wojny?

J.M. – Pojęcie „Polskiego Państwa Podziemnego” pojawiło się po raz pierwszy 24 grudnia 1943 r. na łamach londyńskiej „Polski Walczącej”. Do powszechnego obiegu wprowadził je emisariusz z Polski, Jan Karcki-Kozielewski. W Polsce użył go po raz pierwszy „Biuletyn Informacyjny” 13 stycznia 1944 r. W gruncie rzeczy termin ten nie przyjął się, używany był w okresie okupacji sporadycznie. Częściej mówiło się i pisało o „Polsce Podziemnej” czy o „Polsce Walczącej”. Wszystkie te określenia zawsze oznaczały wysiłek wojskowo-organizacyjny Armii Krajowej, Delegatury Rządu na Kraj i formacji z nimi scalonych i współpracujących.

B.P. – Interesująca jest też kwestia obywatelstwa Polskiego Państwa Podziemnego.

J.M. – Państwo Podziemne obecne było na całym terytorium II Rzeczypospolitej, nawet w gettach czy obozie oświęcimskim (konspiracją kierował tam rtm. Witold Pilecki), ale wychodziło również poza jego obszar. Ekspozytury wywiadu AK funkcjonowały w Berlinie, w przemysłowych rejonach Niemiec, na Węgrzech; Litwa Kowieńska tworzyła Inspektorat E Okręgu Wileńskiego AK. Obywatelstwo tego państwa miało wymiar moralny. Jan Szczepański pisał, że było ono „państwem ze współczynnikiem humanistycznym”, państwem „tych, którzy chcieli być jego obywatelami”. Tomasz Strzembosz podkreśla, że obywatelami Państwa Podziemnego byli jedynie ci, którzy je uznawali, poddawali się jego decyzjom, współdziałali z nim, uważali jego instytucje za legalne, choć niejawnie, instytucje państwowe. Jednym słowem, nie wszyscy „obywatele państwa polskiego” byli „obywatelami państwa podziemnego”. Byli wszak tacy, którzy – z różnych przyczyn – państwa tego nie uznawali lub uznawali tylko niektóre jego instytucje. Na przykład Konwent Organizacji Niepodległościowych i Obóz Polski Walczącej – dwie nieduże formacje sanacyjne – były w opozycji do Delegatury Rządu, natomiast uznawały rząd w Londynie.

Obywatelstwo Państwa Podziemnego rozciągało się również na przedstawicieli mniejszości narodowych, ale pod warunkiem że nie sprzeniewierzyli się idei państwowej i utożsamiali się z nią w czasie okupacji. Obywatelami byli więc Żydzi, utrzymujący przez różne orga-



nizacje konspiracyjne z gett kontakty z AK i Delegaturą, i część Białorusinów, zarówno walczący w oddziałach AK na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie, jak i wierni Polsce bez zdobywania się na wielkie, bohaterskie czyny. Z Ukraińcami sprawa jest bardziej oczywista, gdyż opowiedzieli się oni za własnym państwem. Wybory były jednak indywidualne. Do oddziałów akowskich wstępowali na przykład Łemkowie, co prawda, nie było ich wielu.

Podsumowując, chciałbym podkreślić, że istotą obywatelstwa Państwa Podziemnego było zobowiązanie do bycia porządnym Polakiem. Wpojenie twardych zasad, co jest dobre, a co złe (i piętnowanie postaw nagannych), było jednym z naczelných zadań Polski Walczącej. I to się udało!

B.P. – Myślę, że nawet na poziomie przekupek z bazaru istnieje elementarna świadomość tego, co jest przyzwoite, a co nie. Przyzwoity człowiek nie pokaże się z gadzinówką, nie pójdzie do kina. Istnieje przecież coś takiego jak presja środowiskowa.

J.M. – Mimo to nawet wśród elit społecznych nie wszyscy zachowywali się przyzwoicie. Widać to na przykładzie tych znanych osób Polski przedwojennej, choćby Adolfa Dymyzy „Dodka”. Grywał on w niemieckich przedstawieniach, urządził libacje z Niemcami, za co został napiętnowany karą infamii. Jego nazwisko ogłoszono w prasie podziemnej, podobnie jak setki innych. Bywały też kary chłosty, nawet publiczne! Za kontakty z Niemcami kobietom goliło się głowy. Szantażyści – szmalcownicy, konfidenti gestapo i zwykli bandyci – byli likwidowani przez AK i Delegaturę. Takie działania były bardzo ważne, bo pokazywały, że państwo żyje i reaguje na łamanie zasad życia obywatelskiego. Wykładnią okupacyjnej moralności stały się dwa zbiory zasad postępowania: Kodeks moralności obywatelskiej i Kodeks Polaka. To właśnie dzięki tym kolportowanym konspiracyjnie wydawnictwom, jak również dzięki pracy podziemnego sądownictwa, nie nastąpiło w Polsce – jak w innych krajach okupowanych – drastyczne rozmycie przekonań tego, co jest dobre, a co złe, co polecane, a co naganne.

B.P. – Stan wojny, zagrożenia, agresji i okupacji wyzwała w ludziach zachowania niemoralne, bo uruchamiają się najpierwotniejsze instynkty przetrwania za wszelką cenę.

J.M. – Tym bardziej że okupantowi niemieckiemu nie zależało tak na prawdę na ściganiu przestępczości pospolitej. Dlatego bandytyzm stał się prawdziwą plagą wsi. W Warszawie na jedną akcję zbrojną podziemia przypadało kilka akcji typowo bandyckich. Dzisiaj trudno nawet odróżnić jedno od drugich, zwłaszcza że czasami kamuflowano prawdziwy charakter akcji, nadając im cechy napadu bandyckiego. Oddzielna kwestia to bandytyzm rewolucyjny stosowany przez oddziały komunistyczne, przede wszystkim przez oddziały sowieckie, które nie związane z lokalnym środowiskiem przemocą zdobywały sobie zaopa-



trzenie. To samo dotyczy również wyobcowanej w terenie partyzantki żydowskiej, która, aby przetrwać, zabierała chłopom żywność.

B.P. – Przejdźmy teraz do Powstania Warszawskiego. Czy moment decyzji o jego rozpoczęciu był optymalny?

J.M. – Zacznę od tego, że moim zdaniem, na taką decyzję nigdy nie ma odpowiedniego momentu, zwłaszcza w konstelacji politycznej, jaka wówczas była. Nawet gdyby dowództwo wybrało moment od strony wojskowej idealny (na przykład czołgi sowieckie wjeżdżają na Pragę), jestem pewny, że Stalin nie zawahałby się wstrzymać ofensywę czy zlikwidować ujawniające się struktury Państwa Podziemnego. Mamy przecież przykłady Wileńszczyzny, Wołynia, Lwowa, gdzie moment rozpoczęcia akcji pod względem militarnym był bardziej korzystny niż w Warszawie, a mimo to jej finał okazał się tragiczny.

Jeśli chodzi o aspekt czysto wojskowy, to oczywiście można się spierać co do szczegółów. Czy na przykład nie byłby lepszy wariant nocnego uderzenia, czy należało rozpoczynać atak w momencie załamania się nastrojów Niemców i ewakuacji z Warszawy urzędów jeszcze w lipcu. Trudno przewidzieć, jaki byłby wynik tych decyzji, nie sądzę jednak, aby diametralnie przeważał o polskim sukcesie. Sukces był możliwy tylko po włączeniu się do walki sojusznika. W Warszawie w 1944 r. wierzono, że interes wojskowy stoi nad interesem politycznym. Podsumowując, uważam za płk. Janem Rzepeckim, szefem Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, że decyzja o powstaniu należy do kategorii tych, których nie sposób nie podjąć.

B.P. – Czy Niemcy wiedzieli o planowanym powstaniu?

J.M. – Wiedzieli, że AK przygotowuje się do wystąpienia. Pojedyncze informacje napływały od konfidentów, ale nie zostało to do końca przemielone przez niemiecką machinę wywiadowczą. Niemcy byli więc przygotowani (alarm bojowy dla garnizonu ogłosili o 16.30), ale myślałem, że nie liczyli się z tak gwałtownym i zmasowanym uderzeniem. Gdyby w krótkim czasie po wybuchu powstania nadeszła pomoc z zewnątrz, siły policyjne, którym daleko było do Wehrmachtu, z pewnością nie wytrzymałyby w długiej obronie.

B.P. – Jak na wiadomość o Powstaniu Warszawskim zareagowało społeczeństwo?

J.M. – Euforią, wywieszaniem biało-czerwonych flag, spontaniczną pomocą w budowie barykad, ofiarnością. Nastroje takie panowały też w innych miejscach, gdzie rozpoczęła się „Burza”. Są wzruszające relacje ludzi, dla których wejście polskiego wojska było najszcześniejszym momentem życia. Społeczeństwo to również powstańcy. Dla nich powstanie było bardzo często najważniejszym momentem życia, nie tylko dlatego, że byli młodzi i silni, ale dlatego, że byli razem, służyli wielkiej sprawie i „coś” od nich zależało. Później, w miarę przedłużania się powstania,





wzrosło znużenie i nastroje opadły. Wtedy pojawiły się przekleństwa pod adresem dowódców i żołnierzy, a w końcu nawet próby rozbierania barykad przez zdeterminowane kobiety, które za wszelką cenę chciały ocalić swoje dzieci i siebie. Tak było na Starym Mieście, gdzie wojsko musiało strzelać do cywilów. To, co przeszło do legendy, to lud Warszawy zjednoczony z wojskiem w walce z wrogiem. I to, mimo różnych ekstremalnych zachowań i sytuacji, jest podstawowy rys Powstania Warszawskiego.

B.P. – Skąd zatem taka mocna krytyka powstania po wielu latach, nawet w już demokratycznym państwie?

J.M. – Oczywiście nie mówimy tutaj o komunistach, którzy sprawę powstania doraźnie rozgrywali dla swoich celów. Skąd ten żal i sprzeciw wobec tej decyzji u bardzo wielu ludzi, a nawet u uczestników powstania? Przy tak wielkich ofiarach ludzkich i ruinach, które pozostały po Warszawie, takie opinie musiały się pojawić. Podobnie było po innych zrywach narodowych. Jest to więc kontynuacja starego sporu między „realistami” a tymi, którzy gotowi byli do ofiary życia. Nazywa się ich „romantykami”. Określenie to jakoś nie bardzo pasuje mi do gremium, które podejmowało decyzję o godzinie „W”. Podjęli decyzję trudną, jak się okazało, tragiczną w skutkach, ale na pewno przemyślaną. Jeśli romantyzm jest próbą ratowania suwerenności, to czym powinien być realizm? Dobrowolnym rozbrojeniem się i załadowaniem do wagonów sowieckich jadących wprost na wschód? Dzisiaj z perspektywy wielu lat widać, że Antoni Gołubiew czy Stefan Kisielewski, krytykując decyzję o powstaniu, nie zauważyli pozytywnych skutków tego zrywu. Wtedy, gdy te słowa wypowiadali, czuło się jeszcze swąd spalenizny i pustkę po tysiącach ludzi. Nie wyczuwało się z kolei upadku komunizmu. Skutki pozytywne inkubowały się przez kilkadziesiąt lat. Jeśli chodzi o współczesne, obiegowe sądy o powstaniu wypowiedane przez powojenną generację, to są one często utrzymane w tonie krytyki tej decyzji. Wiąże się to chyba między innymi ze zmianą tradycyjnego wzorca patriotyzmu.

B.P. – Często 1 sierpnia jestem w Warszawie. W ostatnich latach można już ogłosić publicznie apel o to, by na chwilę zatrzymał się ruch uliczny, ludzie i samochody. To bardzo gorzkie, ale jeśli tę chwilę zadamy poświęca powstaniu 20 proc. ludzi w centrum Warszawy, to wszystko. Pomijam siłę komunistycznej propagandy, bo tę bym tutaj raczej zbagatelizowała. Czy to nie jest tak, że ofiara, którą poniosła ta generacja, nie tylko w powstaniu, wpłynęła na postawy ideowe powojennego społeczeństwa także w ten sposób, że po prostu zabrakło tych najdzielniejszych, najwierniejszych i prawych jako ojców, mężów, dziadków?

J.M. – To bardzo ważne pytanie o kondycję naszego społeczeństwa na progu XXI stulecia. Ma Pani rację, że śmierć najlepszych z całego pokolenia musiała rzutować na całą społeczność. Antoni Gołubiew

Fragment barykady, Powstanie Warszawskie





mówił, że źle skalkulowana manifestacja polskiego dążenia do suwerenności pozbawiła kraj najwyższego ośrodka niezależnej inteligencji, co położyło się cieniem na rozwoju bieżącej sytuacji politycznej. Pamiętajmy jednak, że inteligencja krakowska przetrwała, a mimo to nie zaważyła w jakimś decydującym stopniu w walce z sowietyzacją. Rany po Warszawie pozostały, tylko że nie wiemy, jak je opisać. Jest to zadanie dla socjologów, być może niewykonalne.

B.P. – Co by było, gdyby powstania nie było?

J.M. – Cały czas poruszamy się w sferze hipotez i przypuszczeń. Z tematem powstania zawsze było tak, że prowokował do stawiania historycznych pasjansów. Przede wszystkim mogły się zdarzyć poważne represje ze strony Niemców za to, że warszawiacy zlekceważyli ich rozkaz wzywający do stawienia się 100 tys. mężczyzn do robót fortyfikacyjnych. Ale to tylko pierwsze przypuszczenie z całego rzędu następnym. Warszawa mogłaby się stać silnym punktem niemieckiego oporu, bez mała Festung Warschau. I co wtedy, warszawiacy wyprowadziliby się do Konstancina i Milanówka? Może nie zginęłoby tylu ludzi, ale skutki walk ulicznych mogły być opletane. Dalej: założymy, że Sowietci nacierają, nie ma decyzji o powstaniu, a kilka plutonów AL przechwytuje ratusz i triumfalnie wita czerwonoarmistów wyzwalających miasto. Wtedy opinia międzynarodowa otrzymałaby dowód na to, że AK stoi z bronią u nogi, że państwo polskie nie dysponuje żadną siłą, bo nie potrafiło w momencie decydującej walki wspomóc sojuszników.

Jeszcze groźniejszy mógłby być niekontrolowany wybuch, może sprowokowany przez PPR czy w ogóle komunistów, bo radiostacja „Kościuszk” systematycznie nawoływała warszawiaków do zrywu. Jeśli przez pięć lat przygotowuje się młodzież, to nie można liczyć, że będzie beczynn timer czekająca na wyzwolenie miasta przez regularne wojska. Założymy, że nie ma decyzji o wybuchu powstania, że żołnierze AK są karni i nie podrywają się przy wejściu Sowietów. Rosjanie nigdy nie pogodziliby się z istnieniem pięćdziesięciotysięcznego garnizonu na swoich tyłach. Z pewnością podjęliby próby rozbicia go, aresztowania dowódców, później żołnierzy. W takiej sytuacji łatwo mogłoby dojść do antysowieckiego powstania.

B.P. – Nasze losy narodowe są zdeterminowane przez romantyzm, co niejednokrotnie nam się zarzuca, bo to cecha szalenie niepraktyczna. Na zryw zdobyli się też Francuzi i Czesi, a tych ostatnich zwłaszcza nie można podejrzewać o nadmiar fantazji.

J.M. – Tak, w Pradze też było powstanie i do tej pory liczy się tam trzy dziury w murach, które po nim pozostały. To rzeczywiście jest kwestia temperamentu narodowego i akceptacji filozofii oporu i walki. Jeszcze raz podkreślę, że „romantyczna” (jak chcą niektórzy) koncepcja uprawiania polityki nie musiała być z góry skazana na niepowodzenie.

Ofiary i straty należą do kalkulacji politycznej i zdawali sobie z tego sprawę nie tylko z natury gwałtowni Polacy, ale też Czesi i Francuzi.

B.P. – Jakie jeszcze są konsekwencje Powstania Warszawskiego?

J.M. – Widzę to tak. Powstanie należy rozpatrywać w dwóch wymiarach. Po pierwsze jako fakt jednostkowy, którego konsekwencje były widoczne gołym okiem natychmiast po kapitulacji. Po drugie trzeba sobie uświadomić, że powstanie „żyło” przez lata jako przedmiot sporu politycznego w PRL, a konsekwencje ujawniały się stopniowo przez całe półwiecze. Doraźne były skutki demograficzne. Z powierzchni ziemi znika całe miasto, z dziewięćsettysięcznej społeczności stolicy państwa tworzy się zbiorowisko ludzi bezdomnych. Jest około 150 tys. zabitych wśród ludności cywilnej, około 18 tys. młodych żołnierzy, którzy zginęli z bronią w ręku, tysiące okaleczonych na całe życie. Do tego dochodzi zniszczenie miasta, domów, dobytku, zabytków, archiwów. To automatycznie rzutuje na kondycję psychiczną zbiorowości. Tragedie w sensie jednostkowym, rodzinnym są niepoliczalne. Poza tym pamiętajmy, że ci ludzie mieli świadomość zmarnowania ich wysiłku, bo co prawda Sowieci zdobyli miasto, ale kraj znalazł się pod sowieckim butem. Po takich stratach miasto powinno być społecznością zdruzgotanych, załamanych i apatycznych ludzi. Warszawiacy jednak się podnieśli, chwycili się nadziei, którą przywiózł im z Londynu Mikołajczyk.

Skutkiem powstania jest też rozbitcie Warszawskiego Okręgu AK i struktur dowodzenia na szczeblu KG AK. Żołnierze poszli do niewoli na czele z gen. „Borem” lub rozproszyli się po Polsce. Druga KG odtworzyła struktury dowodzenia, ale na dobrą sprawę nigdy się już nie udało powiązać porwanych sieci. To też była wielka katastrofa, bo ludzie w terenie czekali na instrukcje. To, co się pojawia w meldunkach, czy to z zajętych przez Sowieców Kresów Wschodnich, czy z innych terenów, to żądanie wytycznych. Ich brak powodował obniżenie autorytetu władz Polskiej Podziemnej. Dowódcy mieli świadomość porażki i wiedzieli, że doprowadzili do klęski. Kolejną konsekwencją było zachwianie zaufania w stosunku do sojuszników. Bardzo czytelnie od tej pory byli odbierani Sowieci, bo ich bezczynność za Wisłą postrzegano jako wyrok na miasto.

Historycy mówią, że Powstanie Warszawskie wystudziło nastroje społeczne, dzięki czemu w 1956 r. nie doszło do takiej tragedii jak w Budapeszcie, czyli antysowieckiego powstania, które wykrwawiłoby naród. I coś w tym jest, że w kolejnych polskich miesiącach 1956, 1970, 1980 i 1981 widać pewien umiar. Pamięć klęski Powstania Warszawskiego była silna wśród Polaków.

B.P. – Powiedzmy jeszcze o konsekwencjach międzynarodowych.

J.M. – Hans von Kranhals, niemiecki historyk, we wstępie do swojej książki o powstaniu napisał: „To właśnie tutaj, nie gdzie indziej, rozpoczęła się zimna wojna”. Zachód otrzymał czytelny sygnał, że Stalin prowadzi nieczystą grę, bo jak można inaczej interpretować zakaz ląd-





wania alianckich samolotów po sowieckiej stronie, na prawym brzegu Wisły? Interesy i dążenia Stalina stają się oczywiste, a taki kubeł zimnej wody jest ważny, szczególnie dla społeczeństwa amerykańskiego, któremu brakowało należytego dystansu w ocenie Sowietów. Powstanie stało się katalizatorem nowej antysowieckiej polityki. Rozpoczął ją twórca amerykańskiej „polityki powstrzymywania”, George Kennan, zastępca Williama Harrimana, amerykańskiego ambasadora, w Moskwie w czasie wojny. Jego program przestawił całą politykę amerykańską na antysowiectwie.

Na ciekawą rzecz zwrócił uwagę Jan Nowak-Jeziorański. Otóż twierdzi on, że zastopowanie ofensywy sowieckiej na Wiśle w sierpniu 1944 r. pomogło Zachodowi, bo gdyby rozpedzona sowiecka machina wojenna parła dalej na zachód, to duża część Niemiec znalazłaby się pod sowiecką dominacją. W takiej sytuacji trudno byłoby mówić o równowadze sił w Europie. Poza tym większy sukces Armii Czerwonej stworzyłby dodatkowe korzyści dla komunistów we Francji i we Włoszech, którzy po wojnie mieli szanse na zdobycie większości parlamentarnej. Poza tym mówi się, że Powstanie Warszawskie ocaliło Polskę przed wejściem w skład Związku Sowieckiego. Determinacja Polaków w walce z Niemcami miała skłonić Stalina do zaniechania planów włączenia Polski do Sowietów. To kolejna hipoteza, którą można rozszerzyć na inne kraje Europy Środkowowschodniej, ale mnie wydaje się ona zbyt śmiała.

B.P. – Czy możliwy był inny przebieg powstania w sytuacji, kiedy Rosjanie stali po tamtej stronie Wisły, a Zachód zachował się tak, jak się zachował? Czy można zarzucić jakieś konkretne błędy przywódcom?

J.M. – Trudno jest wyobrazić sobie inny scenariusz zdarzeń. Przy lepszym uzbrojeniu, lepszej łączności można było wytrwać dzień, tydzień, miesiąc dłużej. Tylko po co? Można też było zdobyć jedną ulicę więcej, ale w tych realiach politycznych nie sposób było dokonać czegoś większego. Zdarzały się też jednostkowe decyzje natury wojskowej, które są dzisiaj krytykowane jako błędne. Myślę chociażby o wyniszczających próbach potężenia Starówki z Żoliborzem czy uporczywej obrony cmentarzy na Woli przez „Radostawa”. Nie były to jednak decyzje, które mogłyby zaważyć na losach powstania.

B.P. – Któryś z angielskich generałów powiedział, bodaj w 1946 r., że Powstanie Warszawskie mimo wszystkich pozorów klęski nie jest grobem narodu, tylko jego kolebką, czyli początkiem.

J.M. – Taka świadomość była obecna wśród uczestników powstania i nie tylko właściwie od początku, bo to było takie specyficznie polskie. W jednym z pierwszych opracowań o tym wydarzeniu, *Bój Warszawy*, wydrukowanym w lipcu 1945 r., jest takie znamienne zdanie: „Bój Warszawy był bitwą o Polskę, bitwą pozornie przegraną, ale odegrał on swą rolę w ostatecznym zwycięstwie”. To standardowa formuła,

którą wypowiada się po każdej klęsce. Dzisiaj, po wielu latach, możemy powiedzieć, że zapowiedź ta się sprawdziła.

B.P. – **Byłam w stanie wojennym świadkiem tego, jak chłopcy biegali po Warszawie, szybko i dyskretnie starali się rozwieszać ulotki, hasła, a różne starsze panie chwyciły ich w objęcia, wykrzykując głośno: „chłopcy, powstańcy kochani!”. Młodzi konspiratorzy uciekali z tych objęć czym prędzej. W stanie wojennym poszukiwano analogii właśnie do Powstania Warszawskiego.**

J.M. – Wykorzystywano wtedy również symbole graficzne w ulotkach, znaczkach, podziemnej filatelistyce. Powstanie Warszawskie, utożsamiane z Armią Krajową i Polską Walczącą, w całym okresie PRL było przedmiotem sporu politycznego z komunistami, którzy starali się zohydzić ideę walki niepodległościowej. Powtarzali oni w pierwszych powojennych latach niesamowite brednie o powstaniu. Potem ta krytyka była słabsza i bardziej zakamuflowana. Im mocniej powstanie było przez nich opluwane, tym większą świętością stawało się dla narodu.

B.P. – **Cały ruch niepodległościowy i antykomunistyczny okresu PRL nie tylko karmił się wspomnieniem Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego. Młodsze pokolenie, któremu nie dane było w nim uczestniczyć, chciało je powtórzyć, bo jednak nie uznało go za klęskę, lecz za bohaterstwo.**

J.M. – Gdy w latach siedemdziesiątych w Trójmieście tworzone załóżki konspiracji niepodległościowej i opozycji, Tadeusz Szczudłowski mówił: róbmy Szare Szeregi, a nie wolne związki zawodowe. Mit AK i powstania był pokarmem duchowym, który dawał siłę. W jednym z esbeckich meldunków z głębokiej prowincji wyczytałem, że na wiadukcie w Smętowie w latach sześćdziesiątych wymalowano napis: „Armia Krajowa – Katyń Pomścimy”. W 1969 r. w Pucku powstaje antykomunistyczna organizacja młodzieżowa o nazwie „7. Kompania Armii Krajowej”. Chłopcy gromadzili broń, uszyli sztandar i zaraz potem wpadli w ręce SB. Przykłady takich inicjatyw nawiązujących do legendy AK można mnożyć. Tradycja powstańcza i akowska jest też punktem odniesienia dla antykomunistycznego ruchu niepodległościowego. ROPCiO uczynił Testament Polski Walczącej z lipca 1945 r. jednym ze swoich dokumentów programowych. To pokazuje, że gdyby nie Powstanie Warszawskie, Armia Krajowa, Polskie Państwo Podziemne, nie byłoby zwycięstwa „Solidarności”.

B.P. – **Literatura dotycząca powstania jest ogromna. Czy da się dziś powiedzieć coś nowego o Powstaniu Warszawskim?**

J.M. – Mam nadzieję, że powstanie zainteresuje historyków w większym stopniu jako fenomen społeczny. Ta sfera jest bardzo zaniedbana. Brakuje solidnej analizy nastrojów, postaw ludności itp. Pamiętajmy, że oprócz działań militarnych w mieście toczyło się w miarę normalne życie.



B.P. – Ludzie się kochają, rodzą się dzieci, gotuje się jakieś jedzenie, ceruje skarpety, ludzie umierają naturalną śmiercią.

J.M. – Miron Białoszewski znakomicie ilustruje to w swym *Pamiętniku z Powstania Warszawskiego*, pisząc, że powstania narodowe znane z podręczników były takie niezwykle, a tymczasem kiedy sam był w powstaniu, to było tak zwyczajnie, prawie banalnie. To było zetknięcie mitu z codziennością.

B.P. – To rzeczywiście niezwykle przejmująca lektura świadka historii. Bo powstanie to czyszczenie broni i strzelanie, ale również życie biologiczne, uczuciowe, jakieś interesy.

J.M. – Takie informacje są nawet społecznie ważne, bo humanizują legendę. Dlatego tak cenna jest każda solidna, wspomnieniowa książka, która pokazuje życie takim, jakie było. Dla mnie jedną z takich książek, obok Białoszewskiego, są wspomnienia Jana Kurdwanowskiego. Ten żołnierz jednego ze zgrupowań powstańczych tak jak dekkownik Białoszewski pisał o strachu, czasami o beznadziei.

B.P. – Moja mama kierowała harcerską służbą dziecku; dzieci się gubiły, zostawały bez rodziców. Poza tym nie należy zapominać, że właśnie dzieci, i te malutkie, i trochę większe, często widziały powstanie jako coś przerażającego, apogeum wojny. Być może wielu współczesnych krytyków powstania to są właśnie te dzieci, porażone widokiem krwi, śmiercią, zagładą miasta, okrucieństwem, waleniem się całego świata.

J.M. – Wydaje się, że młodzi ludzie, a nawet dzieci, lepiej poradzili sobie z pamięcią o wojnie, strachem niż starsi. Trzeba pamiętać, że powstańcza Warszawa to był kawałek wolnego kraju, gdzie realizowały się marzenia o walce z wrogiem. Kolejne zagadnienie: co stało się z tymi młodymi chłopakami, bohaterami dwóch miesięcy powstania, w PRL? Czy byli potem tacy jak w 1944? To wielkie wyzwanie badawcze dla historyków, jak dalece ta generacja pozostała wierna ideałom, a jak dalece zatraciła się pod rządami komunistów w PRL.

B.P. – Nie nam osądzać tych ludzi, niemniej bardzo wielu z nich do końca życia dawało świadectwo wierności młodzieńczym ideałom, dla których zdrada, interes osobisty, nieliczenie się z dobrem innych czy wreszcie cynizm stanowiły obszary nie do przekroczenia.



Janusz Marszalec – dr nauk humanistycznych, zajmuje się historią Polskiego Państwa Podziemnego. Autor między innymi książki *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim*. Naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku.

ZBRODNIENIE NIEMIECKIE W PODZAMCZU-WIERUSZOWIE

We wczesnych godzinach rannych 1 września 1939 r. granice naszego państwa zaatakowały wojska hitlerowskie. W rejonie Kępna i Wieruszowa na wschód z zamiarem jak najszybszego dotarcia i zajęcia Warszawy szła 8. Armia pod dowództwem gen. piechoty Johannesasa Blaskowitza, wchodząca w skład Grupy Armii „Południe”, na czele z gen. płk. Gerdem von Rundstedtem.

W ramach 8. Armii znajdowały się dwa korpusy: X dowodzony przez gen art. Wilhelma Ulexa oraz XIII pod dowództwem gen. kaw. Maximiliana von Weichsa. W XIII korpusie znajdowała się też jedna z elitarnych jednostek, na co wskazywała jej nazwa, pułk SS-Leibstandarte Adolf Hitler, dowodzona przez SS-Standartenführera Josefa Dietricha.

Siły nieprzyjaciela były przeważające. 8. Armia i walcząca obok niej na południu 10. Armia łącznie miały do dyspozycji 110 batalionów, 1600 dział i moździerzy, 1180 czołgów. Ich bezpośrednim przeciwnikiem były Armia „Łódź” (dowodzona przez gen. dyw. Juliusza Rómmla) oraz prawe skrzydło Armii „Kraków”, posiadające łącznie 47 batalionów, 248 dział i moździerzy oraz 70 czołgów rozpoznawczych. Odcinka linii frontu Ostrzeszów-Kępno broniła 10. DP Armii „Łódź” pod dowództwem gen. bryg. Franciszka Dindorfa-Ankowicza. Mimo bohaterkiej postawy polscy żołnierze nie byli w stanie powstrzymać przeciwnika. Zmasowany napór tak dużych sił niemieckich w wielu miejscach od razu przetłamał polskie linie obrony. Rozkaz wycofania sił polskich na nowe pozycje pozostawił też bez osłony przygraniczne miasta. Dlatego już w pierwszych godzinach wojny wiele jednostek wroga triumfalnie wkraczało do poszczególnych miejscowości. Tak też się stało w Podzamczu-Wieruszowie, dokąd w godzinach południowych 1 września wkroczył wspomniany pułk SS. Szlak przemarszu tej jednostki, jak też i wielu innych jednostek niemieckich wojsk, znaczony był zbrodniami na polskiej ludności cywilnej, która nie stawiała żadnego oporu. Ofiarami były też bezbronne kobiety i dzieci. Mordowano w sposób okrutny, często podpalając domy i zagrody wraz ze znajdującymi się w nich ludźmi. W wielu wypadkach ludność polska nie знаła motywów, którymi kierował się najeźdźca, dokonując zbrodni. Niestety dla tych ludzi było tylko to, że znaleźli się w miejscu przemarszu oddziałów. W pierwszej kolejności mordowano inteligencję, działaczy politycznych, członków organizacji społecznych i powstańców śląskich czy wielkopolskich. Hitlerowcy gwałcili wszelkie prawa międzynarodowe i zwyczaje wojenne.

Jedną z pierwszych ofiar w Podzamczu była szesnastoletnia Agnieszka Wolna. 1 września, będąc w mieszkaniu swoich rodziców, patrzyła przez okno na idących ulicą żołnierzy niemieckich. Kiedy zobaczyła, że ze wszystkich stron podpalają oni dom, w którym się znajdowała, zaczęła wołać przez okno o pomoc. Jeden z żołnierzy wystrzelił do niej z karabinu. Kula trafiła w jej gardło, powodując natychmiastową śmierć. Rodzina widząc, że cały dom się pali, zbiegła do piwnicy, pozostawiając ciało Agnieszki. Spłonęło wraz z domem. Tego samego dnia Niemcy spalili żywcem ukrytego w stogu siana (nieznanego



z imienia i nazwiska) chłopca w wieku 16–17 lat, pracującego u handlarza bydłem Ludwika Maciejewskiego.

2 września w godzinach wieczornych na Podzamcze spadły bomby. Jedna z nich trafiła w pobliże mieszkania rodziny Hoffmanów. Czterdziestopięcioletni Kazimierz Hoffman był kołodziejem. Mieszkał wraz z żoną Seweryną (lat 34) i ich sześciorgiem dzieci – Zygmuntem (lat 18) i Barbarą (lat 17) oraz dwoma parami bliźniąt Marią i Anną (lat 2), Józefem i Kazimierzem (lat 10). Cała rodzina ukryła się w piwnicy i spędziła tam noc. Następnego dnia rano niemieccy żołnierze zauważyli, że Hoffmanowie opuszczają piwnicę. Na ich widok oparli karabiny na płocie i otworzyli do nich ogień. Zginęli na miejscu kolejno: trzymana na rękach ojca Maria, później Kazimierz, Józef, Kazimiera, Seweryna i Anna. Starsze rodzeństwo – Zygmunt i Barbara – widząc wycelowane w ich kierunku karabiny, szybko padło na ziemię, i to uratowało im życie. Zygmunt został lekko ranny. Wraz z rodziną Hoffmanów zastrzelona została starsza samotna kobieta – Maria Domagała, która mieszkała w tej samej posesji. Ciała ofiar pochowano na miejscu w wykopanym dole. Niektórzy świadkowie twierdzą, że dół ten wykopał sam Kazimierz Hoffman, zmuszony przez Niemców.

Niemcy mieli listy Polaków, którzy mieli być w pierwszej kolejności zlikwidowani po wkroczeniu ich wojsk do Polski. Na tej liście znajdowali się między innymi uczestnicy Powstania Wielkopolskiego.

Szczególnym okrucieństwem niemieccy żołnierze wykazali się w stosunku do Franciszka Zawadzkiego, siedemdziesięcioletniego byłego powstańca, rolnika i właściciela sklepu spożywczego, cieszącego się nienaganną opinią i ogólnym szacunkiem. Jego syn, Wiktor, też był powstańcem. Franciszek Zawadzki po wkroczeniu Niemców do Podzamcza pozostał w swoim domu, nigdzie nie uciekał, choć jego liczna rodzina szukała schronienia w lasach na Pieczyskach. Hitlerowcy skatowali go i powyrywali mu paznokcie, a następnie zakłuli bagnietami. Zwłoki pochowali twarzą do ziemi w dole na podwórku posesji przy ul. Wieruszowskiej.



Niemieckie odznaczenie za kampanię wrześniową 1939

Z rąk żołnierzy niemieckich zginął również Tomasz Mońka, liczący 66 lat, ojciec wielodzietnej rodziny, pracownik PKP. Tuż przed wybuchem wojny był wójtem. Był człowiekiem powszechnie lubianym i szanowanym, udzielającym się społecznie, byłym powstańcem wielkopolskim. 2 września został aresztowany w swoim mieszkaniu przy ul. Kępińskiej, zawleczony do pobliskiej cegielni i tam katowany przez 12 godzin. W stanie skrajnego wyczerpania prowadzono go na rozstrzelanie. Prawdopodobnie tylko dzięki wstawiennictwu miejscowego Niemca został zwolniony i doprowadzony przez niego do domu. Zmasakrowany Tomasz Mońka zmarł po trzech dniach.

W bliżej niewyjaśnionych okolicznościach 2 września zostali zamordowani Michał Całkosiński i Roch Adamek. Całkosiński, około 70 lat, właściciel hotelu, restauracji i sklepu z artykułami kolonialnymi w Podzamczu, mieszkał w sąsiedztwie posesji Hoffmannów przy ul. Wieruszowskiej. Zamordowano go najprawdopodobniej w domu. Zginął, gdyż tak jak wielu członków jego rodziny brał udział w Powstaniu Wielkopolskim. Adamek, lat około 60, prawdopodobnie został załęczony kolbą żołdackiego karabinu.

Po wojnie ciała pomordowanych przez Niemców mieszkańców Podzamcza ekshumowano i pochowano we wspólnej mogile na cmentarzu katolickim przy kościele św. Rocha w Podzamczu, o czym głosi tablica pamiątkowa na pomniku: *Mogiła ofiar pomordowanych przez okupanta niemieckiego w dniu 1 września 1939 roku.*

W latach minionych Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi przeprowadziła w sprawie tych mordów śledztwo. Wyniki i materiały tegoż postępowania przesłano do Centrali Krajowych Zarządów Wymiaru Sprawiedliwości w Ludwigsburgu. W odpowiedzi prokuratura w Kaiserslautern stwierdziła, że „postępowanie przygotowawcze przeciwko nieznanym członkom byłego niemieckiego Wehrmachtu w sprawie zbrodni wojennych” w listopadzie 1989 r. zostało umorzone, „ponieważ nie ustalono sprawców i nie można liczyć na ich wykrycie”.

TERYTORIUM I POLITYCZNE OBRZEŻA POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO

Polskie Państwo Podziemne jako konstytucyjna kontynuacja polskiej państwowości, mimo że nie było monolitem, stanowiło centrum, a jednocześnie najsilniejszy podmiot polskiej konspiracji. Wokół niego orbitowały grupy i środowiska polityczne, które mogą być zaliczone do kategorii politycznych obrzeży.

Poza obrzeżami usadowili się komuniści, zwalczający ideę konstytucyjnej ciągłości państwa. Teatr wydarzeń ukształtował się pod wpływem wielu czynników, w tym przede wszystkim terroru okupantów. Pod względem zorganizowania agend cywilnych Państwo Podziemne należy uznać za strukturę kadrową. Pod względem organizacji terytorialnej miało ono budowę punktową z silnym ośrodkiem w Warszawie, słabszymi w miastach wojewódzkich i szczytkowymi w terenie. Powszechny charakter miała struktura wojskowa, licząca mniej więcej tyle wojska, co armia polska w czasie pokoju.

Obszar

Definiując obszar Państwa Podziemnego, należy mówić nie tylko o terytorium II Rzeczypospolitej, ale także o tych wszystkich miejscach w okupowanej Europie, gdzie działało ono w sposób tajny i zorganizowany. Mamy więc Podokrąg Kowieński AK, ale także ważne ekspozytury wywiadu w przemysłowych rejonach Niemiec czy struktury AK na Węgrzech i w Berlinie. Zupełnie zadziwiającym zjawiskiem jest konspiracja w obozie oświęcimskim. Tam oto, w jednym z najstraszniejszych miejsc okupowanej Polski, zorganizowały się opór i samopomoc pod przywództwem „emisariusza” – Witolda Pileckiego i gotowych na wszystko obywateli-więźniów. Państwo Podziemne wkroczyło więc do gett i więzień. Z tymi ostatnimi kontakt utrzymywali pracownicy referatów więziennych kontrwywiadu AK, różne inne formacje i komórki podziemne. Należy też pamiętać, że na niektórych terenach nie było struktur AK, a tym bardziej agend Delegatury Rządu. Były to przede wszystkim „wyczyszczone” z polskiego żywiołu Kresy Wschodnie, a zwłaszcza opanowane przez sowieckich partyzantów puszczańskie enklawy Nowogródzczyzny i Polesia. Trudna pod względem organizacyjnym sytuacja panowała też na Wołyniu i ziemiach wcielonych do Rzeszy. Agendy cywilne Okręgowej Delegatury Rządu były tam słabe i sporadycznie tylko schodzące do poziomu powiatu. Inaczej było z organizacją wojskową, która zakorzeniła się w terenie. Państwo Podziemne miało więc charakter organizacji punktowej z wyraźną przewagą struktur wojskowych.

Polityczne obrzeża

Zaplecze Państwa Podziemnego tworzyły stronnictwa polityczne oraz środowiska społeczne. Obywatelami Państwa Podziemnego byli jedynie ci, którzy uznawali jego decyzje

i poddawali się im, współdziałali z nim, uważali jego agendy za legalne, choć niejawne instytucje państwowe. Trzeba jednak pamiętać, że nie wszyscy obywatele II Rzeczypospolitej byli obywatelami Państwa Podziemnego. Byli wszak tacy, którzy – z różnych przyczyn – państwa tego nie uznawali lub uznawali tylko niektóre jego instytucje. Na obrzeżach formowały się grupy niezadowolonych, którzy ustawiali się w opozycji do ZWZ-AK i Delegatury, wysuwając między innymi zarzut, że mają one sanacyjne oblicze. Państwo Podziemne miało też silnych konkurentów – antagonistów próbujących tworzyć niezależne „struktury” państwowe. Należy do nich zaliczyć przede wszystkim NSZ – „Grupę Szańca”. Wrogami nie liczącymi się z polską racją stanu byli komuniści („polscy” i sowieccy z Wielkiej Ziemi). Rodzaj podjętych przez PPR-GL działań wywiadowczych i operacyjnych zwróconych w agendy państwa i jego siłę zbrojną pozwala nazwać te ugrupowania agenturą realizującą cele wywiadowcze i interes Związku Sowieckiego¹.

Fundamentem politycznym Państwa Podziemnego były partie tak zwanej grubej czwórki: PPS-WRN, PSL „Roch”, SN i SP. Władze Polskiego Państwa Podziemnego zmierzały w kierunku zjednoczenia wszystkich organizacji militarnych, stronnictw politycznych i różnych inicjatyw społecznych w celu podporządkowania ich pracy państwowej. O ile mniejsze formacje, w liczbie co najmniej kilkuset, w naturalny sposób zostały wchłonięte do ZWZ-AK (a tym samym w obręb Państwa Podziemnego), o tyle większe długo aspirowały do niezależności. Dlatego też akcja scaleniowa wbrew polskiej racji stanu nigdy nie została doprowadzona do końca. Nie udało się na przykład w pełni sfinalizować umowy z Batalionami Chłopskimi, podpisanej wiosną 1943 r. Poza strukturami podziemnego wojska pozostała więc część zbrojnego ramienia „Rocha”, będącego jednym z filarów politycznych Państwa Podziemnego. Ten partykularyzm nie był jednak, jak się okazało, zabójczy dla idei zjednoczonego podziemnego państwa, gdyż mimo eksponowanej niezależności panowała zgoda co do spraw podstawowych.

Jeszcze trudniejsze i burzliwsze były próby scalenia formacji zbrojnych obozu narodowego. Umowa scaleniowa weszła w życie w 1942 r. Zakładała ona włączenie do AK na zasadzie autonomii Narodowej Organizacji Wojskowej. Decyzji tej nie uznała jednak część działaczy narodowych, którzy rozpoczęli budowanie NSZ. Pozostawały one poza strukturami Polskiego Państwa Podziemnego, przypisując sobie miano polskiej armii narodowej. Do tego trzeba doliczyć zaplecze cywilne, tworzące Służbę Cywilną Narodu. Były to konkurencyjne wobec Delegatury Rządu, dobrze przygotowane struktury mające objąć administrację w kraju. Tylko to ugrupowanie mogło stanowić realną konkurencję dla Państwa Podziemnego. Mimo istnienia wielu barier między AK a NSZ nigdy nie zaniechano kontaktów na szczeblu dowództw, była też współpraca na niższym poziomie. Ostatecznie długotrwałe rozmowy NSZ–AK zaowocowały podpisaniem kolejnej umowy scaleniowej wiosną 1944 r. I ona została storpedowana przez dużą część obozu narodowego. Ważne jest jednak to, że mimo własnych ambicji obóz narodowy nie postawił się w roli wrogów Państwa Podziemnego, gdyż uznawał konstytucyjną ciągłość państwa, a w sytuacji ekstremalnej, jaką był wybuch Powstania Warszawskiego, lojalnie podporządkował się akowskiemu dowództwu wojskowemu, rezygnując nawet ze sprawowania władzy sądowniczej w stosunku do swoich żołnierzy.

Poza strukturami Państwa Podziemnego usadowiły się środowiska skupione wokół Organizacji Polskiej ONR. Podejrzewane o bezwzględne dążenie do przewrotu narodowego i przejęcia władzy, były w podziemiu izolowane. Przywódcom Organizacji Polskiej ONR nie pozostało więc nic innego, jak połączyć się z rozłamowcami z SN-NOW w ramach NSZ. Warte podkreślenia jest to, że wszystkie organizacje narodowe dążyły do „legalizacji” swoich agend w ramach Polskiego Państwa Podziemnego, aby uzyskać akceptację ze strony władz na emigracji. Nie bez znaczenia była też sprawa uzyskania subwencji finansowych i rozszerzenia kontaktów w terenie, co zawsze było konsekwencją porozumienia. Taki pozytywny wynik osiągnął ambitny przywódca Konfederacji Narodu, wywodzącej się z ONR „Falangi”, Bolesław Piasecki, wprowadzając do AK nieliczne, choć dynamicznie działające, Uderzeniowe Bataliony Kadrowe.

Proces „legalizowania się” innych antagonicznych wobec Państwa Podziemnego stronnictw i ich „wojsków” nie był pozbawiony cech prywaty. I tu, podobnie jak w środowisku narodowym, objawiały się chorobliwe ambicje i osobiste niechęci. Było tak na przykład w przypadku Stefana Witkowskiego „Doktora”, „Inżyniera”, energicznego twórcy „Muszkieterów”, prężnie rozwijającej się organizacji wywiadowczej. Wykorzystując swoje kontakty z osobami zbliżonymi do Abwehry, przerzucił za linię frontu emisariuszy do sztabu gen. Andersa w Rosji. Jego celem było zapewne uzyskanie statusu organizacji wywiadowczej, niezależnej od AK. Starania te zakończyły się fiaskiem, podobnie jak próba bezpośredniego związania się z Intelligence Service. Ostatecznie kadry „Muszkieterów”, wbrew woli swego dowódcy, latem 1942 r. zasiliły agendy Oddziału II KG AK.

Bywało jednak również i tak, że niektóre z formacji czy ugrupowań politycznych do końca okupacji orbitowały wokół Państwa Podziemnego, nie wchodząc w jego skład. Taką rolę odegrał na przykład Korpus Bezpieczeństwa, formacja zbrojna o wyjątkowych ambicjach (przywódcy KB powoływali się na pełnomocnictwa gen. Sikorskiego, których ten nie udzielił im w formie przez nich ogłoszonej). Ostatecznie zbliżyli się oni do PPR-u (AL) i radykalnej Robotniczej Partii Polskich Socjalistów i jej organu zbrojnego – Polskiej Armii Ludowej. W czasie Powstania Warszawskiego te trzy ugrupowania stworzyły Połączone Siły Zbrojne PAL-AL-KB i podporządkowały się PKWN.

Dowódcy AK nigdy nie zakładali forsowania akcji scaleniowej za wszelką cenę. Szans na scalenie nie miały formacje zinfiltrowane przez gestapo. Taką był „Miecz i Pług” Anatola Słowikowskiego i Zbigniewa Grada. Organizacja ta, mimo oczyszczenia kadry dowódczej z agentów, została całkowicie odizolowana od struktur Państwa Podziemnego. Władze nie ufały jej, gdyż nie wiadomo było, jak daleko zdrada zesłała w dół. Izolacja zawsze oznaczała pozbawienie szans rozwoju.

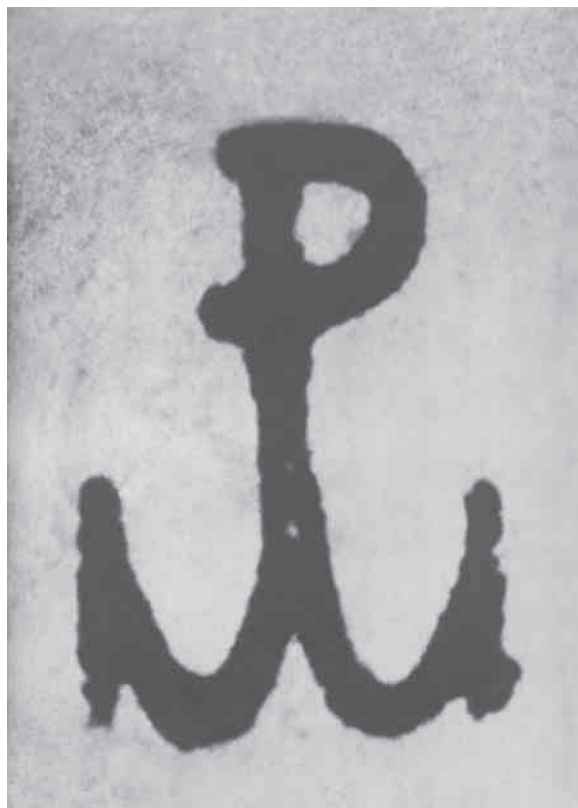
Uważnie przypatrywano się konspiracji wywodzącej się z sanacji. Nurt ten, podobnie jak inne, próbował „legalizować się” w strukturach Polski Walczącej. Konwent Organizacji Niepodległościowych zgłosił akces do ZWZ, nie został jednak do niego przyjęty, wobec czego przeszedł do opozycji, uznając jedynie rząd w Londynie. Ostatecznie w 1943 r. „wojskówka” KON-u weszła w skład AK, podobnie jak organizacja wojskowa innego sanacyjnego ugrupowania – Obozu Polski Walczącej. Były one jednak zbyt mało liczne, aby odcisnąć swe piętno na życiu politycznym Polski Podziemnej i Armii Krajowej.

Do kategorii formacji i ugrupowań współpracujących z Państwem Podziemnym należy zaliczyć żydowskie stronnictwa polityczne i podziemie zbrojne na czele z Żydowską Orga-

nizacją Bojową (mimo jej żywych kontaktów z PPR) i Żydowskim Związkiem Wojskowym. Współpracowały one z AK, a nawet w ograniczonym stopniu dostawały od niej broń. Od 1942 r. stale kontaktowały się z Delegaturą Rządu, a za jej pośrednictwem z zagranicą.

Jaki był wynik akcji scaleniowej i jak ostatecznie ukształtowała się baza społeczna Państwa Podziemnego? Mimo niedokończenia scalania formacji zbrojnych udało się stworzyć prawdziwą armię liczącą 250–350 tys. żołnierzy. Był to trzon społeczności obywateli tajnego państwa. Doliczymy do tego tysiące konspiratorów z administracji Delegatury, zaplecza politycznego i różnych środowisk niezależnych, które nie miały charakteru struktur formalnych. Setki tysięcy innych doświadczyło obecności Państwa Podziemnego czy to poprzez prasę, tajne nauczanie, pomoc materialną, ale też przez najbliższych – partyzantów i powstańców. Były też chwile, gdy państwo wychodziło z ukrycia. Stało się tak w czasie Powstania Warszawskiego i „Burzy”, a wcześniej w Turgielach, Dziewieniszkach i innych wyzwolonych „republikach partyzanckich”. Dodajmy, pamiętając o powszechnym entuzjazmie tych dni, że doświadczenie obecności Państwa Podziemnego było jednoznaczne z jego akceptacją. Gdyby tak nie było, pamięć o Polsce Walczącej nie przeszłaby do legendy, inspirującej przez kilkadziesiąt powojennych lat do oporu przeciw komunizmowi.

¹ Zob. m.in. P. Kotakowski, *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939–1945*, Warszawa 2002.



NA DRODZE DO POWSTANIA

Centralne władze polskiego podziemia od 1939 r. przygotowywały plan powstania powszechnego, które miało zapewnić odzyskanie niepodległości, oczyścić kraj z administracji i wojsk okupantów, uchronić przed grabieżą. Do otwartej walki szykowały się oddziały Armii Krajowej. Obszar utworzonego przez Niemców Generalnego Gubernatorstwa miał stanowić „bazę” powstania.

Po wyzwoleniu pewnego obszaru władzę miała objąć Delegatura Rządu, przygotowująca w okresie konspiracji administrację rządową i samorządową. Jej zadaniem miało być zabezpieczenie tyłów walczących oddziałów AK przy pomocy służby bezpieczeństwa (Państwowy Korpus Bezpieczeństwa i Straże Samorządowe), uruchomienie warsztatów naprawczych i produkcji sprzętu potrzebnego walczącym oddziałom, zapewnienie wyżywienia i zakwaterowania wojska oraz kierowanie życiem cywilnym¹. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z ZSRR w lipcu 1941 r. stwarzało możliwość skupienia sił konspiracji krajowej na walce z Niemcami.

Sytuacja skomplikowała się po zerwaniu (formalnym przerwaniu 25 kwietnia 1943 r.) stosunków pomiędzy rządem ZSRR a rządem RP w związku z odkryciem zbrodni katyńskiej. Stało się wówczas jasne, że mające już niedługo wkroczyć do Rzeczypospolitej oddziały Armii Czerwonej nie będą uznawały przedstawicielstwa rządu polskiego w Londynie. W ZSRR tworzone oddziały wojskowe konkurencyjne wobec Polskich Sił Zbrojnych i ich nadbudowę polityczną – Związek Patriotów Polskich. Natomiast w Warszawie PPR doprowadziła 1 stycznia 1944 r. do powstania Krajowej Rady Narodowej. 4 stycznia w okolicach Sarn Armia Czerwona przekroczyła granicę Rzeczypospolitej². Razem z sowieckimi oddziałami frontowymi wkraczały formacje NKWD-NKGB, które już od 1942 r. przygotowywały się planowo do rozpracowania i likwidacji polskiej konspiracji niepodległościowej³.

Konferencja aliantów w Teheranie

Jednocześnie na spotkaniu przywódców koalicji antyniemieckiej w Teheranie (28 listopada–1 grudnia 1943 r.) podjęto decyzję o przesunięciu na zachód wschodniej granicy Polski. Podstawą jej wytyczenia miała się stać linia Curzona. Rząd RP podjął nieskuteczną próbę nawiązania ponownie stosunków dyplomatycznych z ZSRR. Swoje stanowisko konsultował z władzami konspiracji w kraju: Delegatem Rządu, Radą Jedności Narodowej i Komendą Główną AK. W początkach kwietnia 1944 r. do kraju zostali przerzuceni drogą powietrzną specjaliści emisariusze: Tadeusz Chciuk „Celt” i Józef Retinger. W maju tego roku wysłano do Warszawy kolejnego kuriera politycznego Stanisława Niedbałę (Mostwina „Baska”).

W związku z zaistniałą sytuacją 26 października 1943 r. naczelny wódz gen. Kazimierz Sosnkowski przesłał do Warszawy *Instrukcję dla Kraju*. Nakazywał w niej – w przypadku nienawiązania ponownie stosunków z rządem radzieckim – poprzedzenie wejścia Armii Czerwonej wzmoczoną akcją sabotażowo-dyweryjną oraz polecał: „Władze krajowe i Siły Zbrojne w kraju pozostają nadal w konspiracji i oczekują dalszych decyzji Rządu Polskiego”. Instrukcja przewidywała możliwość samoobrony w wypadku aresztowań i represji⁴.

Jednakże w kraju nie podzielano poglądów rządu. Uważano, że aparat Polskiego Państwa Podziemnego powinien wykazać prężność wobec wkraczających sił zbrojnych ZSRR. W listopadzie 1943 r. Delegat Rządu wydał odezwę do ludności ziem wschodnich oraz nakazał okręgowym i powiatowym władzom Delegatury występowanie wobec Armii Czerwonej w charakterze gospodarzy terenu, przedstawicieli rządu polskiego⁵. Ujawnienie administracji nie miało być całkowite, na przykład w instrukcji dla Okręgowej Delegatury Rządu we Lwowie nakazywano przydzielenie do komendy wojskowej (AK) przedstawiciela administracji, który miał się ujawnić razem z nią. Jednocześnie polecono zorganizować w Tarnopolu komisję graniczną, w składzie 3–4 osób, która bez względu na grożące niebezpieczeństwo miała doręczyć i odczytać stosowną deklarację pierwszemu oddziałowi radzieckiemu, który znajdzie się na terenie polskim⁶.

W styczniu 1944 r. 24 organizacje konspiracyjne wydały odezwę *Do Narodu Polskiego!* określającą jednoznacznie funkcjonowanie PPR jako działania obcej agentury komunistycznej godzące w najżywotniejsze interesy Polski. Za jedyne organy zdolne wydawać rozkazy uznawały rząd RP w Londynie, Pełnomocnika (Delegata) Rządu i komendanta AK. Należy zaznaczyć, że tę odezwę wydały wszystkie najważniejsze ugrupowania konspiracyjne.

„Burza” na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej

Jednocześnie wydano rozkaz o rozpoczęciu „Burzy”, to jest akcji zbrojnej na tyłach wycofujących się wojsk niemieckich. Odbывało się to etapami, w zależności od sytuacji militarnej w poszczególnych okręgach AK.

W marcu 1944 r. 27. Dywizja Piechoty AK obok oddziałów radzieckich wzięła udział w zdobyciu Turzysk i w walkach w rejonie Kowla i Włodzimierza Wołyńskiego. W następstwie rozmów dowódcy dywizji mjr. Jana Kiwerskiego „Oliwy” z przedstawicielami Armii Czerwonej uzgodniono operacyjne podporządkowanie dywizji dowództwu radzieckiemu, z wyraźnym zaznaczeniem, że podlega ona wyłącznie władzom polskim w Londynie. Stanowisko takie zostało zaaprobowane przez Delegata Rządu i Radę Jedności Narodowej. Niestety, w niedługim czasie po tych ustaleniach Rosjanie przystąpili do rozbrajania oddziałów AK i przymusowego wcielania do armii gen. Zygmunta Berlinga. Major Tadeusz Sztumberk-Rychter, który po śmierci Kiwerskiego (18 kwietnia 1944 r.) objął dowództwo dywizji, przebił się przez front wraz z częścią wojska na Lubelszczyznę.

Wiadomości o tych wydarzeniach dotarły również do Warszawy i do Londynu, wzbudzając tam zaniepokojenie. Ukazywały one bezsilność władz krajowych wobec rozwoju sytuacji, tym bardziej że dalsze doniesienia o walkach na wschodnich terenach Polski i następujących później akcjach represyjnych wobec AK i Delegatury nasilały się. W połowie sierpnia w obozach NKWD dla jeńców wojennych było osadzonych 3415 Polaków⁷.

Walki na terenie Obszaru Lwów AK rozpoczęły się jeszcze w styczniu, a od 22 do 27 lipca 1944 r. oddziały AK wspólnie z wojskami radzieckimi walczyły o Lwów. Z chwilą gdy ustały boje, komendant obszaru płk Władysław Filipkowski „Janka” został zmuszony do rozwiązania i rozbrojenia swoich oddziałów, a następnie – pomimo toczących się rozmów na temat utworzenia dywizji piechoty – został w nocy z 2 na 3 sierpnia aresztowany⁸. To samo spotkało Okręgowego Delegata Rządu Adama Ostrowskiego. W wyniku wcześniejszego rozpoznania oraz jego zeznań Okręgowa Delegatura Lwowska została praktycznie rozbita, aczkolwiek osłabione jej komórki organizacyjne funkcjonowały jeszcze co najmniej do lata 1945 r.

Od 6 do 13 lipca 1944 r. oddziały Wileńskiego i Nowogródzkiego Okręgu AK, liczące około 15 tys. żołnierzy, realizowały operację „Ostra Brama”. W walkach o Wilno brali

również udział oddziały Armii Czerwonej. 17 lipca został aresztowany komendant Okręgu Wileńskiego AK płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”⁹. To samo spotkało Okręgowego Delegata Rządu Zygmunta Fedorowicza¹⁰, jego obowiązki przejął Jerzy Dobrzański¹¹. W tym czasie w okolicach Wilna znajdowało się około 12 tys. żołnierzy NKWD, którzy rozbroili już 7924 żołnierzy AK¹².

„Burza” na zachód od Bugu

Ale nie tylko na terenach na wschód od linii Curzona doszło do takich wypadków. Podobnie działo się na zachód od Bugu. 27 lipca 1944 r. ujawnił się wobec przedstawicieli Armii Czerwonej Okręgowy Delegat Rządu w Białymstoku Józef Przybyszewski. Został aresztowany 7 sierpnia i wywieziony następnie do Rosji¹³. Zanim to nastąpiło, doszło do znamienych wydarzeń. Rosjanie powołali Miejską Radę Delegatów Ludu Pracującego i najwyraźniej zmiierzali do włączenia Białostoczczyzny do ZSRR. Dopiero po kilku dniach zdecydowali się na przeniesienie swojej administracji do Grodna. Natomiast od 27 lipca zaczęła się instalować nowa władza, grupa wystanników PKWN. Pełnomocnikiem na województwo białostockie został mjr Leonard Borkowicz, wojewodą Jerzy Sztachelski, komendantem Milicji Obywatelskiej Tadeusz Paszta, a szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego por. Faustyn Grzybowski¹⁴.

Podobny los spotkał Okręgowego Delegata Rządu w Lublinie Władysław Cholewę, który rozpoczął jawną działalność 25 lipca 1944 r. 31 lipca został zmuszony przez władze radzieckie do jej zawieszenia, a następnie 3 sierpnia 1944 r. aresztowany. Dzień później został aresztowany płk Kazimierz Tumidański, komendant Okręgu AK. Wywieziony następnie w głąb ZSRR, został zamordowany 4 lipca 1947 r. w Skopinie¹⁵.

Warszawa była wyłączone z planu „Burza”. W czerwcu 1944 r. w Wydziale Bezpieczeństwa Delegatury opracowano *Tezy do zarządzenia w przedmiocie opuszczenia stolicy*¹⁶. Zgodnie z nimi Warszawa miała być nadal siedzibą władz centralnych Polskiego Państwa Podziemnego, a jej opuszczenie mogło nastąpić jedynie w przypadku fizycznego zagrożenia lub gdyby pozostanie w stolicy spowodowało odcięcie władz od reszty kraju. Wtedy Delegat Rządu miał ulokować się możliwie najbliżej stolicy. Mieli mu towarzyszyć pracownicy centrali Delegatury i członkowie RJN. W Warszawie miał pozostać Okręgowy Delegat Rządu. Natychmiast po ustaniu zagrożenia Delegat Rządu na Kraj miał wrócić do Warszawy. Ludność cywilną upoważniono do opuszczenia miasta jedynie w wypadku ewakuacji zarządzonej przez wojskowe władze niemieckie. Część pracowników naczelnych władz Polskiego Państwa Podziemnego wskazywała, że należy opuścić stolicę. Jednym z nich był Roman Knoll, kierownik Sekcji Spraw Zagranicznych, który proponował przeniesienie siedziby Delegatury na Kielecczyznę. Jej osłonę miały stanowić zmobilizowane oddziały Radomsko-Kieleckiego Okręgu AK. Projekt ten nie został zaakceptowany. Natomiast od lipca do października 1944 r. na Kielecczyźnie walczył liczący ponad 5 tys. żołnierzy Kielecki Korpus AK, składający się z 2., 7. i częściowo odtworzonej 28. Dywizji Piechoty AK¹⁷.

12 lipca 1944 r. delegat rządu Jan Stanisław Jankowski pisał w depeszy do premiera Stanisława Mikołajczyka: „Przed dwoma tygodniami zdecydowałem się na ujawnienie administracji w centrali, okręgach i powiatach i czynię w tym celu przygotowania na terenach niekwestionowanych. Prezydium Rady Jedności Narodowej również zdecydowało się na ujawnienie Rady Jedności Narodowej, tak samo komendant Armii Krajowej. [...] Z centrali ujawnię się ja wraz z dwoma zastępcami oraz skrócone składy departamentów.



Wilia w okolicach Wilna, okres międzywojenny
Foto J. Bułhak

Na okres przejściowy tworzymy centralny ośrodek kierowniczy w składzie: przewodniczący Rady Jedności Narodowej, Delegat Rządu i komendant. Trzeci mój zastępca będzie zakonspirowany wraz z matką częścią personelu departamentów oraz walką cywilną na wypadek konieczności zastosowania nowej samoobrony. Ewentualne wezwania Berlinga do powstania sparaliżujemy. My decydować będziemy o wybuchu. Mowy o tym nie ma, abyśmy ze względu na walki na wschodzie ogłosili obecnie powstanie. Spowodowałyby to krwawe masowe represje i wywołałyby zamieszanie u nas¹⁸.

Obawy o wywołanie powstania przez PPR nie były bezpodstawne. Już bowiem w maju 1944 r. samoloty radzieckie zrzuciły nad Warszawą ulotki nawołujące do akcji zbrojnej¹⁹. 14 lipca 1944 r. dowódca AK gen. Tadeusz Komorowski „Bór” informował Naczelnego Wodza: „Na podstawie dotychczasowego przebiegu wypadków stwierdzam, że Sowiety dążą do wywołania powstania w Polsce przy pomocy PPR. Liczą oni, że społeczeństwo polskie, zmęczone okupacją niemiecką i żądne odwetu, da się porwać do walki. Zarządzenia sowieckie przewidują wywołanie walki z chwilą przekroczenia przez nich Bugu. W tym celu planują zasilenie walki przez oddziały spadochronowe i wyposażenie ludzi w broń przy pomocy zrzutów lotniczych. Zrzuty kadry dowódczej i instruktorskiej są już od kilku tygodni prowadzone²⁰.

Nadchodzi PKWN

22 lipca wieczorem Radio Moskwa poinformowało o powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który w ogłoszonym manifestie stwierdzał, że jest jedyną legalną władzą wykonawczą w kraju. W tym samym dniu w Warszawie na odprawie KG AK zapadła decyzja o podjęciu walki w mieście. Generał Komorowski już dzień wcześniej powiadomił Naczelnego Wodza o ogłoszeniu stanu czujności od 25 lipca²¹.

Wobec zaistniałej sytuacji rząd RP upoważnił 26 lipca Delegata Rządu „do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym²². W trakcie posiedzenia Komisji Głównej RJN ustalono, że potrzeba 12 godzin na uruchomienie administracji cywilnej. I o tyle właśnie miało powstanie w Warszawie wyprzedzić wkroczenie do niej wojsk radzieckich²³.

Sytuacja stała się jeszcze bardziej dramatyczna 27 lipca, kiedy to ogłoszono przez radio o zawarciu poprzedniego dnia umowy pomiędzy Stalinem a „jedyną legalną tymczasową władzą wykonawczą” – PKWN. Na mocy tej umowy PKWN otrzymał zezwolenie na organizowanie administracji na zachód od linii Curzona²⁴. Jednocześnie podpisano umowę o poddaniu jurysdykcji sowieckiej przestępstw popełnionych „w strefie działań wojennych²⁵. Zawarto także układ pomiędzy PKWN a ZSRR o granicach, oddając połowę terytorium II Rzeczypospolitej.

Tego też dnia gubernator dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer wydał rozporządzenie o stawieniu się do robót fortyfikacyjnych 100 tys. osób. Polskie władze konspiracyjne nie mogły dłużej zwlekać. Rozkaz o koncentracji oddziałów zbrojnych jednakże gen. Komorowski odwołał i skoncentrowane oddziały 29 lipca rozeszły się. Ale jeszcze w tym samym dniu ukazała się odezwa płk. Juliana Skokowskiego, dowódcy Polskiej Armii Ludowej. W odezwie tej stwierdzono, że wobec opuszczenia stolicy przez władze podziemne Skokowski obejmuje dowództwo i zarządza mobilizację oddziałów²⁶. Wieczorem Radio Moskwa nadało wezwanie do mieszkańców Warszawy: „Walczcie przeciwko Niemcom. Warszawa słyszy już bez wątplenia huk armat bitwy, która wkrótce przyniesie jej wyzwolenie. Ci, którzy nigdy nie ugięli się przed hitlerowską przemocą, przyłączą się znowu, tak jak w roku 1939, do walki przeciwko Niemcom, tym razem do działania decydującego.

[...] Dla Warszawy, która nigdy się nie poddała i nigdy nie ustała w walce, godzina czynu wybiła²⁷. Następnego dnia wezwanie do walki powtórzyła radiostacja „Kościuszko”.

Mimo licznych wątpliwości i oporów ze strony RJN 31 lipca 1944 r. wieczorem zapadła decyzja wywołania powstania w Warszawie. Termin wybuchu wyznaczono na 1 sierpnia o godzinie 17. Pomimo braku stosunków z ZSRR liczone na uzyskanie pomocy dla powstania ze strony radzieckiej, zarówno ze względów strategicznych, jak i w wyniku rozmów premiera Mikołajczyka w Moskwie.

Na Kremlu

Jak płonne to były nadzieje, świadczy fragment rozmowy premiera Mikołajczyka ze Stalinem przeprowadzonej 3 sierpnia: „»Ja nie mogę wierzyć Polakom«, odpowiedział bez zająknięcia. »Oni podejrzewają mnie, że chcę znowu okupować Polskę. Mam z nimi dużo kłopotów«.

Poprosiłem go, aby dał mi jakiś przykład.

»No więc«, powiedział po krótkim namyśle, »znany jest wypadek jednego z dowódców waszej Armii Krajowej w okolicy Chełmna. Gdy zbliżaliśmy się do tego rejonu, zmobilizował wszystkich do noszenia broni, od lat szesnastu do sześćdziesięciu pięciu, i dołączył do walki!«.

Zatrzymał się na chwilę, jakby się spodziewał, że zrozumie jego niezadowolenie, ale ja zapytałem go, co było w tym złego.

»Nie powinien był tego robić«, odpowiedział Stalin. »Potrzeba nam było tych ludzi przy zbiorach. Musiałem więc zarządzić aresztowanie dowódcy«²⁸.

¹ APP, Raporty sprawozdawczo-sytuacyjne i różne, k. 387–399 (Wytyczne społeczno-polityczne na okres powstania).

² A.K. Kunert, *Ilustrowany przewodnik po Polsce podziemnej 1939–1945*, Warszawa 1996, s. 274.

³ P. Kołakowski, *NKWD-NKGB a podziemie polskie. Kresy wschodnie 1944–1945*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2001, z. 136, s. 59; idem, *Sowiecki kontrwywiad i aparat bezpieczeństwa w walce z polskim podziemem niepodległościowym 1944–1945*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2001, nr 1, s. 5.

⁴ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. III, kwiecień 1943–lipiec 1944, Londyn 1976, s. 182–185.

⁵ SPP, MSW, t. 78, k. 259.

⁶ AAN, 202/II-39, k. 300.

⁷ *NKWD i polskie podziemie 1944–1945. Z „teczek specjalnych” Józefa W. Stalina*, red. A. Fitowa, Kraków 1998, s. 44 (Raport Ł. Berii z 17 sierpnia 1944 r.).

⁸ Wywieziony następnie w głąb Rosji, został zwolniony dopiero w listopadzie 1947 r. – *Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego*, red. K. Komorowski, Warszawa 1999, s. 413.

⁹ Wywieziony następnie w głąb Rosji, został zwolniony w listopadzie 1947 r. Wyjechał do Polski, ponownie aresztowany w Poznaniu 3 lipca 1948 r., zmarł w więzieniu mokotowskim w Warszawie 29 września 1951 r. – *Armia Krajowa. Szkice...*, s. 433; K. Tarka, *Proces, do którego nie doszło. Sprawa płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”*, „WPH” 1994, nr 4, s. 79.

¹⁰ Aresztowany 30 sierpnia 1944 r., wywieziony następnie w głąb ZSRR, zwolniony dopiero w 1955 r. – W. Grabowski, *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej 1940–1945*, Warszawa 1995, s. 232 – tu data aresztowania 28 sierpnia; *Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD*

z Polski 1944–1946, oprac. T. Cariewska, A. Chmielarz, A. Paczkowski, E. Rosowska, S. Rudnicki, Warszawa 1998, s. 202, 566.

¹¹ Aresztowany 1 czerwca 1945 r., zwolniony z więzienia dopiero w 1956 r. – W. Grabowski, *Delegatura Rządu...*, s. 232; *Teczka specjalna...*, s. 404–406, 564.

¹² *Teczka specjalna ...*, s. 47 (Raport Ł. Berii z 3 sierpnia 1944 r.); S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2000, s. 20.

¹³ Do Polski wrócił dopiero w 1947 r. – W. Grabowski, *Delegatura Rządu...*, s. 233–234; *Białostoczczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz*, oprac. J. Kutak, Warszawa 1998, s. 36 (Raport H. Jastrzębskiego z 11 sierpnia 1944 r.).

¹⁴ E. Mironowicz, *Białorusini w Polsce 1944–1949*, Warszawa 1993, s. 132–133. Faustyn Grzybowski został mianowany majorem 27 grudnia 1944 r. – „*Bijące serce partii*”. „*Dzienniki Personalne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego*”, t. I, 1945–1947, red. A.K. Kunert, R.E. Stolarski, Warszawa 2001, s. 13.

¹⁵ *Armia Krajowa. Szkice...*, s. 417–418.

¹⁶ AAN, 202/II-1, k. 43–49; *Ewakuacja Warszawy?!*, oprac. W. Grabowski, „*Zeszyty Historyczne Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej*” (Kraków) 1996, nr 1.

¹⁷ W. Borzobohaty, „*Jodła*”, *Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1988, s. 303; G. Mazur, *Operacja „Burza”* [w:] *Armia Krajowa. Szkice...*, s. 284–289.

¹⁸ *Armia Krajowa w dokumentach*, s. 527–528.

¹⁹ AAN, 202/II-58, k. 44; 202/II-59, k. 15.

²⁰ *Armia Krajowa w dokumentach*, s. 547.

²¹ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. IV, lipiec–październik 1944, Londyn 1977, s. 2.

²² *Ibidem*, s. 12.

²³ J. Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, wyd. I krajowe, Warszawa 1984, s. 351–353.

²⁴ *Ibidem*, s. 367.

²⁵ Na podstawie tej umowy NKWD aresztowało i następnie wywiozło w głąb Rosji około 50 tys. żołnierzy AK i pracowników Delegatury Rządu – *Armia Krajowa. Szkice...*, s. 447.

²⁶ Odezwę tę obszernie cytuje w życiorysie J. Skokowskiego A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, Warszawa 1987, s. 142.

²⁷ J. Ciechanowski, *Powstanie...*, s. 376–377.

²⁸ S. Mikołajczyk, *Polska zgnatana*, b.m.w., b.r.w., s. 93.



Piechota radziecka w natarciu, 1944

KOMPLEKS JAŁTY

Życie Polaków przez czterdzieści pięć lat upływało w cieniu postanowień konferencji krymskiej z lutego 1945 r. Młt Jałty narastał przez dziesięciolecia, z czasem przeradzając się w swoisty kompleks narodowy.

Jałta stała się dla Polaków tym, czym dla Czechów jest Monachium, a dla narodów republik bałtyckich pakt Ribbentrop–Mołotow – symbolem zdrady i osamotnienia w obliczu totalitarnego zagrożenia. Polski punkt widzenia Jałty znacznie różni się od perspektywy brytyjskiej lub amerykańskiej, z której postrzegana jest przeważnie jako próba ratowania resztek niezależności Polski tkwiącej już w szponach Sowietów. Z pewnością podczas konferencji krymskiej został naruszony nie tylko traktat sojuszniczy Polski z Wielką Brytanią, lecz przede wszystkim postanowienia Karty Atlantycznej. Ducha porozumienia i współpracy aliantów zastąpiło „widmo Jałty”. Arbitralne decyzje, podjęte nie tylko bez zgody, ale i wiedzy zainteresowanych, nieodparcie muszą kojarzyć się z konferencją monachijską 1938 r. Podobnie jak wówczas, gdy zamiast pokoju przyniesiono Europie wojnę, tak i w Jałcie zamiast gwarancji demokracji i poszanowania praw człowieka, połowie kontynentu zapewniono czterdzieści pięć lat panowania totalitaryzmu komunistycznego. Cóż, jak śpiewał Jacek Kaczmarski, „Tylko ofiary się nie mylą/i tak rozumieć trzeba Jałtę”.

Huk żelaznej kurtyny

Polscy wojenni emigranci już w lutym 1945 r. usłyszeli huk opadającej żelaznej kurtyny, która większość z nich oddzieliła od ojczyzny na dziesiątki lat, a wielu na zawsze. Nic więc dziwnego, że liczne reakcje emigracyjnych środowisk polskich utrzymane były w tonie dramatycznym. W oświadczeniu Rządu RP znalazły się nawet słowa o „nowym rozbiórce Polski, tym razem dokonany przez sojuszników”. Decyzje podjęte na Krymie uznane zostały za akt zdrady polskich interesów przez zachodnich aliantów, aczkolwiek w warunkach toczących się działań wojennych unikano aż tak jednoznacznych sformułowań. Emigracja praktycznie już od 1945 r. żyła nieustannie w „cieniu Jałty”. Wyniki konferencji krymskiej rzutowały bardzo silnie na sposób politycznego myślenia, na postawę wobec zachodzących wydarzeń (być może stąd brała się rezerwa, z jaką częstokroć traktowano przemiany w kraju), na wzrastające poczucie fatalizmu i zniechęcenia. Rozczarowanie pogłębiały kilkakrotnie składane przez Amerykanów i nigdy nie realizowane obietnice wypowiedzenia paktów krymskich lub przynajmniej zerwania z ich duchem. Jedynym środowiskiem, które próbowało wyzwolić się z przemożnych wpływów „kompleksu Jałty”, była paryska „Kultura” na czele z Jerzym Giedroyciem.

Złudne nadzieje

Mniej zdecydowanie niż emigracja zareagowały w 1945 r. krajowe elity polityczne. Zarówno Rada Jedności Narodowej, jak i Krajowa Rada Ministrów, aczkolwiek zaznaczając, że działają niejako pod przymusem, przyjęły postanowienia jałtańskie za punkt wyjścia dalszych działań. Na zgłoszoną gotowość do rozmów władze sowieckie odpowiedziały w charakterystyczny dla siebie sposób – podstępny aresztowaniem, a następnie

procesem szesnastu przywódców Polski Podziemnej. W ten sposób jedynym liczącym się reprezentantem opcji „realistycznej”, a więc uznającej postanowienia jałtańskie, pozostał Stanisław Mikołajczyk. Wielokrotne próby odwoływania się do rządów brytyjskiego i amerykańskiego, podejmowane zarówno przez Mikołajczyka, jak i struktury podziemne (Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość, Komitet Porozumiewawczy Organizacji Polski Podziemnej), świadczą o niezmiennej wierze w to, że postanowienia konferencji krymskiej zostaną zrealizowane. Złudzenia przysły po farsie wyborczej ze stycznia 1947 r. Brak jakiegokolwiek poważniejszej reakcji Zachodu uświadomił resztkom niezależnych elit krajowych, że nikt nie ma zamiaru wypełnić warunków „jałtańskiego dyktatu”. Całkowite oddanie Polski w ręce wschodniego sąsiada stało się aż nazbyt oczywiste. Od tej chwili „kompleks jałtański” stał się nieodzownym elementem rozważań i działań praktycznie wszystkich liczących się grup opozycyjnych w Polsce Ludowej.

Jałta wiecznie żywa

Najdłużej kompleks jałtański przyjmował się w powszechnej świadomości. Jeszcze w początku lat pięćdziesiątych, zwłaszcza w obliczu wojny w Korei, silne było przekonanie, że Zachód (w tej roli przeważnie widziano Wielką Brytanię lub USA) doprowadzi do wyzwolenia Polski. Cały kraj co pewien czas obiegały mniej lub bardziej fantastyczne pogłoski traktujące o rzekomym desancie wojsk anglosaskich, szantażowaniu Sowieków nową „cudowną bronią” itd. Aczkolwiek wiara w zachodnich aliantów nigdy całkowicie nie wygasła, stopniowo narastało przekonanie, że dbają oni jedynie o własne interesy. Nastroje te umiejętnie podsyciała komunistyczna propaganda, wykorzystując chociażby brak jasnych deklaracji Zachodu w kwestii polskich granic zachodnich.

Kto wie, czy na fakt „samoograniczania się” polskiej rewolucji 1956 r. obok wielu innych czynników nie wpłynął właśnie kompleks Jałty – przeświadczenie, że „w razie czego” Zachód pozostawi nas samym sobie. A raczej – po raz kolejny wyda Polaków na pastwę Sowiekom... Na wzmocnienie tej postawy wpłynęła zapewne także obojętność państw zachodnich wobec interwencji sowieckiej na Węgrzech w 1956 r. i w Czechosłowacji w 1968 r. W latach 1980–1981 optymiści twierdzący, że Zachód nie dopuści do sowieckiej interwencji, stanowili już zdecydowaną mniejszość społeczeństwa. Kompleks Jałty ciążył nad wszelkimi działaniami ruchu „Solidarności”, w postaci fatum „geopolityki” ograniczającej możliwości działania związku.

W niezależnej publicystyce lat 1976–1989, w rozważaniach na temat położenia geopolitycznego Polski wyraźnie widoczny jest „duch Jałty”. Nieodosobnione były nawet głosy, że *de facto* Zachodowi na rękę jest utrzymywanie europejskiego *status quo*.

Co ciekawe, w połowie lat osiemdziesiątych pojawiły się głosy, że zamiast nieustannie żądać od Zachodu zerwania z Jałtą, należy... domagać się wypełnienia jej postanowień. Przede wszystkim chodziło o doprowadzenie do realizacji zapisu o wolnych wyborach w Polsce. Oczywiście idea ta pozostała jedynie swoistą intelektualną prowokacją, niemniej świadczy ona o tym, że możliwy był powrót do polityki „realistycznej” z lat 1945–1947, traktującej Jałtę nie jako wyrok, lecz szansę Polski. W polskiej powojennej myśli politycznej dominowało jednak myślenie w kategoriach moralnych, a nie „realnych”.

Jałta obeszła

Kompleks jałtański składał się z dwóch, ząbwiących się częściowo elementów – z braku nadziei na realne wsparcie polskich aspiracji wolnościowych przez Zachód oraz

z przekonania o niemożności zmiany istniejącego układu geopolitycznego. Można postawić pytanie, jak dalece myślenie w „kategoriach jałtańskich” było wyrazem pogłębionej analizy historycznej czy też uważnej obserwacji rzeczywistości. Czy ów „obezwładniający mit”, jak go nazwała Krystyna Kersten, nie stał się w pewnym momencie wygodnym samousprawiedliwieniem, pozwalającym na niepodjęcie bardziej śmiałych działań?

*

Po 1989 r. sytuacja geopolityczna Polski uległa całkowitej zmianie. Rozpadł się Związek Sowiecki i Układ Warszawski, zjednoczone Niemcy traktatowo uznały granicę na Odrze i Nysie. Jednakże „kompleks Jałty” całkowicie nie zniknął. Jeszcze podczas debat poprzedzających przyjęcie Polski do NATO odzywały się głosy, że „w razie czego” Zachód nas opuści i pozostawi samym sobie. Duch Jałty zapewne przestanie straszyć nad Wisłą dopiero wtedy, gdy Polacy poczują się rzeczywistą, a nie tylko formalną, częścią jednoczącej się Europy i euroatlantyckiej wspólnoty obronnej. A to, czy tak się stanie, zależy nie tylko od nich samych, lecz także od postawy polskich partnerów i sojuszników.



Konferencja w Jałcie

OBÓZ ROBÓT FORTYFIKACYJNYCH W JAJKOWIE KOŁO BRODNICY

W związku z trwającą akcją wypłacania odszkodowań przez Fundację Polsko-Niemiecką „Pojednanie” do Instytutu Pamięci Narodowej zgłaszają się kombatanci, którzy poszukują dokumentów potwierdzających ich pobyt w obozie. Choć minęło już prawie sześćdziesiąt lat od zakończenia działań wojennych, charakter wielu miejsc odosobnienia nadal nie jest do końca wyjaśniony. Jednym z takich miejsc, które zostało pominięte w wykazie opublikowanym w rozporządzeniu Prezesa Rady Ministrów z 20 września 2001 r., jest wieś Jajkowo.

W dotychczasowej literaturze przedmiotu możemy znaleźć tylko informacje o obozie w Jajkowie dla kobiet narodowości żydowskiej – więźniarek KL Stutthof. Były one zatrudnione przy budowie umocnień polowych wzdłuż rzeki Drwęcy. Komando robocze w Jajkowie wchodziło w skład podobozu OT Elbing (Baukommando Ostland) powołanego 7 sierpnia 1944 r. i obejmującego kilkanaście miejscowości położonych w rejonie Elbląga oraz Brodnicy i Torunia. Obóz zlikwidowano 15 stycznia 1945 r. W czasie ewakuacji pędzono kobiety pieszo od wsi do wsi, głodne i obdarte. Duże opady śniegu oraz mróz utrudniały marsz i duża część kobiet zginęła w drodze, zanim kolumna po trzech tygodniach dotarła do Pruszcza Gdańskiego, gdzie została ulokowana w pustych barakach na lotnisku. Tam kobiety doczekały wyzwolenia przez armię sowiecką 23 marca 1945 r.

Tymczasem z akt byłej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy wynika, że w sierpniu 1944 r. Niemcy założyli tam obóz pracy dla Polaków. Bezpośredni nadzór nad tym obozem sprawowali członkowie SA, których władze nadzórne znajdowały się w Brodnicy. Polskich robotników przymusowych przywieziono tutaj z okolic Nakła i Wyrzyska. Zatrudniono ich przy kopaniu rowów strzeleckich i przeciwczołgowych.

W toku śledztwa, które toczyło się w latach osiemdziesiątych, ustalono, że 6 sierpnia 1944 r. pod nadzorem policji zwieziono do Nakła około 300 Polaków z powiatu wyrzyckiego, w wielu od 15 do 50 lat, pracujących dotąd przymusowo u gospodarzy niemieckich. Przekazano im, że jadą do pracy i mają zabrać ze sobą prowiant na 1–2 dni. Na placu przed Szkołą Podstawową nr 2 przy ulicy Bydgoskiej sprawdzono listę obecności, a następnie całą grupę zaprowadzono na dworzec, załadowano do wagonów i następnego dnia wywieziono do Jajkowa. Młodzi mężczyźni nie wiedzieli, dokąd jadą. Rozładowano ich na bocznicę stacji kolejowej w Jajkowie, które wówczas nazywało się Honneck. Po dotarciu na miejsce zostali odprowadzeni przez Niemców w mundurach SA do majątku, którym zarządzał Niemiec (po wojnie na tym terenie utworzono PGR). Część Polaków



Robotnicy z Jajkowa na tle tzw. „Japonki”. Był to prowizoryczny barak-okrągłak zbudowany ze sklejki, w którym kilkudziesięciu z nich spędziło zimę 1944/1945. W nocy ściany baraku pokrywał szron. Zdjęcie wykonano 8 października 1944 r.



Na pierwszym planie stołówka obozowa. Z tyłu zabudowania gospodarcze, w których robotnicy przez pół roku kwaterowali. Zdjęcie wykonano 19 sierpnia 1944 r.

została umieszczona na strychu mieszczącym się nad chlewem, a pozostali w piwnicy spalonego zamku. W czasie pierwszego apelu powiadomiono ich, że zostali przydzieleni do lagru nr 11 i obowiązują ich regulamin obozowy. Ostrzeżono wszystkich, że jeśli nie będą przestrzegać dyscypliny, zostaną skierowani do obozu w Stutthofie, a próba ucieczki będzie karana śmiercią. Funkcję Oberlagerführera pełnił Alfred Buschbeck (prawdopodobnie z Gdańska), a Lagerführera – Adolf Arnold.

Przez kilka miesięcy funkcjonowania obozu nie przydzielono Polakom żadnej odzieży roboczej czy osobistej. Do przykrycia na noc otrzymali po jednym kocu na dwie osoby. Początkowo spali na gołych deskach, a gdy zrobiło się zimno, zezwolono im na przyniesienie słomy jęczmiennej. Podczas wchodzenia po strychu trzeba było uważać, żeby nie wpaść do świnia. Grupa około 30 mężczyzn spała w prowizorycznym baraku – okrągłaku, zbudowanym przez robotników późną jesienią 1944 r. na gołej ziemi pokrytej niewielką ilością słomy. Aby nie zamrznąć w nocy, zbudowali sobie piec z beczki, do której wrzucali zebrane w czasie powrotu z pracy kawałki drewna.

Przymusowi robotnicy byli przemoczeni, brudni i zawszeni. W pierwszym okresie myli się w Drwęcy lub w jeziorze Bachotek, zimą zaś mycie odbywało się pod pompką lub w zimnej wodzie w korytach do pojenia krów albo w śniegu. Sporadycznie zawożono ich na odswadzanie do Brodnicy, co było zabiegiem mało skutecznym, skoro wracali do tych samych pomieszczeń. W obozie tym nie było żadnej opieki lekarskiej. Jeśli ktoś poważnie zachorował, był zawożony pod nadzorem obozowym do szpitala w Brodnicy. Robotnikom z Jajkowa wolno było pisać listy i otrzymywać paczki żywnościowe od rodziny.

Od 7 rano do późnego wieczoru młodzi mężczyźni pracowali przy kopaniu okopów pod nadzorem SA i Wehrmachtu. Każdy Polak miał wyznaczoną normę w danym dniu. Pracę wykonywał tak długo, aż ją skończył. Dla młodych, kilkunastoletnich chłopców, często niedożywionych, wykopanie nawet dwóch metrów rowu przeciwpancerowego, zwłaszcza zimą, było poważnym wysiłkiem. Czas wolny był tylko w niedzielę. Wtedy też za pozwoleniem kierownictwa obozu wolno było pójść do wsi. Posiłki spożywano pod gołym niebem na podwórzu, na którym stały zbite z desek stoły i ławki. Jedzenie otrzymywano trzy razy dziennie. Na śniadanie i na kolację podawano czarną kawę i chleb z marmoladą, a na obiad zupę z brukwi lub kapusty, gotowaną na kuchni polowej. Na porannym apelu sprawdzano obecność i rozdawano narzędzia pracy, wieczorem podawano różne komunikaty. Za drobne przewinienia, na przykład śpiewanie po polsku, robotników bito plecionym bykowcem w stodole, w której znajdowało się prowizoryczne biuro obozu. Tam odbierano też pocztę, rzadziej spotykano się z kimś z rodziny.

W październiku 1944 r. do Jajkowa przywieziono około 150 kobiet żydowskich, które również zatrudniono przy kopaniu rowów. Były traktowane gorzej niż Polacy, gdyż opiekę nad nimi sprawowały SS i Wehrmacht. Na ubraniach nosiły gwiazdę Dawida. Polacy nosili literę „P”. Zarówno Polacy, jak i Żydówki spożywali te same posiłki, przygotowywane przez miejscowe Polki zatrudnione w kuchni. W pobliżu dworca w Jajkowie był również obóz jeniecki dla Rosjan, w którym przetrzymywano około 100 osób. Rosjanie pracowali u gospodarzy niemieckich. Nosili mundury wojskowe i czapki z gwiazdą. Podobozy żydowski i rosyjski otoczone były drutem kolczastym. Kontakt z nimi był zabroniony. Mimo to młodzi Polacy podrzucali więźniom ukradkiem papierosy.

W czasie prawie półrocznego funkcjonowania nie mordowano w tym obozie. Robotnicy byli świadkami tylko jednej egzekucji, która odbyła się późną jesienią 1944 r. w lesie w Tamie Brodzkiej. Funkcjonariusze SS powiesili wówczas trzech jeńców rosyjskich, co miało podziwiać na robotników wychowawczo. Wyrok został przez Niemców odczytany w trzech językach: niemieckim, rosyjskim i polskim. Według zeznań świadków Rosjanie zostali skazani na śmierć za to, że napadli na Niemca nadzorującego ich pracę.

W połowie stycznia 1945 r. rozpoczęła się ewakuacja obozu w kierunku Torunia. W Chełmży okazało się, że z powodu zamknięcia trasy toruńskiej dalsza ewakuacja całego obozu jest niemożliwa. Po naradzie niemieccy strażnicy przekazali obecnym, że wszyscy zostaną wcieleni do Organizacji Todta i będą pracować dla Wehrmachtu. Ci, którzy się nie podporządkują, zostaną skazani na karę śmierci. Po tej informacji część Polaków postanowiła wykorzystać trudną sytuację Niemców i przy pierwszej okazji uciekli do domu. Ponieważ ludność mijanych wiosek z powodu częstych kontroli niemieckich bała się ich przenocować, spali w oborach i w stogach słomy. Pieszko, bez dokumentów potwierdzających zwolnienie z obozu, po kilkunastu dniach docierali do swoich rodzinnych stron. Dzisiaj żyje już tylko pięciu robotników, którzy przez kilka miesięcy wykonywali pracę przysusową na rzecz III Rzeszy.

Na podstawie akt byłej Okręgowej Komisji, relacji świadków, zachowanych zdjęć, nagranej taśmy z wizji lokalnej fakt samego funkcjonowania obozu pracy dla młodych Polaków w Jajkowie nie powinien już budzić wątpliwości. Ponieważ nie zachowały się żadne akta tego obozu, trudne wydaje się ustalenie jego charakteru i podległości. Możemy tylko postawić hipotezę, że skoszarowani polscy robotnicy podlegali pod Baukommando Ostland w Piastowie („Komando Budowlane Ostland”). Oprócz tej nazwy występuje i druga: Organisation Todt Elbing, w skrócie OT Elbing (Organizacja Todta Elbląg).

Warto w tym miejscu przypomnieć, czym była Organizacja Todta. Założył ją niemiecki inżynier Fritz Todt (1891–1942), któremu III Rzesza zawdzięcza szybki rozwój transportu drogowego oraz budowę systemu fortyfikacji obronnych na granicy z Francją znanego pod nazwą „linii Zygfryda”. OT była największą organizacją budowlaną o charakterze paramilitarnym. Jej oddziały towarzyszyły Wehrmachtowi w wykonywaniu różnorodnych przedsięwzięć budowlanych, jak naprawa mostów, budowa i modernizacja dróg oraz kolei, a przede wszystkim wznoszenie umocnień obronnych i rozmaitych obiektów fortyfikacyjnych. W czasie wojny OT obejmowała swoim działaniem wszystkie terytoria zajmowane przez Wehrmacht. Na terenach okupowanych tworzyła tak zwane Einsatzgruppen – grupy operacyjne, które kierowały robotami. OT nigdy nie była w pełni samodzielna.

Z badań Mirosława Glińskiego wynika, że obóz powstał 6 sierpnia 1944 r., kiedy do dyspozycji placówki Organizacji Todta oddano 500 kobiet żydowskich. Centrala podobozu mieściła się w obozie Organizacji Todta Piastowo, natomiast więźniarki pracowały między innymi w Jajkowie. Kompania wartownicza pochodziła z Brodnicy. Skoro data powołania podobozu – 6 sierpnia 1944 r. – pokrywa się z datą zbiórki polskich robotników i wysłania ich do Jajkowa, można przyjąć, że pracodawcą była również OT.

Dodać trzeba, że w tym czasie w Jajkowie jeszcze nie było Żydówek i dopiero polscy robotnicy na polecenie niemieckich władz obozowych przygotowali pomieszczenia go-

spodarcze (spaloną oborę), w których późną jesienią umieszczono kobiety. Robotników powiadomiono na miejscu, że reprezentują Einsatzlager nr 11. Mieli bowiem wykonać jedno zadanie i być zwolnieni. Realizacja tego zadania trwała prawie pół roku.

Bibliografia:

1. IPN Delegatura Bydgoszcz, Akta w sprawie obozu pracy w Jajkowie, b. powiat Brodnica, sygn. KO 1/86, Akta śledztwa w sprawie powieszenia w październiku względnie listopadzie 1944 r. w Tamie Brodzkiej koło Brodnicy przez Niemców 3 obywateli radzieckich o nieustalonych nazwiskach, sygn. OK.By-S2/87.

2. M. Gliński, *Organizacja obozu koncentracyjnego Stutthof (1 września 1939–9 maja 1945, „Zeszyty Muzeum Stutthof”, nr 3, s. 72.*

3. *Idem, Ewakuacja podobozu koncentracyjnego Stutthof styczeń–maj 1945 r., Muzeum Stutthof w Sztutowie, Komunikaty nr 3, Gdańsk 1970.*



Robotnicy z Jajkowa – 15 październik 1944 r. Po lewej stronie brama wejściowa do obozu. Zdjęcie wykonali sami Niemcy dla celów archiwalnych.

WOJENNE LOSY POLSKIEGO ZŁOTA

Rząd polski od czasu reformy monetarnej Władysława Grabskiego przywiązywał wielką wagę do stabilizacji waluty. Jednym z najważniejszych czynników gwarantujących siłę złotówki były odpowiednio wysokie rezerwy złota. Gromadził je Bank Polski utworzony w 1924 r., w formie prywatnej spółki akcyjnej. Jego obowiązkiem była emisja waluty polskiej oraz utrzymywanie stałego kursu wymiany. Starano się to zapewnić dzięki zgromadzeniu odpowiednio wysokich rezerw złota i obcych walut.

Według oficjalnych danych z sierpnia 1939 r. Bank Polski posiadał złoto w sztabach o łącznej wadze prawie 38 ton, a ponadto sporo złotych monet¹.

W obliczu nadciągającej wojny z Niemcami podjęto odpowiednie kroki, aby złoto zabezpieczyć. Część złota znajdującego się w warszawskim skarbcu Banku Polskiego postanowiono wyekspediować do oddziałów terenowych położonych we wschodniej części kraju. W czerwcu i lipcu 1939 r. cztery transporty pojechały do oddziałów banku w Siedlcach, Brześciu nad Bugiem, Zamościu i Lublinie. Ponadto w twierdzy brzeskiej przygotowano specjalne pomieszczenia, dokąd miano w razie potrzeby ewakuować całe złoto z Warszawy. Jeszcze przed wybuchem wojny zastanawiano się, czy nie wywieźć go na Zachód, gdzie złożone w bankach francuskich, angielskich i amerykańskich byłoby całkowicie bezpieczne. Na ten temat panowały jednak rozbieżne opinie. O ile kierownictwo Banku Polskiego pomysł ten popierało, o tyle sprzeciwiał się temu wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, który obawiał się, że w niesprzyjających okolicznościach polskie złoto łatwo mogłoby paść ofiarą sekwestru. Niewątpliwie w dyskusjach nad tym zagadnieniem brano pod uwagę doświadczenia z okresu pierwszej wojny światowej, kiedy to Rosja dysponująca ogromnymi rezerwami złotego kruszcu przechowywanego w krajowych bankach miała duże problemy z wykorzystaniem ich do sfinansowania zakupów broni na Zachodzie. Rosjanie musieli uciec się do transportowania złota drogą morską, co w warunkach wojennych wiązało się z dużym ryzykiem².

Do wybuchu wojny, mimo podejmowanych prób, plany wywiezienia złota z Polski nie zostały zrealizowane. Z oczywistych względów odrzucono pomysł transportu złota drogą lądową przez Niemcy. Nie wywieziono go również nowoczesnymi samolotami pasażerskimi LOT-u, gdyż nie zdołano załatwić wszystkich formalności związanych z międzyrządowaniem w krajach skandynawskich. Według stanu z 1 września 1939 r. zasoby złota Banku Polskiego były ogółem warte 463,6 mln złotych, to jest około 87 mln ówczesnych dolarów amerykańskich. Z tego złoto wartości 193 mln zł znajdowało się nadal w skarbcu centralnym w Warszawie. Sztaby wartości 170 mln zł przechowywano w Brześciu nad Bugiem, Lublinie, Siedlcach i Zamościu, a złoto wartości nieco ponad 100 mln zł znajdowało się w depozytach Banku Polskiego ulokowanych od dawna za granicą, głównie w Banku Francji, Banku

Anglii oraz bankach amerykańskich i szwajcarskich³. Tak więc zasadnicza część złotego skarbu Rzeczypospolitej znajdowała się nadal w kraju.

W pierwszych dniach wojny ludzie odpowiedzialni za bezpieczeństwo rezerw złotego kruszcu zdali sobie sprawę z faktu, że wojska niemieckie zbliżają się do stolicy szybciej, niż tego się spodziewano. Uznano, że nie ma chwili do stracenia i należy natychmiast podjąć decyzję o ewakuacji zasobów przechowywanych w podziemiach Banku Polskiego przy ul. Bielańskiej.

4 września autobusami należącymi do Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych wywieziono do Brześcia 15 ton złota wartości 80 mln zł. Tegoż dnia u premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego zjawili się pułkownicy Ignacy Matuszewski i Adam Koc oraz były minister handlu Henryk Floyar-Rajchman. Oświadczyli, że działają z upoważnienia wicepremiera i ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego, i zażądali pomocy w zorganizowaniu ewakuacji złota z Warszawy. Premier w pełni podzielił ich troskę o bezpieczeństwo skarbu Rzeczypospolitej i wydał im specjalne glejty gwarantujące pomoc wszystkich organów państwowych w przeprowadzeniu tej ważnej misji. Nad bezpieczeństwem operacji czuwali urzędnicy Banku Polskiego uzbrojeni w broń krótką oraz strażnicy bankowi. Okazało się jednak, że obiecanych samochodów było zbyt mało, aby wywieźć wszystko jednym transportem. W nocy z 4 na 5 września pierwsza partia złota z Warszawy dotarła do Lublina, szybko ją rozładowano i auta wróciły do Warszawy po resztę złota. 5 września druga kolumna opuściła stolicę, napotykając na szosach ogromne trudności. Drogi były zatarasowane wszelkiego rodzaju pojazdami, wszędzie panował niesamowity chaos, trwały ataki lotnictwa niemieckiego. Mimo to kolumna z transportem złota dotarła do Lublina, gdzie spodziewano się dłuższego postoju.

Okazało się, że były to złudne nadzieje. Niemcy parli na wschód, oskrzydając polskie armie od północy i południa. W tej sytuacji nakazano dalszą ewakuację złota w kierunku południowo-wschodnim. Uznano, że nowym miejscem przechowania skarbu Banku Polskiego będzie Łuck. W nocy z 7 na 8 września 30 autobusów i samochodów osobowych przewiozło tam całe złoto znajdujące się w Lublinie. Zatrzymano się na dłuższy odpoczynek.

Wydarzenia wojenne rozwijały się jednak w takim tempie, że zaczęto myśleć o całkowitej ewakuacji wszelkich zasobów kruszcu poza granicę Polski. Do przygotowań przystąpiono wszędzie tam, gdzie znajdowało się złoto, a więc nie tylko w Łucku, ale również w Brześciu nad Bugiem, Siedlcach i Zamościu. Między 7 a 9 września drogą kolejową przewieziono do Śniatynia przy granicy z Rumunią cały zapas złota przechowywany dotąd w Brześciu oraz w Łucku. Tam też dotarło złoto z Zamościa. 13 września w Śniatyniu zebrano całość złota Banku Polskiego z wyjątkiem 3817 kg złota wartości ponad 22 milionów złotych, które pozostawiono w Dubnie do dyspozycji rządu polskiego.

Teraz należało załatwić na drodze dyplomatycznej kwestię tranzytu polskiego złota przez terytorium Rumunii. Sprawa nie była wcale prosta. Wprawdzie kraj ten był formalnie związany sojuszem z Polską od 1921 r., ale jego ostrze wymierzone było nie przeciwko Niemcom, a Związkowi Sowieckiemu. Ponadto Bukareszt był pod stałym naciskiem Berlina i Moskwy, które nalegały, aby rząd rumuński nie zezwalał na tranzyt ludzi i towarów z Polski na Zachód i odwrotnie. Z każdym dniem, wraz z pogarszaniem się sytuacji militarnej Polski, stanowisko Rumunii było coraz trudniejsze, w coraz mniejszym stopniu mogła ona ignorować naciski niemieckie i sowieckie.

Ambasada Rzeczypospolitej w Bukareszcie, powiadomiona o planach ewakuacji polskiego złota przez Rumunię, rozpoczęła energiczne starania o uzyskanie na nią zgody rządu rumuńskiego. Polaków wspierali w tych staraniach ambasadorzy Francji i Wielkiej Brytanii, również zainteresowani tym, aby polskie złoto nie wpadło w ręce niemieckie.

Wysiłki dyplomatyczne okazały się skuteczne i ambasador Roger Raczyński zawiadomił władze polskie, że Rumuni zgadzają się na przewóz polskiego złota do portu w Konstancy nad Morzem Czarnym, gdzie oczekiwać miały statki alianckie. Rumuni stawiali jednak jeden warunek; cały transport miał odbyć się w ciągu 48 godzin.

Po polskiej stronie granicy rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do ewakuacji. W nocy z 13 na 14 września załadowano na stacji w Śniatyniu całość złota do dziewięciu wagonów towarowych. Każdy wagon opatrzono trzema rodzajami plomb i zamknięto na kłódki. Pół godziny po północy pociąg przekroczył granicę i ruszył w kierunku Konstancy. Przez cały czas był eskortowany przez rumuńskich policjantów i polski personel Banku Polskiego. 15 września, krótko po północy, „złoty” pociąg był już w Konstancy. Na miejscu okazało się jednak, że nie ma statku, który mógłby natychmiast zabrać ładunek. Przewlekanie sprawy było bardzo niebezpieczne, gdyż Niemcy wpadli już na trop polskiego złota i zaczęli energiczne starania, aby je zatrzymać. 14 września poseł niemiecki w Bukareszcie Wilhelm Fabricius na spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych Rumunii Grigore Gafencu złożył protest przeciwko łamaniu przez ten kraj neutralności. Niemiecki dyplomata domagał się, aby Rumuni złoto traktowali jak materiał wojenny. Rumuński minister udał, że o sprawie przewozu złota nic konkretnego nie wie, ale obiecał przeprowadzić odpowiednie dochodzenie. Przyjęta przez niego taktyka była korzystna dla Polski, dawała bowiem czas na wywiezienie złota z Konstancy.

Warto w tym miejscu dodać, że w tym samym czasie Polskę opuściło kierownictwo Banku Polskiego, a poza złotem wywieziono papiery wartościowe oraz klisze umożliwiające druk banknotów. O ile ewakuacja złota była w pełni uzasadniona, o tyle, jeśli chodzi o wyjazd dyrekcji banku i wywiezienie klisz, opinie specjalistów do dziś są podzielone. Niektórzy uważają, że miało to negatywne następstwa gospodarcze dla okupowanego kraju, doprowadziło do próżni walutowej i ułatwiło okupantowi ograbienie ludności⁴.

14 września do Konstancy wpłynął mały tankowiec „Eocene” o wyporności zaledwie 4 tys. ton. Statek był zarejestrowany w Hongkongu i wykonywał zlecenia amerykańskiej firmy naftowej. Jego dowódca kpt. Brett sądził, że w Konstancy czeka go rutynowy ładunek paliwa, tymczasem odwiedził go konsul brytyjski, który poprosił o zabranie kiludziesięciu ton polskiego złota. Kapitan Brett nie miał nawet czasu dobrze przemyśleć ryzyka związanego z tą sprawą, gdyż konsul dał mu pięć minut na zastanowienie. Na szczęście dla Polaków wyraził zgodę. Złoto załadowano na pokład statku i wydawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby opuścić Rumunię.

Okazało się jednak, że miejscowi urzędnicy nie wyrażali zgody na opuszczenie portu, twierdząc, że nie wszystkie formalności zostały załatwione. Polacy podejrzewali, że jest to wynik niemieckich nacisków. Czekanie na wyjaśnienie wszystkich wątpliwości i oficjalną zgodę zarządu portu w Konstancy było niebezpieczne, z drugiej jednak strony ryzykowne było również samowolne opuszczenie portu. Obawiano się, że może nastąpić atak lotniczy bądź interwencja marynarki wojennej. Ostatecznie jednak uznano, że lepiej podjąć ryzyko na morzu niż beczynnie czekać, aż Niemcy położą rękę na polskim złocie.

„Eocene” podniósł kotwicę i nie pytając nikogo o zgodę, odpłynął na południe w kierunku cieśnin tureckich. Kpt. Brett trzymał statek możliwie blisko brzegu, tak aby w przypadku storpedowania osadzić go na mieliźnie i uratować złoto. Na szczęście nic z tego się nie stało i już 16 września statek wpłynął do tureckiego portu pod Stambułem.

Nie ulega wątpliwości, że wywiezienie złota z Polski nie byłoby możliwe bez życzliwości Rumunów. Ich stanowisko wywołało wściekłość Niemców. Ambasador Fabricius oświadczył ministrowi Gafencu, że Rumunia „dopuszcza się ciężkiego naruszenia neutralności, co nigdy więcej nie powinno się powtórzyć”⁵.

Kolejnym zadaniem, jakie stanęło przed opiekunami transportu, było wyjaśnienie stanowiska Turcji, która sprawowała kontrolę nad cieśninami czarnomorskimi i mogła bez trudu zatrzymać transport polskiego złota. Do akcji przystąpił ambasador polski w Ankarze Michał Sokolnicki, mający zresztą od lat bardzo dobre stosunki z najwyższymi czynnikami Republiki Tureckiej. Po rozmowach z ministrem spraw zagranicznych Sükrü Saracoglu stanowisko władz w Ankarze wyjaśniło się. Turcja godziła się na tranzyt polskiego złota.

Ze względów bezpieczeństwa zdecydowano przetransportować polskie złoto drogą kolejową do Syrii. Wydawało się to rozwiązaniem najbardziej sensownym, gdyż dalsza podróż morska mogła się okazać ryzykowna, zwłaszcza że na Morzu Śródziemnym operowały już niemieckie U-booty. Nie można też było wykluczyć sabotażu agentów niemieckiego lub sowieckiego wywiadu.

20 września sztaby złota z pokładu tankowca przeniesiono do wagonów specjalnego pociągu podstawionego przez władze tureckie. 22 września transport kolejowy bez przeszkód przybył do granicy syryjskiej, gdzie ochronę cennego ładunku przejęli Francuzi. W dwa dni później polskie złoto dotarło do Bejrutu.

Cały polski personel prowadzący ewakuację mógł wreszcie odetchnąć z ulgą. Złoto Banku Polskiego znalazło się na terytorium podległym sojuszniczej Francji.

Wywiezienie skarbu Banku Polskiego uznać trzeba niewątpliwie za duży sukces. Ocalono ważny składnik majątku narodowego. Było to tym istotniejsze, że od pierwszych dni okupacji na ziemiach polskich obydway okupanci bezwzględnie grabili mienie. Tylko na obszarze Generalnego Gubernatorstwa do początku 1940 r. Niemcy zabrali z sejfów bankowych dewizy i różne inne kosztowności (także biżuterię) na kwotę 2 238 149 marek, w tym 276 559 dolarów amerykańskich. Samych metali szlachetnych wywieziono do Niemiec 28 ton. Łupem Niemców padły też dzieła sztuki. Naziści zagarnęli między innymi trzy najcenniejsze obrazy z kolekcji Czartoryskich (*Damę z gronostajem* Leonarda da Vinci, *Portret młodzieńca* Rafaela i *Pejzaż z dobrym Samarytaninem* Rembrandta)⁶. Dodać trzeba, że dla Berlina wymknięcie się transportu złota Banku Polskiego oznaczało także utratę ważnego atutu w ewentualnych rozmowach na temat utworzenia kolaboracyjnego rządu polskiego czy rokowaniach z mocarstwami zachodnimi, czego jeszcze wówczas nie wykluczano.

Z chwilą dotarcia transportu do Bejrutu wydawało się, że odyseja złota Banku Polskiego dobiegła szczęśliwego końca. Mało kto zdawał sobie jednak sprawę z tego, że zakończył się tylko pierwszy jej etap.

Władze polskie zastanawiały się, co zrobić dalej ze złotem. Przeważało stanowisko, że trzeba je przewieźć do Francji, gdzie tworzył się rząd polski na uchodźstwie pod kierownictwem gen. Władysława Sikorskiego i gdzie formowała się już armia polska. Tego samego zdania były władze francuskie, które wyznaczyły do przewozu złota krążownik „Emi-



le Bertin". 23 września w porcie bejruckim zaczęto przładunek skrzyń, a już 27 września krążownik był w Tulonie, gdzie złoto wyładowano i tymczasowo złożono w tamtejszym silnie strzeżonym arsenale francuskiej marynarki wojennej.

W Bejrucie pozostała jednak druga partia złota, którą także skierowano do Tulonu, tym razem na pokładach dwóch szybkich niszczycieli. W początkach października 1939 r. skarb Rzeczypospolitej znowu był w jednym miejscu, pod kontrolą rządu polskiego.

Jeszcze w tym samym miesiącu przewieziono złoto pod konwojem francuskiej żandarmerii do Nevers nad Loarą w centralnej Francji. Spodziewano się, że tu pozostanie do końca wojny, oczywiście zwycięskiej dla Francji i jej sojuszników. Na razie blisko 34 tony złota spoczęły w podziemnym skarbcu tamtejszego oddziału Banku Francji.

Rząd polski na uchodźstwie podchodził do kwestii polskiego złota bardzo rozważnie, traktując je jako skarb narodu, który powinien być zachowany na potrzeby powojennej odbudowy. Odrzucono pojawiające się co jakiś czas pomysły, aby złoto spieniężyć, utrzymać z niego rząd polski na uchodźstwie i pokryć koszty formowania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Te wydatki cywilne i wojskowe były pokrywane przez cały czas wojny z kredytów gotówkowych udzielanych przez zachodnich sojuszników⁷.

Chociaż na przełomie lat 1939/1940 polscy emigranci we Francji, z premierem Sikorskim na czele, nie wątpili w potęgę Francji i ostateczne zwycięstwo aliantów, przezorni bankowcy zaczęli snuć plany wywiezienia części złota do Anglii lub za ocean do Stanów Zjednoczonych. Rozmowy na ten temat przeciągnęły się aż do 10 maja 1940 r., kiedy to na Francję runęła ofensywa Wehrmachtu. Złoto polskie spoczywające w banku nad Lo-

rq ponownie znalazło się w niebezpieczeństwie. Francuzi obiecywali jednak solennie, że życzeniu Polaków stanie się zadość i złoto zostanie wysłane za ocean.

22 maja 1940 r. rząd polski, nie czekając na wynik ciągle trwających negocjacji polsko-francuskich w tej sprawie, zwrócił się o pomoc do Anglików, a ponadto prosił dowództwo Polskiej Marynarki Wojennej o wyznaczenie statków polskich, które mogłyby podjąć się trudnej i niebezpiecznej misji przewiezienia skarbu Banku Polskiego do Ameryki. Niestety, sprawa ta ślimaczyła się i nic nie zapowiadało, że szybko będzie zakończona, tym bardziej że Francuzi najwyraźniej przegrywali wojnę i tak jak przed rokiem w Polsce, administracja i transport działały coraz gorzej. Dopiero 31 maja Bank Francji wydał polecenie ewakuacji złota polskiego z Nevers do innej miejscowości położonej nieco dalej na zachód⁸. Polacy uważali, że decyzja jest błędna, gdyż w zaistniałej sytuacji należy złoto natychmiast wysłać do Ameryki. Poleceniu sojuszniczych władz nie można było się jednak przeciwstawić i ostatecznie skrzynie złota wydobyto ze skarbcza banku w Nevers i załadowano na wagony kolejowe. 3 czerwca złoto dotarło do jednej z miejscowości w południowej Francji, gdzie zaczęto jego rozładunek. Położenie armii francuskiej było na tyle złe, że zanim rozładowano złoto, nadszedł nowy rozkaz, aby je zawieźć do portu Brest na wybrzeżu atlantyckim. Wkrótce i ten rozkaz okazał się nieaktualny i nadeszły nowe instrukcje. Złoto miano wywieźć do portu w Lorient, gdzie podobno oczekiwały statki. Cenny kruszec załadowano do pięciu wagonów i doczepiono do specjalnego pociągu, którym ewakuowano złoto Królestwa Belgii. Transport złota polskiego i belgijskiego dotarł bez przeszkód do Lorient i miał pozostać w tamtejszej bazie morskiej marynarki francuskiej. Nadzieje na stabilizację sytuacji na froncie, na co liczone, okazały się jednak płonne. W okolicach Lorient widać już było objawy paniki, rozchodziły się nawet pogłoski, że Niemcy wysadzili tu desant spadochronowy. Polscy urzędnicy odpowiedzialni za bezpieczeństwo złota Banku Polskiego doszli do wniosku, że niezwłocznie trzeba je wywieźć za ocean, jeśli ma nie wpaść w ręce niemieckie. Starano się skłonić Francuzów do skierowania do Lorient odpowiedniego okrętu, który mógłby przyjąć złoto belgijskie i polskie. Udało się wreszcie uzyskać od wiceadmirala de Laborde rozkaz wystania do portu w Lorient krążownika pomocniczego „Victor Schölcher”. Znalazł się on w porcie 16 czerwca, a tego samego dnia rząd francuski zdecydował się na kapitulację.

Na szczęście w Lorient o tym jeszcze nie wiedzano. 17 czerwca nad ranem zakończono załadunek złota na krążownik i około południa wyszedł on w morze, klucząc wśród pól minowych postawionych przy wejściu do portu.

Polskie złoto konwojował dyrektor Stefan Michalski z Banku Polskiego, który był przekonany, że statek skieruje się na zachód ku brzegom Stanów Zjednoczonych. Tymczasem ku swemu zdumieniu spostrzegł, że okręt skręcił na południowy zachód. Kapitan okrętu poinformował go, że płynie do Casablanki. 23 czerwca krążownik „Victor Schölcher” szczęśliwie dotarł do Maroka. Polacy nie mogli być jednak tym zachwyceni. Francja skapitulowała i nie było wiadomo, jak nowy rząd rozwiąże kwestię polskiego i belgijskiego złota. Podjęto więc na miejscu w Casablance oraz w Londynie starania, aby skłonić Francuzów do skierowania okrętów ze złotem do wybrzeży amerykańskich. Niedawni sojusznicy realizowali jednak swoją politykę. Wprawdzie krążownik wyszedł ponownie w morze, ale i tym razem nie popłynął na zachód, a na południe. Wkrótce wszystko się wyjaśniło. Punktem docelowym był Dakar we francuskim Senegal.

O celu rejsu nie wiedziały władze polskie, które w pośpiechu przeniosły się do Londynu. W ogólnym rozgardiaszu panującym w tych dniach nie zapomniano jednak o złocie Banku

Polskiego. Generał Sikorski osobiście interweniował u premiera Winstona Churchilla, prosząc go, aby brytyjska marynarka wojenna zatrzymała statek z polskim złotem. Problem był jednak w tym, że w Londynie nie wiadano, gdzie jest złoto. Nadchodziły sprzeczne wiadomości: że polskie złoto płynie na pokładzie krążownika „Emile Bertin” do Kanady, że jest transportowane na Martynikę. Sytuacja wyjaśniła się dopiero 30 czerwca, kiedy dotarła do Londynu depesza dyr. Michalskiego nadana za pośrednictwem konsulatu angielskiego w Dakarze, informująca, że w porcie tym rozładowano skarb Banku Polskiego, a także złoto Narodowego Banku Belgii. Rychło jednak i te wiadomości okazały się nieaktualne. Francuzi obawiając się ewentualnej próby odzyskania złota przez marynarkę brytyjską, wystali je w głąb kraju. Skrzynie ze złotem wywieziono daleko na wschód na obrzeża Sahary, do miasteczka Kayes (obecnie Republika Mali), odległego od Dakaru o prawie 800 km.

Powstała w ten sposób zupełnie nowa sytuacja. Złoto wprawdzie nie wpadło w ręce Niemców, co byłoby najgorsze, znalazło się jednak w rękach rządu Vichy, który poszedł na współpracę z Niemcami i w niczym nie chciał się im narażać.

W Londynie, gdzie zainstalował się od nowa polski rząd na uchodźstwie, postanowiono zrobić wszystko, aby złoto z Afryki wydobyć i przetransportować do Ameryki. Szkopuł polegał jednak na tym, że rząd gen. Sikorskiego dysponował nikłymi środkami i we wszystkim musiał polegać na swym jedynym sojuszniku – Wielkiej Brytanii. Polski przywódca wielokrotnie rozmawiał z premierem Churchillem na temat polskiego złota, namawiał go nawet do użycia siły przeciwko Francuzom, jeśli nie będą chcieli dobrowolnie wydać.

Wkrótce okazało się, że Francja kapitulując przed Hitlerem, musiała uwzględniać niemiecki punkt widzenia także w kwestii złota. Wprawdzie marszałek Philippe Pétain nie zgodził się wydać złota III Rzeszy, ale też zobowiązał się, że nie zostanie ono zwrócone Polakom.

W tej sytuacji zaczęto poważnie rozważać użycie siły. Anglicy długo pozostawali głusi na prośby Polaków w tym względzie, ale w końcu doszli do wniosku, że będzie to korzystne także dla ich interesów. Admiralicja brytyjska opracowała śmiały plan ataku na Dakar. Chodziło głównie o to, aby port ten nie stał się przypadkiem bazą dla niemieckich okrętów podwodnych. Sprawa polskiego złota miała drugorzędne znaczenie.

W końcu września 1940 r. potężna eskadra angielskich pancerników wsparta przez lotniskowiec pojawiła się pod Dakarem z zamiarem opanowania portu. Francuzi nie zamierzali jednak kapitulować i stawili silny opór. Jeden z pancerników został poważnie uszkodzony, a ostrzał artyleryjski i ataki lotnicze na miasto okazały się nieskuteczne, głównie na skutek złej pogody. W tej sytuacji Anglicy zdecydowali się na odwrót. Polskie złoto pozostało więc w nadal w rękach rządu marszałka Pétaina⁹.

Fiasco próby zbrojnego odbicia złota Banku Polskiego zmusiło Polaków do ponownia pertraktacji z Francuzami. Zaczęły się poufne kontakty polskich dyplomatów z rządem marszałka Pétaina. Okazało się, że porozumienie jest możliwe. Francuzi wprawdzie nie godzili się na wydanie polskiego złota znajdującego się w Afryce, ale zaproponowali, że oddadzą do dyspozycji Banku Polskiego złoto Banku Francji zdeponowane w Kanadzie. Rozwiązanie to wydawało się do przyjęcia, ale o dziwo nie zgodzili się na nie Anglicy. Otóż złoto francuskie znajdujące się w Kanadzie tak czy owak było już w rękach Brytyjczyków i mogli z nim zrobić, co tylko chcieli. Przekazanie ich Polakom było niekorzystne dlatego, że Francuzi oddawali złoto, nad którym nie mieli już kontroli. Mogliby też bez przeszkód dysponować złotem polskim w Afryce, a może nawet przekazać je Niemcom. Z punktu widzenia Londynu lepiej było więc, aby wszystko pozostało bez zmian.

Oczywiście bez zgody i pomocy Anglików Polacy nic w sprawie złota zrobić nie mogli, zaczęli więc szukać innego rozwiązania. Przykład dali Belgowie, którzy byli w podobnej sytuacji. Francuzi nie chcieli oddać ich zasobów złota, które znalazły się również w Afryce. W tej sytuacji Belgowie zdecydowali się wytoczyć Bankowi Francji proces przed sądem amerykańskim w Nowym Jorku. Rozwiązanie to było o tyle trafne, że w bankach amerykańskich spoczywały znaczne depozyty francuskiego złota, które w przypadku pomyślnego wyroku można było przejąć. Podobnie postąpili Polacy.

Nie było szansy, aby polskie złoto wydał rząd marszałka Pétaina, ale inaczej rzecz się miała z Francuskim Komitetem Narodowym gen. Charles'a de Gaulle'a, który stanowił zalążek rządu francuskiego u boku aliantów. W październiku 1941 r. rząd gen. Sikorskiego zawarł z komitetem układ, w którym znalazł się paragraf dotyczący polskiego złota. Francuzi zobowiązywali się w nim do zwrotu kruszcu, natychmiast jak tylko wejdą w jego posiadanie.

Wypełnienie tego zobowiązania stało się możliwe po lądowaniu wojsk amerykańskich i angielskich w listopadzie 1942 r. w koloniach francuskich w północnej Afryce. Od tej chwili posiadłości kolonialne Francji zostały uwolnione spod kontroli rządu marszałka Pétaina i znalazły się w strefie wpływów państw alianckich i komitetu gen. de Gaulle'a. Powstała tym samym realna szansa, że polskie złoto wróci do prawowitego właściciela. Zanim rząd polski przejął kontrolę nad złotem, upłynęło jednak sporo czasu. Dopiero w styczniu 1944 r. polscy urzędnicy bankowi dotarli do Dakaru, a wkrótce do położonej w głębi kraju miejscowości Kayes, gdzie w pilnie strzeżonym budynku administracji kolei przechowywano złoto Banku Polskiego. Wkrótce skrzynie złota przewieziono do fortu w Dakarze, komisyjnie przejęli je Polacy. Po czterech latach złoto wróciło więc do prawowitych właścicieli. Rząd polski na uchodźstwie podjął teraz decyzję, aby część złota skierować do Anglii, a resztę na kontynent amerykański.

Tymczasem sytuacja polityczna ponownie zaczęła się komplikować. Przeciwno wydaniu złota rządowi polskiemu zaprotestował ambasador sowiecki przy władzach francuskich, Aleksander Bogomołow. Utrzymywał on, że złoto powinno pozostać na razie w Afryce, a jako decydujący powód takiego rozstrzygnięcia podał przekonanie rządu sowieckiego, że rząd polski w Londynie nie powróci do kraju. Zdaniem sowieckiego dyplomaty złoto powinno przapaść polskiemu rządowi, który miał być w przyszłości utworzony przez komunistów. Na szczęście gen. de Gaulle nie podzielał sowieckiego punktu widzenia.

W lutym 1944 r. do Dakaru przybyły dwa amerykańskie niszczyciele, które łącznie zabrały po 500 skrzynek złota. Dotarły one bez przeszkód do Nowego Jorku, gdzie w arsenałach US Navy zaczęto wyładunek. Zachowano wszelkie środki ostrożności. W porcie czuwali żołnierze piechoty morskiej, agenci FBI i policja. Przystąpiono również do transportowania złota przeznaczonego do Wielkiej Brytanii i Kanady.

Kiedy złoto zostało rozmieszczone w sojusznicznych bankach Anglii, Kanady i Stanów Zjednoczonych, zaczęła się nowa rozgrywka. W Polsce powstał Rząd Tymczasowy składający się z komunistów i ich sympatyków, uznawany przez Związek Sowiecki. Rząd polski w Londynie wprawdzie nadal był uznawany przez państwa zachodnie, ale nie ulegało wątpliwości, że w najbliższych latach to Sowieci będą mieli najwięcej do powiedzenia w sprawach polskich.

Komuniści polscy mieli wielką ochotę przejąć złoto Banku Polskiego. Dawalo to wielorakie korzyści. Można było uzyskać najlepszy środek płatniczy, co było bardzo ważne w sytuacji, gdy w zniszczonym kraju brakowało dostawnie wszystkiego. Przekazanie komunistom złota polskiego z banków zachodnich byłoby także dowodem, że państwa

zachodnie pogodziły się z rządami komunistów w Polsce. Byłaby to więc pośrednia forma ich legitymizacji.

W początkach lipca 1945 r., już po zakończeniu wojny w Europie, mocarstwa zachodnie wycofały uznanie dla polskiego rządu w Londynie. Za jedyny legalny rząd polski uznano Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie zdominowany przez komunistów. Zaczęły się teraz rozmowy o przekazaniu złota Banku Polskiego władzom w Warszawie. Z początku szły bardzo opornie. Anglicy nie negowali prawa Warszawy do przejęcia spadku po Banku Polskim, ale domagali się uregulowania zobowiązań polskich wobec Wielkiej Brytanii zaciągniętych w okresie wojny. Chodziło głównie o spłatę kredytów udzielonych rządowi emigracyjnemu na utrzymanie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i na cele cywilne. Ostatecznie w czerwcu 1946 r. doszło do podpisania układu o likwidacji wszystkich zobowiązań rządu RP wobec Wielkiej Brytanii. Przewidywał on, że z tytułu wydatków poniesionych przez Wielką Brytanię na poczet utrzymania polskich uchodźców wojennych, które zamknęły się ogólną kwotą 32 mln funtów szterlingów, Polska wypłaci 3 mln funtów szterlingów w złocie, które miały pochodzić z zasobów Banku Polskiego przechowywanych w Londynie. Reszta złota miała powrócić do Polski lub pozostać w bankach angielskich do dyspozycji rządu polskiego w Warszawie.

Inaczej rozwiązano sprawę tej części złota Banku Polskiego, która znalazła się w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

Posel polski w Kanadzie z ramienia rządu emigracyjnego, Wacław Babiński, uznał, że złoto nie powinno wpaść w ręce komunistów. Alarmował władze w Londynie, proponował nawet, aby przekazać złoto Banku Polskiego do Irlandii, która była jednym z nielicznych krajów nie uznających rządu komunistycznego w Warszawie. Niestety, do realizacji tego ciekawego pomysłu, który pozostawiłby do dyspozycji polskiej emigracji politycznej znaczne zasoby finansowe, ostatecznie nie doszło. Nie starczyło na to czasu, a przede wszystkim determinacji emigracyjnych polityków¹⁰. Kanada, w ślad za USA i Wielką Brytanią, wycofała swe uznanie dla rządu polskiego w Londynie i zamroziła aktywa polskie do czasu wyjaśnienia sytuacji. Podobnie miała się rzecz w Stanach Zjednoczonych. Po dłuższych pertraktacjach w 1946 r. władze warszawskie weszły w posiadanie złota Banku Polskiego, pozostawiając je zresztą w depozytach w tamtejszych bankach.

Trzeba w tym miejscu stwierdzić, że urzędnicy z Banku Polskiego i rząd na uchodźstwie nie zrobili w zasadzie nic, aby przeszkodzić komunistom w przejęciu złota. Pozbawili się tym samym możliwości zachowania złota, które mogło w przyszłości finansować polską akcję polityczną na emigracji i stanowić podstawy finansowe polskiego rządu na uchodźstwie. Nie było to jednak zwykłe zaniedbanie, ale wynikało raczej z faktu, że uważano złoto za nienaruszalny skarb narodu polskiego, który powinien być przekazany na potrzeby zniszczonego wojną kraju.

Skrupułów z wydaniem złota Banku Polskiego nie mieli natomiast polscy komuniści. Przede wszystkim władze w Warszawie za pomocą różnych operacji przejęły owo złoto na rzecz skarbu państwa, co w końcu doprowadziło do całkowitej likwidacji w 1952 r. Banku Polskiego¹¹. Jego funkcję przejął utworzony przez komunistów Narodowy Bank Polski. Rolę głównego dysponenta polskiego złotego skarbu odgrywał odtąd Hilary Minc, jeden z najbliższych współpracowników Bolesława Bieruta i główny spec od gospodarki. Po prostu gdy

trzeba było za granicą zrobić poważniejsze zakupy, Minc żądał spieniężenia kolejnych partii polskiego złota. W ten sposób bardzo szybko złoto sprzedano, nie informując o tym nawet społeczeństwa. Nie zawsze czynione zakupy były uzasadnione polskim interesem narodowym. Już na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych gospodarkę kraju całkowicie podporządkowano względem politycznym. Rozwijano przemysł ciężki i zbrojeniowy, całkowicie zaniedbywano te gałęzie przemysłu, które pracowały na potrzeby ludności. Zupełnie nie przywiązywano wagi do stabilności waluty. Powojenna złotówka była walutą niewymienialną, zupełnie oderwaną od realiów rynku światowego, i nikt nie miał do niej zaufania.

Epopeja złota Banku Polskiego w latach drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu to z jednej strony dzieje heroicznych wysiłków polskich bankowców, aby narodowy skarb ocalić i zachować dla powojennej odbudowy, z drugiej – smutna historia beztrzeski władz komunistycznych, które to, co zdowano ocalić, szybko roztrwoniły.

¹ Z. Karpiński, *O Wielkopolsce, złocie i dalekich podróżach. Wspomnienia*, Warszawa 1971, s. 201.

² Jesienią 1914 r. Rosja była zmuszona naruszyć największe na świecie rezerwy złota sięgające 1,7 mld rubli, aby poprawić wyposażenie swej zacofanej armii. Pierwszy transport złota odptłynął z Archangielska już w październiku na pokładach brytyjskich okrętów wojennych. Pomimo zachowania wszelkich środków ostrożności, Niemcy dowiedzieli się o przesyłce i próbowali zatopić okręty. Kolejne transporty złota wysyłano drogą okrężną, do Władywostoku, a następnie na pokładach japońskich okrętów do kanadyjskiego portu Vancouver – W. Clarke, *Zagubiona fortuna carów*, Warszawa 1998, s. 347–355.

³ W. Rojek, *Odyseja skarbu Rzeczypospolitej. Losy złota Banku Polskiego 1939–1950*, Kraków 2000, s. 28; Z. Karpiński, *Losy złota polskiego podczas II wojny światowej*, „Najnowsze Dzieje Polski”. Materiały i studia z okresu II wojny światowej, t. 1, 1957, s. 97–154.

⁴ Tego zdania był m.in. Feliks Młynarski, wiceprezes Banku Polskiego w latach 1924–1929, prezydent Banku Emisyjnego w latach okupacji – C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, Warszawa 1970, s. 614–615.

⁵ J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939–1945*, Poznań 1988, s. 40.

⁶ C. Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979, s. 241; L.H. Nicholas, *Grabież Europy. Losy dzieł sztuki w Trzeciej Rzeszy i podczas II wojny światowej*, Kraków 1997, s. 60–69.

⁷ Pierwszy taki kredyt (na cele cywilne) przyznano Polsce 7 września 1939 r. Kolejne w coraz większej kwocie uruchamiano w latach następnych. Opłacano z nich koszty utrzymania rządu, zagranicznych placówek dyplomatycznych oraz rosnące koszty opieki społecznej nad uchodźcami. Organizacja PSZ finansowana była początkowo dzięki kredytom na cele wojskowe udzielanym przez Francję, jednak po jej klęsce źródłem finansowania były kredyty brytyjskie udzielane na podstawie umowy wojskowej z 5 sierpnia 1940 r. Kredyty na cele wojskowe i cywilne miały być spłacane przez Polskę po zakończeniu wojny – M. Hułas, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie wrzesień 1939–lipiec 1943*, Warszawa 1996, s. 35–52.

⁸ W. Rojek, *op. cit.*, s. 127–132.

⁹ J. Lipiński, *Druga wojna światowa na morzu*, Gdynia 1962, s. 104–105.

¹⁰ Rząd na uchodźstwie w chwili wycofania uznania przez mocarstwa zachodnie dysponował jeszcze sporymi zasobami finansowymi, na które składało się nie tylko złoto Banku Polskiego, ale również depozyty w bankach szwajcarskich oraz gotówka na rachunkach polskich przedsiębiorstw, m.in. żeglugowych. Fundusze te zostały w dużej części przejęte przez władze warszawskie – *Druga Wielka Emigracja 1945–1990*, t. 1 [w:] A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 32.

¹¹ W. Rojek, *op. cit.*, s. 482–486.

WIELKA WSYPA W OBWODZIE AK GRODNO PRAWY NIEMEN

Przez cały okres okupacji niemieckiej Inspektorat Grodzieński AK nie wyróżniał się na tle innych bliźniaczych struktur Okręgu Białostockiego żadnymi spektakularnymi akcjami bojowymi czy też osiągnięciami poszczególnych pionów organizacyjnych. Cechowały go jednak, szczególnie w przypadku dwóch obwodów grodzieńskich, trudne do wy tłumaczenia „kłopoty organizacyjne”, uniemożliwiające, zwłaszcza w końcowym okresie okupacji niemieckiej, postawienie pracy konspiracyjnej na odpowiednim poziomie.

Problemy te dotyczyły zwłaszcza Obwodu Grodno Prawy Niemen, który z racji istnienia na jego obszarze drugiego co do wielkości na Kresach Północno-Wschodnich ośrodka miejskiego – Grodna, ogniskującego działalność organizacji niepodległościowych, pretendował w sposób naturalny do roli wiodącej w całym inspektoracie.

Dysponował on, przynajmniej potencjalnie, bardzo wartościową kadrą zawodową składającą się z byłych oficerów i podoficerów trzech pułków: 76. i 81. pp, 29. PAL-u oraz batalionu pancernego.

Dodatkowo siły organizacji wzmacniała spora grupa ideowo-patriotycznie nastawionej młodzieży gimnazjalnej, między innymi z dwóch męskich gimnazjów: państwowego im. A. Mickiewicza oraz prywatnego im. H. Sienkiewicza, częściowo mającej już za sobą chrzest bojowy podczas bohaterskiej obrony Grodna we wrześniu 1939 r. Jej akces do struktur konspiracyjnych widoczny był chociażby na przykładzie ponaddwukrotnego, na przestrzeni 1943 r., wzrostu liczby absolwentów Zastępczego Kursu Podchorążych Rezerwy – z 16 do 33 (podczas okupacji niemieckiej ukończyło go co najmniej 29 osób).

Miejscowa organizacja mogła liczyć także na stałą współpracę znacznej części kadry nauczycielskiej szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz, przynajmniej teoretycznie, na sympatię i poparcie dla działań niepodległościowych większości „niezorganizowanego” społeczeństwa, które nie dalej niż trzy lata wcześniej w tak dobitny sposób przeciwstawiło się sowieckiemu agresorowi. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 1936 r. warstwę inteligencjkę w Grodnie (spośród osób czynnych zawodowo) tworzyli: pracownicy administracji rządowej – łącznie 729 osób, samorządowej – 1030, pracownicy sądownictwa, advokatury i notariatu – ogółem 631 osób, funkcjonariusze policji – 469, pracownicy szkolnictwa, oświaty i kultury – 1371, oraz lecznictwa – 649 osób.

Dominująca rola wspomnianych wyżej trzech grup środowiskowych w konspiracji grodzieńskiej, ich jednolitość, a przede wszystkim wzajemne, pozaorganizacyjne, prywatne relacje zaowocowały niestety jedną z największych wsymp w historii białostockiej AK z wiosny 1944 r. Trwała ona, co jest pewnym ewenementem w historii konspiracji, blisko trzy miesiące – od marca do maja 1944 r. – obejmując łącznie kilkadziesiąt najważniejszych

postaci grodzieńskiej AK, w tym znaczną część komendy obwodu. O stosunkach panujących w organizacji i problemach związanych z utrzymaniem podstawowych zasad konspiracji wspominał w raporcie politycznym z października 1943 r. referent BiP kpr. pchor. Ludoław Kozłowski „Lud”: „W komendzie obwodu ludzie będący, w swej pracy konspiracyjnej są bardzo nieostrożni i nie znają prymitywnych zasad pracy w organizacji konspiracyjnej. Trzeba czy nie trzeba, ludzie ci odwiedzają różne punkty, dekonspirują swoje stanowiska wobec ludzi, którym zupełnie nie trzeba o tym wiedzieć. Robi to wrażenie chęci zdobycia wątpliwej wartości popularności. [...] Tym bardziej jest ta metoda pracy niepożądana, że ludzie ci, często spaleni, nie powinni kręcić się po mieście w dzień, gdzie tym czy innym są znani. Jakby kontrastem dla tych są inni, którzy swą konspirację doprowadzają do tego stopnia, że utrudnia to z nimi łączność i otrzymanie od nich potrzebnych danych w możliwie krótkim czasie. Często czekać trzeba okazji albo w ogóle zrezygnować z materiału przez nich posiadanego i organizować oddzielną służbę wywiadowczą”.

Jak wynika z raportu przygotowanego najprawdopodobniej przez samego Komendanta Obwodu AK Grodno Prawy Niemen ppor. Juliana Lubasowskiego „Dęba”, „Lecha”, wsypa miała dwie fazy. Początek dało aresztowanie już w styczniu 1944 r. adiutanta komendanta obwodu sierż. pchor. N.N. „Lisa”. Trudno jednak przyjąć tezę, jakoby to właśnie on okazał się dla gestapo pierwszym, podstawowym źródłem wiedzy o miejscowej organizacji. Przez następnych kilka tygodni w konspiracji grodzieńskiej nie nastąpiły bowiem żadne aresztowania, które mogłyby go poważnie obciążać. Można jedynie z bardzo dużą ostrożnością domniemywać, że w wyniku brutalnego śledztwa, po odczekaniu okresu umożliwiającego organizację zmianę wszystkich znanych sobie adresów, „Lis” przekazał jednak Niemcom pewną część, zdezaktualizowanych już w jego opinii, informacji. Jak wynika z meldunku jednego z dowódców drużyn kedywu Andrzeja Markiewicza „Głaza”, gestapo już na tym etapie śledztwa miało wiele niezwykle cennych materiałów, a także danych pozwalających na identyfikację czołowych przedstawicieli miejscowej konspiracji niepodległościowej: „Na badaniach gestapo operowało pewnymi dokumentami z podpisami niżej wymienionych: Haraburdy, Alf, Surmacza, Lecha, Groma i Czapela. Gestapowcy wyrażali się, że śledzą Lecha, że go złapią, co do Surmacza, że ubiera się specjalnie. Wspominali też, że dużo członków organizacji nosi czapki narciarskie. Zawiadomiłem o tym ob. Surmacza i Koleśnika. Na drugi dzień był ob. Lech u mnie i widział się z ob. Bąkiem, referentem leśnym [...]. Nazajutrz już były pierwsze aresztowania”. Trudno obecnie rozstrzygnąć, czy dowództwo obwodu podjęło w tym okresie jakiegokolwiek działania zabezpieczające. Późniejszy rozwój wypadków, a zwłaszcza jego dynamika, budzą sporo wątpliwości. Kolejne, bardzo precyzyjne uderzenie niemieckiej Służby Bezpieczeństwa nastąpiło w marcu 1944 r. W jego wyniku zatrzymani zostali między innymi: pierwszy zastępca komendanta obwodu ppor. Antoni Apan-Apanowicz „Czapel”, drugi zastępca komendanta obwodu por. rez. kaw. Eugeniusz Bołądź „Orzeł”, były komendant placówki Wiercieliszki N.N. „Mucha”, dwaj dowódcy plutonów: sierż. zaw. N.N. „Tygrys”, ppor. N.N. „Świt” oraz kilku łączników. W tym też momencie, jak się wydaje, sytuacja zaczęła powoli wymykać się spod kontroli pozostałemu jeszcze na wolności dowództwu grodzieńskiej AK. Nie udało ono, jak wynika z dalszego rozwoju wypadków, przeprowadzić na czas zmiany wszystkich zdekonspirowanych punktów kontaktowych. Nie udało mu się również uprzedzić na czas i ewakuować na wieś wszystkich zagrożonych ludzi. W tym układzie dalsze wpadki były już tylko kwestią czasu. Kolejna fala, jak pisał



Grodno, widok ogólny, lata dwudzieste. Foto J. Bułhak

w raporcie ppor. Julian Lubasowski „Dąb” (komendant obwodu), nastąpiła w kwietniu: „Tracimy dowódcę kedywu, I drużyny, zastępcę II drużyny oraz paru strzelców. Oprócz tego referenta organizacyjno-personalnego, oficera łączności, dowódcę węzła kolejowego i paru innych. W związku z tym następuje już całkowite rozprzężenie. W mieście punkty kontaktowe zostają spalone. Niektórzy uciekają w ogóle z terenu obwodu, Lud [Ludostaw Kozłowski – T.ł.], Mściciel [Bronisław Troński – T.ł.]. Część ludzi, którzy obawiali się wsypy ze strony aresztowanych, zaczyna się ukrywać. Organizacja obwodu staje całkowicie rozbita. Pracę należało zaczynać zupełnie od nowa lub wiążąc to, co się porwało, a przede wszystkim należało opanować panikę powstałą w szeregach”. Aresztowania z marca były szczególnie przykre dla kadry Powiatu NSZ Grodno, która na mocy lokalnego porozumienia weszła w styczniu 1944 r. w skład miejscowej organizacji AK, obsadzając między innymi kierownicze stanowiska właśnie w kedywie (jednym z członków owej grupy był Kazimierz Piechowicz „Podlasiak”).

Uderzenie akurat w ten pion pracy konspiracyjnej miało jednak jeszcze jeden znacznie bardziej istotny wymiar – propagandowy. Brak widocznej reakcji ze strony AK na represje wpływał bowiem bardzo deprymująco na tak zwane społeczeństwo niezorganizowane, które przestawało postrzegać organizację jako swojego obrońcę, widząc w niej przede wszystkim sprawcę kolejnych aresztowań i pacyfikacji. Zagrożenia płynące z tej zmiany postaw miejscowej społeczności musiały być znane także na poziomie Komendy Okręgu Białostockiego AK, skoro już 15 lipca 1944 r. skierowała ona do ppor. „Dęba” następujący rozkaz (nr 387): „Polecam Panu niezwłocznie przystąpić do rozpoczęcia akcji walki czynnej – terrorystycznej przeciw Niemcom, przy pomocy oddziałów kedywu i partyzanc-

kich. [...] W żadnym wypadku nie brać pod uwagę opinii miejscowego społeczeństwa, które stopniowo staje się wystraszone, dając się mordować jak Żydzi. [...] W razie niewykonania rozkazu zostanie Pan pociągnięty do odpowiedzialności za beczynność". W przypadku Obwodu AK Grodno Prawy Niemen – zdziśiátkowanego w wyniku opisywanych wyżej wydarzeń – sprawa realizacji tych pytycznych nie była jednak prosta. Pisał o tym w specjalnym raporcie, tłumacząc się ppłk. Władysławowi Liniarskiemu „Mścistawowi” (komendantowi Okręgu Białostockiego) z niewywiązania się organizacji grodzieńskiej z wykonania „kontyngentu” akcji likwidacyjnych, były zastępca inspektora – jeden z twórców miejscowej organizacji, por. Adolf Szawel „Alf”: „Kedyw został ostatecznie zreorganizowany i jako przeznaczony do akcji likwidacyjnej miał ją niebawem rozpocząć. Właśnie w tym czasie następuje druga faza aresztowań. [...] W tych warunkach mowy nie było o jakiejś akcji likwidacyjnej. Ludziom pozostałym w kedywie mogłem wprowadzić wydać rozkaz do zlikwidowania tego lub innego szpicla. Wobec jednakże paniki, jaka się wytworzyła, nie chciałem pozwolić na naruszenie autorytetu komendy obwodu. Bo byłoby storkoć gorzej, żebym rozkaz taki wydał, a ludzie nie chcieliby go wykonać. Wprawdzie jesteśmy wojskiem i takie rzeczy nie mogą mieć miejsca, jednakże gdyby to zaszło, a to było do przewidzenia, musiałbym postąpić z całą bezwzględnością w stosunku do tych, którzy rozkazu nie chcieliby wykonać. W czasie gdy okupant sam wydzierał nam ludzi, nie chciałybym mu w tym dopomagać”.

Pozostała jeszcze na wolności część kadry dowódczej obwodu w kwietniu 1944 r. podjęła pewne próby opanowania sytuacji. Zapadła wówczas decyzja o sformowaniu spośród spalonych członków organizacji oddziału leśnego i wyekspediowania go do Puszczy Augustowskiej (pod opiekę miejscowych oddziałów partyzanckich AK). Sprawa jego organizacji (przerzutu, wykwapowania) trwała jednak zbyt długo. W maju 1944 r. gestapo aresztowało kolejne osoby, w tym kilku dowódców kompanii terenowych: na przykład ppor. rez. „Willa” czy sierż. rez. „Cichego”, kilku dowódców plutonów i szeregowych członków organizacji. Wobec fiaska dotychczasowych działań ppor. „Dąb” zaczął poważnie rozważać wówczas desperacki, biorąc pod uwagę stan miejscowej konspiracji, plan ataku na więzienie, w którym przebywała większość zatrzymanych. Prowadził nawet w tej sprawie konsultacje z komendantem sąsiedniego Obwodu Augustów, kpt. Bronisławem Jasińskim „Komarem”. Z powodu braku precyzyjnych danych wywiadu dotyczących sił niemieckich obsadzających więzienie otrzymał jednak odpowiedź negatywną. W tej sytuacji pozostało mu tylko czekać. W końcu tego miesiąca wyspa samoistnie się zakończyła. W jej wyniku organizacja nie tylko straciła najbardziej wartościowych członków, ale co ważniejsze, poważnie został nadszarpnięty prestiż miejscowej AK wśród społeczności grodzieńskiej, zarówno tej zaangażowanej czynnie w działalność niepodległościową, jak i tej niezorganizowanej. Jak wynika z fragmentarycznie zachowanych akt Komendanta Policji i Służby Bezpieczeństwa Okręgu Białystok (Kommandeur der Sipo und des SD Bezirk Białystok), w transportach skierowanych 9 maja 1944 r. do KL Stutthof i KL Ravensbrück znalazło się łącznie 49 członków AK (w tym trzy kobiety), między innymi: pierwszy i drugi zastępca komendanta obwodu, adiutant, referent personalny, referent łączności, dowódca kedywu, referent WSOP (Wojskowej Służby Ochrony Powstania), czterech komendantów placówek, trzech dowódców kompanii (do bezwzględnej liczby strat należy dodać jeszcze dwóch referentów: wywiadu – „Mściciela” oraz BiP – „Luda”, którzy opuścili wówczas swoje stanowiska i wyjechali definitywnie do Warszawy).

Jak doszło do tego, że w mieście, które zapisało tak bohaterką kartę w wojnie obronnej Polski, rozegrały się w końcu okupacji niemieckiej tak dramatyczne wydarzenia? Wydaje się prawie pewne, że wypadki z wiosny 1944 r. stanowiły jedynie konsekwencję ogólnej sytuacji społecznej w Grodnie po wrześniu 1939 r. Mowa tu przede wszystkim o represjach, które doprowadziły do wyniszczenia najwartościowszych, najbardziej aktywnych i patriotycznie nastawionych grup, środowisk, co spowodowało w efekcie złamanie jednolitego początkowo frontu oporu sporej części mieszkańców miasta wobec obydwu okupantów.

Pierwsze poważne straty, szczególnie bolesne z racji rangi grupy i jej znaczenia dla późniejszych losów konspiracji wojskowej w Grodnie, były związane z działaniami 29. DP, w której skład weszły wszystkie pułki wojska polskiego stacjonujące przed wojną w mieście. Działając w ramach Armii „Prusy”, już w pierwszym tygodniu wojny poniosły one ogromne straty w zabitych i zaginionych. Tylko w rezultacie dwudniowych bojów z 1. DPanc. 4–6 września 1939 r. w rejonie Milejowa i Longinowa 76. pp stracił około 80 proc. żołnierzy (w tym dowódcę pułku i 1. batalionu). 81. pp, działając od 8 września w składzie zgrupowania dowodzonego przez pptk. art. Tadeusza Graffa (powstałego po rozbięciu dywizji), później zaś współdziałając z pododdziałami 19. DP w rejonie Kraszkowa i Piecynki, już 12 tego miesiąca został ostatecznie rozбит przez wojska niemieckie. Tylko części 3. batalionu udało się dotrzeć do Warszawy, pozostałe pododdziały zasilili zaś utworzoną 15–17 września przez płk. Jana Bratro (dowódcę piechoty dywizyjnej) 29. brygadę piechoty, która weszła w skład dywizji gen. bryg. Jerzego Wołkowickiego, walcząc w jej szeregach aż do kapitulacji 27 września. W rezultacie walk na froncie niemieckim jeszcze przed rozpoczęciem przez Związek Sowiecki agresji na Polskę Grodno utraciło więc już bezpowrotnie znaczną część wykwalifikowanej, zawodowej kadry oficerskiej i podoficerskiej, mogącej stać się w przyszłości podstawą struktury konspiracji niepodległościowych.

Dodatkowym czynnikiem przyczyniającym się do dalszego uszczuplenia bazy wojskowej oraz intelektualnej miasta było także pochodzenie rodzin sporej części kadry zawodowej wszystkich trzech pułków WP. Oficerowie i podoficerowie zawodowi kierowani do grodzieńskiego garnizonu z różnych stron Polski często nie byli w stanie, z uwagi chociażby na krótki okres służby w tym mieście, nawiązać silnych kontaktów z miejscową społecznością. Pewnej izolacji sprzyjało ponadto wydzielanie, w formie mikrodzielnic, miejsc zamieszkania kadry zawodowej. W konsekwencji, w momencie zakończenia kampanii wrześniowej ocalali żołnierze służby stałej z 76., 81. pp oraz 29. PAL-u nie mieli bardzo często żadnych emocjonalnych powodów do powrotu do Grodna. Ich rodziny, uznając skądinąd zupełnie słusznie, że pozostanie w mieście garnizonowym podczas walk jest zbyt niebezpieczne, kierowały się na prowincję, do regionów, z których pochodziły. Ten niekontrolowany ruch ludności przede wszystkim w kierunku zachodnim bezpowrotnie pozabawiał miasto trudnej w tej chwili do oszacowania liczby mieszkańców, z reguły jednak części najlepiej wykształconej.

Najważniejszym wydarzeniem dla późniejszych stosunków społecznych nie tylko w mieście, ale i całym regionie, stała się obrona Grodna przed wojskami sowieckimi 20–21 września 1939 r. O ile bowiem straty poniesione przez stacjonujące w mieście trzy pułki WP dotyczyły w sporym procencie osób „nietutejszych”, o tyle obrona Grodna oraz późniejsze represje sowieckich organów bezpieczeństwa doprowadziły do wyniszczenia najaktywniejszej grupy złożonej właśnie z rdzennych mieszkańców powiatu. W walkę kierowaną wspólnie przez wiceprezydenta miasta Romana Sawickiego oraz dowodzącego 31. batalionem wartowniczym mjr. Władysława Serafina masowo zaangażowała się prak-

tycznie cała ludność cywilna, w tym zwłaszcza młodzież gimnazjalna. Jej udziałowi sprzyjały zarządzone wcześniej przez dowódcę Obszaru Warownego Grodno płk. dypl. Bohdana Hulewicza przygotowania do odparcia szturmów, zwłaszcza zaś zabezpieczenie na czas sporych zapasów butelek z benzyną stanowiących niekiedy główny oręż najmłodszych obrońców. Trwające dwa dni zacięte walki kosztowały, jak można przypuszczać, życie nie więcej niż kilkuset obrońców, większość aktywnych uczestników walk wołała bowiem w nocy z 21 na 22 września dołączyć do ewakuujących się na Litwę oddziałów wojskowych, słusznie obawiając się zemsty ze strony władz sowieckich. Represje nowych okupantów rozpoczęły się praktycznie już następnego dnia, głównie dzięki wsparciu rozległej siatki agenturalnej złożonej między innymi z przedstawicieli licznie reprezentowanych w mieście społeczności: żydowskiej i białoruskiej. Grażyna Lipińska tak opisała te wydarzenia w swoich pamiętnikach: „Donos w Grodnie zaczął działać od świtu. Donosiciele wskazywali wojskowym oddziałom sowieckim pozostałych nieopatrznie w mieście obrońców Grodna, ich domy, ich kryjówki. Rozstrzeliwano Polaków na miejscu, bez sądu, bez protokołów, jak na froncie, jak w buncie. Równocześnie sowieckie władze wojskowe, czekając na prawdziwych władców państwa, to jest na NKWD, dały miejscowej bandyterii trzy dni bezkarnej swobody na zabijanie, rabowanie i mordowanie według własnego upodobania”. Do tych chaotycznych często aktów okrucieństwa już wkrótce włączyły się służby bezpieczeństwa, prowadząc planową eksterminację klas i grup społecznych mogących w przyszłości stać się oparciem działalności niepodległościowej. Trudno obecnie ocenić, jaka była skala owych represji, a przede wszystkim w jak dużym stopniu obrona Grodna miała wpływ na ich nasilenie w tym regionie. Faktem jest jednak, że zarówno straty poniesione w czasie wielogodzinnych walk, jak i późniejsza masowa ewakuacja cywilnych obrońców, a następnie mordy dokonywane z zemsty w pierwszych dniach okupacji, były udziałem w sposób szczególny właśnie tego, a nie innego miasta. Pozbawiona naturalnych przywódców społeczność Grodna nie była już w stanie tak skutecznie opierać się presji psychicznej wywołanej panującym terrorem. Ulegając powoli psychozie strachu, stawiała się w sporej części grupą bierną, z trudem przełamującą bariery związane z włączaniem się do aktywnej pracy niepodległościowej. Wypadkową takiego stanu rzeczy była także jakość działania miejscowej konspiracji, złożonej z całą pewnością z ludzi ideowych, pozbawionych jednak w znacznym stopniu zdecydowanego, sprężystego dowództwa.

W jednym z ostatnich dokumentów spisanych przed swoją tragiczną, niewyjaśnioną do dziś śmiercią por. Adolf Szawel „Alf” (zastępca inspektora grodzieńskiego) pisał: „O warunkach pracy konspiracyjnej świadczy: dobór odpowiednich ludzi, po drugie stosunki panujące w terenie, tzn. w mieście i na wsi. Jeżeli chodzi o ludzi w obwodzie 13, to mamy i dobrych. Starsi przeszli już twardą szkołę konspiracji, młodzi rwą się do pracy. Stosunki w terenie są więcej niż beznadziejne. Inteligencja, a przede wszystkim wyższa jej sfera, rekrutowała się z rodzin wojskowych i urzędniczych. Ponieważ był to element napływowy, to z chwilą wybuchu wojny jedni zostali powołani do wojska, drudzy wyjechali do miejsc rodzinnych. Resztę pozostałych rdzennych obywateli więcej niż zdziętkowały aresztowania i deportacje stosowane przez Sowietów, a następnie masowe aresztowania jeszcze bezwzględniej stosowane przez Niemców.

I tak, gdy z jednej strony ludność polska stale się zmniejszała, z drugiej strony wzrastał element nam wrogi. Obywatele sowieccy zasilają szeregi gestapo swoimi szpiclami. Miejscowi Białorusini nie pozostają w tyle, robią to całkiem oficjalnie w Białoruskim Komitecie. W Grodnie, gdzie przed wojną słowa nie słyszało się po litewsku, istnieje teraz Naro-

dowy Komitet Litewski. Powyższe instytucje, śledząc i chcąc zniszczyć wszystko, co jest polskie, są przez Niemców faworyzowane i popierają się wzajemnie.

Na wsi jest jeszcze gorzej. Tam wprawdzie mało kto przybył lub ubył, ale jest to element skomunizowany. Każde miasteczko i przyległe do niego wsie tworzą – w całym tego słowa znaczeniu – gminy komunistyczne. Poza gminami: Skidelką, Dubieńską, Jezioroską, Wiercieliską, które to wsie są całkowicie komunistyczne, nikły procent prawdziwych Polaków jest w Druskiennikach, Porzeczcu, Marcinkańcach, ale tam znowu dla »równowagi politycznej« są Litwini. [...] U nas nie można pracować tak jak w terenie, gdzie każdy dom jest polski i gdzie prawie każdy Polak jest zaprzysiężony. Na terenie naszego obwodu, chcąc wyjechać w teren w jakimkolwiek celu, trzeba jechać zupełnie legalnie, a wówczas jest się pod obserwacją, albo jechać tak, żeby nikt nie widział. Każdy, kto przez Niemców uważany jest za dobrego Polaka, ma swego »anioła stróża«, który go pilnuje, a dowodów obciążających potrzebnych do aresztowania nie potrzeba dużych. [...] Jak więc z całości widać, niedomagania nasze nie są wynikiem braku ludzi czy chęci, lecz tylko brakiem dostatecznej ilości broni, wrogim stosunkiem do Polaków większości terenu oraz stałymi represjami, które spadają ciągle na polskie społeczeństwo”.



Grodno, widok na zamek, lata dwudzieste. Foto J. Bułhak

ZAOLZIE – TRZECI AKT DRAMATU

W maju 1945 r. po raz trzeci w XX w. skomplikowała się sytuacja na pograniczu polsko-czeskim. Kolejny raz Zaolzie, skrawek ziemi liczący około tysiąca km², stało się zarzewiem niepokoju i antagonizmów polsko-czeskich.

Kiedy po pierwszej wojnie światowej 5 listopada 1918 r. doszło do porozumienia między lokalnymi przedstawicielami władz polskich i czeskich oraz do ustalenia linii rozgraniczenia pomiędzy przyszłymi nowo powstałymi państwami: Rzeczpospolitą Polską i Republiką Czechosłowacką, mogło się wydawać, że przyszłość byłej prowincji austriackiej – Księstwa Cieszyńskiego – będzie rozkwitać jak dotąd. Bardzo szybko okazało się jednak, że na terenach przyznanych Polsce znalazła się większość ośrodków przemysłu górniczego w Zagłębiu Karwińskim, co uderzało w podstawy gospodarcze młodego państwa czechosłowackiego. Ponadto przez tereny polskie przebiegało jedyne wówczas połączenie kolejowe świeżo zjednoczonych Czech i Słowacji – kolej koszycko-bogumińska. Władze czechosłowackie zdecydowały się na zbrojne zajęcie terenów Śląska Cieszyńskiego w styczniu 1919 r. Uderzający dziesięciokrotnie liczniejszymi siłami Czesi zostali mimo to zatrzymani po tygodniowej ofensywie i zmuszeni do zawarcia zawieszenia broni. Nie wrócono jednak do linii demarkacyjnej z 5 listopada, a jako linię tymczasowego rozgraniczenia przyjęto rzekę Olzę. Mocarstwa przewodzące obradom pokojowym zdecydowały, że o przynależności spornego obszaru rozstrzygnie plebiscyt. Ciężka sytuacja Polski w wojnie z bolszewicką Rosją w lecie 1920 r. zmusiła rząd do rezygnacji z plebiscytu i przyjęcia niekorzystnego werdyktu wydanego przez Radę Ambasadorów – uznania dotychczasowej linii demarkacyjnej na Olzie za granicę państwową. Zamieszkane przez rdzennych Polaków obszary Zaolzia – jak nazywa się obszar leżący między Olzą a linią wyznaczoną w deklaracji z 5 listopada 1918 r. – zostały włączone do Czechosłowacji. W 1938 r. pojawiła się możliwość odzyskania utraconych terenów. Czesi, zmuszeni w Monachium do oddania części swojego terytorium Rzeszy Niemieckiej, nie byli w stanie sprzeciwić się ultimatum rządu polskiego, wzywającego do oddania Zaolzia Rzeczypospolitej Polskiej. 2 października 1938 r. na Zaolzie wkroczyły polskie oddziały wojskowe pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego, a cały obszar włączono w skład województwa śląskiego. Nie dane było jednak Zaolzianom na długo pozostać w niepodległej Polsce, gdyż rok później obszar całego Śląska Cieszyńskiego został przyłączony do Niemiec.

Już w czasie drugiej wojny światowej, podczas rozmów prowadzonych między emigracyjnymi rządami Polski i Czechosłowacji w Londynie na temat utworzenia powojennej konfederacji obu państw, punktem konfliktowym pozostawało Zaolzie. Każda ze stron pragnęła zachowania tego skrawka ziemi dla siebie. Opracowując plan „Burza”, Komenda Główna Armii Krajowej uwzględniła także objęcie nim terenu Zaolzia, który miał zostać opanowany przez oddziały AK działające w specjalnej grupie pod nazwą „Śląsk Cieszyński” pod dowództwem gen. Brunona Olbrychta. W tym celu Olbrycht utrzymywał również kontakt z grupą Cieszyńiaków, którzy występowali w Krakowie jako Rada Od-



Cieszyn, okres międzywojenny

budowy Śląska. W przypadku powodzenia planu „Burza” przedstawiciele Rady objęliby władzę cywilną na odzyskanym Zaolziu. W 1944 r. front wschodni zatrzymał się, zanim dotarł w pobliże Śląska Cieszyńskiego, więc do zaplanowanych działań na Zaolziu nie doszło. Ponieważ do czasu rozwiązania AK Śląsk Cieszyński nie został wyzwolony, stąd planowana w ramach akcji „Burza” operacja nie doszła do skutku. Nadal jednak działała w Krakowie Rada Odbudowy Śląska, która nieoczekiwane wsparcie w odzyskaniu Zaolzia znalazła w nowych władzach Polski.

PPR, pragnąc zapewnić sobie sukces w zdobyciu Zaolzia, musiała oprzeć się w swoich planach na w miarę pokojowym i „legalnym” rozwiązaniu, każde inne bowiem mogłoby wywołać gwałtowną reakcję Stalina. Ponieważ Zaolzie zamieszkiwała w dalszym ciągu ponad stutysięczna rzesza Polaków, komuniści postanowili sprytnie sięgnąć po metodę wykorzystaną przez Rosjan przy wytyczeniu wschodniej granicy Polski i powołać się na argument „etniczny”. PPR zdawała sobie sprawę z tego, że po utracie Kresów Wschodnich każde powiększenie terytorium państwa będzie stanowiło propagandową cegietkę komunistów w dziele budowy jednolitej etnicznie „Polski Ludowej”.

Początkowo w styczniu 1945 r. prezydent Czechosłowacji Edvard Beneš usiłował wytargować Zaolzie, oferując w zamian uznanie polskiego Rządu Tymczasowego na arenie międzynarodowej. Kiedy to nie przyniosło skutków, Czesi podjęli starania o poparcie swoich roszczeń w najwyższych kręgach władzy radzieckiej. Podobnie zresztą zrobiła strona polska. Czesi planowali przekonać Rosjan do uznania państwowości czechosłowackiej, tak aby wraz z przekroczeniem Olzy ogłoszono wkraczającym tam krasnoarmiejcom, że walczą już na terenie Republiki Czechosłowackiej. Ponieważ Czesi nie dysponowali zorganizowanym, silnym ruchem, będącym w stanie przejąć władzę na wyzwalanym Zaolziu, poparcie radzieckie miało im zapewnić tymczasową przeciwwagę dla ewentualnych wystąpień polskich.

19 marca 1945 r. doszło do rozmów członków Rady Odbudowy Śląska z wystannymi do Krakowa przedstawicielami Rządu Tymczasowego, którzy w ten sposób chcieli pozyskać osoby znające lokalne stosunki na Śląsku Cieszyńskim. Stronę rządową reprezentował między innymi gen. Michał Rola-Żymierski, co świadczy o tym, jak poważnie władze traktowały ten problem. Komuniści zapewniali, że w odzyskaniu Zaolzia swoją pomoc przyrzekł sam marszałek Stalin. W rzeczywistości dopiero w drugiej połowie kwietnia Bolesławowi Bierutowi i Edwardowi Osóbce-Morawskiemu udało się uzyskać od Stalina zapewnienie, że do czasu rozstrzygnięcia sprawy Zaolzia władzę na wyzwolonym obszarze sprawować będą komendanci radzieccy wspierani przez lokalne społeczeństwo – czyli w większości Polaków.

Wojska IV Frontu Ukraińskiego zatrzymały się pod koniec marca kilkanaście kilometrów od Cieszyna. Dopiero w wyniku nowej ofensywy, 1 maja 1945 r., wojska niemieckie rozpoczęły ewakuację z regionu cieszyńskiego, a 3 maja Armia Czerwona zajęła Cieszyn i Zaolzie. Wśród wyzwolicieli nie było jednak ani wojsk polskich, ani czeskich, dlatego żadna ze stron nie mogła użyć swoich oddziałów w celu poparcia tworzącej się własnej administracji. Jednocześnie warunki takie dawały większą możliwość tutejszemu społeczeństwu, które bez nacisków mogło wyrazić swoją orientację państwową.

Brak wojska polskiego w chwili wkraczania na Zaolzie Armii Czerwonej uniemożliwił Polakom obsadzenie linii granicznej z 1939 r., ale już w dniu wyzwolenia zgromadzona w zachodniocieszyńskim hotelu „Polonia” około czterystuosobowa polska grupa mieszkańców stworzyła własne oddziały porządkowe. Kroki takie podjęto tym szybciej, że milicjanci z polskiej strony nie uzyskali pozwolenia na wsparcie krajan po drugiej stronie rzeki. Najważniejsze punkty w zaolziańskiej części Cieszyna zostały wkrótce opanowane przez siły polskie. Odbyło się to tym sprawniej, że 4 maja okazało się, iż ze wschodniej części miasta jednak nadciągnęły z pomocą siły polskiej milicji. Nad ranem 5 maja powołano do życia Tymczasową Radę Narodową dla spraw Zaolzia, która swoją siedzibę miała w hotelu „Polonia”. Zaczęto także przygotowywać wiec ludności polskiej Zaolzia, mający odzwierciedlić propolskie nastroje mieszkańców tego terenu. TRN miała sprawować władzę do czasu przybycia oficjalnych przedstawicieli polskiego Rządu Tymczasowego, którzy przejęliby rządy w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Rzeczywiście tego samego dnia we wschodniej części Cieszyna pojawili się wystannicy Rządu Tymczasowego z Rady Odbudowy Śląska, którzy zamierzali przejąć rządy nazajutrz, 6 maja. Sytuacja zdawała się przybierać obrót korzystny dla Polaków.

Nieoczekiwanie sprawy zaczęły się komplikować. Przed południem 5 maja w siedzibie Tymczasowej Rady Narodowej zjawił się oficer z radzieckiej komendantury w zachodnim Cieszynie razem z czeskim lekarzem Volnym, którego przedstawił jako czeskiego komendanta milicji. Rosjanin nakazał Polakom w ciągu pół godziny opuścić hotel, a tłumowi zbierającemu się na wiec nakazano rozejście. Tymczasowa Rada Narodowa uległa rozwiązaniu, a milicjantom z Cieszyna wschodniego polecono natychmiastowy powrót za Olzę. Miejscowe siły porządkowe zostały zlikwidowane w ciągu tygodnia. Dopiero wtedy na Zaolziu pojawili się przedstawiciele rządu czechosłowackiego. Scenariusz zbliżony do wydarzeń cieszyńskich rozegrał się także w innych miejscowościach zaolziańskich. Wykorzystując dezorientację radzieckich dowódców, Czesi odsuwali od władzy w samorządach Polaków, nawet w miejscowościach o typowo polskim obliczu.

Kolejnym krokiem wzmacniającym pozycję czeską na Zaolziu było pojawienie się jednostek wojsk czechosłowackich na pograniczu polskim. Z głębi kraju napływały rzesze osadników czeskich, między innymi osoby, które uciekły przed wojskami polskimi w 1938 r. Wracali oni z uczuciem wrogości i chęcią zemsty za upokorzenia i tułaczkę, a swoją frustrację wyładowywali na miejscowych Polakach. Rozpoczęły się masowe aresztowania i rewizje, planowano wysiedlenia do Polski, głównie tych rodzin polskich, które przybyły na Zaolzie po 1938 r. Aby zmusić Polaków do dobrowolnego opuszczenia Zaolzia, zapowiedziano im, że nowe władze ich wysiedlą i rozproszą po całym kraju. Na arenie międzynarodowej prześladowania Polaków na Zaolziu Czesi usprawiedliwiali rzekomym zagrożeniem atakiem Wojska Polskiego, mimo że żadnych takich wojsk jeszcze nad Olzą nie było.

22 maja rząd polski wystąpił do Moskwy notą przedstawiającą rozwój wypadków na Zaolziu. Sugerowano w niej Rosjanom, aby usunęli organy władz czeskich z Zaolzia, umożliwiając tym samym podjęcie polsko-czeskich rozmów nad ustaleniem granicy. Czesi, będąc panami sytuacji, nie widzieli jednak potrzeby negocjacji, gdyż stroną zyskującą na rozmowach byłoby tylko Polacy. W rozporządzeniu z 18 maja radziecki generał Nikołaj Bułganin nakazał komendantom radzieckim na Zaolziu zachować administrację czeską na tym obszarze, jakkolwiek kontrakcja polska została więc z góry skazana na niepowodzenie. Mimo to wielu Zaolzian, wierząc w możliwość powrotu do granic Polski, przygotowywało się nawet do ewentualnego powstania zbrojnego i zbierało broń.

Konflikt polsko-czeski w 1945 r. nie zakończył się jednak tylko na kwestii Zaolzia, ale zatoczył znacznie szerszy krąg. Po wyzwoleniu Ostrawy wyszła z ukrycia czeska grupa polityczna pod nazwą Śląska Rada Narodowa, która wysuwała żądania przyłączenia do Czechosłowacji między innymi: Kłodzka, Koźła, Głubczyc, Głuchołaz, Prudnika i Raciborza, a nawet wschodniej części Śląska Cieszyńskiego. Pojawiły się nawet grupy domagające się Głogowa, Świdnicy, Legnicy czy Wrocławia. Od słów Czesi przeszli rychło do czynów. W sprawozdaniu raciborskiej grupy operacyjnej pisano: „Dnia 10 maja 1945 r. umundurowana, uzbrojona, samochodami zjechała czeska obsada starostwa i umieściła się na peryferiach miasta, wskutek czego niejasna sytuacja nasza jeszcze bardziej skomplikowała się”. W dwa dni później komendantura wojenna Armii Czerwonej zmusiła Czechów do opuszczenia Raciborza, ale to nie powstrzymało ich przed dalszymi działaniami. W czerwcu 1945 r. kryzys tak bardzo się zaostrzył, że omal nie doprowadził do kolejnego konfliktu zbrojnego między obu państwami. Czesi szczególnie mocno naciskali na przyznanie im powiatów: kłodzkiego, głubczyckiego i raciborskiego, a jednocześnie ignorowali wszystkie polskie próby polubownego załatwienia sporu.

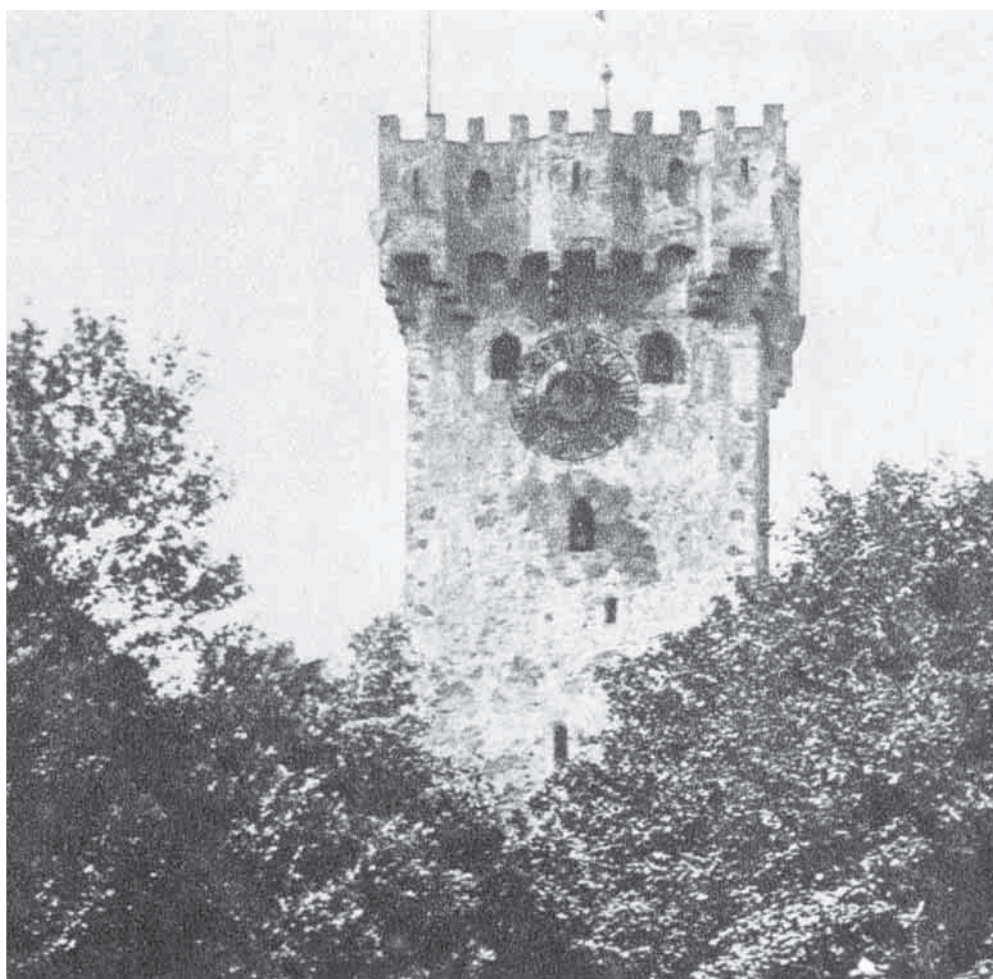
Incydenty graniczne były na porządku dziennym. Po czeskiej stronie granicy pojawiła się Brygada Pancerna, której dowódca 10 czerwca 1945 r. nakazał przekroczenie granicy polskiej i zajęcia spornych terenów. Oddziały czeskie weszły mniej więcej 10 km w głąb Polski, zajmując kilkanaście miejscowości. Między innymi regularny oddział czeskich żołnierzy opanował dworzec kolejowy w Chatupkach, gdzie zrewidowano osoby i pomieszczenia, usunięto polskie chorągwie, godło i napisy oraz zapowiedziano, że Polacy będą musieli opuścić miejscowość. Podjęte przez Czechów działania spotkały się z ostrą reakcją władz polskich. 12 czerwca Polacy zażądali wycofania wojsk czeskich, dążących do zajęcia trzech polskich powiatów. Tego samego dnia polski 1. Korpus Pancerny i 10. Dywizja Piechoty zostały przesunięte w ich pobliżu z zadaniem internowania garnizonów

czeskich w miejscowościach przez nich zajętych, a następnie ich odstawiania do granicy i odsyłania na stronę czeską. Jednocześnie z akcją militarną podjęto działania dyplomatyczne, które doprowadziły do ogłoszenia przez Czechów 15 czerwca, iż akcja ich wojsk została przeprowadzona samowolnie bez zgody władz państwowych i potępienia całej operacji. Sytuacja zaostrzyła się, gdy w związku z wyjazdem do Moskwy polskiej delegacji rządowej władza spoczęła w rękach marszałka Michała Roli-Żymierskiego. 15 czerwca wręczono postowi czechosłowackiemu ultimatum, wzywające Czechów do opuszczenia w ciągu 48 godzin nie tylko ziemi raciborskiej, ale także Zaolzia. Wojska polskie otrzymały rozkazy upoważniające do wkroczenia na Zaolzie i ustanowienia polskiej administracji. Termin został wyznaczony na 18 czerwca. W razie wkroczenia wojsk polskich Czesi byli zdecydowani nie bronić Zaolzia. Po zakończeniu przygotowań do inwazji przebywająca w Moskwie delegacja Rządu Tymczasowego powiadomiła wówczas rząd radziecki o zamiarze zbrojnego zajęcia Zaolzia. Wkrótce okazało się, że władze radzieckie nie sprzyjają planom polskim. W wyniku interwencji dowództwa sztabu IV Frontu Ukraińskiego nakazano wstrzymanie wkroczenia polskiego na Zaolzie. Żymierski odwołał interwencję zbrojną, a 19 czerwca wydał wojsku rozkaz przejścia do obrony granic. Także Czesi wycofali się na pozycje wyjściowe.

Pod naciskiem Rosjan rząd czechosłowacki zgodził się w końcu na rokowania pokojowe. Do pierwszych oficjalnych rozmów przedstawicieli rządów polskiego i czechosłowackiego doszło jeszcze w Moskwie 24 i 25 czerwca 1945 r. Nie przyniosły one jednak żadnych rezultatów z powodu braku chęci porozumienia obu stron. Konflikt pozostawał nierozstrzygnięty.

W 1946 r. sprawa Zaolzia była omawiana na licznych zgromadzeniach i wiecach. Raport dekadowy WUBP w Katowicach z kwietnia 1946 r. donosił: „W dniu 14 bm. odbyło się w Cieszynie zebranie wójtów, sołtysów, przewodniczących rad narodowych gminnych i miejskich, przedstawicieli Samopomocy Chłopskiej, partii politycznych, rad zakładowych i delegacji Polaków z Zaolzia, przy współudziale wojewody generała Zawadzkiego [...]. Głównym tematem była sprawa Zaolzia. Delegacja przedstawiła ciężką sytuację Polaków na Zaolziu, mówiąc, że w bieżącym roku zostały zamknięte 72 przedszkola i wprowadzono zakaz otwierania nowych szkół polskich oraz jako urzędowy język czeski. Przeprowadzane są masowo aresztowania i prześladowania wśród nauczycielstwa”. Jeszcze jesienią 1946 r. w powiecie głubczyckim rozpowszechniano czeskie ulotki, w których zapowiadano przyłączenie ziemi raciborskiej i głubczyckiej do Czechosłowacji. Szczególne nasilenie czeskiej propagandy w południowych powiatach Śląska Opolskiego wystąpiło na przełomie lat 1945/1946, ale pod koniec 1946 r. prawie całkowicie zanikło. Przyczyniły się do tego rozpoczęte w lutym 1946 r. rokowania polsko-czeskie oraz wygasanie publicznych dyskusji między obu stronami. Opinia polska w sprawie możliwości przyłączenia ziemi kłodzkiej, raciborskiej i głubczyckiej do Czechosłowacji była od początku stanowczo negatywna. „Rzeczpospolita” jeszcze w marcu 1946 r. pisała: „Pretensje czechosłowackie do Raciborza i Kłodzka w dalszym ciągu traktujemy jako nieodpowiedzialną fantastykę, ale akcji zmierzającej w praktyce do udaremnienia naszych prac nad repolonizacją Nadodrza zdecydowani jesteśmy przeszkodzić”. 15 września 1946 r. na dożynkach śląskich, organizowanych w Opolu, kilkutyśieczna reprezentacja Zaolzian usłyszała zapewnienie prezydenta Bieruta, że dołoży on wszelkich starań, aby w najbliższym czasie Zaolzie wróciło do Macierzy. Wypowiedź ta wzbudziła entuzjazm i nadzieję mieszkańców Zaolzia na pozytywne dla nich załatwienie sporu.

Od jesieni 1945 r. między Polską a Czechosłowacją zintensyfikowano kontakty dyplomatyczne, które doprowadziły do wznowienia bezpośrednich rozmów w lutym 1946 r., ale i tym razem nie osiągnięto ostatecznego kompromisu. Po wygranych przez komunistów wyborach parlamentarnych w Czechosłowacji, w maju 1946 r., negocjacje wznowiono. Polacy proponowali Czechom wymianę Zaolzia za część dawnego Śląska niemieckiego i Kotliny Kłodzkiej lub Spisz i Orawę, ale na to strona czeska, z powodów gospodarczych, nie chciała się zgodzić. Rokowaniom politycznym nieprzerwanie towarzyszyło napięcie na pograniczu. Nadal aresztowano i szykanowano ludność polską, zamknięto polskie szkoły i przedszkola. Konflikt zakończył się interwencją Stalina, w efekcie czego 10 marca 1947 r. podpisano polsko-czechosłowacką umowę o przyjaźni i wzajemnej pomocy, wyciszając wszelkie nieporozumienia. Spór terytorialny między Polską a Czechosłowacją został ostatecznie rozstrzygnięty dopiero w 1958 r., kiedy podpisano umowę graniczną.



Cieszyn – wieża piastowska, zdjęcie z okresu międzywojennego

MAŁGORZATA PTASIŃSKA, OBEP IPN KRAKÓW

BAGNETEM I PIÓREM...

ŻYCIE KULTURALNE 2. KORPUSU

Agresja niemiecko-sowiecka na Polskę otworzyła kolejny rozdział w historii uchodźstwa polskiego. W powstałych diasporach – czy to w Paryżu, Londynie, Buzutuku, Bagdadzie, Jerozolimie, Kairze czy Rzymie – rozwijało się życie kulturalne.

21 lipca 1943 r. Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski powołał 2. Korpus pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Formacja skupiła żołnierzy o różnych rodowodach i wojennych drogach. W zależności od miejsc, z których przybyli, nazywano ich: „prawosławnymi”, jeżeli rekrutowali się z Armii Polskiej w ZSRR gen. Andersa, wcześniej doświadczyli łagrów, zsytek i więzień na „niehumanitarnej ziemi”, „ramzesami”, jeśli wywodzili się z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich gen. Stanisława Kopańskiego, mając za sobą walki pod El-Ghazalą i Tobrukiem, „lordami”, gdy byli oficerami i podchorążymi przybyłymi z Wielkiej Brytanii. We Włoszech dołączyli do nich „kacetowcy” i „oflagowcy” – uwolnieni więźniowie z obozów koncentracyjnych i jenieckich. Ich przeżycia wywarły silny wpływ na charakter 2. Korpusu i jego działalność społeczną, polityczną i nade wszystko kulturalną.

Kampania włoska 2. Korpusu przeniosła cały ruch kulturalny (na czele z prężnie działającym Oddziałem Kultury i Prasy oraz Sekcją Wydawniczą) z Bliskiego i Środkowego Wschodu na Stary Kontynent. Żywo reagowano na ówczesne wydarzenia, bardzo angażowano się też w politykę. Oddział Kultury i Prasy, w ogólnych założeniach, postulował między innymi dostosowanie „pracy propagandowo-kulturalnej w treści i metodach do nowych warunków, w jakich znalazł się 2. Korpus po przybyciu na teren Europy i wejściu do akcji”, a także „utrzymanie należytego »morale« żołnierza wobec trudnej sytuacji politycznej”. Zgodnie z zaleceniami Dowódcy Korpusu nie łudzono żołnierza „tanim optymizmem”, wpajając, że „własnym wysiłkiem i walką zbrojną może przyspieszyć pełne wyzwolenie Polski”. Stosownie do słów gen. Andersa: „Nie bijecie się o Monte Cassino, ale o wolność Polski”. Wydawano gazety i czasopisma, książki, wygłaszano odczyty, wystawiano przedstawienia teatralne i rewiove, organizowano wystawy czy projekcje filmów.

27 marca 1944 r. ukazał się pierwszy numer „Dziennika Żołnierza APW” (wychodził sześć razy w tygodniu, z wyjątkiem poniedziałku). Redagował go Ludwik Rubel, a po nim Benedykt Heydenkorn. Pismo miało różne wydania: zasadnicze najpierw w Campobasso, a potem Neapolu, Fermo, Perugii i Florencji; polowe „2A”: w Campobasso, Lanciano, Bibienie; polowe „C”: w Neapolu. Obok niego w Bari wydawano dla żołnierzy bazy 2. Korpusu „Gazetę Żołnierza”, prowadzoną przez Zygmunta Stremińskiego z myślą o ochotnikach przybywających z obozów jenieckich, koncentracyjnych, a nawet z armii niemieckiej.

Bezspornie najpoważniejszą rolę odegrał „Orzeł Biały”, którego redakcja przybyła do ziemi włoskiej z Buzutuku wraz z Armią Polską w ZSRR. Tygodnik wyrażał poglądy



„Na szlaku kresowej”, nr 25 1944, okładka Wspólne czytanie. Ochotniczki w 2 Korpusie
Zdjęcia ze zbiorów autorki

w sprawach ideowo-politycznych bliskie gen. Andersowi, a wokół niego powstało „jedno z najpoważniejszych, najsilniej i najszerzej promieniujących ognisk polskiej twórczości duchowej”. „Orzeł Biały” wywarł też niebagatelny wpływ na oblicze literatury polskiej na wychodźstwie. Do jego redaktorów należeli po kolei Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, Roman Hausner, Józef Poniatowski i Ryszard Piestrzyński. Zespół tworzyli między innymi: Zdzisław Bau, Adolf Bocheński, Gustaw Herling-Grudziński, Zbigniew Racięski, Jan Ulatowski, Jarośław Żaba.

Prasę kobiecą reprezentowała „Ochotniczka – Pismo Pomocniczej Służby Kobiet”, o charakterze literacko-informacyjnym, redagowana przez Herminię Naglerową od samego Buzułuku.

Przy 2. Korpusie wychodził również dwutygodnik ilustrowany „Parada”. Redakcją kierował Władysław Cichy, a pracowali w nim między innymi Zofia Hertz, Juliusz Mieroszewski, Roman Fajans, Tadeusz Wittlin.

Każda z jednostek wojskowych 2. Korpusu wydawała ponadto własne periodyki. W 3. Dywizji Strzelców Karpackich na przykład wychodziły „Za kierownicą w Italii” oraz „Goniec Karpacki”. Pisma te nawiązywały do tradycji SBSK gen. Kopańskiego i kultywowały typ Karpaczka, to jest wzorowego żołnierza i obywatela. Natomiast 5. Kresowa Dywizja Piechoty wydawała biuletyn tygodniowy „Wiadomości Kresowej” oraz miesięcznik polityczno-literacki „Na szlaku Kresowej”. Był też „Taran”, tygodnik 2. Brygady Pancерnej, oraz „Syrena” Jednostek Pozadywizyjnych.

Czasopisma czytano chętnie. Ich nakłady wahały się: „Dziennika Żołnierza APW” od 6 tys. do 12 tys. egzemplarzy, „Orła Białego” – z 8 tys. na początku kampanii do 12 tys. pod jej koniec, „Parady” – 5,2 tys. egzemplarzy. Wzrost czytelnictwa objął również książki (głównie beletrystykę), stanowiące „antidotum” na zaistniałą sytuację, a także pomagające w wychodźczych rozterkach. W czwartym kwartale 1945 r. zysk z ich sprzedaży wyniósł 2 508 640 lirów i wykazał tendencję wzrostową, osiągając w pierwszym kwartale 1946 r. cyfrę 4 838 707 lirów.

Z dokonań wydawniczych Oddziału Kultury i Prasy na uwagę zasługiwała seria „Biblioteka Orła Białego”, w początkowym okresie pod redakcją Jerzego Giedroycia. Wznawiano *Nurt* oraz *Zmierzch Bogów* Wacława Berenta, przypomniano utwory Piotra Chojnowskiego, Juliusza Kadena-Bandrowskiego, Josepha Conrada Korzeniowskiego. W serii liczącej ponad sto tytułów prezentowano twórczość z lat wojny: dwie antologie poezji *Nasze granice na Monte Cassino* oraz *Przyptyw. Poeci 2. Korpusu* w opracowaniu Jana Bielatowicza. Z prozy na uwagę zasługiwały *Wspomnienia starobielskie* Józefa Czapskiego, *Ludzie sponiewierani* Naglerowej czy *Dzieje rodziny Korzeniewskich* Melchiora Wańkowicza. Tu zamieścił *Rozmyślenia Polaka o sprawie powrotu do kraju* Ryszard Wraga, a *Cele wojenne Polski* wyłożył Adam Pragier. Zadebiutował też wyborem szkiców literackich *Żywi i umarli* Herling-Grudziński.

W hołdzie bohaterom poległym żołnierzom wydano monumentalną *Bitwę o Monte Cassino* Melchiora Wańkowicza w opracowaniu graficznym Stanisława Gliwy, stanowiącą opus magnum pisarza. Śmierć wybitnego publicysty Adolfa Bocheńskiego w bitwie pod Ankoną uczczono edycją jego artykułów z lat 1941–1944, ze wstępem Józefa Czapskiego.

Poza serią „Biblioteka Orła Białego” Oddział Kultury i Prasy wydał około 40 książek, głównie kalendarzy, informatorów, słowników. Prawdziwym bestsellerem stał się, wielokrotnie wznawiany, *Słownik angielsko-polski i polsko-angielski* Jana Stanisławskiego.

Działalność Sekcji Wydawniczej (przekształconej w 476. Sekcję Wydawniczą we Włoszech) skoncentrowała się na podręcznikach szkolnych i fachowych, lekturach, mapach oraz drukach wojskowych. Jej wydawnictwa wysyłało do 17 krajów na świecie, wszędzie tam, gdzie znajdowały się polskie szkoły.

Wydział III Oddziału Kultury i Prasy kierował też swoje wydawnictwa w językach obcych do środowisk aliantów i Włochów. Chciał w ten sposób uprzytomnić im, w jakiej sytuacji politycznej znalazła się Polska i uchodźcy wojenni oraz jakie niebezpieczeństwo niesie Europie ideologia komunistyczna. W tym celu na przykład stworzono „Iridion” – kwartalnik literacko-artystyczny w języku włoskim, znakomicie redagowany przez Włodzimierza Sznarbachowskiego. Poza przybliżeniem twórczości rodzimych poetów i prozaików podjął współpracę z polonistami włoskimi: Enrico Damianim, Mariną Bersano Begay. Wydano po angielsku między innymi: *Wspomnienia starobielskie* Czapskiego, *Bolszewizm i religię* Zdzisława Stahla, oraz dzieło *Filozofia bolszewicka* o. Innocentego M. Bocheńskiego.

Przy 2. Korpusie na początku 1946 r. rozpoczął działalność Instytut Literacki – Casa Editrice „Lettere” Jerzego Giedroycia. Wydawano przede wszystkim książki, a w czerwcu 1947 r. ukazał się pierwszy numer „Kultury”. Po przeniesieniu do Francji Instytut zastąpił edycją paryskiej „Kultury”, Biblioteką „Kultury” oraz „Zeszytami Historycznymi”.

Powstawały też biblioteki różnego typu. W tym czasie istniało między innymi pięć podręcznych biblioteczek naukowych (o łącznej sumie około 500 woluminów), stanowiących

pomoc w pracy redakcyjnej, 74 polowe biblioteki ruchome (razem 3700 wol.), sześć stałych przydzielonych z Sekcji Polowej do punktów kantyniarskich (każda licząca 200 wol.), oddziałowe przywiezione ze Środkowego Wschodu. W sumie funkcjonowało 150 bibliotek.

Życie kulturalne 2. Korpusu wzbogacały również przedstawienia teatralne, zarówno rewiowe, jak i dramatyczne. Repertuar lekki prezentowały teatry rewiowe, wystawiając programy muzyczne, między innymi: *Stań w progu dziewczyno*, *Serce w furazerce*, *Do prędkiego zobaczenia*, *Muzyka i piosenka*; satyrę polityczną: *Radio Kazimierza Krukowskiego*, *3 Wandy* Konrada Toma. W okresie kampanii włoskiej rozszerzano je o utwory bezpośrednio nawiązujące do działań frontowych. Ogromnym powodzeniem cieszyły się *Czerwone maki na Monte Cassino* Ref-Rena (Feliksa Konarskiego) z muzyką Alfreda Schuetza, do dziś symbolizujące bohaterstwo polskich żołnierzy walczących na Półwyspie Apenińskim. Podczas kampanii włoskiej wystawiły one 244 przedstawienia.

We Włoszech Teatr Dramatyczny 2. Korpusu wystawił komedię *Damy i huzary* Aleksandra Fredry, później: *Zemstę* Fredry, *Tu jest Polska* Naglerowej, *Szelmostwo* Skapena Moliera, *Wesele Śląskie* Stanisława Ligonja, *Sprawę nr 113* Jerzego Laskowskiego. W maju 1945 r. w czasie zwycięskiego marszu na Bolonię zorganizował widowisko oparte na komedii dell'arte Carlo Gozziego – *Księżniczkę Turandot*. W okresie świąt Bożego Narodzenia zaprezentował *Misterium Bożego Narodzenia*. W sumie dał 170 przedstawień, w tym kilka koncertów dla rannych w szpitalach.

Referat filmowy nakręcił, oprócz kronik, cztery reportaże: *Monte Cassino* w językach polskim, angielskim, włoskim i francuskim; *Drogę do Rzymu*; *Błękitni chłopcy* i *Drogę do Bolonii*. Zrekonstruował przedwojenne filmy polskie *Znachor* oraz *Jego Wielka Miłość*. Referat filmowy miał własne archiwum. Współpracował z referatem kin polowych, które stanowiły „formę propagandy, oddziaływania wychowawczego i rozrywki”. Na terenie Korpusu i Bazy czynnych było 14 kin wojskowych i trzy prywatne.

Z rozmachem pracował referat plastyczny, który między innymi urządził 18 świetlic i kasyn, wydawał pismo humorystyczne „Łazik”, wykonywał opracowanie graficzne, winiety, okładki, mapki dla wszystkich pism, książek i broszur ilustrowanych, wydawanych przez Oddział Kultury i Prasy, a przede wszystkim zaprezentował *Ruchomą wystawę o Polsce* z 50 planszami oraz *Wystawę o Warszawie*. Referat zorganizował słynną *Wystawę Malarzy-Żołnierzy Polskich* w Rzymie, w sali Związku Artystów Włoskich *Circolo Artistico Internazionale* w dniach 25 listopada–16 grudnia 1944 r. Ekspozycja spotkała się z dobrym przyjęciem, ściągając artystów, krytyków, dziennikarzy włoskich i zagranicznych.

Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych, z równoczesną ich ewakuacją do Anglii, zamknęła wojenny rozdział dziejów piśmiennictwa polskiego poza Krajem. Wydanie ostatniego na ziemi włoskiej numeru „Orła Białego” 27 października 1946 r. stanowiło końcowy akcent życia kulturalnego 2. Korpusu. Jego kadry żołniersko-pisarskie, niosąc ze sobą bagaż ideowy armii gen. Andersa, zasiłyły polskie skupiska wychodźcze na świecie.

WPŁYW WOJNY NA MIGRACJE LUDNOŚCIOWE NA POMORZU GDAŃSKIM

Ruchy migracyjne ludności zamieszkującej Pomorze Gdańskie były w XX w. procesem bardzo złożonym, będącym przede wszystkim konsekwencją drugiej wojny światowej. Należy je rozpatrywać na kilku płaszczyznach.

Pojęcie Pomorza Gdańskiego ma dziś zupełnie inny wydźwięk społeczny niż w roku 1939. Przebieg linii granicznej 31 sierpnia tego roku oddawał podział terenu między dwa państwa – to znaczy III Rzeszę i Rzeczpospolitą – oraz twór o charakterze prawnym, bez własnej państwowości – Wolne Miasto Gdańsk. Na skutek działań wojennych 1939 r. obszar polskiego Pomorza wraz z Wolnym Miastem Gdańskiem stał się integralną częścią utworzonego 8 października 1939 r. okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie.

Podstawą prawną akcji wysiedleńczej ludności polskiej stał się dekret Adolfa Hitlera z 7 października 1939 r. W ramach tej akcji, nadzorowanej przez komisarza Rzeszy Heinricha Himmlera, już w październiku przystąpiono do masowych „ewakuacji” ludności polskiej z Gdyni, uznanej za niezwykle atrakcyjne miasto osadnictwa dla tak zwanych Baltendeutschów, czyli Niemców zamieszkujących państwa nadbałtyckie: Litwę, Łotwę i Estonię. Przedstawiciele administracji niemieckiej byli też przekonani o słabej możliwości zgermanizowania mieszkańców tego miasta. Do 26 października 1939 r. usunięto stamtąd 12 271 osób, do których należy doliczyć te, które dobrowolnie opuściły Gdynię (łącznie około 50 tys. osób). Podobnie potraktowano Polonię z byłego Wolnego Miasta Gdańska. W początkowym okresie wojny w sposób niezorganizowany wyrzucano jej przedstawicieli z mieszkań, a od 1940 r. zaczęto ich traktować jako element nadający się do wysiedlenia. W taki sam sposób postąpiono z mieszkańcami innych obszarów pomorskich, których od 1940 r. przetransportowywano do Generalnego Gubernatorstwa. Zgodnie z zarządzeniem Gauleitera okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie, Alberta Forstera, w marcu 1940 r. powołano komisję, których zadaniem było przebadanie zażaleń o nieprawidłową „ewakuację” i nieuznanie za folksdojczka. W późniejszych wytycznych ustalono, że „ewakuacja” była prawomocna, jeżeli dotyczyła krewnych osób zlikwidowanych przez aparat bezpieczeństwa, Polaków pochodzących z dawnego Królestwa Kongresowego, Żydów, kryminalistów, tak zwanych elementów asocjalnych oraz Polaków, którzy w okresie międzywojennym jawnie demonstrowali antyniemieckość.

Więzi społeczne pomiędzy sąsiadami zostały zaburzone. Do wcześniejszych zaburzeń wzajemnych relacji dochodziło w Wolnym Mieście Gdańsku już w latach 1933–1939, gdy władzę objęli narodowi socjaliści i zaczął się bardzo widoczny proces ujednoczenia wolnego miasta z Rzeszą. Na terenach pomorskich dopiero wojna uwypukliła narastające konflikty o podłożu ideologiczno-narodowościowym.

Powstała „luka demograficzna” mieli wypełnić Niemcy Besarabscy, których liczba – zgodnie z obliczeniami dr. Karla Stumpfa – w 1938 r. sięgnęła 87 641. Jednakże Forster miał duże wątpliwości co do wartości osadników ze wschodu. Nie uważał ich za „pełnowartościowych” i sugerował wstępny staż germanizacyjny w środowisku prawdziwie niemieckim. Pragmatyzm Forstera był zasadny z tego względu, że wśród przesiedleńców besarabskich kontakt z Rzeszą, jej ideami i narodowosocjalistyczną kulturą był słaby. Pomimo aktywnych działań administracji okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie w latach 1942–1944 w kierunku uczynienia z tego obszaru terenu rdzennie niemieckiego nie udało się osiągnąć w pełni zamierzonego efektu.

Stosunki ludnościowe na obszarze Pomorza skomplikowały się w latach 1944–1945, kiedy to w wyniku postępów frontu wschodniego rozpoczęły się ucieczki przed Armią Czerwoną. Panikę podsycali wiadomości o okrucieństwach żołnierzy sowieckich, między innymi o tragedii mieszkańców miejscowości Nemmersdorf w Prusach Wschodnich. Mimo że administracja Rzeszy starała się powstrzymać niekontrolowany napływ ludzi z terenów zagrożonych ofensywą sowiecką, okręg Gdańsk-Prusy Zachodnie został zatłoczony uciekinierami, dla których od marca 1945 r. jedyną drogą ewakuacji stały się porty. Według obliczeń od stycznia do 2 maja 1945 r. przez porty Gdańska, Gdyni i Helu uciekło 1 285 000 osób.

Na terenach zajętych przez Armię Czerwoną rozpoczęły się kolejne migracje ludności spowodowane działalnością sowieckich organów bezpieczeństwa, powrotami uciekinierów do domów oraz napływem osadników. Zbiorcze sprawozdanie datowane na koniec marca 1945 r. szacowało liczbę aresztowanych Polaków na 18 115. Oprócz ludności autochtonicznej do obozów radzieckich trafiali również Polacy znajdujący się na przymusowych robotach na Pomorzu lub w Prusach Wschodnich. Podstawą aresztowań i wywózek najczęściej stawało się posiadanie III grupy niemieckiej listy narodowościowej (DVL). Przyjęcie przez ludność Pomorza III grupy DVL sprawiło, że według obliczeń badaczy około 75–90 proc. deportowanych do ZSRR mieszkańców z terenu Pomorza stanowili ci, którzy tę grupę posiadali i z tego powodu zostali uznani za Niemców. W opinii badaczy polska ludność cywilna z terenów byłego województwa pomorskiego była jedną z najliczniejszych wśród aresztowanych w 1945 r. przez grupy operacyjne NKWD działające przy II Froncie Białoruskim.

Oprócz powracających do domów dotychczasowych mieszkańców przybywali osadnicy, uciekinierzy przed wymiarem sprawiedliwości oraz zwykli szabrownicy znęcani możliwościami łatwego zysku. Zgodnie z danymi Wydziału Osiedleńczego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku do końca sierpnia 1945 r. do Gdańska i Sopotu przybyło i osiedliło się tu 52 tys. osób, czyli około 40 proc. ogółu fali osiedleńczej z 1945 r. Według stanu zaludnienia na 14 listopada 1945 r. odsetek ludności polskiej w Gdańsku wynosił 44 proc. Stosunek ludności autochtonicznej do napływowej nie był przychylny, gdyż obwiniano osadników o pogorszenie się warunków życia.

Jednocześnie przystąpiono do weryfikacji narodowościowej ludności i usuwania Niemców z Polski. 17 kwietnia 1945 r. wojewoda gdański (województwo utworzono dekretem KRN z 30 marca 1945 r.) upoważnił podległe mu organy do wydawania zaświadczeń umożliwiających Niemcom opuszczenie dotychczasowych miejsc pobytu. Wyjazdy te miały wtedy charakter dobrowolnego wyboru. Od 10 czerwca 1945 r. zapoczątkowano wysiedlenia o charakterze wojskowym. Zgodnie z rozkazem nr 0236 Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego „oczyszczano” z ludności niemieckiej pas o szerokości 10 km poza granicami Szczecina, Warpna, Świnoujścia, Wolina, Darłowa, Kołobrzegu, Ustki, Sopotu, Gdańska, Elbląga i Tolkmicka. Teren ten był przewidziany na potrzeby osadnicze Ma-



Radzieckie działo samobieżne ostrzeliwuje Gdańsk

rynarki Wojennej. Usuwano przede wszystkim niezdolnych do pracy, którym wiek i choroby nie pozwalały na wysiłek fizyczny. Na przełomie sierpnia i września 1945 r. rozpoczęła się akcja „oczyszczania” Sopotu z mieszkańców narodowości niemieckiej. Kolejna była skutkiem realizacji przez Polskę postanowień konferencji poczdamskiej dotyczących wysiedleń ludności niemieckiej i trwała z różnym natężeniem aż do 1950 r.

Przedstawiciele narodowości słowiańskich (Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini) zamieszkujący Pomorze obawiali się deportacji do ZSRR. Przypuszczenia te zdawały się potwierdzać działania sowieckich władz bezpieczeństwa wobec Polaków w pierwszych miesiącach po zajęciu terenu. Niezbyt liczna społeczność żydowska, która przed wybuchem wojny zamieszkiwała wszystkie powiaty województwa pomorskiego, skoncentrowała się po wojnie głównie w Bydgoszczy, Włocławku i Gdańsku – zatem w skupiskach miejskich, które dawały większe możliwości życia w grupie. Wśród Żydów panowały silne tendencje emigracyjne.

Weryfikacja narodowościowa podjęta przez władze polskie w 1945 r. przyczyniła się do kolejnej już dezintegracji więzi społecznych. Po akcji weryfikacyjnej i wysiedleniach przystąpiono do zwalczania wszelkich przejawów wpływów kultury niemieckiej i niemieckości, co stało się kolejnym zarzewiem konfliktów pomiędzy autochtonami a ludnością napływową.

Ruchy migracyjne ludności Pomorza Gdańskiego spowodowane drugą wojną światową zmieniły strukturę demograficzną terenu. Przede wszystkim w miastach – takich jak Gdańsk – o silnych korzeniach niemieckich doprowadziły do utworzenia zupełnie nowego społeczeństwa – społeczeństwa napływowego. Proces jego asymilacji i utożsamiania się z ośrodkiem zamieszkania trwał jeszcze długo.

ARMIA KRAJOWA NA „FALI” W CZASACH „ODWILŻY” (1954–1956)

„Uwaga, Fala 49 odpowiada ...”. Tak zaczynały się w latach 1950–1956¹ radiowe audycje „Odpowiedzi Fali 49”. Ta, wydawałoby się, zwyczajna audycja nadawana raz lub dwa razy w tygodniu, najczęściej w programie pierwszym Polskiego Radia w godzinach wieczornych i powtarzana później w drugim, była niezwykle. Jej realizatorzy (w latach 1954–1956 przygotowywała go Redakcja Audycji Specjalnych PR) podejmowali najważniejsze ówczesne problemy nurtujące Polaków.

Podczas niespełna piętnastominutowego programu prezentowano odpowiednio przygotowane listy słuchaczy (usuwano na przykład niektóre fragmenty) oraz odpowiedzi na nie. Audycja ta, jak się zdaje, pełniła funkcję „wentyla bezpieczeństwa”. W jej trakcie prezentowano nie tylko opinie słuchaczy przychylnie ówczesnym władzom, ale również krytyczne wobec nich. Miało to stwarzać wrażenie swobody wypowiedzi i prezentacji własnych poglądów i ocen. Oczywiście rzeczywistość była zupełnie inna. Wiedzieli o tym również słuchacze, którzy najodważniejsze i najbardziej krytyczne listy pisali najczęściej anonimowo. Z drugiej strony „Fala 49” (tak popularnie była nazywana audycja) była ważnym elementem propagandy komunistycznej. Gdyby dziś spojrzeć na tematykę tego programu i prezentowane w nim treści, zobaczylibyśmy propagandę PZPR z tego okresu „w pigułce”, jej zwroty i wolty, jak na przykład w przypadku procesu moskiewskich lekarzy w 1953 r.²

Oczywiście, jako że audycja ta miała służyć umacnianiu Polski Ludowej, przedstawiano w niej konsekwentnie wyższość socjalizmu nad kapitalizmem (szczególnie często porównywano warunki życia i perspektywy rozwoju przed- i powojenne, wykazując wyższość ludowego państwa nad kapitalistyczną II Rzeczpospolitą), potępiano imperializm (zwłaszcza amerykański), ukazywano „prawdziwe oblicze” krajów kapitalistycznych i zwalczano polskie rozgłośnie radiowe w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej. Wychwalano takie osiągnięcia demokracji ludowej, jak na przykład walka z analfabetyzmem, rozwój budownictwa mieszkaniowego, elektryfikacja i radiofonizacja kraju. Propagowano socjalistyczne współzawodnictwo pracy, obowiązek pracy, pracę zawodową kobiet. Słuchacze otrzymywali wykładnię obowiązującego stosunku do innych państw (zwłaszcza Niemiec – „robotniczej” NRD oraz „faszystowskiej” i „militarystycznej” RFN) czy do najważniejszych wydarzeń (na przykład wojny koreańskiej czy kwestii zjednoczenia Niemiec). Tłumaczono także występujące w kraju braki w zaopatrzeniu (które naturalnie były przejściowe). Z jednej strony prezentowano dane świadczące o wzroście produkcji i spożycia w powojennej Polsce, z drugiej zaś wskazywano winnych chwilowym brakiem, czyli kułaków i spekulantów. Przedstawiano walkę władz z nadużyciami i niedociągnięciami gospodarczymi, biurokracją i kumoterstwem. Ukazywano działania na rzecz rozwoju kraju i poprawy poziomu życia Polaków oraz mobilizowano społeczeństwo do walki o pokój

z podżegaczami wojennymi i zachodnimi imperialistami. Na antenie wyśmiewano przeciwników socjalistycznego państwa i ich argumenty, kreowano obraz zdegenerowanych i zaciekrzewionych wrogów nowej władzy („obrońców ciemnoty i wstecznictwa”). Oddzielną kategorią były interwencje „Fali 49” w sprawach słuchaczy.

Na podstawie zachowanej dokumentacji programowej można stwierdzić, że tekst przygotowany w redakcji był zatwierdzany przez dyrektora dyżurnego, ewentualnie redaktora odpowiedzialnego. Nie ma natomiast formalnych znaków ingerencji cenzury. Wynikało to prawdopodobnie z faktu, że audycję przygotowywało grono zaufanych dziennikarzy, a sam program podlegał swoistej autocenzurze (widoczne są liczne poprawki odręczne – skreślenia i dopiski).

O tym, jak wielkie emocje budził ten program, świadczy fakt, że we wrześniu 1951 r. zastrzelono jego lektora Stefana Martykę³.

Pośród omawianych tematów nie zabrakło również kwestii żołnierzy polskiego podziemia zarówno z okresu okupacji, jak też pierwszych lat po zakończeniu drugiej wojny światowej, w tym żołnierzy Armii Krajowej. Szczególnie często temat byłych akowców gościł na antenie w latach 1954–1956.

1 sierpnia 1954 r. audycja „Fali 49” była poświęcona Powstaniu Warszawskiemu. Co ciekawe, przy jego ocenie wykorzystano starannie wybrane opinie amerykańskie i zachodnioeuropejskie z 1944 r. Oczywiście propagowano pogląd, że „zbrodniczą decyzję”, która doprowadziła do „zbrodniczego zniszczenia stolicy i straszliwych ofiar jej ludności”, podjęto bez konsultacji z aliantami, w obawie przed nadchodzącą władzą ludową i w niesprzyjającej sytuacji frontowej. Przy okazji oskarżono dowództwo Armii Krajowej o potajemne konszachty z Abwehrą i gestapo w celu zwalczania partyzantki komunistycznej. Decydom przeciwstawiono „tysiące i dziesiątki tysięcy warszawskich powstańców, a wśród nich także tysiące uczciwych, patriotycznych żołnierzy AK, którzy chwycili za broń z jedną tylko myślą – bić hitlerowskiego okupanta”. Podkreślono jednak, „że czołowym, najbardziej świadomym swych celów i zadań, nieprzejednanym w walce z hitlerowcami, był obóz polskiej lewicy, żołnierze Gwardii, a potem Armii Ludowej, którzy od lat walczyli, gdy reakcyjne podziemie tumaniało opinię społeczną teorią dwóch wrogów i nakazywało swym oddziałom stać z bronią u nogi”.

Po raz kolejny problem byłych akowców zagościł na antenie 24 października 1954 r. Audycja dotyczyła szykan i utrudnień czynionych tym, którzy „swoją pracą i postawą zasłużyli na zaufanie społeczeństwa”. Rzecz jasna, szykany te „miały miejsce wbrew stanowisku partii i rządu”, gdyż „jeżeli wstąpiłeś do AK, dlatego że chciałeś bić się z okupantem hitlerowskim, jeżeli po wyzwoleniu pracowałeś ofiarnie i uczciwie, jeżeli z tytułu Twojej pracy – zawodowej lub społecznej – zyskałeś uznanie społeczeństwa i towarzyszy – to nikt nie ma najmniejszego prawa pozbawiać Cię tego uznania, wytykać Ci dzisiaj Twoją przynależność do AK”. Zapomniano zatem o drobnym szczególe: wszechwładnej bezpiece i tysiącach żołnierzy podziemia spełniających wspomniane warunki i odsiadujących wieloletnie wyroki w więzieniach. Przy okazji przypomniano, że „nieraz właśnie ze środowiska byłych członków AK wróg werbował dywersantów i szkodników”. Oczywiście należało być czujnym, ale już nie bezdusznym. „Takie bezduszne postępowanie zniechęca bowiem nieraz i odtrąca ludzi, którzy chcieliby zerwać ze swą przeszłością, którzy oddają swe siły i zdolności społeczeństwu”.

Do tematu powrócono 16 stycznia 1955 r., gdyż, jak się okazało, kwestia ta wzbudziła duży odzew radiostuchaczy (skądinąd kolejne audycje też były temu poświęcone). Jeszcze raz stwierdzono, że „do każdego człowieka trzeba odnieść się wnikliwie, że trzeba tępić nieprzejednanie wszelkie szykany w stosunku do tych, którzy pracują uczciwie dla ludowej ojczyzny”. Zaznaczono, że dotyczy to nie tylko byłych akowców, ale też „byłych członków wszelkich partii i grup reakcyjnych, które działały w Polsce przed wojną i w czasie okupacji – partii i grup wrogich masom ludowym, wrogich narodowi polskiemu”. Jedynym kryterium ich oceny miała być postawa w ostatnim dziesięcioleciu. Stwierdzono też, że występujące „błędy, wypaczenia, asekuranckie traktowanie ludzi, bezduszne patrzanie na ankiety” nie miną z dnia na dzień, a wiele zależy „od aktywnej postawy i zdecydowania każdego z nas”.

Do kwestii stosunku państwa wobec byłych żołnierzy AK powrócono 10 czerwca 1956 r. Co ciekawe, tym razem sięgnięto do listów przeciwników „dużej odwilży” ogłoszonej wobec byłych akowców. Zarzucali oni wręcz „wybielanie AK jako całości” i zapominanie o „dziesiątkach tysięcy mogił kabewiaków, funkcjonariuszy bezpieczeństwa, milicjantów, ormowców i aktywistów”. W trakcie audycji przyznano, że dotychczas uważano byłych żołnierzy AK za obywateli drugiej kategorii, że mieli trudności w znalezieniu pracy, że „żyli w atmosferze nieufności i często nawet szykan”. Przyznano, że „starano się [ich] pomniejszyć, uczynić mniej ważkim wkład krwi akowskiej w sprawę wyzwolenia Polski”, iż pomijano milczeniem bohaterstwo żołnierzy AK (w tym również w czasie Powstania Warszawskiego). Oczywiście nie oznaczało to rehabilitacji Armii Krajowej jako całości. Nadal podkreślano „haniebną i zbrodniczą rolę kierownictwa AK, reakcyjny jej charakter”. Na koniec



Warszawa, 1955

wezwano do zerwania „z atmosferą, w której nie można oddychać swobodnie, która daje pole do wszelkiego rodzaju nadużyć i wypaczeń”, a będącej wynikiem przekształcenia „zdrowej i potrzebnej rewolucyjnej czujności w nieufność i podejrzliwość”.

Po raz ostatni na antenie „Fali 49” kwestia byłych żołnierzy AK została podjęta 15 lipca 1956 r. W audycji tej odczytano listy (a raczej ich fragmenty) tych osób, które mimo zmiany stosunku do ich środowiska nadal bały się przyznać do przynależności do Armii Krajowej. Warto chyba z tych listów zacytować jedno zdanie: „Z radością doczekam chwili, kiedy niewidzialna barykada przeciwko prostym żołnierzom AK zostaje obalona, że wreszcie nie będzie cichej dyskryminacji akowców, że Polska nareszcie stanie się matką dla wszystkich obywateli, że będę mógł czuć się jak pełnoprawny obywatel naszej ludowej ojczyzny”. Wbrew optymistycznemu zakończeniu redaktorów „Fali 49”, że „życie nasze opierać się będzie teraz na nowych zasadach, zasadach oceny ludzi według ich rzeczywistej postawy, a nie przebrzmiałych danych ankietowych”, na taką zmianę trzeba było jeszcze czekać ponad trzydzieści lat.

Ewolucja stosunku do „zapłutych kartów reakcji”, widoczna na przykładzie audycji „Fali 49” z lat 1954–1956, była oczywiście efektem przemian zachodzących wówczas w kraju, w tym odstąpienia przez kierownictwo PZPR od agresywnej polityki propagandowej. Ich ukoronowaniem była amnestia uchwalona przez Sejm 27 kwietnia 1956 r., w wyniku której zwolniono z więzień 36 tys. więźniów (z amnestii skorzystało ponad 9 tys. skazanych z przyczyn politycznych)⁴, oraz przystąpienie do rehabilitacji osób niesłusznie skazanych (w Prokuraturze Generalnej powołano w tym celu specjalny zespół). Dzięki temu do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację mogła wstąpić część byłych żołnierzy AK, w tym nawet wyższych oficerów, śladem płk. Jana Rzepeckiego (więźnia stalinowskiego z lat 1945–1956).

¹ Najstarsza zachowana w dokumentacji programowej Polskiego Radia audycja „Odpowiedzi Fali 49” pochodzi z 14 stycznia 1950 r. Ostatnia audycja pod tym tytułem została wyemitowana 6 grudnia 1956 r. Nie oznaczało to jednak rezygnacji z tej formy oddziaływania propagandowego na społeczeństwo, gdyż już dziesięć dni później nadano pierwszą audycję z cyklu „Odpowiedzi Fali 56” (potem „Fala 56”). Ostatnie zachowane w Archiwum Akt Polskiego Radia SA stenogramy tego programu pochodzą z 1983 r. (w latach 1971–1983 tytuł zmieniał się poprzez dodanie do członu Fala roku, dlatego na przykład w 1981 – „Fala 81”).

² 13 kwietnia 1953 r. ukazał się komunikat o tzw. spisku lekarzy kremłowskich, a niespełna trzy miesiące później (4 lipca) zostali oni zrehabilitowani.

³ Stefan Martyka, ur. w 1909 r. w Bochni. W 1932 r. ukończył Państwową Szkołę Dramatyczną, karierę aktorską rozpoczął w Wilnie, później grywał w teatrach częstochowskich i katowickich, po czym powrócił do Wilna. Po wkroczeniu Armii Czerwonej pracował w nowo powstałym Teatrze Popularnym, którego był współzałożycielem. Po wkroczeniu Niemców ukrywa się i współorganizuje nielegalne studia dramatyczne. Po „wyzwoleniu” Wilna przez Armię Czerwoną zostaje dyrektorem Teatru Muzycznego „Lutnia”. W styczniu 1945 r. zostaje wezwany przez władze polskie do Lublina – zostaje zastępcą dyrektora Departamentu Teatrów w ówczesnym resorcie kultury i sztuki (później dyrektorem tegoż departamentu). W 1945 r. rozpoczyna współpracę z Polskim Radiem – jest lektorem „Fali 49” oraz „Muzyki i Aktualności”. We wrześniu 1951 r. został zastrzelony we własnym mieszkaniu przez członków organizacji „Kraj”.

⁴ W więzieniach na dzień 1 września 1956 r. pozostawało nadal około 21 tys. osób.

WOKÓŁ POWSTANIA

Powstanie Warszawskie od początku traktowane było przez dowództwo białostockiej AK jako wydarzenie wyjątkowe. Gdy gen. Komorowski „Bór” wezwał na pomoc oddziały AK z innych okręgów, w Białostockiem także znaleźli się odważni, którzy jeszcze w lipcu, przed zbliżającym się frontem, wyruszyli do Warszawy.

W tym miejscu pozwolę sobie na małą dygresję. Pamięć przywołuje mi mego nauczyciela języka polskiego w Liceum Ekonomicznym w Białymstoku, Wacława Miłaszewicza „Wimpa”, zastępcę redaktora naczelnego „Naszego Czynu”, biuletynu Komendy Okręgu NSZ Białystok, żołnierza Powstania, który ucząc nas, wspominał także i „te czasy”¹, chociaż ostrożnie, bo każdy wiedział, że to temat „niebezpieczny”.

Wybuch powstańczych walk w Warszawie został odnotowany przez białostocką prasę konspiracyjną, szczególnie dokładnie informowały o ich przebiegu biuletyn Armii Krajowej „Głos Ziemi Białostockiej” oraz – ukazujący się w tym okresie codziennie – biuletyn Okręgowej Delegatury Rządu – „Monitor Białostocki”. W każdym numerze gazety te zamieszczały raporty z przebiegu walk. Materiał pochodził rzecz jasna z nasłuchu radiowego stacji BBC, jedyne źródła informacji z „wolnego świata” i Warszawy. Białostoczyczna była przecież odcięta od reszty kraju linią frontu. Później przedrukowywano także informacje z podziemnych gazet wydawanych w innych okręgach AK.

Polemizowano również z publikacjami zamieszczanymi przez prasę PKWN. Powstanie Warszawskie, chociaż jeszcze trwało, już stało się obiektem niestychanej agresji politycznej obejmującego w Polsce władzę obozu komunistycznego. Był to dalszy ciąg zniechęcającej AK kampanii propagandowej, prowadzonej przez wiele lat przez obóz komunistyczny.

Twórcy PRL właściwie ocenili znaczenie powstania w historii Polski. Najwyraźniej zdawali sobie sprawę, że legenda powstania to legenda o bohaterskiej AK stanowiącej przeszkodę na drodze do zdobycia „rządu dusz”, które „inżynierowie umysłów” chcieli przemodelować na wzór i podobieństwo „człowieka sowieckiego”. W parze z oczernianiem AK szło kreowanie obrazu PPR i GL jako jedyne i prawdziwe organizatorów walki o niepodległość kraju.

Dowództwo Armii Krajowej także wiedziało, jaką rolę odgrywało powstanie w kształtowaniu świadomości społecznej i woli oporu wobec sowieckiej okupacji. Najprawdopodobniej niedługo po kapitulacji w Komendzie Głównej przystąpiono do opracowania jego dziejów. Prace zakończono na początku 1945 r. W maju 1945 r. komendant Okręgu AK Białystok – po nawiązaniu kontaktu w Warszawie z Delegatem Sił Zbrojnych – otrzymał pakiet zawierający dwuczęściowe opracowanie (część I – walki w sierpniu, część II – walki we wrześniu), co odnotowano w dzienniku podawczym Komendy Okręgu AK Białystok. Niewykluczone, że był to materiał przygotowany przez płk. Adama Borkiewicza, w drugiej połowie 1944 r. członka sztabu KG AK. Opracowanie było wykorzystywane przez Biuro Informacji i Propagandy Okręgu w „konspektach propagandowych”, stanowiących swego rodzaju wytyczne dla BiP-ów poszczególnych komend obwodowych, oraz w prasie konspiracyjnej. Niestety, dotąd dokument ten nie odnalazł się.

Prasa konspiracyjna często walczyła z oszczerstwami i fałszerstwami szerzonymi przez stronę rządową aż do rozbitcia podziemia w 1947 r., kiedy przestały pojawiać się najważniejsze tytuły.

Kampanię wymierzoną w AK i związane z nią symbole bohaterstwa i walki o niepodległość rozpoczęto jeszcze przed powołaniem PKWN. Prasa PPR z 1942 i 1943 r. jest pełna oszczerstw wobec AK i innych organizacji niepodległościowych. Od powstania zaczęto też stosować starą zasadę, ulubioną metodę Stalina: dziel i rządź. Dowództwo AK stawiało na równi z Hitlerem, co w ówczesnej Polsce było obelgą największą, uznając przy tym – acz niechętnie – bohaterstwo tak zwanych dotów żołnierskich. Taki sposób traktowania AK pojawił się już w pierwszych oświadczeniach Stalina opublikowanych przez agencję TASS tuż po wybuchu powstania. Stopniowo rozwijano ten wątek w polskiej prasie i literaturze w latach następnych i kontynuowano praktycznie aż do odzyskania przez nasz kraj niepodległości w 1989 r.

Fałszowanie historii Powstania Warszawskiego, szczególnie w okresie stalinizmu, osiągnęło poziom orwellowski: wydarzenia nabierały odmiennego znaczenia, bohaterowie stawali się zdrajcami, zdrajcy bohaterami. Jedni pojawiali się w podręcznikach historii, chociaż nigdy nie powinni się tam znaleźć, innych – tych z niewłaściwym pochodzeniem, rodowodem akowskim, a nie daj Boże eneszetowskim – starano się wymazać z kart historii i świadomości społecznej; bohaterom z „importu ze wschodu” dorabiano polskie życiorysy, by mogli zmieścić się w panteonie PRL.

Po 1956 r. cenzura polityczna złagodniała. Można już było pisać o Powstaniu Warszawskim w sposób częściowo zgodny z faktami. Wydana w 1956 r. pierwsza powstańcza monografia, dzieło płk. AK Adama Borkiewicza, była najbardziej poszukiwaną książką w PRL okresu Października. Książka ta przywracała właściwe proporcje i znaczenie poszczególnych wydarzeń, chociaż nie o wszystkim można jeszcze było pisać.

Tematy związane z AK były objęte cenzorskimi obwarowaniami: na jedną książkę o AK (najlepiej, by autor należał do partii komunistycznej), o bardzo limitowanym nakładzie, przypadało kilka książek o Armii Ludowej i PPR w nakładzie znacznie większym. W innym wypadku plan wydawniczy wydawnictwa państwowego nie miał szans na zatwierdzenie. Nie wolno było poruszać drażliwych tematów, jak na przykład podawać, że Stalin celowo wydał Warszawę i powstańców w ręce niemieckie, wstrzymując marsz Armii Czerwonej w końcu lipca 1944 r. kilkanaście kilometrów od stolicy Polski, że uniemożliwiał (aż do połowy września 1944 r.) lotnictwu alianckiemu udzielenie znaczniejszej pomocy Warszawie, odmawiając zgody na lądowanie samolotów brytyjskich na lotniskach sowieckich, co przecież w wielu innych akcjach było możliwe, że oddziały Armii Czerwonej i NKWD rozbrajały idące na pomoc powstańcom oddziały partyzanckie AK.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych powstało co najmniej kilka poważnych opracowań, których autorzy udowadniali niemożność przyjscia Armii Czerwonej z pomocą walczącej Warszawie. W wielu wyższych szkołach (głównie należących do MON i MSW) powstawały poważne doktoraty, których zadaniem było fałszowanie najnowszej historii Polski w imię sojuszu z ZSRR.

Ta batalia zyskała nową jakość, gdy w drugiej połowie lat siedemdziesiątych pojawił się podziemny ruch wydawniczy, który złamał monopol wydawnictw państwowych. Historycy niezależni uzyskali poważny instrument w walce z cenzurą. Po raz pierwszy od czterdziestu lat do wielu domów trafiły książki, w których pisało się o prawdziwej roli Związku Sowieckiego i partii komunistycznej w zniewoleniu Polski. Częścią walki o dusze Polaków była historia

najnowsza, a miejsce w niej najważniejsze zajmowało Powstanie Warszawskie. Poniższy wybór dokumentów przedstawia początek tej walki o honor powstańców, a także daje próbkę sposobów, jakimi chciano zohydzić ich pamięć.

Kilka słów warto poświęcić najobszerniej cytowanej publikacji: *Obóz reakcji polskiej* (pierwotny tytuł: *Czarna księga reakcji polskiej*), wydanej w maju 1948 r. nakładem Głównego Zarządu Informacji WP. Według założeń komisji redakcyjnej, w której skład weszli między innymi Luna Brystygierowa (szara eminencja MBP), Stanisław Jędrzychowski i Wincenty Rzymowski², książka miała odegrać „poważną rolę w życiu umysłowym kraju”, gdyż „znaczną część naszego społeczeństwa uważa dotąd – jak stwierdziła towarzysząca Regina Kobryńska – że pewne odłamy reakcji za czasów okupacji niemieckiej [...] zachowały oblicze patriotyczne”, w związku z czym „zadaniem książki będzie pokazanie na materiale dokumentalnym prawdziwego oblicza reakcji polskiej [...]”, gdyż to właśnie dokumenty miały być „taranem, który ma przebić nieufność społeczeństwa”.

W tym celu, ze względu na brak materiałów w archiwach państwowych, członkowie komisji rozjechali się po Europie w poszukiwaniu dokumentów, głównie emigracyjnych gazet. Materiały ściągano też z USA, Teheranu, Palestyny. Planowano wydanie książki w dwóch nakładach: mniejszym, ale za to w luksusowej oprawie, dla zagranicy i większym, w skromniejszej szacie dla kraju (ostatecznie nakład krajowy wyniósł 3 tys. egzemplarzy)³. Praca ta wytyczyła kierunki w propagandzie politycznej i historiografii na najbliższe osiem lat.

„ODPOWIEDŹ NA ŁGARSTWA PEPEEROWSKIEJ REAKCJI”

Oświadczenie premiera Mikołajczyka

[...] Angielski dziennik „Times” zamieścił oświadczenie prem. Mikołajczyka w sprawie oskarżenia przez Związek Sowiecki gen. Bora. Komendantowi Polskich Sił Zbrojnych w Kraju, który nie poszedł w ślady Roli-Żymierskiego i nie uciekł tchórzliwie z Warszawy, lecz postanowił bronić ludności stolicy przed wywiezieniem i hitlerowską masakrą, zarzuca się w pewnych kotach, że nie skomunikował się z dowództwem sowieckim i nie podał dokładnych miejsc zrzutów. [...]

Oświadczenie prem. Mikołajczyka kładzie kres plugawym artykułom lubelskiej „Rzeczypospolitej” i zamyka usta wszystkim agentom Krajowej Rady Narodowej. Przez cały miesiąc ciskali ci panowie podłe przekleństwa na bohaterskich obrońców stolicy, a gen. Bora i Pełnomocnika Rządu RP na Kraj widzieli już w syberyjskim obozie koncentracyjnym. Utrata każdej ulicy w Warszawie wywoływała radość wśród „pepeerowskich patriotów”! Niech giną podli faszyci! W Mińsku Mazowieckim już od kilku tygodni czeka na wjazd do Belwederu... Warszawska Wojewódzka Rada Narodowa i NKWD. Kiedy obrzucano podłymi wyzwiskami i błotem waleczną stolicę⁴, gen. Rola-Żymierski zapewniał zagranicznych dziennikarzy, że gen. Bór nie podał miejsc zrzutów i że warszawską AK zamknie wkrótce na odpoczynek w Majdanku, wtedy bohaterscy lotnicy brytyjscy przelatywali z baz włoskich 2400 km. I zrzucali broń i amunicję walczącej z Niemcami Warszawie.

Naród Polski nigdy nie zapomni tej wielkiej ofiary i poświęcenia naszych prawdziwych zachodnich sprzymierzeńców. Lecz co dzisiaj mówi „RZECZPOSPOLITA” i jej pupil pułkownik Rola, skoro cały świat dowiedział się o tym, że dowództwo sowieckie było o powstaniu poinformowane, podane były też miejsca zrzutów, a lista obiektów do bombardowania leżała w Moskwie spokojnie i nikt nawet na nią nie spojrzął. „RZECZPOSPOLITA” nawet się nie zawstydziała. Nie rumieni się bowiem doświadczona prostytutka!

Zaczęła tylko grać na inną zupełnie melodię. Gen. Żymierski śpieszy nagle na pomoc Warszawie! Już go nie ma w Lublinie, już on walczy po rycersku – prawie drugi Napoleon! O Warszawę nie bili się brytyjscy lotnicy i Armia Krajowa, tylko Berling i jego oddziały. I niech czytelnicy „RZECZYPOSPOLITEJ” poczekają jeszcze parę dni, a dowiedzą się ze zdumieniem, że walkę w stolicy z niemieckimi zbrojami podjęła Gwardia Ludowa. Faszystowskich „Akowców” tam wcale nie było. Wszyscy uciekli do Zamościa mordować majora Kropiwnickiego⁵. Został jedynie gen. Rola i bohatersko... wyzwolił stolicę!

„Głos Ziemi Białostockiej”, nr 13/27 z 19 września 1944 r.

„Warszawa ginie, radość w Lublinie”, „Czyś lubliniak, czyś warszawiak, jeśliś z AK-a, pójdziesz w Pawiak”, „Krajowa Rada Narodowa, PPR-u z Moskwą zmowa”

Hasła z białostockich płotów według „Głosu Ziemi Białostockiej”, *ibidem*

„SENSACYJNY ARTYKUŁ ANGIELSKIEGO DZIENNIKARZA”

Dlaczego nie uzyskuje pomocy Warszawa!

W liberalnym dzienniku angielskim „News Chronicle” znany na całym świecie dziennikarz V. Bartlet zamieścił interesujący artykuł w sprawie pomocy dla walczącej Warszawy. V. Bartlet pisze: „Wielka Brytania i Stany Zjednoczone wysyłają swoich lotników, którzy z narażeniem życia niosą pomoc bohaterskiej Warszawie. Pomoc ta jednak nie jest wystarczająca, a to z tego powodu, że posiłki te mogą być dostarczone jedynie z baz włoskich. **Stany Zjednoczone i W. Brytania zwróciły się do Rosji, aby pozwoliła korzystać z baz rosyjskich**, jak to swego czasu udzielano pomocy Armii Czerwonej. Związek Sowiecki odrzucił brytyjskie propozycje, a gotów był wyrazić swą zgodę tylko wtedy, **jeśli zostaną mu wydani sprawcy powstania w Warszawie**”. V. Bartlet stwierdza dalej w swym artykule: „że wina istotnie leży po części w tym, iż gen. Bór nie porozumiał się w szczegółach ze sprzymierzeńcami, ale czyż Rosja sama nie nawoływała wielokrotnie Polaków do powstania przeciwko Niemcom? Kwestii tej – pisze angielski dziennikarz – nie można uważać tylko za sprawę stosunków polsko-rosyjskich, lecz za sprawę stosunków angielsko-amerykańsko-rosyjskich”.

„Głos Ziemi Białostockiej”, nr 12/26 z 12 września 1944 r.

Generał Bór

MOSKWA („Polpress”, „Prawda” z dnia 8 bm) komentując ostatnie wypadki w Warszawie, pisze m.in.: „Gen. Bór, który nie raczył odwiedzić Warszawy ani na początku powstania, ani podczas jego przebiegu, znalazł drogę, żeby poddać się do niewoli bandytom niemiecko-faszystowskim. »Wyczyn« ten jest zupełnie w stylu wszystkich poczynań tego spadkobiercy gen. Sosnkowskiego”.

„Gen. Bór ma prawo podobierać decyzję co do swej osoby. Lecz Naród Polski i cała postępową ludzkość, wszyscy uczciwi, niezasłепieni przesądami ludzie, nie darują jemu ani poprzednich, ani nowych przestępstw. Mało tego, że rozpoczynając nie na czasie powstanie, skazał na pewną śmierć setki tysięcy polskich patriotów, teraz wydał on tych, którzy pozostali przy życiu, katom niemiecko-faszystowskim. Tylko części powstańców, którzy zdemaskowali i samego Gen. Bora, i jego plany i nie podporządkowali się jego rozkazowi, udało się przebić i połączyć z Armią Czerwoną i z Wojskiem Polskim”.

„Sitwa“ Pełczyńskiego i Bora z hitlerowskimi mordercami

Prok.: Co świadkowi wiadomo o konszachtach z Niemcami i o roli Pełczyńskiego w tych konszachtach?

Świadek: Odgórnych konszachtów z Niemcami było bardzo dużo. Pełczyński odbywał spotkania z szefem Gestapo warszawskiego Hahnem. Spotkania te miały miejsce w Jabłonnie u hrabiego Potockiego, względnie w jego mieszkaniu w Warszawie. Maurycy Potocki miał bliższe stosunki z Hahnem, który był jego częstym gościem.

Świadek zeznaje dalej, że w Krakowie odbywały się przyjęcia, na których bywali różni hitlerowscy dostojnicy. Na jednym z takich przyjęć miał być Komorowski. Ponadto w restauracji Potockiego przy ul. Mazowieckiej w Warszawie odbywały się podobne przyjęcia. W rozmowach z Niemcami pośredniczyła również hrabina Tarnowska, która miała jeszcze przedwojenne kontakty z Niemcami. Pośredniczył również w takich rozmowach hrabia Ronikier, zajadły germanofil.

„Naród Polski napiętnuje pogardą tych, którzy wkraczając na drogę prowokacji i haniebnych intryg, zdradzili wielką sprawę. Naród Polski w swym nieszczęściu i w swej walce znajdzie poparcie wszystkich narodów miłujących wolność, a w pierwszym rządzie narodu radzieckiego, z którym łączą go węzły trwałe, scementowanej krwią przyjaźni”.

„Gazeta Lubelska” z 12 października 1944 r., s. 109,
cyt. za: D. Baliszewski, A.K. Kunert,
Ilustrowany przewodnik po Polsce stalinowskiej 1944–1956,
Warszawa 1999

Wywiad z gen. Borem-Komorowskim. Uwolniony przez sprzymierzonych gen. Bór-Komorowski udzielił wywiadu prasowego dla przedstawicieli prasy polskiej, brytyjskiej i amerykańskiej. W wywiadzie tym oznajmił, że [...] nigdy nie można było osiągnąć żadnego porozumienia i nawiązać współpracy [z Armią Czerwoną]. Oficerowie polscy wysłani jako łącznicy do Armii Czerwonej nigdy nie wracali. Tak samo nie udało się nawiązać

kontaktu z dowództwem sowieckim w czasie marszu Armii Czerwonej w kierunku Wisły. Ośmiu oficerów AK, którzy w tym celu dotarli do pewnej wsi, gdzie mieścił się sztab rosyjski, zaginęło bez śladu. Wobec takich wyraźnie wrogich postępowań, gen. Bór zdał się na własny osąd sytuacji i w wyniku czego, gdy wojska sowieckie były od Warszawy odległe o kilka kilometrów oraz gdy radio z Moskwy 30 lipca po raz ostatni⁶ nawoływało naród polski do pełnego wystąpienia zbrojnego wobec Niemców, wydał rozkaz do powstania w Warszawie, wierząc, że wojska rosyjskie przyjdą wówczas z pomocą przez podjęcie natychmiastowej dalszej ofensywy. Ale niestety – **wojska sowieckie wycofały się spod Warszawy** – a powstanie było zdane na własne siły.

„Naród w Walce”, nr 1/36 z 26 maja 1945 r.,
organ prasowy AKO Białystok

„Kapitulacja dowództwa Armii Krajowej w Warszawie”

„Polpress” donosi: dowództwo Armii Krajowej w Warszawie z pułkownikiem Montem na czele, działającym w imieniu nieobecnego w Warszawie w ciągu całego powstania generała Bora, postanowiło kapitulować, oddając powstańców i broń w ręce Niemców. Dowództwo AK odrzuciło myśl przebiccia się z Warszawy, by albo przeprowić się na prawy brzeg Wisły na ziemię wyzwoloną, albo skierować się na zachód w celu połączenia się z oddziałami walczącymi na tyłach wroga.

Oddziały Armii Ludowej, Korpusu Bezpieczeństwa Polskiej Armii Ludowej oraz te oddziały Armii Krajowej, które nie chcą podporządkować się postanowieniu dowództwa Armii Krajowej o kapitulacji, torują sobie drogę z Warszawy z bronią w ręku. Pierwsza grupa, która po zaciętej walce przebiła się z Żoliborza, przybyła już na prawy brzeg Wisły.

Kierownicy powstania z obozu sanacji likwidują powstanie przy użyciu takich samych metod, jakie stosowali przy rozpoczęciu go. Rozpoczęli oni powstanie bez jakiegokolwiek bądź uzgodnienia z dowództwem Wojska Polskiego i Armii Czerwonej, kierując się jedynie własnymi egoistycznymi interesami. Obecnie kończą oni powstanie kapitulacją, nie licząc się z losem bohaterów-powstańców, i wolą oddać ich w ręce Niemców, niż pozwolić na połączenie się w walce z Wojskiem Polskim.

„Rzeczpospolita”, nr 63 z 4 października 1944,
cyt. za: D. Baliszewski, A.K. Kunert, *op. cit.*, s. 99

„Legenda Armii Ludowej”

Z dużym nakładem środków propagandowych przystąpił PKWN do tworzenia mitu bohaterstwa AL-u. Ekshumacja warszawskiego sztabu tej komunistycznej organizacji stała się okazją do szeroko zakrojonej akcji prasowej, radiowej i manifestacyjnej.

Nie chcemy atakować poległych. Chcemy natomiast napiętnować grę lubelskich polityków, którzy usiłują dyskutować dla siebie ofiarę krwi złożoną Stolicy nie przez nich, lecz przez żołnierzy Armii Krajowej.

W akcji prasowej i przemówieniach na pogrzebie podkreślić należy niezwykłą bezczelność, polegającą na cynicznym przekręcaniu faktów lub podawaniu nieprawdziwych, przypisywanych sobie czynów bojowych. Jednocześnie uderza, mimo tych usiłowań propagandy, brak dokonania bojowych AL-u w walce z barbarzyńskim najeźdźcą. Brak[uj] tego nawet hałaśliwa propaganda nie jest w stanie przestonąć [...].

Oдноśnie rzekomego bohaterskiego oddziału AL-u w powstaniu warszawskim przypominamy: AK liczyło w czasie walki 600 plutonów (około 40 000 ludzi), gdy AL – 4 plu-

tony, a PAL natomiast zaledwie 3 plutony (razem AL i PAL [liczyły] około 500 ludzi). Oddziały AL-u i PAL-u niemal nie brały udziału w walkach. Natomiast komuniści rozporządzali 15 czasopismami drukowanymi i powielanymi szerzącymi podstępnie zdradziecką politykę.

Bojowość AL-u zaznaczyła się po raz pierwszy i jedyny po ogłoszeniu rozkazu o kapitulacji, gdy wobec zdrady Rosji bohaterskie dwumiesięczne zmagania z regularną armią niemiecką nie mogły już być kontynuowane. AL rozpoczął wtedy kampanię propagandową za prowadzeniem walki nadal, wpierając społeczeństwu, że pomoc „wielkiego” genialnego marsz. Stalina jest zapewniona. Nawet w tych tragicznych momentach zaprzędani Rosji bolszewickiej komuniści z AL-u szerzyli za obce pieniądze zamęt wśród najofiarniejszych synów Ojczyzny oraz wśród ludności cywilnej, udającej się na tułaczą poniewierkę.

„Biuletyn Informacyjny Ziemi Białostockiej”, nr 6/56 z 15 lipca 1945 r., CAW 1580/75/53
 „Myśl Niezależna”, nr 2, Oddziałowa Biblioteka IPN w Białymstoku, s. 1342

[...] Pod koniec lipca 1944 r., gdy Armia Czerwona zbliżała się do Warszawy, żadna akcja, która mogłaby mieć jakieś znaczenie polityczne, nie została jeszcze wykonana (walki oddziałów AK o Lwów i Wilno, o których pisała prasa podziemna i zagraniczna, były w przeważającej części wytworem fantazji autorów). Tymczasem sytuacja rozwijała się błyskawicznie. 22-go lipca powstał w Lublinie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który wezwał Polaków na terenach wyzwolonych do podjęcia walki z Niemcami. W parę dni potem MIKOŁAJCZYK wyjechał do Moskwy celem pertraktacji z przedstawicielami PKWN i Rządem Związku Radzieckiego. W tych warunkach d[owódz]two AK w porozumieniu z delegatem rządu JANKOWSKIM zdecydowało się wywołać powstanie w Warszawie.

Chodziło o to, aby wykorzystując żywiołowy pęd ludności Warszawy do walki, zdemontować w ten sposób „uzurpatorom” siłę AK i udzielić poparcia moralnego argumentom MIKOŁAJCZYKA w Moskwie. D[owó]dztwo AK, powstrzymując swych zwolenników w ciągu wielu lat okupacji od walki z Niemcami i wobec nikłego znaczenia dotychczas przeprowadzanej akcji „Burza”, obawiało się skompromitować całkowicie, o ile do ostatka nie podejmie żadnej akcji przeciw Niemcom.

D[owó]dztwo AK rozporządzało zapasem broni i amunicji na pierwsze parę dni powstania [...]. Nie mogło liczyć na pomoc anglosaską, gdyż 28-go lipca angielski podsekretarz stanu Sir ALEKSANDER CADOGAN w specjalnym piśmie do rządu polskiego uprzedził, że Anglosasi nie będą mogli udzielić pomocy powstaniu [...].

W tych warunkach decyzja powstania była powzięta bez oglądania się na wszelkie niebezpieczeństwa i straty grożące ludności Warszawy, w strachu, czy potem nie będzie za późno i czy szansa demonstracyjnego chwycenia władzy nie wymknie się z rąk. Jeżeli bowiem czekać, aż Armia Czerwona zapanuje nad sytuacją, to potem może się okazać, że zostanie za mało czasu na powstanie [...].

W pierwszych dniach powstańcom udało się opanować część zamieszkałych dzielnic Warszawy [...]. D[owó]dztwo AK nie uczyniło żadnego wysiłku w kierunku opanowania jednego z mostów lub przepraw przez Wisłę. Działania takie, które mogły w rezultacie w dalszym biegu powstania umożliwić pomoc zza Wisły, nie leżały w intencjach D[owó]dztwa AK. D[owó]dztwo AK nie myślało również o tym, aby wytworzyć atmosferę ogólnego wysiłku narodowego, nie chciało również liczyć się z wolą ludności. Od pierwszej chwili

obawiało się przede wszystkim „konkurentów” do sprawowania władzy. Pierwsze dni powstania cechuje wprowadzenie bezwzględnej dyktatury wojskowej, samowola różnego rodzaju żandarmerii, próby rozbrojenia innych oddziałów poza AK – przedsmak tego, jak wyglądałyby rządy AK w przyszłej Polsce [...].

Dopiero w drugiej połowie sierpnia staje się powszechna świadomość, że powstanie zostało podjęte w chwili zupełnie nieodpowiedniej, że liczenie na pomoc Anglosasów to zupełny absurd wojskowy, a pomoc może przyjść tylko od Armii Czerwonej i Wojska Polskiego (które zresztą nie były też w stanie dać tej pomocy na czas). Wówczas zaczyna się obłudna gra D[owódz]twa AK, które zezwala innym organizacjom na branie udziału w walkach, celem zaś uspokojenia opinii publicznej ogłasza, że łączność z frontem wschodnim istnieje [...].

Niemcy [...] nie mieli zamiaru przystąpić do natychmiastowej likwidacji powstania. Zdając sobie sprawę z jego wybitnie antyfaszystowskiego ostrza, świadomie przedłużali walkę, pragnąc, aby ta wypuszczona przez D[owódz]twa AK zatruta strzała przyniosła im jak najwięcej korzyści w postaci wygrania sprawy polskiej dla skłócenia państw sprzymierzonych [...].

Zajęcie Pragi i oczyszczenie prawego brzegu Wisły [przez oddziały 1. Armii WP – J.K.], utworzenie przyczółka, wszystko to zmusiło Niemców do energicznego przeciwdziałania [...]. Niemcy rzucają też wielkie siły celem likwidacji przyczółka, a potem i całości powstania.

W tych dniach, gdy ostatecznie decyduje się los powstania, D[owódz]twa AK nie tylko nie podejmuje jakiegokolwiek próby przebicia się i połączenia z przyczółkiem, celem ewakuacji na Pragę AK i ludności cywilnej, ale świadomie paraliżuje wszelkie próby podejmowane w tym kierunku [...].

Na Żoliborzu, gdzie D[owódz]twa AL-u porozumiało się z D[owódz]tmem WP na Pradze w sprawie przygotowania środków przeprawy i osłony artyleryjskiej, na godzinę przed zamierzonym przedarciem się, miejscowy d[owód]ca AK „ŻYWICIEL” (ppłk NIEDZIELSKI) otrzymuje rozkaz natychmiastowej kapitulacji przed Niemcami (na dwa dni przed ogólną kapitulacją). Przeprowadził się na Pragę tylko oddział AL. Rozkaz kapitulacji przywiózł od „BORA” płk ZIEMSKI „WACHNOWSKI”, którego Niemcy w tym celu specjalnie przepuścili ze Śródmieścia przez swoje pozycje.

Natomiast BÓR już w sierpniu nawiązał [...] kontakt z d[owód]cą niemieckim von dem BACHEM [...]. Nie tylko treść, ale i atmosfera rozmów BORA-KOMOROWSKIEGO z v. BACHEM jest niezwykle charakterystyczna, stanowi ona jedyną w swoim rodzaju ilustrację, do jakiego stopnia polska reakcja zatraciła wszelkie poczucie narodowe.

Oto ustęp z zeznań von BACHA w sprawie tych rozmów:

Pytanie: O czym pan mówił z BOREM-KOMOROWSKIM?

v. BACH: Prowadziliśmy rozmowy czysto towarzyskie. Oprócz tego rozmawialiśmy o potrzebach jego i jego grupy oficerów związanych z miejscem ich zamieszkania, jedzeniem i udogodnieniami. BÓR-KOMOROWSKI postawił mi kilka pytań, a między innymi i to, które mi już przed tym raz postawił: Dlaczego jest pan inny niż reszta oficerów niemieckich?

Pytanie: Co pan mu na to odpowiedział?

v. BACH: Już pierwszy raz, kiedy mi to oświadczył w formie komplementu w czasie naszego pierwszego spotkania, odpowiedziałem mu, że ja także mam słowiańską krew, że rodowe nazwisko mojej matki było SZYMAŃSKA, i wtedy wspólnie z BOREM-KOMO-

ROWSKIM ustaliliśmy, że przodkowie nas obydwóch otrzymali szlachectwo od króla Jana III Sobieskiego po zdobyciu Wiednia.

W taki sposób umiał sobie BÓR prowadzone w ciągu czterech tygodni rozmowy o kapitulacji. W ciągu tego czasu Niemcy codziennie przy pomocy „szaf”, „krów” i stukasów⁷ masakrowali tysiące mieszkańców Warszawy. BÓR i v. BACH nie spieszyli się jednak zbytnio, obaj zadowoleni widocznie z tego osadu rozgoryczenia, rozbitcia ideowego i dezorientacji, jakie każdy dzień wnosił w szeregi społeczeństwa polskiego [...].

Te wszystkie posunięcia wojskowe i propagandowe można by nazwać prymitywnymi, gdyby w arsenale środków propagandowych Komendy Głównej AK nie istniały jeszcze bardziej prymitywne. W broszurze wydanej po powstaniu przez Komendę Główną pod tytułem „Bitwa pod Warszawą” (autor profesor K. KUMANIECKI „HUBERT”) w rozdziale traktującym o motywach powzięcia decyzji o wybuchu powstania znajdujemy m.in. sugestię, że powstanie uratowało armię marsz. ROKOSSOWSKIEGO przed niechybną klęską [...].

Wybuch, przebieg i klęska powstania warszawskiego były logicznym następstwem całej polityki obozu reakcji podczas okupacji. Uporczywa i konsekwentnie prowadzona walka z Polską Demokracją o utrzymanie „okopów Św. Trójcy” znalazła swoje zakończenie prawdziwie symboliczne. Dowództwo AK wołało raczej iść do niemieckiej niewoli niż na jakikolwiek kompromis z Polską Ludową. Tak jak klęska wrześniowa wykazała całą zgniliznę i niemoc polskiego faszystu, tak jak rozwój sytuacji militarnej i politycznej w ciągu wojny wykazał zupełną nierealność wszelkich planów i przewidywań reakcji, tak zbrodnicze zmarnowanie w powstaniu nadludzkich, heroicznych ofiar ludu Warszawy było bolesnym doświadczeniem, które naocznie wykazało, do jakiej katastrofy może doprowadzić pozostawienie w rękach reakcji dyspozycji politycznej i wojskowej [...].

ZAKOŃCZENIE

[...] Ofiarny trud tysięcy młodzieży akowskiej, bezimienne bohaterstwo harcerzy z „Szarych Szeregów” były dla polskiej reakcji stawką w jej grze politycznej i zostały wykorzystane dla jej egoistycznych, antynarodowych celów.

Jedyny i największy wyczyn obozu londyńskiego, posiadający ujemne zresztą znaczenie militarne – powstanie warszawskie – był podjęty nie przeciw Niemcom, a przeciw PKWN-owi i Armii Czerwonej. Powstanie nie utrudniło Niemcom walki z Armią Czerwoną i WP. Na odwrót, Niemcy wynieśli z powstania wyraźną i to dużą korzyść polityczną i wojskową. Niemcy stracili w powstaniu kilka tysięcy żołnierzy (z tego dużo Ukraińców i własowców), wymordowali za to około 100 tysięcy ludności cywilnej i powstańców, zniszczyli miasto, a dzięki kryzysowi moralnemu społeczeństwa osiągnęli prawie pełny spokój na zapleczu swojego frontu do następnej ofensywy. Cały tak szumnie nazwany wkład AK i innych podobnych organizacji w walce z okupantem to sztucznie stworzona i rozdmuchana do wielkich rozmiarów legenda, która przewyższa nawet bluff „czynu zbrojnego” piłsudczyzny.

Reakcja polska nie tylko nie chciała walki z Niemcami, ale walkę prowadzoną przez demokrację polską sabotowała, starała się zdusić wszelkimi dostępnymi środkami terrorku, prowokacji, kampanią oszczerstw, nie cofając się dla osiągnięcia tego celu przed współpracą z Niemcami [...].

Upatrując [...] największego wroga w polskich masach ludowych i widząc dla siebie największe niebezpieczeństwo w działalności PPR-u, obóz delegatury i AK nie tylko starał

się hamować rozwój walki i mobilizację mas ludowych przeciw Niemcom, ale w sposób zakonspirowany pomagał Niemcom niszczyć i rozbijać organizacje demokratyczne [...].

Obóz reakcji polskiej w latach 1939–45, Warszawa 1948
Komisja redakcyjna książki: S. Jędrychowski, L. Brystygier, J. Burgin, W. Rzymowski,
Ch. Heller, S. Żurawicki, E. Stróżeczka, H. Bogdanowicz, Z. Gips
s. 119–127, 144–146

¹ W. Miłaszewicz ur. w 1919 r. w Białymstoku. W 1939 r. zdał maturę w gimnazjum im. Zygmunta Augusta. Jego ojciec został aresztowany w grudniu 1939 r. przez NKWD i skazany na 8 lat łagru, zmarł w 1940 r. w czasie transportu do Mińska. Cała rodzina (matka i czworo dzieci) została wywieziona w kwietniu 1940 r. na Syberię (Pawłodar), gdzie wkrótce matka i jeden z braci zmarli. Miesiąc później Waclaw uciekł z zesłania i po kilku tygodniach dotarł do Białegostoku. Ukrywał się w mieszkaniach znajomych. Po ośmiu miesiącach ponownie aresztowany przez NKWD i skazany na 5 lat więzienia za ucieczkę z zesłania. Wyrok odbywał w białostockim więzieniu, z którego został uwolniony po ataku Niemiec na ZSRR. Od 1942 r. w NSZ – pluton Narodowych Szturmowców przy Komendzie Okręgu, kierownik kolportażu w Wydziale VI KO i wreszcie redakcja „Naszego Czynu”. Po kapitulacji powstania trafił do obozu jenieckiego w Pruszkowie, skąd uciekł następnego dnia. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim. Zmarł w 1977 r. w Białymstoku.

² Pozostali to: Chaim Heller, Hanna Bogdanowicz, Eleonora Stróżeczka, Szymon Żurawicki, J. Burgin, Z. Gips.

³ IPN Białystok, 1342, kopia protokołu zebrania komisji redakcyjnej książki *Czarna księga reakcji polskiej*.

⁴ W oryginale: i.

⁵ Mjr Jan Kropiwnicki, komendant Rejonowej Komendy Uzuppełnień, zabity z wyroku podziemia. „Rzeczpospolita” z 4 września 1944 r. pisała: „Pasma bratobójczych zbrodni wiję się od paru lat czerwonym śladem przez całą działalność Armii Krajowej. Zostanie ono przerwane raz na zawsze, tego żąda sumienie narodu. Puścić tę zbrodnię bratobójczą płazem, to znaczyłoby nie móc stanąć z podniesionym czołem przed bohaterami Warszawy [...]. Bo kto występuje przeciwko obozowi polskiemu, ten jest w obozie hitlerowskim. Trzeciego obozu nie ma”, cyt. za: *Ilustrowany przewodnik...*, s. 71. Wydarzenie to skomentował „Głos Ziemi Białostockiej” (nr 12/26 z 12 września 1944 r.) w felietonie pt.: *Jak tam właściwie było?* w sposób następujący, cytując na wstępie powyższy tekst „Rzeczpospolitej” – według której mjr. Kropiwnickiego „członkowie AK [...] zamordowali zdradziecko, po hitlerowsku, wystrzałem z tyłu, w chwili gdy opowiadał poborowym o »Wojsku Polskim«. W trzy dni zaś potem napisano w »Rzeczypospolitej« – informował dalej „Głos...” – że „mordercy nie ograniczyli się do zamordowania mjr. Kropiwnickiego i jego pomocnika – szofera, ale usiłowali również zamordować żonę i dziecko majora. Jak więc tam właściwie było? Czy małe dziecko też przemawiało do poborowych? A co tam robił szofer i żona? Zaiste trudno się połapać. I jesteśmy pewni, że wkrótce w owym »mordzie« zginie nie tylko inż. Kropiwnicki z rodziną i szoferem, ale również teściowa jego, ojciec chrzestny i pradziadek! Bo tych gestapowców z Armii Krajowej stać, proszę państwa, na wszystko. Potrafią nawet zamordować... pradziadka! Łgać też należy umieć, panowie! Nie zatrudnia się w propagandzie fajłtapów!”, zbiory prywatne, kopia w zbiorach autora.

⁶ 1 sierpnia 1944 r. Radio Moskwa w języku polskim obwieściło: „Już wnet nad uwolnioną Warszawą powiewać będą sztandary wolnej Rzeczypospolitej”, zaś pismo „Wojna i Raboczyj Kłass” zapowiedziało wyzwolenie Warszawy jako pierwszej stolicy europejskiej, zob. D. Baliszewski, A.K. Kunert, *op. cit.*, s. 38.

⁷ Szafy, krowy – w powstańczej gwarze niemieckie sześciolufowe moździerz o ogromnej sile niszczenia, których pociski w trakcie zbliżania się do celu wydawały charakterystyczny dźwięk; Stukas – nazwa niemieckiego bombowca nurkującego Ju-87. Nie niepokojone przez alianckie myśliwce, mogły bezkarnie bombardować powstańcze pozycje, zadając obrońcom ogromne straty.

DRAMATYCZNY MARSZ, CZYLI BRYGADA ŚWIĘTOKRZYSKA OD WEWNĄTRZ

„Brygada Świętokrzyska Narodowych Sił Zbrojnych w styczniu 1945 r. rozpoczęła swój marsz na zachód. W Polsce Ludowej o okolicznościach podjęcia tej decyzji, celach i skutkach marszu pisano tylko kłamstwa. Propaganda komunistyczna naznaczyła żołnierzy i oficerów polskich piętnem zdrajców, kolaborantów i hitlerowskich zbrodniarzy. A prawda nie musi być ani w kolorze białym, ani w czarnym.

Dzieje Brygady Świętokrzyskiej były już wielokrotnie opisywane po 1989 r.¹. Koncentracja oddziałów (na bazie 204. pułku NSZ) w lasach świętokrzyskich następowała od sierpnia 1944 r.; przez kolejne miesiące dowództwo brygady prowadziło walki zaczepne z Niemcami i z oddziałami partyzantki komunistycznej². Wewnętrzne życie oddziałów wzbogacało się wraz z napływem kolejnych grup żołnierzy i działaczy politycznych, którzy wydostali się z powstańczej Warszawy. Wydawano pismo dla żołnierzy „W marszu i w boju”, prowadzono prelekcje. Zapleczem intelektualnym brygady stali się między innymi naukowcy i literaci związani z „Grupą Szańca”, którzy docierali do pobliskiej Częstochowy (tam próbowano odtworzyć wraz z oo. Paulinami Uniwersytet Ziemi Zachodnich).

Kierownictwo polityczne Brygady, jak i całej formacji zbrojnej NSZ, spoczywało w rękach zakonspirowanej Organizacji Polskiej (OP³). Kilkustopniowa OP istniała od czasów przedwojennych, kiedy to jej zewnętrzną strukturą pozostawał Obóz Narodowo-Radykalny (ONR-AB). W zmienionej sytuacji OP podejmowała strategiczne decyzje, obejmujące swym zasięgiem między innymi dowództwo oddziałów NSZ⁴. Po upadku Powstania Warszawskiego reaktywowano Komitet Wykonawczy Organizacji; Narodowe Siły Zbrojne podzielono zaś na obszary. Decyzją dowódcy NSZ gen. Zygmunta Broniewskiego „Boguckiego” oddziały te (poza brygadą) miały powoli gasić swą aktywność i wycofywać się na ziemie zachodnie. Wraz ze zbliżającym się momentem spotkania oko w oko z wojskami sowieckimi w dowództwie brygady dojrzywała tymczasem decyzja o wymarszu na Zachód. Celem manewru było nie tylko uchronienie ponad tysiąca żołnierzy przed niechybną śmiercią z rąk komunistów, ale także dotarcie do 2. Korpusu, by kontynuować walkę o niepodległość Polski. Wierzono, że militarny scenariusz wojny nie został jeszcze do końca przesądzony. Berlin był daleko, tak samo dla wojsk sprzymierzonych, jak i dla armii Stalina. Zachodnie ziemie „Polski piastowskiej”, które miały przypaść niepodległej ojczyźnie – wedle koncepcji środowiska ONR – „Związku Jaszczurczego” – „Grupy Szańca” – mogły być jeszcze wyzwolone przez żołnierzy amerykańskich i wojsko gen. Władysława Andersa. Liczono się także z możliwością wybuchu konfliktu amerykańsko-sowieckiego. Wywiad NSZ zainstalowany w Krakowie pod dowództwem Otmara Wawrzkowicza podjął, jak pisze L. Kulińska, wstępne rozmowy z Niemcami. Wraz z żołnierzami płk. Antoniego Dąbrowskiego „Bohuna”, na Zachód ruszyli także wysoko zakonspirowani w strukturze OP politycy obozu naro-

dowego. Wraz z odejściem brygady, inna grupa działaczy ze Stanisławem Kasznicą na czele miała dotrzeć z Częstochowy w Poznańskie, i zmontować tam nową siatkę podziemną (między innymi utworzono tak zwaną Armię Polską).

Dzień rozpoczęcia marszu wyznaczył płk Antoni Dąbrowski „Bohun” na podstawie doniesienia kurierskiego z Komendy Głównej NSZ w Krakowie: „Ofensywa sowiecka ruszyła 13 stycznia 1945 r. Brygada ma wykonać rozkaz wycofania się na Śląsk. Pomocy żadnej udzielić nie możemy. Należy liczyć tylko na własne siły – gen. Bogucki”. Tego samego dnia o godz. 16.00 brygada rozpoczęła marsz. Łącznikami pozostawali płk Jan Kamieński „Londyńczyk” oraz najwyższy w strukturze OW polityk z okręgu krakowskiego – Gustaw Potworowski „Zych”, pełniący funkcję p.o. Komendanta Okręgu NSZ⁵. Jednakże w praktyce wyłącznie od dowództwa brygady zależało, kiedy pierwsi emisariusze dotrą z powrotem do kraju.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy i z czyjej inicjatywy nakreślony wyżej plan został brutalnie skonfrontowany z rzeczywistością. Wojska polskie, by dostać się na Zachód, musiały przejść przez front niemiecko-sowiecki. Drugi ze śmiertelnych wrogów, z którym jeszcze kilka dni temu prowadzono walkę partyzancką, musiał teraz stać się taktycznym partnerem. O zakresie rozmów prowadzonych przez polityczne dowództwo brygady z Niemcami prosi żołnierze – rzecz jasna – nie wiedzieli za dużo. Wydaje się także, że tematy zmieniały się z dnia na dzień, dostosowywały do warunków zewnętrznych, takich jak zbliżanie się frontu sowieckiego, a następnie amerykańskiego, czy też do toczonych równolegle nieformalnych rozmów niemiecko-alianckich. Z jednej strony bowiem działacze „Grupy Szańca” nie rezygnowali z pryncypiów (dotarcie do gen. Andersa, a w perspektywie walka z Sowietami i Niemcami o wyzwolenie jak najszerzego pasa ziem polskich), z drugiej zaś musieli brać pod uwagę cele strony dyktującej warunki przemarszu, czyli niemieckiej. Cele te obejmowały utworzenie względnie silnego bloku antysowieckiego. Jak wiadomo, ta pozornie efektowna oferta została odrzucona, zanim na dobre się narodziła, przez stronę amerykańską i brytyjską. Wygrała lojalność wobec Stalina, w tym zapewnienie, że kapitulacja Niemiec może mieć charakter tylko bezwarunkowy. Obóz antysowiecki składał się zaś – w pierwszych miesiącach 1945 r. – jedynie z kilku, kilkunastu reprezentantów państw, takich jak Węgry, Rumunia i Bułgaria, które do czasu zajęcia tych terenów przez Armię Czerwoną były sojusznikami III Rzeszy. Wejście polityków Brygady Świętokrzyskiej, czy raczej OP, do tego grona, co stało się faktem w momencie wyjazdu zastępcy „Bohuna”, Władysława Marcinkowskiego „Jaxy” do Monachium – choć podyktowane taktycznymi względami, stanowiło niewątpliwie olbrzymi błąd polityczny. Jego skutkiem było utrwalenie się w świadomości emigracji nieprzychylniej opinii o żołnierzach brygady. Pomijam powszechnie znany fakt pośrednictwa „Toma” w prowadzeniu rozmów z Niemcami⁶.

Efektom rozmów na szczycie było wyrażenie przez stronę niemiecką zgody na wysłanie do okupowanej przez Sowietów Polski trzech samolotów ze zrzutkami z brygady. Wśród nich znaleźli się między innymi Zygmunt Rafalski „Sulimczyk” oraz Maria Kobierzycka „Basia”, „Grażyna”. Otrzymali oni instrukcje jedynie od dowództwa brygady. Mieli dotrzeć do Kasznicy, do Krakowa (do Potworowskiego) i odtworzonego po wyjeździe działaczy OP krajowego kierownictwa „Grupy Szańca”. Ich los to osobna, również ciekawa historia. Dyplomacji Marcinkowskiego zawdzięczała wolność żona byłego premiera Stanisława Mikołajczyka, która dzięki niemu dotarła na Zachód, do 2. Korpusu. Równocześnie inny wysłannik stacjonującej w Czechach brygady otrzymał zadanie przebicia się do Amerykanów oraz do gen. Andersa, by jak najszybciej realizować strategiczny plan.



Przed nimi tyle drogi...

Zamieszczone zdjęcia nigdy nie były dotąd publikowane; trafiły bowiem, drogą operacyjną do zasobów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (prawdopodobnie po aresztowaniu jednego z kurierów Brygady do kraju). Obecnie znajdują się w zasobie ikonograficznym Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN pod sygnaturą: IPN 024/132 oraz NSZ 103.

Historycy mają prawo stawiać pytania, nawet te najbardziej drażliwe: czy granica zdrady interesów Polski, a może katalogu pewnych wartości, została zatem przekroczona? Sytuacja Brygady Świętokrzyskiej wymyka się jakimkolwiek porównaniom. Nie ma jednak wątpliwości, że celem długofalowym tak żołnierzy, jak i kadry dowódczej oddziałów była chęć powrotu do kraju w roli formacji przynoszącej Polsce prawdziwą niepodległość.

Wszystkie projekty powoli upadały. Do Berlina zbliżali się nieuchronnie Sowietci, a oczekiwanie na Amerykanów zostało przerwane wybuchem tak zwanego powstania czeskiego. Dowództwo brygady podjęło natychmiastową i bardzo słuszną decyzję o wzięciu w nim udziału po stronie Czechów. To jedna z ładniejszych kart brygady – wyzwolono kobiety obóz koncentracyjny w Holiszowie.

Historia tej formacji nie skończyła się wraz ze spotkaniem z wojskiem gen. George'a Pattona, a nawet wraz z zakończeniem drugiej wojny światowej. Politycy i żołnierze tej formacji będą jeszcze przez długie lata, w różnorodny sposób, kontynuować walkę o niepodległość kraju. Skazani na samotność polityczną, odrzuceni przez większość emigracji, nie stworzyli jednak zwartej formacji politycznej.

Poniżej prezentuję fragmenty nigdy wcześniej nie publikowanego dziennika pchor. Brygady Świętokrzyskiej, Bolestawa Kempy⁷. Mam nadzieję, że wkrótce uda mi się wydać całość maszynopisu. Apeluję także do rodziny zmarłego autora dziennika z prośbą o kontakt. Maszynopis pochodzi ze zbiorów śp. Tadeusza Skarżyńskiego „Bończy”, adiutanta płk. Antoniego Dąbrowskiego „Bohuna”, z którym przez lata współredagowałem pismo kombatantów NSZ „Szaniec Chrobrego”. Pismo wychodzi zresztą do dziś.

6 stycznia 1945 roku

Po trzech tygodniach urlopu wróciłem dzisiaj znowu do partyzanckiego życia. Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku spędziłem przyjemnie w domu, wśród swoich. Czuliem się po tak długiej nieobecności jak w raju. Wszystko wydawało mi się dziwne i fantastyczne. Odwiedziłem wszystkich starych znajomych, bawiłem się i w ogóle spędziłem czas bardzo przyjemnie. Rodzice bardzo ucieszyli się moim przyjazdem, podobno – jak twierdzili – w domu poprawiłem się i zmężniałem. Z M. widywałem się bardzo często. Bywałem u niej prawie co drugi dzień. Śpiewała, grając na gitarze precudne piosenki, które gdy wsłucham się w ciszę mnie otaczającą – słyszę jeszcze dzisiaj, słyszę bardzo wyraźnie jej miły głos, który wraz z dźwiękami gitary roztopia się gdzieś w przestrzeni. Widzę jej ręce, spod których płynie przedziwna melodia, a instrument zdaje się być stworzony tylko dla niej. Później pożegnanie – smutne, jak gdyby na zawsze – kończące się długim, tak strasznie długim uściskiem dłoni i słowa, które ścisnęły mi strasznym bólem gardło i serce: „Wrócisz?”. I to niepewne: „Wróć!”. Widziałem, jak jej sylwetka ginęła w mroku.

7 stycznia 1945 r.

Po powrocie⁸ zająłem to samo stanowisko d[owód]cy drużyny trzeciej, jak przedtem. W czasie mojej nieobecności zaszło dużo zmian. Najważniejsze, na miejsce dawnego d[owód]cy kompanii przyszedł jako d[owód]ca por. „Lech”. Jeszcze ciągle jest w toku reorganizacja brygady, która obecnie zmienia się na grupę operacyjną, i ma się składać z trzech brygad: Świętokrzyskiej, Częstochowskiej i Poznańskiej. Dotychczasowy nasz główny d[owód]ca NSZ płk „Bogucki” awansował na generała i odebrał w święta defiladę naszej

brygady. Wręczył kompanii „Żbika” uroczyste proporzec, a d[owód]cę udekorował Krzyżem Walecznych. Niedzielę dzisiejszą spędziliśmy bez żadnych zajęć – odpoczywając. [...]

13 stycznia 1945 roku

Dzisiaj wieczorem opuszczamy Janowice. Jestem przeziębiony, mam dość wysoką gorączkę i jadę na wozie przez całą drogę. Dokucza nam dość silny mróz⁹. Nad ranem zajmujemy kwatery w Kampie i Marcinkowicach. Godzinę po zakwaterowaniu zaatakował naszą czwartą kompanię kpt. „Kazimierza”, która stacjonowała w Pogwizdowie¹⁰, batalion piechoty niemieckiej – rozpoczęła się krwawa bitwa. Niemcy zajęli połowę Pogwizdowa i nacierali na naszą wieś. Zajęliśmy pozycję obronną na wzgórzu za wsią. Niemcy nacierali całą siłą, tak że nasza kompania znalazła się w piekielnym ogniu. Dopiero około trzeciej popołudniu, kiedy nadciągnęły nasze ckm-y, szanse zaczęły przechylać się na naszą stronę. Dopiero jeszcze po około pół godz. we wprost nie do opisania ogniu, w którym brała udział sama broń maszynowa, Niemcy wywiesili białą chorągiew. Było to krwawe i chyba ostatnie zwycięstwo. [...] Ze strony niemieckiej było trzech zabitych i 15 rannych, u nas sześciu zabitych i czterech rannych, w tym kpt. „Kazimierz” ranny, a jego brat zabity w okropny sposób, trafiony w głowę. Zginął młody niedawno awansowany ppor. „Boryna”. Dwóch rannych po kilku dniach zmarło. [...] Nad ranem dochodzimy do Koryczan¹¹. Towarzyszy nam głuchy odgłos dział. Niemcy wycofują się w popłochu. Bezpośrednio po osiągnięciu Koryczan kompania nasza wychodzi na patrol do wsi Łany, aby szukać przejścia przez okopy niemieckie. Zostajemy odcięci od brygady przez wycofujące się wojska niemieckie. Jak donoszą uciekinierzy, bolszewickie czołgi są o cztery km od nas. Późnym popoł[udniem] przedarliśmy się przez las do brygady. Dowództwo nasze, nie mając innego wyjścia, wymusiło na dowództwie fortyfikacji i Niemcy przepuścili nas przez swoje linie obronne pod Żarnowcem¹² już w ostatniej chwili, bo pod ogniem ciężkiej broni sowieckiej.

Forsownym marszem dochodzimy aż do Solca¹³ (15 I) i odpoczywamy cztery godziny. Potem nasza kompania znowu idzie celem spatrolowania wsi Jasieniów i Ołudza. Wracając, napotykamy dwa rosyjskie czołgi, przed którymi skryliśmy się pod osłoną nocy. Minęły nas i starły się z naszą brygadą, która wycofując się, pozostawiła nas w tyle. Kompania nasza traci tabory, na których miałem złożony cały majątek – zostałem tylko w tym, co miałem przy i na sobie.

Po poł[udniu] (16 I), po ciężkim marszu doganiamy brygadę, tracąc trzech ludzi, i przechodzimy ostatnie okopy w GG [w] Podzamczu pod Zawierciem. W tym samym dniu przechodzimy granicę GG i Niemiec. Na pięć godzin zatrzymujemy się w Blanowicach koło Kromołowa. Potem (17 I) idziemy dalej w kierunku Tarnowa¹⁴. Ludzie i konie są okropnie zmęczeni, gonią prawie ostatkiem sił. Zmęczeni, głodni i wyczerpani, z poobcieranymi nogami, zatrzymujemy się na krótki odpoczynek w Żeliszawicach koło Siewierza¹⁵. Towarzyszy nam i wciąż prześladowuje charakterystyczny odgłos bliskiego frontu, od którego mimo to, że dajemy z siebie wszystkie siły, nie możemy uciec. [...]

19 stycznia 1945 roku

Przechodzimy granicę niemiecką z 1939 roku i znajdujemy się na ziemiach, które utraciliśmy przed wiekami. Przechodzimy przez Hutę Andrzeja¹⁶ – duże przemysłowe osiedle – i kwatujemy w Łaziskach¹⁷. Dziwna rzecz, i tu spotykamy się z miłą gościnnością śląską i polską mową. Jesteśmy tym zdziwieni i po prostu zdaje się nam, że nie jesteśmy jeszcze wcale na terenach niemieckich.

Po niedługim odpoczynku maszerujemy przez całą dzień (20 I), idąc przez Schtubendorf, Grosstein, Kleinstein do Ottmuntu¹⁸, i tu zatrzymujemy się na pół nocy, kwaterując w barakach przy fabryce obuwia.

W nocy na 21 stycznia alarm – czołówki rosyjskie o 5 km od nas. Wymarsz w kierunku Odry – mamy ją dzisiaj przejść. Długo czekamy, zanim z wielkim trudem przeciskamy się przez most na Odrze w Krapkowicach (Krapitz)¹⁹. Trzy nasze kompanie i jedna niemiecka zostały dla ochrony mostu, dopóki nie przejdą wszystkie tabory. [...] Jesteśmy teraz trochę bezpieczniejsi, bo znajdujemy się 9 km od Odry.

29 stycznia 1945 roku

Wczoraj (28 I) jak grom uderzyła nas wiadomość podawana z szybkością błyskawicy z ust do ust, że wracamy z powrotem do Polski. W jaki sposób? Otóż w fantastyczny. Niemcy zaproponowali nam projekt zrzczenia nas jako skoczków spadochronowych na tyły bolszewickiego frontu w celu zadawania bolszewikom dywersji. Pierwsza ochotnicza dziesiątka składająca się z ludzi pracujących dawniej w AS-sie [Akcja Specjalna] po krótkim przeszkoleniu odleci w najbliższych dniach w celu nawiązania łączności z naszym Głównym D[owó]dztwem, które tam zostało, i zbadania możliwości zrzutów. Wiadomość tę przyjęliśmy entuzjastycznie, chociaż są między nami tacy, którzy błędą na myśl o skoku z samolotu. Ja zdecydowałem się w pierwszej chwili i będę starał się lecieć w jednej z pierwszych dziesiątek. Jaki ta sprawa weźmie obrót, na razie przewidzieć nie można, lecz przypuszczam, że jeżeli Niemcy zdołają zatrzymać nawałę bolszewicką, to te plany dojdą do skutku i w niedługim czasie znajdziemy się znowu na ojczystych naszych terenach jako małe oddziały dywersyjne²⁰.

31 stycznia 1945 roku

Stoimy jeszcze ciągle w Kubicach²¹, z czego wszyscy jesteśmy niezadowoleni, bo przez te kilka dni zostało wszystko wyjedzone, tak że zaczyna robić się bryndza, a o odmarszu jakoś nic nie słychać. [...] Martwię się bardzo o dom i pokładam wszystkie nadzieje w znajomości i umiejętności obcowania mego Ojca z bolszewikami. Sytuacja tej młodzieży, która została po tamtej stronie, jest o wiele trudniejsza niż nasza, bo w razie konfliktu z Rosjanami, który jest nieunikniony, będą się musieli bić przeciwko naszym sprzymierzeńcom, a nawet i z nami. Będą musieli służyć obcym interesom.

Pierwsza dziesiątka, która miała lecieć na tereny polskie, odleciała wczoraj silnie uzbrojona. Jako d[owó]dca poleciał ppor. „Rumba”. Ciekawy jestem, jaki obrót weźmie sprawa, czy wylądują szczęśliwie i czy dadzą o sobie jakiś znak życia.

Dzisiaj mam okazję napisać trochę o sytuacji brygady. Otóż Niemcy podobno w czasie ostatnich pertraktacji proponowali, aby zrzuć się w zespołach mieszanych. Nasze D[owó]dztwo nie zgodziło się na to – przeciwnie – oświadczyło kategorycznie, że jesteśmy wyłącznie i jedynie Wojskiem Polskim i będziemy działać tylko w myśl naszych planów i interesów polskich. Niemcy zgodzili się na zrzuć oddzielnie, z czego wynika, że są na tyle już osłabieni, że nie mogą dyktować lub narzucać nam jawnie jakichkolwiek warunków. Do sztabu zostało przydzielonych kilku niemieckich podoficerów, którzy mają za zadanie regulować sprawy zakwaterowania i wyżywienia, natomiast nie mają prawa w jakikolwiek sposób wtrącać się w wewnętrzne sprawy brygady. [...]

12 lutego 1945 roku

Wczoraj z rozkazu d[owó]dcy kompanii zajęliśmy nowe kwatery na drugim końcu rejonu zakwaterowania²². Mamy teraz kwatery pierwszorzędne, czyste i wygodne – zajmuje-

my cztery budynki. Wykąpaliśmy się w wodzie mineralnej i spaliśmy w łózkach z pierzynami. Jutro prawdopodobnie pójdziemy na to oślawione stałe miejsce postoju. Ja bym najchętniej chciał, żeby już nie iść tam, ale jeżeli pójdziemy, to na pewno nie na długo, bo bolszewicy postępują ciągle do przodu. Dzisiaj przypadają Ostatki – przypomniało mi się to dopiero wieczorem, i myślę, jak by to było teraz w domu. Tańczylibyśmy do upadłego, a w czasie odpoczynków przegryzalibyśmy wspaniałymi, w ustach rozptywającymi się pączkami, w miłym nastroju i wesoło. Dzisiaj od domu jestem daleko, wkoło siebie słyszę szwargot niemieckiej mowy. Na kolację zamiast pączków jedliśmy czarny chleb z margaryną „gorzką jak pies” i sztucznym miodem. Tak przeszły Ostatki, nie pozostawiając żadnych wrażeń, jeno tęsknotę za tak odległym, wprost nieosiągalnym domem, za bliskimi, przyjaciółmi, za ciepłym ogniska domowego.

16 lutego 1945 roku

Dzisiaj od samego rana do godz. 11 znowu ćwiczenia i musztra. O 15 objąłem służbę oficera służbowego naszej filii. Jak już wspominałem w poprzednich notatkach, przez naszą wieś przejeżdżają ogromne masy uciekinierów znad Odry. Zupełnie to samo co u nas w 1939 roku. Wozy wyładowane po brzegi, konie upadają ze zmęczenia, ludzie wynędzniali – są tacy, co już półtora miesiąca są ciągle w podróży. Przeklinają swój los i złorzeczą Hitlerowi. W rozmowie całkiem jawnie wątpią w zwycięstwo Niemiec. [...]

6 marca 1945 roku

Odchodzimy ze Starego Bolesławca²³, kierując się na południowy wschód, omijamy od wschodu Pragę i zatrzymujemy się w Bilau (Bilany), niedużej miejscowości na wschód od Pragi. Kwaterujemy prywatnie i na obiad jemy narodową potrawę czeską knedle (knedliczki), bardzo smaczne, z czysto białej mąki. A to się rzadko zdarza. Mówią chłopcy, że mamy iść dalej w tym samym kierunku aż do samego Brna. Podczas przemarszu mają nas mundurować. Cieszymy się z tego, bo ja dla przykładu chodzę zupełnie bez spodni. Bilany opuszczamy 8 marca około godz. 10 i maszerujemy w kierunku południowo-wschodnim, idąc przez Kluczów, Skramnik, Mietschic, Chwalowice, Petschet, Ratenice (Rostenice), i tu zatrzymujemy się na prawdopodobnie kilkudniowy postój. Kompania nasza kwateruje w domach prywatnych, mamy przynajmniej trochę ciepła i wypoczynku. Czesi są dla nas uprzejmi, toteż zapychamy się narodową potrawą czeską – knedliczkami nadziewanymi i posypanymi makiem. [...]

Niedziela, 11 marca, jesteśmy jeszcze w Ratenicach. Podobno dzisiaj wieczorem mamy do Brna jechać pociągiem. Wczoraj odjechało kilku chłopców do Polski. Dowódcą jest kpt. Sulimczyk. Mój dawny dowódca pojechał też. Nasz szef Władek „Szczerba” „Bąk”, „Lisowczyk” i inni mają po wyładowaniu nawiązać z nami kontakt. Prosiłem ich, żeby dali do domu o mnie znać. Rano dzisiaj byliśmy w kościele i wróciliśmy na obiad, który odbył się ze wszystkimi czeskimi tradycjami, to znaczy z knedliczkami i buchtami (bułki z makiem) i bardzo dobrym domowym piwem, w wyrabianiu którego Czesi są mistrzami. Wczoraj wieczorem byłem w Peczkach w kinie i na kolacji. Czesi tu żyją tak samo jak Polacy w GG, a może trochę lepiej. U nas nie wszyscy mogli sobie pozwolić na pierogi z białej mąki, a tu knedliczki i buchtę są w każdym domu. U gospodarzy zamożniejszych spotyka się ciastka i torty pierwszej klasy, na co u nas nie lada kto mógł sobie pozwolić. Tak że tu w Czechach można jeszcze wytrzymać.

25 marca 1945 roku

Niedziela Palmowa²⁴ przeszła bez żadnych zmian jak wszystkie niedziele w roku. Po południu rozpoczęły się rekolekcje i będą trwały do środy włącznie. Na tej wsi, gdzie obecnie

jestemy, jest kościół. Oczywiście zastaliśmy tylko ściany, bo wszystko zostało z niego zabrane. Nasz kapelan²⁵ jak mógł, tak go ozdobił i mamy teraz kościół sami dla siebie. Nie jestem przywykający do takiego gadania, jak teraz na wykładach, toteż nic dziwnego, że po tygodniu tak ochrypłem, że dzisiaj trudno mi cokolwiek powiedzieć. No, ale to nie tylko mnie tak się wydarzyło, inni instruktorzy też nie mogą gęby otworzyć. Dzisiaj o 15 objąłem służbę oficera służbowego naszego kursu. Jutro nie będę musiał pójść na ćwiczenia, to trochę odpocznę. Za tydzień wypadają Święta Wielkanocne, tak pięknie obchodzone u nas w domu w Polsce. Gdy wspomnę, że będziemy je obchodzili daleko od naszych domów rodzinnych, od naszych matek, sióstr i braci, wołałbym, żeby ich w ogóle nie było. Wiosna tu już w całej pełni, jest już zupełnie ciepło, chodzimy od tygodnia bez płaszczy, ja zaś od samego początku marca myję się rozebrany w rzece i nie jest mi wcale zimno. Każdy z nas chciałby być już w domu, spędzić ten przepiękny okres wiosny na polskiej ziemi. Czasem to ogarnia mnie taka tęsknota, że chce mi się płakać, to znów ogarnia mnie jakaś melancholia, by czuć się bardzo silnym i zdolnym pokonać wszystko na swej drodze, idąc wytrwale do wolności naszego Kraju. Są to chwile krótkie, po których znowu przychodzi zwątpienie i tęsknota.

9 kwietnia 1945 roku

Wczorajszą niedzielę spędziłem dość przyjemnie. Zaraz po Mszy św. i obiedzie wszyscy podchorążowie naszego kursu, a było nas piętnastu, zostali zaproszeni na wycieczkę krajoznawczą do „Macochoy”, zorganizowaną przez naszego majora. „Macocho” jest to ogromna grotta królewska – podziemna, oddalona od nas o 12 km w okolicy Ostrowa. [...] Resztę przyjemnej niedzieli spędziliśmy na seansie w kinie „Gasparone” w Ostrowie.

Wczoraj odczytano nam rozkaz w sprawie naszego przemarszu na zachód. Otóż Niemcy zgodzili się na wszystkie warunki postawione przez nasze dowództwo, ale proponują nam pomoc w przejściu na tereny polskie, oferując wszelkie środki transportu. Uznali, że ze względu na naszą „małą wartość bojową, a dużą polityczną” nie będą się nam sprzeciwiać. W razie szybkiego postępowania frontu na naszym odcinku (Morawy) możemy się samodzielnie wycofywać na zachód. Mówią już po cichu, że nasze wyjście nastąpi jeszcze w tym tygodniu. Dzisiaj wyjechały delegacje do oflagów i stalagów celem zabrania stamtąd części żołnierzy polskich z niewoli.

12 kwietnia 1945 roku

Kwatery zajmujemy w Klepaczowie, 2 km od Blanska. Po nocy, o 11 idziemy dalej. Pogoda dopisuje, wiosna w całej pełni. Wszystko się zieleni i budzi do życia, zdaje się, że trochę wcześniej niż u nas. Idziemy teraz w kierunku Pilzna, tam mamy potączyć się z aliancami. Czekamy tej chwili niecierpliwie. Alianci są już 80 km od Pilzna, a my jeszcze 200.

17 kwietnia 1945 roku

Stoimy w Strymiechach, tu wczoraj zakwaterowaliśmy po przejściu 40 km. [...] Wczoraj w czasie marszu otrzymaliśmy wiadomości radiowe – bardzo ciekawe. Alianci są już tylko 20 km od Berlina, a co najważniejsze, została oficjalnie podana wiadomość o nawiązaniu łączności z krajem. Grupy, które tam pozostały, działają nadal („Żbik”²⁶), napadnięto na stację kolejową Zagnańsk, że przystąpiono do budowy torów o szerokości rosyjskiej, że odbywają się masowe aresztowania itp. Przypuszczamy, że to się prędko skończy, my do Polski mamy już niedaleko.

18 kwietnia 1945 roku

Rano wymaszerowaliśmy ze Strymiechów i przeszliśmy około 39 km, zatrzymując się w Prasetyni. Wypadła mi znowu służba w brygadzie i byłem świadkiem może nawet histo-

rycznego zdarzenia: wieczorem około 22 przywieźli nasi ludzie z akcji specjalnej Panią Premierową Mikołajczykową²⁷, która przetrzymywana była podobno w obozie koncentracyjnym koło Berlina. Jest to dość jeszcze młoda i przystojna kobieta. Miałem ją nawet okazję osobiście poznać, bo jako służbowy wyznaczałem dla niej kwatery. Brygada ma znowu jedną więcej zastugę. Będziemy mieli fory w przyszłości u Pana Premiera Mikołajczyka za nasze zastugi. I jeszcze jedno zdarzenie, dość ważne: dzisiejszym rozkazem brygady, który wyszedł właśnie teraz w nocy, zostałem mianowany do stopnia plutonowego podchorążego. Wcale się tego nie spodziewałem, toteż zrobiło mi to wielką przyjemność. Jutro idziemy dalej – minimy Tabor i będziemy szli prosto w kierunku Pilzna.

[...] Prawdopodobnie w niedzielę lub poniedziałek mamy się spotkać z aliantami. Dzisiejszą noc stoimy w Zahradce. Kwatery dość dobre.

Z Zahradki wychodzimy dość rano 22 kwietnia, przeprowadzamy się przez Wełtawę i przez cały dzień maszerując, dotarliśmy do Wieszyna, 45 km od Pilzna. Po drodze zmokliśmy, bo padał ulewny deszcz. Na kwatery dotarliśmy dopiero wieczorem. Najgorzej jest z jedzeniem, bo jest go coraz mniej, ale pocieszamy się nadzieją, że to już niedługo.

Wymaszerowaliśmy wczoraj o 13 z Wieszyna, przez całą drogę pada deszcz ze śniegiem, przemokliśmy zupełnie i zmarzliśmy do szpiku kości. Nagle się tak okropnie oziębiło – co za kontrast, tu drzewa pokryte bielą kwiecica, a z drugiej strony bezlitosna szaruga. Bezpośrednio po przemarszu do Nowido, 22 kwietnia objąłem służbę w filii. Dzisiaj cały dzień odpoczywamy, jutro dopiero pójdziemy dalej. Jesteśmy 16 km na południe od Pilzna, do frontu już mamy niedaleko, huk dział już wyraźnie słychać. Ostatnio trochę straciłem mój animusz i chęć do życia – zaczyna być źle, nie ma co jeść. Nawet nie ma jednego papierosa, żeby go można spokojnie zapalić. Głupie uczucie, kiedy się ma pieniądze (mam jeszcze około dwóch tys. koron), a nie można za nie nic dostać. Bo naprawdę jak nie zahandlujesz coś z ubrania, możesz umrzeć z głodu. Żeby się to już wreszcie skończyło.

29 kwietnia 1945 roku

Prawdopodobnie dzisiaj pójdziemy dalej i chyba złączymy się z Amerykanami, bo na naszym odcinku walczy armia gen. Pattona²⁸ – spotkamy się z Murzynami. Żeby to już tylko było prędko, bo naprawdę zaczyna mi się już nudzić. W komunikacie dzisiaj podano, że Monachium oddano bez boju, a tu te skurczybyki jeszcze stawiają opór. Mussoliniego włoscy partyzanci powiesili, Hitler już raz kapitulował, teraz dogorywa w Berlinie ze strachu, Berlin jest już prawie cały w rękach bolszewików, a my wciąż się jeszcze wąłesamy w tej strefie przyfrontowej. Rozbrajamy Niemców, zabieramy żywność, bieliznę i mundury, a jakoś z przejściem na tamtą stronę jeszcze nie jest konkretnie załatwione. Ja chciałbym, żeby to już było. Denerwuje mnie i wyczerpuje nerwowo to ciągłe wyczekiwanie, ta niepewność o przyszłe jutro. Jedyne, czym się pocieszamy to tym, że Rząd Lubelski nie dostał dopuszczony do konferencji w San Francisco, że ci pioruńscy bolszewicy nie będą mogli naszą Polskę zawładnąć. Może już wreszcie nastąpi ta chwila odwetu i będziemy mogli do Polski zwycięsko powrócić.

5 maja 1945 roku

Zwykły dzień. Wybuch powstania w Czechosłowacji. Dzisiaj o 10 wraz z alarmem uderzyła nas wiadomość, że Czesi schwycili za broń. Teraz jest godz. 20, od rana jesteśmy w akcji. Wdarliśmy się do miasteczka Holiszowa. Opanowaliśmy miasto i fabrykę amunicji, która była bombardowana 3 maja, wypuściliśmy około 2 tys. robotników z obozu. Powitali entuzjastycznie nasze przybycie. Wśród nich było około tysiąca Polaków,

głównie kobiet, z których radości byliśmy do głębi wzruszeni²⁹. Zdobywając miasto, zabraliśmy duże ilości broni, amunicji, żywności, którą po uzupełnieniu naszych zapasów rozdaliśmy miejscowej ludności, a broń partyzantom czeskim, przez co więzy przyjaźni między Czechami i Polakami zacieśniły się. Wycofaliśmy się z miasta, zabierając jeńców i pozostawiając Czechów, którzy mają je dalej utrzymywać. Podobno powstańcy czescy opanowali Pilzno, a w Pradze toczą się ciężkie walki. Czesi wzywają od Amerykanów pomocy drogą radiową. Radio Londyn zapewnia, że ta pomoc nadejdzie niebawem. Z niepotwierdzonych wiadomości wynika, że Niemcy skapitulowali na całym froncie zachodnim i dostali czas na złożenie broni do jutra godz. 12 (6 V).

Myślę, że do jutra wytrzymamy. Do poważniejszych działań nie dochodzi, jest tylko lokalna działalność patroli. Ponieśliśmy bardzo małe straty, bo tylko jednego rannego (por. Lotka). Wypadki toczą się błyskawicznie.

6 maja 1945 roku

Przez całą noc mieliśmy ostre pogotowie bojowe i pełniliśmy służbę na placówkach co cztery godz. Nam wypadła placówka od 6 do 8 rano. Zaraz po objęciu służby usłyszałem, że gdzieś bardzo daleko słychać ciężki szum motorów. Nie zwróciłem na to szczególnej uwagi, dopiero po 0,5 godz. zauważyłem, że szum ten zbliża się do nas, to mnie zaintrygowało i zameldowałem o tym naszemu D[owód]cy (por. Lech). Zarządzono wszelkie środki ostrożności i pogotowia. Wyciągnięto w pole wszystkie kompanie, przygotowano „piaty” i działka p[ro]zeciwpancerne, spodziewaliśmy się bowiem czołgów niemieckich za wczorajszy Holiszów. Czekaliśmy wszyscy w napięciu na stanowiskach, wszystko było przygotowane do kontrataku [...]. Armia amerykańska zrobiła na nas potężne wrażenie. Nie tyle żołnierze, ile sprzęt, broń i sprawność wojskowa. Ich obojętne i wyniosłe zachowanie, ogromne czołgi, prawie fortece na kółkach, technika i dyscyplina. Między naszym dowództwem i Amerykanami natychmiast doszło do porozumienia, uznali nas za wojsko i podobno zaraz zawiadomili polskie władze wojskowe i gen. Andersa. Teraz odpoczywamy, czekając na rozkazy naszego wodza. Muszę zaznaczyć, że moje spotkanie z Amerykanami nastąpiło (6 V 1945) po dziewięciu miesiącach po moim wyjściu z domu (6 VIII 1944). Dziewięć miesięcy temu żegnałem się ze łzami w oczach z moimi rodzicami, rodzeństwem, odchodząc walczyć za wolność i niepodległość Polski – dzisiaj witam się ze łzami i radością w sercu z naszymi sprzymierzeńcami, przysięgając sobie, że o wolną Polskę nie przestanę walczyć aż do końca. Wczoraj 7 maja o godz. 2.40 w nocy Niemcy podpisali bezwarunkową kapitulację na korzyść wszystkich trzech mocarstw sprzymierzonych – Anglii, Ameryki i Rosji. Dzisiaj z okazji tak dawno oczekiwanej chwili zaprzestania wojny ogłoszono wielkie święto. Wszystkie narody całej Europy uderzyły dzisiaj w dzwony zwycięstwa. Polska jedynie nieszczęśliwa nie cieszyła się z całą Europą. Swój żal i smutek z tego powodu wypowiedział w przemówieniu swoim wygłoszonym do nas dzisiaj nasz d[owód]ca płk Bohun-Dąbrowski, przysięgał jednak dalszą walkę o wolność i niepodległość Polski. Wyraził nadzieję, że Polska nie będzie pokrzywdzona i wcześniej czy później odzyska swoje dawne niepodległościowe prawa. Przyglądałem się tym wszystkim uroczystościom, ale serce moje było pełne smutku.

9 maja 1945 roku

Pierwszy dzień po zakończonej wojnie w Europie dla wszystkich narodów prócz Polski. Stoimy w Kwiczowicach, żyjąc na prowincie amerykańskiej, i nic nie robimy, tak jakby naprawdę było po wojnie. Racje żywnościowe są wspaniałe, wśród innych czekolada, cukierki, owoce, dżemy, nie jemy prawie wcale chleba, główną strawą są konserwy i biszkopty. Wszyscy oficerowie sztabowi noszą na lewym rękawie odznakę wojsk amerykańskich (biała gwiazda na niebieskim tle). Dostaliśmy już przydział samochodów, na



Po Holiszowie – ludność czeska dziękuje dowództwu Brygady i żegna żołnierzy. Z lewej żołnierz amerykański. Symboliczne dary przyjmują: 1. D-ca Brygady płk Antoni „Bohun-Dąbrowski”, 2. mjr Rusin, 3. ppor. Zygmunt, 4. kpt Step (z brodą), 5. por. Mieczysław.

każdą kompanię jeden samochód ciężarowy. Spodziewamy się, że prędko się stąd ulotni-
my, każdy tego już by naprawdę chciał, choć tu wcale nie jest tak źle.

14 maja 1945 roku

Wczoraj wieczorem przyjechał tak długo oczekiwany oficer łącznikowy. Jest to jakiś ppłk. Dzisiaj było uroczyste powitanie, a później defilada. W swoim krótkim przemówieniu powiedział on, że przez tak krótki okres pobytu na terenach okupowanych przez Amerykanów wyrobiliśmy sobie u nich opinię nieskazitelną i że nasze czyny, których dokonaliśmy, przejdą na pewno do historii. W bardzo prostych i szczerych słowach wyraził zadowolenie, że właśnie jemu pierwszemu przypadło w udziale nas powitać. Powiedział, że prawdopodobnie już jutro będzie mógł to wszystko, co widział i słyszał, zameldować Naczelnemu Wodzowi. Amerykanie na konferencji, która wczoraj się odbyła, obiecali, że będą się starać, aby nas w jak najkrótszym czasie przetransportować do głównych wojsk polskich. Bezpośrednio po defiladzie i przeglądzie przedstawiciel Wojska Polskiego, zabierając Panią Mikołajczykową, wyjechał. My zaś czekamy z niecierpliwością tego dnia, w którym będziemy mogli powitać się z naszą armią. Teraz żołnierze nasi, nie mając nic poważniejszego na głowie, psocą Czechom, zrywając flagi bolszewickie i przewracając bramy triumfalne, które Czesi przygotowali na powitanie bolszewików. Dzisiaj w nocy na przykład wywołali „burzę” i jedna z najładniejszych i największych bram została doszczętnie zniszczona. Czesi pienię się ze złości, ale nie mogą nic powiedzieć, bo burza w nocy rzeczywiście była i to nawet dość gwałtowna, tak że do nas żadnych pretensji nie mogą mieć. W niektórych przypadkach nawet udają się na skargę do Amerykanów, ci oczywiście patrzą na to przez palce, bo już poznali, co to za naród.

¹ Zob. prace L. Żebrowskiego, Z. Siemaszki, wspomnienia dowódcy brygady, płk. Antoniego „Bohuna”-Dąbrowskiego, a także cykl artykułów por. „Bończy”, czyli adiutanta płk. „Bohuna”, por. Tadeusza Skarzyńskiego, w „Szańcu Chrobrego”, nr 2, 3, 5 i n. z 1993 r.

² M.in. 20 sierpnia 1944, 23–25 sierpnia (w tym z AL), 26 sierpnia, 29 sierpnia, 8 września, 20 września, 12 października, 10 listopada, 29 listopada, 18 grudnia, 20 grudnia, 22 grudnia–3 stycznia 1945, 4 stycznia.

³ L. Kulińska, *Narodowcy. Z dziejów obozu narodowego w Polsce w latach 1944–1947*, Warszawa–Kraków 1999, s. 124–128.

⁴ Z czasem weszła ona w skład tworzącej się struktury „NIE” (do maja 1945 r.).

⁵ Relacja G. Potworowskiego, lipiec 2002 r. Zob. J. Żaryn, *Leszek Prorok – człowiek i twórca*, Warszawa 1999, s. 45–50.

⁶ „Tom” występujący pod kilkoma nazwiskami (Hubert Jura, Jerzy Tom „Augustyniak”, „Kalinowski”) od 1943 r. był agentem gestapo (ps. „Georg”), a jednocześnie również w latach okupacji niemieckiej był w konspiracji NSZ, związanej z rozłamowcami z SN, odpowiedzialny m.in. za zamordowanie Władysława Pacholczyka „Adama”, wybitnego polityka tego nurtu, który ujawnił jego powiązania i wydał na niego wyrok śmierci.

⁷ Plut. pchor. Bolesław Kempa, absolwent Politechniki Gdańskiej, mgr inż., żołnierz Brygady Świętokrzyskiej, zm. 6 sierpnia 1996 r. (za: „Szaniec Chrobrego”, nr 21, sierpień 1996 r. Dziennik, a fragmentami pamiętnik, składał się w oryginale z trzech brulionów. Pierwszy z nich (obejmujący okres do 5 stycznia 1945 r.) zaginął. Pozostałe zostały napisane podczas postojów brygady (w Czechostowacji), a ostatnie w Anglii. W sumie wspomnienia liczą ponad 100 stron maszynopisu i obejmują okres od 5 stycznia 1945 r. do 2 września 1946 r.

⁸ Autor znalazł swój oddział w Janowicach, 8 km od Książa Wielkiego w pow. miechowskim. Zob. *Spis województw, powiatów, miast i gmin*, oprac. E. Rączka, B. Wesołowski, Warszawa 1951.

⁹ Jak pisał dowódca brygady, płk „Bohun”, temperatury dochodziły do –10 stopni, padał gęsty śnieg. A. Bohun-Dąbrowski, *Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych*, Londyn 1989, s. 137.

¹⁰ Pogwizdów w pow. miechowskim.

¹¹ Miejscowość Koryczany znajduje się dziś w pow. zawierciańskim, sąsiadującym z miechowskim.

¹² Żarnowiec w pow. zawierciańskim.

¹³ Chodzi o miejscowość Solca w pow. zawierciańskim, odległą od Żarnowca ok. 30 km.

¹⁴ Chodzi zapewne o drogę idącą w kierunku Tarnowskich Gór.

¹⁵ Siewierz w pow. będzińskim.

¹⁶ Andreashutte; nazwy niemieckie za: *Der Grosse ContiAtlas für Kraftfahrer. Deutsches Reich*, Hannover, b.d., s. 36.

¹⁷ Dziś w pow. strzeleckim.

¹⁸ Miejscowości tych nie zaznaczono na mapie z okresu III Rzeszy.

¹⁹ Tak w tekście, według mapy niemieckiej: Krappitz; dziś Krapkowice, miasto powiatowe w woj. opolskim nad Odrą.

²⁰ Według W. Jaxy-Marcinkowskiego, Niemcy zaprosili dowództwo brygady do Monachium, gdzie uzgodniono warunki współpracy niemiecko-polskiej. Brygada miała otrzymać sprzęt bojowy i osłonę przy zrzucie (trzy samoloty, spadochrony, łączność itp.); dowództwo brygady wytypowało trzy załogi, którymi dowodzili: kpt. Zygmunt Rafalski „Sulimczyk”, por. Bogusław Denkiewicz „Rumba”, por. Władysław Stefański „Gnat”, w sumie kilkadziesiąt osób); zostały one przetransportowane nad terenami pozostającymi pod okupacją sowiecką i zrzucone. Ponadto do kraju wysłano oddział pieszy pod dowództwem Jana Dzielskiego „Wareckiego” oraz Włodzimierza Kończakowskiego. Zrzuty nastąpiły w marcu 1945 r. Niemcy widzieli działania brygady jako element tworzącego się – w ich planach – frontu antybolszewickiego, do którego dyplomacja III Rzeszy zamierzała wciągnąć Anglosasów. Dowództwo brygady zakładało zaś, że do czasu otwarcia się nowego konfliktu – tym razem z ZSRR – polscy skoczkowie będą wypełniać jedynie rozkazy płk. „Bohuna” (podkreśla to w swoich wspomnieniach płk „Bohun”); dowódca brygady nakazał dotrzeć skoczkom do oddzia-

łów NSZ, nawiązać łączność z dowództwem i przedstawić plan działań. Plan się nie powiódł, w związku z aresztowaniem większości spadochroniarzy przez UB. Grupa Marii Kobierzyckiej (jedyna kobieta w składzie zrzutków) dotarła do S. Kasznicy, a sama Kobierzycka została następnie skierowana do Warszawy, gdzie pełniła funkcję łączniczki Mirosława Ostromęckiego, odpowiedzialnego za utworzony właśnie Obszar Centralny i Wschód NSZ. Działalność ich przerwało aresztowanie Ostromęckiego w październiku 1945 r. Zeznania Kobierzyckiej zaś stały się podstawą starań strony polskiej o ekstradycję płk. „Bohuna”, jako rzekomego zbrodniarza hitlerowskiego. Starania te dyplomacja komunistyczna podjęła pod koniec lat czterdziestych. „Bohun” mieszkał wówczas (od stycznia 1949 r.) we Francji, która była zainteresowana – jak się wydawało stronie polskiej – wymianą jeńców, w związku z m.in. sprawą agenta Robineau. W sierpniu 1950 r. „Bohun” został aresztowany w Tuluzie. Sąd francuski, który rozpatrywał sprawę o ekstradycję „Bohuna”, uwolnił go od wszelkich zarzutów rządu warszawskiego. „Z sali sądowej wychodziłem z wielkim uznaniem dla jurysdykcji francuskiej, znalazłem u nich zrozumienie i sprawiedliwość” – pisał A. Bohun-Dąbrowski, *op. cit.*

²¹ Miejscowość koło Krapkowic.

²² Oddział opuścił Kubice 1 lutego 1945 r. i skierował się na południe w stronę podnóża Sudetów, następnie wzdłuż szczytów bardziej na zachód (kwaterowano w Peterswaldau), następnie szedł poniżej grzbietów przez góry („drapiemy się po prostu po ich zboczach. Napotykamy na ciężkie przeszkody w postaci wielkich zasp i rwących górskich strumyków” – pisał autor). Przez Seitendorf oddział dotarł (4 lutego) do Alt Lassig, następnego dnia do Petersdorfu (na południe od Nysy). Oddział przekroczył granicę niemiecko-czechosłowacką z 1939 r. i dotarł do Kottwitz (Chotewice).

²³ Błąd: Stary Bolesław. Oddział opuścił Chotewice 19 lutego: „Mamy zrobić podobno na tym etapie około 300 km. Nasi chorzy – ok. 150 ludzi – pojechali już wcześniej”. Szli przez Rostan, Gross Gruman, Graber koło Böhmsche Leipa (Česká Lipa), aż do Starego Bolesława (Alt Bunskauf), ok. 23 km przed Pragą.

²⁴ Przez cały poprzedni tydzień żołnierze brali udział w intensywnym szkoleniu, od 6 rano do 21. „Prawdziwe życie na poligonie” – pisał autor.

²⁵ Kapelanem brygady był ks. Mróz.

²⁶ Władysław Kołtaciński „Żbik” wraz ze swoim oddziałem walczył na Kielecczyźnie do września 1945 r., kiedy to dotarł do brygady. Na stałe zamieszkał w USA. Wydał wspomnienia *Między młotem i swastyką*.

²⁷ Grota-przepaść „Macochoa” znajduje się w centrum Morawskiego Krasu (25 km od Brna), w którym największą atrakcją turystyczną jest system jaskiń, wyrzeźbionych przez wodę. Przez pieczary te (jest ich pięć) dociera się do przepaści „Macochoa” znajdującej się na głębokości 138 m, z której wypływa rzeka Punkva (od niej pochodzi nazwa systemu jaskiń: Punkevní Jeskyně).

Żona Stanisława Mikołajczyka „Została w brygadzie do zakończenia wojny. Bardzo miło wspominam jej pobyt, bo była to osoba bardzo przyjemna i skromna. Staraliśmy się stworzyć dla niej jak najlepsze warunki i wydaje mi się, że czuła się u nas doskonale” – pisał płk „Bohun”. A. Bohun-Dąbrowski, *op. cit.*, s. 150.

²⁸ Gen. George Patton, dowódca 3. Armii USA.

²⁹ W akcji pod Holiszowem uwolniono kobiety z obozu koncentracyjnego, a także wzięto do niewoli 200 esesmanów oraz 15 kobiet dozorczyń. Jedna z uwolnionych więźniarek, Zofia Plebaniak, wspominała po latach: „[5 V] Naraz krzyk wstrząsa powietrzem, aż szyby do reszty wylatują. Podnoszę głowę. Wojsko polskie! Polacy! Nasi! Paliaki! Polonais! Powariowały – myślę, wstając pomału; chcę wyjść na podwórze. Stanęłam i jak gdyby skamieniałam. Rzeczywiście! Nasi żołnierze! Biegają z karabinami w garści, rozbrajają Niemców. Kobiety całują mundury, orły na ramionach żołnierzy, i wszystkie okropnie krzyczą. [...] A kiedy wybiegły w wielkim popłochu nasze »auzejki« i Francuzki rzuciły się bić je, poczułam niesmak. Biją bezbronne. Wtem nadbiegł żołnierz, wołając: »bić ich nie wolno, są aresztowane«. Byłam mu wdzięczna i dumna, gdyż Francuzki musiały odejść; a Rosjanki wołały, że Polacy znani są z kurtuazji dla pań”. Z. Plebaniak, *Byłam więźniem obozu w Holiszowie*, „Szaniec Chrobrego”, nr 18, luty 1996, s. 20.

PRZEZ POMYŁKĘ. ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA W LATACH 1939–1945

ROZMOWA Z KS. KAZIMIERZEM ŁUPIŃSKIM¹ Z PARAFII SZUMOWO

Ks. K.Ł. – Święcenia kapłańskie otrzymałem 30 kwietnia 1939 r. z rąk ks. bp. Stanisława Kostki Łukomskiego². Diakonom ostatniego roku seminarium biskup udzielał w kurii nauk pastoralnych; w ten sposób poznawał swoich kapłanów. Po święceniach, 14 czerwca 1939 r. zostałem skierowany na wikariusza do Szumowa, w dekanacie Zambrów. Pracowałem tam do 11 lipca 1943 r. Następnie do 1 października 1958 r. pracowałem w parafii Zambrów jako wikariusz i prefekt w gimnazjum.

W Szumowie początkowo uczyłem religii w szkole, ale po przyjeździe Sowietów w początkach listopada 1939 r. zostałem wyrzucony ze szkoły. Proboszczem w Szumowie był wtedy ks. Antoni Dorochowicz, kapłan bardzo świątły, zmarł 1 marca 1940. Jego następcą został ks. kanonik Piotr Pianko, były profesor teologii moralnej w Seminarium Duchownym w Łomży (byłem jego słuchaczem w seminarium). Miał skończone studia teologiczne w Akademii Duchownej Katolickiej w Petersburgu. Prócz nas mieszkał w parafii Szumowo jeszcze rezydent, ks. Aleksander Łuniewski.

Sowietów w Szumowie witali miejscowi Żydzi. Potem objęli urzędy w gminie. Gdy w listopadzie 1939 roku było głosowanie (wybory o przyłączenie tych terenów do sowieckiej Białorusi), Żydzi napędzali do głosowania. W dniu głosowania, wieczorem, do nas księży przyszedł oficer NKWD w towarzystwie jednego Żyda z wezwaniem pójścia na wybory. Proboszcz był chory, leżący w łóżku, zatem pozostał w domu; mnie zaprowadzono do gminy, gdzie głosowałem. Po wejściu Niemców w 1941 roku, gdy rozbito w Śniadowie biuro NKWD, do rąk moich dotarły notatki donosicieli na mnie. Jedna notatka brzmiała zaś tak: „istocznik (informator) pseud. »Migdał«³ [pisał]: »Szumowski maładcik ksiądz wstreczajetsa (spotyka się) z byłym sierżantem byłej polskiej armii Piławskim. Czto ani gawariat, ja nie znaju“”. Uwaga na marginesie tej notatki była: „Etowo księdza ważmijcie w aktywnu razrobotku. Ustalić związek osób, z którymi on ma spotkania“⁴.

Ale byli i tacy Żydzi, którzy szanowali księży, zwłaszcza ks. Dorochowicza, a w marcu 1940 r. niektórzy z nich przyszli na jego pogrzeb. Jeden podrabin z kahału przychodził często do niego na dłuższe pogawędki, na plebanię.

Do Szumowa Niemcy weszli jeszcze w czerwcu 1941 r. Granica niemiecko-sowiecka przebiegała bardzo blisko Szumowa. Już od lipca dochodziły do nas wiadomości o niemieckich mordach na ludności żydowskiej dokonywanych w różnych miejscowościach. Mnie jest znana sprawa mordu Żydów prowadzonych na stracenie z Kolna przez wieś Borkowo. Działo się to w początkach lipca 1941 r. Wówczas to zginął z rąk Niemców ks. proboszcz z Borkowa Stanisław Rejmentowski⁵. Jak każdego dnia, rano dzwoniło na Mszę św.; w tym czasie ksiądz szedł do kościoła. Niemcy odczytali to dzwonicie jako znak solidarności z pędzonymi właśnie obok kościoła Żydami i chwyciwszy księdza, za-

mordowali go po uprzednim włączeniu do kolumny idących. Opowiadał o tym kierowca, który był na usługach Niemców, a który potem z tą samą żandarmerią niemiecką przybył do Szumowa. Wkrótce ci sami żandarmi dokonali zabójstwa Żydów w Szumowie i okolicy. W Szumowie było około 30 rodzin żydowskich; polskich rodzin było zaś ponad sto. W początkach sierpnia Niemcy spędzili na plac przed kościołem około dwudziestu Żydów z Szumowa i zaczęli ich maltretować, obcinać im brody, a gdy jeden starszy Żyd próbował uciekać, Niemcy go zastrzelili. Ja to obserwowałem z mojego mieszkania. Współczułem im, ale trzeba sobie powiedzieć, że nie czuło się wtedy serca do Żydów, szczególnie po tym, co robili za Sowietów. Za kilka dni spędzono ich ponownie, tym razem wszystkich Żydów z Szumowa, a ponadto z Andrzejewa, z Prosiency i innych miejscowości. Trzymano ich przed posterunkiem żandarmerii, mieszczącej się na plebanii zabranej księżom bez pytania o zgodę. Księża zostali spędzeni na ciasny wikariat koło kościoła i tam mieszkali. Do gromady Żydów spędzono jeszcze setkę kolejnych rodzin żydowskich z Zambrowa. Nocą ładowano ich na samochód i wywożono do lasu zwanego Rzęśnik, około pięciu kilometrów od Szumowa. Tam Niemcy dokonali masowego mordu, a ciała wrzucali do dołów pozostawionych przez Sowietów na bunkry. Opowiadał nam te rzeczy szofer, którego Niemcy zabrali ze sobą z Kolna. Ten człowiek przyszedł do naszego domu na wikariacie do swojej ciotki, która była gospodynią u nas, do kobiety starszej, ponadsiedemdziesięcioletniej, i on nam w tajemnicy o tych rzeczach opowiadał. Ten kierowca z Kolna nazywał się Kleczyński (jeśli się nie mylę), a jego ciotka nazywała się Barbara Lorenc.

Wkrótce po tych wydarzeniach, w nocy z 3 na 4 września 1941 r., stała się rzecz straszna. Żandarmi niemieccy Josse i Lange w towarzystwie gestapowców z Pizsa, którzy do nich przyjechali w gościnę, wdarli się do naszego mieszkania. Byli kompletnie pijani, ponieważ wrócili z wesela, które odbywało się w Ostrożnem [w] parafii Szumowo, na które sami się „zaprosili”. W środku nocy zaczęli się dobijać do naszego mieszkania. Ks. kanonik Pianko poszedł im otworzyć. Wchodząc, wołali po pijanemu: „Gold! Gold! Du Hast Gold”. Zrabowali pieniądze, a w walizce znaleźli kanonickie insygnia, co wzięli za szczerę złota. Ja, patrząc przez uchylone drzwi, widziałem, jak księdza kanonika uderzono kilka razy w twarz. Jeden z gestapowców z Pizsa wyprowadził ks. Piankę na zewnątrz. Miejscowy komendant żandarmerii Wilhelm Josse, widząc mnie w pokoiku obok, wszedł do mnie i zapytał: „Masz złoto?”. Miałem złotą monetę 10 rubli, którą dałem Niemcowi, i on ją przyjął. W tym czasie słyszałem strzał pod domem. Za chwilę wszedł do mnie gestapowiec z Pizsa i zażądał złota, ale miejscowy Josse wytłumaczył mu, że ja jestem młody i niczego cennego nie mam. Po krótkiej między sobą rozmowie poszli do organisty mieszkającego po sąsiedzku. Wzięli mnie ze sobą. Prawdopodobnie chcieli okraść organistę. Tam znaleźli ks. Aleksandra Łuniewskiego, który został wyprowadzony i natychmiast zastrzelony. Ja nie widziałem tego momentu. Potem Niemcy weszli na wikariat i dokonali rabunku. Ukradli futerko, zegar, obraz ze ściany i inne drobne rzeczy. Wezwali mnie i kazali mi te rzeczy zrabowane nieść na żandarmerię, gdzie stał samochód niemiecki z Pizsa gotowy do odjazdu. Już robił się świt. Po krótkiej rozmowie Niemcy z Pizsa odjechali, bo słyszałem, że śpieszą się na służbę. Po odjeździe Niemców z Pizsa miejscowy Wilhelm Lange, zastępca komendanta, który z drugim Niemcem był na zewnątrz naszego domu podczas zabójstwa, powiedział do mnie: „Tam, na podwórzu pod twoim domem leżą dwaj księża, idź natychmiast i pochowaj ich”. Ja myślałem, że to nieprawda, bo nie widziałem wcześniej zabitych kaptanów, a jedynie słyszałem strzały. Idąc do naszego domu, zobaczyłem naszych księży zabitych, leżących na szczycie naszego domu. Przy zwłokach

ks. Pianki ukląknęłam i podniosłam jego głowę, mówiąc do niego po imieniu. Widzę skrzepniętą krew wokół głowy kapłana; podniósłszy oczy, ujrzałam zwłoki ks. Łuniewskiego i podszedłem też do niego. Był martwy z przestrzeloną głową. Uznałem, że należy zabitym udzielić rozgrzeszenia i namaszczenia olejami świętymi. Odrętwiały z wrażenia, patrzyłem na zabitych i modliłem się za ich dusze. Nagle stanął przede mną Lange i krzyknął do mnie: „Miałeś rozkaz ich pochować, a ty się modlisz nad nimi; natychmiast wołaj kościelnego, organistę i zaraz weźcie ich na cmentarz”. Kościelny podjechał konnym wozem, nadszedł organista; włożyliśmy zwłoki zabitych kapłanów na wóz. Lange nas ustawicznie popęczał. Przyniosłem dwa czyste prześcieradła i okrywając ich ciała, pojechaliśmy na cmentarz. Przed nami szedł Lange, czuwając, by nikt nie wychodził z okolicznych domów, po drodze do cmentarza. Zaczęliśmy kopać grób. Ziemia kamienista, żwirowata sprawiała, że kopanie dołu szło z najwyższym trudem. Trwało to około dwóch godzin. Byliśmy już bardzo zmęczeni. Po zakończeniu wykopu okryliśmy ciała księży w białe obrusy i złożyliśmy je do grobu z wielkim płaczem i bólem serca. Około godziny 8.00 rano wróciłem do kościoła i odprawiłem Mszę św. za zmarłych. W południe miejscowi żandarmi przyszli do mnie na wikariat i zrobili rewizję. Zaglądali do piwnicy, do spiżarni i co im się podobało – zabierali. Mnie zaś zakazali opuszczać bez ich wiedzy Szumowa i nie opowiadać tego, co się tu wydarzyło. Tego samego dnia posłałem uczestnika pogrzebu – grabarza Lutostańskiego – do Zambrowa, aby powiadomił dziekana Aleksandra Szrednickiego, byłego profesora seminarium i kanclerza kurii w Łomży, co zaszło w Szumowie. Dzekan poinformował ks. biskupa w Łomży, który poszedł do urzędu landratu i złożył skargę na zbrodniarzy. Z pewnością to było skuteczne, bo Lange i Josse zostali zabrani z Szumowa. Ich następcy byli już ostrożniejsi, a nawet złożyli mi wizytę, oświadczając, że zabójstwa dokonano przez pomyłkę⁶.

rozmawiał Jan Żaryn, Łomża, 6 lutego 2001 r.

Relacja ks. Kazimierza Łupińskiego to jeden z wielu dokumentów świadczących o wyjątkowych losach ziemi łomżyńskiej i ludzi tu mieszkających podczas drugiej wojny światowej. Okupacja niemiecka w pierwszych tygodniach wojny 1939 r., dwuletnie rządy sowieckie oraz kolejne lata niemieckiego panowania (1941–1945) były czasem okrutnych mordów, wielu nikczemności dokonywanych nie tylko przez okupantów, ale także mieszkańców tej ziemi: Polaków i Żydów. W jaki sposób zbrodnia, gwałty i rabunek stosowany przez okupantów, a także nielojalność sąsiedzka (na przykład części miejscowych Żydów), wpłynęły na moralność społeczeństwa łomżyńskiego? Częściową odpowiedź na to pytanie dają poniższe fragmenty konspektów kazań bp. Łukomskiego⁷ z lat 1940–1945 odnalezione w archiwum diecezjalnym w Łomży. Biskup łomżyński dyscyplinował w nich wiernych. Czynił tak zapewne w poczuciu odpowiedzialności za powierzony mu lud, w chwili gdy zabrakło autorytetu prawa suwerennego państwa polskiego.

Biskup Stanisław Łukomski: Konspekty kazań (1940–1945). Fragmenty (wybór J. Żaryn⁸)

Notatka pt. „Obrona cywilna – opinia”, [1940]

Obok uczciwości odwaga mówienia prawdy i tego, co nakazuje sumienie, jest najpożądniejszą cnotą tak w życiu prywatnym, jak i publicznym. Pochwalać, popierać coś



Fragment mapy Polski z lat trzydziestych, strzałką zaznaczono Szumowo

przeciwnego prawie czy uczciwości ze względów utylitynych jest upodleniem własnej godności i dopomaganiem do szerzenia się faszcy i pozbawianiem społeczeństwa jasnej myśli i jasnego działania.

Odwaga cywilna wytwarza zdrową opinię, a zdrowa opinia stanowi o podłożu ducha narodu i prowadzi go dodatkimi drogami do rozwoju i siły.

Wady polskie: próżność, lekkomyślność, niestateczność, niestłowność, niewytrwałość, powierzchowność, swarliwość – największa: brak silnego charakteru.

Jeżeli po wojnie poprzedniej odkryto wielkie obniżenie wyczucia moralnego i zasad moralnych, to w większej jeszcze mierze objawi się ta demoralizacja po obecnej wojnie. Przeto trzeba obecnie więcej jeszcze dołożyć starań o obudzenie katolickiego ducha i obudzenie moralne społeczeństwa.

Konspekt kazania na uroczystość Chrystusa Króla, [XI 1940] (fragment)

Religia Chrystusowa zbliżyła narody ku sobie pod opieką Stolicy św. Ilekroć jaki naród od tej opieki się oddaliłby, tylekroć powracał do mentalności pogańskiej i bezwzględno samolubstwa, a w dalszych skutkach do barbarzyńskich wojen.

A znowu brutalna siła się załamuje w chwili największego swojego napięcia, bo probierzem mocy nie jest siła zewnętrzna, materialna, bojowa, ale duch oparty o prawo moralne, przeświadczony o zupełnej słuszności sprawy, w której obronie ma występować lub działać.

Konspekt kazania na Boże Ciało, [VI] 1941 (fragment)

Jakże ten świat grzeszny, ile poszczególnych grzechów, ile nienawiści, zabójstw, okrucieństwa wojennego. Pytamy się, czemu sprawiedliwość Boża nie wyniszcza tego świata za tyle zniewag i niewdzięczności. Czemu? Bo P[an] Jezus we Mszach św. modli się, jak wówczas na krzyżu: „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Konspekt kazania na uroczystość Chrystusa Króla, [listopad 1941]

[...] Królestwa ziemskie powstają zazwyczaj przypadkowo i nagle, ale też równie nagle znikają. Jak władcy po kilkunastu, a nierzadko po kilku już latach zmieniają się, ustępują lub umierają. Królestwa ziemskie mają prawa zmienne, wadliwe, w niejednym szkodliwe i niesprawiedliwe, wskutek czego muszą być nieustannie zmieniane. Skutkiem ich wadliwości jedne odłamy obywateli są krzywdzone i wyzyskiwane przez drugie. Królestwa ziemskie są bronione, przy czym krwawe przechodzą walki i spustoszenia oraz mimo tej obrony nie unikają zagłady. Kierownicy królestw ziemskich są narażeni na zmienne uczucia podwładnych, raz doznają miru nadzwyczajnego – to znowu padają ofiarą buntów i nieposłuszeństwa [...].

Konspekt kazania na Boże Narodzenie, [1942], (fragment)

[...] Aniołowie mówili o ludziach dobrej woli, bo ludzie złej woli są niedostępni dla łaski Bożej i życzliwości ludzkiej. Oni zawsze będą mącili pokój między ludźmi, zawsze w samolubstwie swoim zabiegają tylko o korzyści dla siebie, obrażając Boga i krzywdząc bliźnich. A ile to w obecnej wojnie takich złych objawów, że wspomnę tylko najbrzydsze, mianowicie oskarżanie się wzajemne przed władzami i przywłaszczanie sobie cudzej własności. Pierwsi zadają dobre imię katolika i wyznawcy Chrystusa. Drugi ściągają na siebie pogardę ludzi uczciwych. W modlitwach swoich w tych dniach odprawianych prosimy P[ana] Boga także o pomoc Jego dla spokojnego przetrwania obecnego czasu i o pokój tak wśród braci naszych, jak [i] między narodami.

Konspekt kazania na Zielone Świątki, 1944 (fragment)

Otóż na przykład zewsząd dochodzą mnie skargi na złe prowadzenie się młodzieży, zwłaszcza młodzieży żeńskiej, wążającej się po ulicach i drogach i w parku spacerowym i dającej swoim nieobyczajnym ubraniem i wyzywającym zachowaniem [...] zgorzenie. Na wystąpienie w obronie młodzieży zabieranej i wywożonej na roboty padła odpowiedź: przecież tyle waszej młodzieży wótczy się i marnuje czas; widocznie za wiele jest u was młodzieży i oddaje się lenistwu.

Szkic kazania dla młodzieży na czas powojenny, [1945]

Wielką okazał nam łaskę Bóg, że uznał nasz naród godnym takich cierpień, przez jakie przeszliśmy, że nam dał cierpieć ciężko także za Kościół w Polsce i za wiarę Chrystusową. Widocznie chciał na naszym przykładzie przekonać świat, że siła prawdziwa polega na bogobojnym i od Boga przez wiarę zachowanym duchu.

Zalecenia dla kapłanów udzielających sakramentu pojednania i nauczających wiernych, na czas powojenny, [1945]

Z cierpliwością i dobrocią połączyć trzeba także pewną stanowczość, aby nie traktować lekko powtarzających się upadków, zwłaszcza ciężkich i gorszących. Trzeba usilnie wpływać na skuteczne zwalczanie wad i nałogów, trzeba sprawiedliwie odnosić się do tych samych upadków [...] kradzieży, pijaństwa, niewstydlivosti, opuszczania Mszy św. itp.

Przemówienie bp. Łukomskiego wygłoszone podczas ceremonii poświęcenia cmentarza Polaków pomordowanych w Jeziorku k. Łomży 15 lipca 1943 r., 15 VII 1945 r. (fragment)

[...] Ale jeszcze jedno wynieśmy z tego poważnego miejsca ponizenia. Zróbmy każdy z sobą rachunek sumienia, bo on nam pomoże, czyśmy już zasłużyli na zmiłowanie się Boże nad nami [fragment skreślony: „Jeśli przed wojną swary partyjne i zwalczanie się wzajemne poszczególnych warstw zapowiadały nam kary od Boga, to podczas wojny doszły jeszcze inne złe czyny. Pamiętacie te pijaństwa, które wprowadziły tyle zła na lud, aż do licznych wypadków śmierci. Pamiętacie te denuncjacje przed bolszewikami i Niemcami współbraci, których skutkiem były aresztowania, wywożenia i morderstwa”.] Ale były też i smutne wypadki. Wspomnijcie na te podłe denuncjacje, wysługiwanie się wrogom z własnej, przewrotnej chęci, te pijaństwa, sprowadzające liczne śmierci, i tyle innych złych czynów.

¹ Ks. Kazimierz Łupiński, ur. 14 marca 1914 r. w Łupiance Nowej, woj. podlaskie. Obecnie mieszka w domu emerytów przy kurii łomżyńskiej.

² Zob. przyp. 7.

³ Zdaniem rozmówcy był nim miejscowy Żyd, którego nazwiska ksiądz nie był w stanie wymienić.

⁴ Ks. Marian Szumowski był proboszczem w Jedwabnem. Za kontakty z podziemiem niepodległościowym został aresztowany przez NKWD. (Por. M. Gnatowski, *Niepokorna Białostoczczyzna*, Białystok 2001, s. 254).

⁵ Tak o tym wydarzeniu pisał bp Łukomski: „Pierwszym z księży, którzy padli ofiarą od r. 1941, był proboszcz w Borkowie pod Łomżą, ks. Stanisław Rejmentowski. Gestapo prowadziło zaaresztowanych w Kolnie Żydów przez Borkowo. W tej właśnie chwili służąca proboszcza zadzwoniła na poranną Mszę św. Gestapowcy uważali to dzwonienie za oddanie czci aresztowanym, wpadli na plebanię, zaaresztowali proboszcza i dzwoniarkę i od tej chwili oboje zginęli bez wieści. Dowiedziawszy się o tym, udałem się natychmiast do landrata łomżyńskiego hr. von der Groeben, aby ich nakazał zwolnić jako niewinnie aresztowanych. [...] Później dowiedziałem się od pewnego gestapowca, że ks. Rejmentowski na pewno nie żyje”. S. Łukomski, *Wspomnienia*, „Rozporządzenia Urzędowe Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej”, 1974, nr 5–7, s. 62.

⁶ W powyższej i innych sprawach próbował interweniować biskup łomżyński, w rozmowie z miejscowym landratem: „Zwróciłem także landratowi uwagę na grabież uprawianą przez Niemców w mieszkaniach prywatnych, także księży. Roześmiał się tylko i powiedział, że oni tego wszystkiego na urządzenie swych biur i jadłodajni potrzebują”. *Ibidem*.

⁷ Łukomski Stanisław (1874–1948) – biskup łomżyński. Od 1898 r. kapelan abp. F. Stablewskiego, kanonik kapituły poznańskiej (1916) oraz dyrektor archiwum diecezjalnego; aktywny działacz społeczny, współorganizator Uniwersytetu Poznańskiego. Od 1920 r. biskup sufragan poznański, od 1926 r. biskup łomżyński; długoletni (do 1946 r.) Sekretarz Konferencji Episkopatu Polski; w październiku 1948 r. przewodniczył ceremonii pogrzebowej ś.p. Augusta Hlonda; przewidywany na jego ewentualnego następcę. Zginął w wypadku samochodowym, wracając z pogrzebu prymasa.

⁸ Konспекty kazań biskupa łomżyńskiego są przechowywane w Archiwum Diecezji Łomżyńskiej, którym kieruje ks. dr Józef Łupiński; bardzo dziękuję ks. dyrektorowi za udostępnienie mi tego materiału.

ZA POLSKĘ, ZA NIEMCY..

Dekretem z 8 października 1939 r. przedwojenne województwo śląskie zostało wcielone do III Rzeszy. W dziejach tego regionu była to kolejna zmiana granic i przynależności państwowej. Rozpoczęło się rozliczanie Ślązaków z poglądów politycznych i postaw narodowych, wnikanie w interesy nowej władzy żądającej posłuszeństwa i lojalności, a nawet przelania krwi w niemieckiej armii. Polityczne rozrachunki, a czasami po prostu sąsiedzkie konflikty, decydowały o życiu niejednego Ślązaka.

W przedstawione poniżej jednostkowe losy wpisane są dramaty mieszkańców pogranicza pragnących ocalić życie swoje i swoich najbliższych, ale także starających się zachować swoje przekonania i poglądy, często głęboko skrywane.

Już kilka miesięcy przed wybuchem wojny ponad tysiąc nazwisk mieszkańców byłego województwa śląskiego (inteligencji, działaczy społecznych i politycznych, powstańców śląskich, duchownych) znalazło się w księdze gończej (Sonderfahndungsbuch Polen). Przeznaczona dla oddziałów niemieckich wkraczających na ziemie polskie, miała pomóc w sprawnym aresztowaniu osób uznanych za wrogów Rzeszy. Również niektóre organizacje niemieckie działające na Śląsku opracowały „regionalne” księgi gończe.

W poniższym tekście wykorzystano fragmenty prac, które wpłynęły na konkurs „Zapomniane historie ludzkich dramatów. Losy mieszkańców Górnego Śląska w latach 1939–1956”. Po ponad półwieczu wojenne przeżycia Ślązaków zostały opisane najczęściej przez bliskich krewnych należących do najmłodszego pokolenia mieszkańców Górnego Śląska. Byli oni niejednokrotnie pierwszymi, którzy uzyskali zgodę na ich upublicznienie. Biuro Edukacji Publicznej w Katowicach przygotowuje publikację zawierającą najciekawsze fragmenty prac konkursowych.

Tak losy jednego z aresztowanych opisuje Robert Seweryn: „O aresztowaniu mojego pradziadka przesądziła opinia wójta oraz innych mieszkańców. W swojej opinii stwierdzili, że Tomasz Baron jest byłym powstańcem, jest zagorzałym Polakiem i nigdy Niemcem nie będzie. To był wyrok śmierci na niego. [...] Bez nakazu został aresztowany i przewieziony do aresztu gestapo w Bieruniu Starym, gdzie był przetrzymywany do listopada 1939 roku. W połowie miesiąca przewieziono mojego pradziadka do więzienia w Pszczynie, gdzie przebywał do grudnia 1939 roku”¹.

Próby przeciwstawienia się naporowi armii niemieckiej podejmowane na Śląsku w wrześniu 1939 r. zakończyły się klęską. Łukasz Bijok przypomniał tamte wydarzenia, odwołując się do przeżyć swojego pradziadka – Łukasza Bednarskiego: „Od strony Bytomia coraz częściej słyhać strzały niemieckich karabinów. Wcześniej oddział Freikorpsu próbuje zająć Zakłady Azotowe, których broni grupa powstańców śląskich, wśród nich mój pradziadek Łukasz Bednarski i jego brat Walenty. Jednakże liczebność niemieckich grup była większa i walka w obronie Azotów skazana była na klęskę. Pra-

dziadek wraz z innymi wiedział, że musi uciekać z kraju, gdyż tutaj czeka ich pewna śmierć, nawet nie zdążył pożegnać się ze swoją ukochaną żoną i czwórką dzieci, tylko podążył w kierunku Rumunii w powstańczym mundurze. Jego brat, pomimo próśb, wraz z nieliczną grupą powstańców został w Maciejkowicach, niestety po trzydziestu dniach został zadenuncjowany Niemcom jako powstaniec śląski przez jedną z mieszkańek Maciejkowic².

Walenty Bednarski został osadzony i rozstrzelany w Oświęcimiu. Śmierć w obozie dosięgła także Tomasza Barona. Po dwutygodniowym pobycie w pszczyńskim areszcie był przetrzymywany do marca 1940 r. w więzieniu w Mysłowicach. Przewieziony następnie do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen-Oranienburg, został zamordowany 28 kwietnia 1940 r. „Jak opowiedział naoczny świadek Jakub Kostyra, Tomasz Baron został powieszony za nogi. Do domu przyszedł telegram z informacją o śmierci Tomasza Barona. Dotarła też paczka z rzeczami po zamordowanym. Za oficjalny powód podano zapalenie płuc. Władze obozu zaproponowały też rodzinie kupno urny z prochami za 275 marek niemieckich. Z uwagi na brak pieniędzy i brak gwarancji, że w urnie będą autentyczne prochy [...], rodzina nie zdecydowała się na jej nabycie. Po śmierci Tomasza Barona jego rodzinę wywłaszczono z majątku. Z urzędu gminy przysługiwało im 20 marek zapomogi miesięcznie. Jednakże z tego musieli płacić 18 marek na miesiąc za czynsz za mieszkanie we własnym domu (!). [...] 2 marki miały wystarczyć na życie. Z tych pieniędzy Agnieszka Baron miała utrzymać siebie i pięcioro swoich dzieci, w tym niemowlę³.

Z końcem 1939 r. władze hitlerowskie przeprowadziły w rejencji katowickiej akcję rejestracji ludności, tak zwaną palcówkę, która poprzedziła późniejsze systematyczne wciąganie na niemiecką listę narodową (folkslistę) składającą się z czterech grup. Do służby w armii niemieckiej wcielano osoby posiadające wpis do pierwszych trzech grup folkslisty. Gehenna rodziny Baronów trwała do momentu, kiedy została wpisana do trzeciej grupy. Otrzymała tym samym prawo własności do majątku, ale równocześnie taki wpis umożliwił Niemcom powołanie do wojska dwóch najstarszych synów śląskiego powstańca – Józefa i Wiktora.

Ernest Toszek miał 21 lat i wpis do trzeciej grupy folkslisty, kiedy w 1941 r. został powołany do niemieckiej piechoty. Służył w niej cztery lata. Na froncie wschodnim przeżył pierwszą wojenną zimę przełomu 1941/1942. Wspomina, że temperatura spadła wtedy poniżej -30°C : „Szliliśmy przeszło miesiąc pieszko, blisko 1500 km. Gdy dziś to wspominać, myślę, że to było niemożliwe [...]. Cały czas był wielki mróz, aż pewnego dnia przyszła odwilż. Wtedy przemoczyły mi się buty, miałem w nich pełno wody. Zanim nastąpiła noc, doszliśmy na kwatery. Był tam taki malutki piecyk, więc pomyślałem, że przy nim wyschną mi buty. Pomyliłem się. Gdy przyszedł ranek, musieliśmy iść dalej, więc ubrałem buty i ruszyłem. Przeszedłem 500 metrów i nie mogłem iść dalej, bo buty były sztywne i obdzierały mi nogi. Stopy mi krwawiły. Zostałem sam w polu. Nie szedłem dalej, bo nie umiałem, a [...] mróz był coraz większy. Postanowiłem, że popełnię samobójstwo. Chciałem się zastrzelić, ale urządzenie zabezpieczające broń zamarzło, a ja miałem tak zmarznięte ręce, że nie potrafiłem tego odblokować. Przypomniałem sobie, że mam jeszcze bagnet (długi nóż). Tym bagnetem chciałem odbezpieczyć broń, ale nagle w polu pojawiło się sześć koni. Jeden z nich podbiegł do mnie, tak jakby wiedział, że ja chcę popełnić samobójstwo. Koń ten był bardzo łagodny, więc usiadłem na niego, bo ciągle bolały mnie stopy, a koń nagle zaczął biec⁴.

Ernest Toszek wrócił do swojej kompanii. Opisał jeszcze jedno z wojennych przeżyć z 1943 r. wyrażone w krótkich dwóch zdaniach: „Z Rosjanami obrzucaliśmy się ręcznymi granatami z odległości 15 metrów. Granat eksplodował za 4,5 sekundy”⁵.

Coraz trudniejsza sytuacja na froncie powodowała, że władze niemieckie łagodziły sztywne zasady przyjmowania folkslisty. Niemiecka armia potrzebowała żołnierzy. Przekonał się o tym Stanisław Kostka, który mimo że nie ukończył jeszcze osiemnastu lat, w lipcu 1944 r. został powołany do Wehrmachtu. Warto nadmienić, że w czasie pierwszej wojny światowej jego ojciec, Karol, walczył w armii Wilhelma II: „Do granicy doszliśmy 18 grudnia 1944 r. Parę dni później cały transport wojska, który przyjechał, wysłano ciężarówkami na front. Była zbiórka. Byliśmy już spakowani. Jakiś oficer kazał wystąpić wszystkim, którzy mieli trzecią folkslistę. Wystąpiłem dopiero, gdy już się uzbierała dość spora grupka. Było nas może siedem–osiem osób. Nas nie wysłano na front, gdyż nie byliśmy tak związani z Rzeszą jak ci wyższej kategorii (czyli pierwszej i drugiej), dlatego bano się o dezercję. [...] Na drugi dzień kazano nam iść do walki. Wojska amerykańskie były bardzo blisko i nie chcieliśmy się wychylać. Gdy jednak przystawiono nam broń do głowy, szybko zmieniliśmy zdanie”⁶.

Próba dezercji bywała często jedyną szansą dla żołnierzy przeznaczonych na mięso armatnie. Stanisław Kostka podejmował taką próbę kilkakrotnie: „Wraz z moim towarzyszem uciekaliśmy przez pola. Doszliśmy do drogi. Tam, niestety, trafiliśmy na Niemców. [...] Jeden z żołnierzy pyta się, co tu robimy. [...] Powiedziałem mu, że dostałem rozkaz odwrotu, ale nie wiem dokąd. Niemiec oburzył się. Powiedział, że czeka mnie sąd wojskowy i wyrok za dezercję (rozstrzelanie), gdyż za daleko uciekłem. Na szczęście posypała się amerykańska amunicja, co odwróciło ich uwagę. Udało mi się wskoczyć do pobliskich krzaków i odczołgałem się trochę od tego miejsca. Nie tylko ja się ukrywałem. Był tam jeszcze inny niemiecki żołnierz. Razem doszliśmy do wsi, gdzie znajdowały się »nasze« wojska. Mój towarzysz spytał się, czy nie wiesz, gdzie jest oddział 28., żołnierz wskazał mu palcem. Poszedłem z nim. Okazało się, że był tam jego oddział, no więc pytam się, czy jest tu gdzieś może 26. Okazało się, że był. Dowódca nie był w dobrym nastroju, wiedział, że próbowałem uciec [...] Rano, był to 7 stycznia 1945 roku, było już spokojnie. Dostaliśmy rozkaz, by iść do walki. Schowaliśmy się w pobliskim lesie. Dostaliśmy rozkaz do okopania się, po dwóch. Akurat trafiłem na Ślązaka z Lipin. Wykopaliśmy sobie dość głęboki na ponad metr i czekaliśmy. [...] Dostaliśmy rozkaz odwrotu. Mówię Józkowi (bo tak miał na imię), że nie uciekamy. Nie był pewny co do tego, ale został. Na końcu uciekał inny z głównodowodzących. Zaczął na nas wrzeszczeć, dlaczego nie uciekamy, zostaniemy oskarżeni o dezercję. Powiedziałem mu, że dostaliśmy rozkaz uciekać ostatni. Uwierzył i uciekł. Zrobiło się cicho. Już nie było wyjścia, tylko poddać się, choć przecież to miałem zamiar cały czas zrobić. Pojawił się jednak moment zwątpienia. Józek namawiał mnie jeszcze na odwrót, ale odmówiłem. Nadjechały amerykańskie czołgi. [...] Nas cały czas mieli na muszce i zaprowadzili do baraków. Było to chyba na granicy francuskiej. Pewnego razu na apelu jakiś oficer kazał, a raczej dał prawo wyboru: »Kto się czuje Polakiem, niech wystąpi«”⁷.

Stanisław Kostka wystąpił z szeregu i wraz z innymi został przewieziony do Anglii, gdzie, jak podaje, od 6 lutego 1945 r. był żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim – szeregowym w 24. Śląskim Batalionie Piechoty 4. Dywizji Piechoty, 1. Korpusu Polskiego na terenie Wielkiej Brytanii.

Bracia Józef i Wiktor Baronowie, Ernest Toszek i Stanisław Kostka szczęśliwie wrócili z wojny w rodzinne strony. Moment powrotu nie został przez nich szczegółowo opisany. Może nie przypominał tego, jaki przeżył Paweł Polok: „Przywitały nas władze cywilne i wojskowe Bielska, przemówił do nas starosta bielski. Amerykańscy żołnierze przekazali nas polskim władzom, zaznaczając, że kto chce wrócić, może jechać z nimi. Jeden z oficerów przywitał nas słowami: »Witam was, zdrajcy polscy«”⁸.

Ale powojenne losy mieszkańców Górnego Śląska to oddzielny rozdział w specyficznej historii tego regionu pogranicza.

¹ Fragment pracy konkursowej Roberta Seweryna, *Życie za polskość Śląska*.

² Fragment pracy Łukasza Bijoka, *Los ich w drogę wziął*.

³ Fragment pracy konkursowej Roberta Seweryna.

⁴ Fragment pracy konkursowej Sylwii Hołowacz, *II wojna światowa – niesamowite przeżycia i losy ludzi w latach 1939–1945*.

⁵ *Ibidem*.

⁶ Fragment pracy konkursowej Karola Kostki, *Trudna droga ku wolności. Relacja z frontu*.

⁷ *Ibidem*.

⁸ Fragment pracy konkursowej Dominiki Pośpieszny, *Pamiętnik z okresu II wojny światowej – Paweł Polok*.



Front wschodni – pobojuwisko, 1944

PIĄTA WYPRAWA AKADEMICKA PALMIRY, PONARY, KUROPATY, MAJDANEK

Od 3 do 9 lipca 2002 r. już po raz piąty odbyła się wyprawa akademicka, której celem było uczczenie pamięci pracowników nauki polskiej pomordowanych podczas drugiej wojny światowej. Jej trasa wiodła przez miejsca kaźni – Palmiry, Ponary, Kuropaty i Majdanek.

W dwóch pierwszych wyprawach młodzież akademicka dotarła do Sachsenhausen i Dachau – obozów koncentracyjnych, gdzie byli więzieni profesorowie krakowskich uczelni, aresztowani 6 listopada 1939 r. podczas Sonderaktion Krakau. Celem trzeciej był wyjazd na otwarcie Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu. Przed rokiem członkowie wyprawy uczestniczyli w obchodach sześćdziesiątej rocznicy mordu na profesorach lwowskich wyższych uczelni – Uniwersytetu Jana Kazimierza i Politechniki – oraz modlili się nad grobami polskich oficerów w Charkowie. Patronat nad każdą z wypraw sprawował rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a od czwartej współpatronem jest także prezes Instytutu Pamięci Narodowej.

Organizatorem wyjazdów są Bratnia Pomoc Akademicka im. św. Jana z Kęt „Cantianum” zrzeszająca studentów wyższych uczelni Krakowa oraz Stowarzyszenie Ne Cedat Academia – kultywujące pamięć prześladowanych podczas drugiej wojny światowej pracowników nauki polskiej.

W V Wyprawie Akademickiej uczestniczyło 47 osób – w większości studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej, a także kilku doktorantów, młodszych pracowników naukowych oraz pracowników krakowskiego Oddziału IPN.

Wyprawa rozpoczęła się Mszą św. w kolegiacie akademickiej, następnie studenci, w obecności prezydenta miasta Krakowa i dyrektora krakowskiego Oddziału IPN, pobrali ziemię spod Dębu Wolności, zasadzonego 3 maja 1919 r. przed Collegium Novum dla uczczenia odzyskania niepodległości Polski.

Po dotarciu do Warszawy odbyło się spotkanie uczestników z rektorem Uniwersytetu Warszawskiego i władzami IPN. Złożono także kwiaty pod pomnikiem Powstania Warszawskiego oraz Polaków Pomordowanych na Wschodzie. W Palmirach uczczono pamięć zamordowanych tam studentów i profesorów UW. Wystuchano także krótkiego wykładu na temat wydarzeń związanych z tragiczną historią Palmir.

Następnego dnia w drodze na Litwę zatrzymano się na krótką modlitwę w Jedwabnem. Noc spędzono w Wilnie, w polskiej szkole im. Jana Pawła II. Trzeciego dnia studenci udali się do położonych nieopodal Ponar. Niemcy wymordowali tam w latach 1941–1942 ponad 100 tys. osób wielu narodowości. Z polskiej kwatery wzięto ziemię i podobnie jak w Palmirach, w miejscu kaźni rozsypano ziemię z Krakowa.

Wieczorem zaprzyjaźnieni studenci oprowadzili gości z Krakowa po Wilnie. Kolejnego dnia w drodze do Nowogródka zwiedzono Cmentarz na Rossie, gdzie między innymi zatrzymano się przy grobie matki Józefa Piłsudskiego.

Kolejnym etapem wyprawy była Białoruś. W Nowogródku siostry nazaretanki opowiedziały o hitlerowskim mordzie na jedenastu ich siostrach, beatyfikowanych przez Ojca Świętego Jana Pawła II. Na miejscu ich egzekucji w miejscowym lesie stoi obecnie krzyż. Zwiedzono także nowogródzkie muzeum Adama Mickiewicza oraz miejsce jego urodzin – dworek w Zaosiu.

7 lipca młodzież przybyła do Kuropat, położonych nieopodal Mińska. W latach 1937–1941 w tym największym w Europie miejscu straceń zginęło około 250 tys. osób – ofiar komunizmu. Wielu historyków uważa, że spoczywa tutaj także grupa kilku tysięcy, nieodnalezionych do tej pory, polskich oficerów, zamordowanych na wiosnę 1940 r. z rozkazu Stalina.

Wracając do Polski, zwiedzono Brześć, a po polskiej stronie Kresy w miniaturze – katolicki Kodeń, unickie Kostomłoty i prawosławną Jabłecznię. Odwiedzono też obóz masowej zagłady w Sobiborze.

Głównym punktem ostatniego dnia było oddanie czci naukowcom i studentom, którzy zginęli z rąk hitlerowskich na Majdanku, oraz Polakom represjonowanym i zamordowanym przez komunistów na Zamku Lubelskim. Z tych miejsc także wzięto grudki ziemi i rozsypano tę przywiezioną spod Dębu Wolności.

Na zakończenie kilkudniowej wyprawy odbyło się spotkanie z rektorem KUL, zachęcającym do organizowania podobnych przedsięwzięć. Te siedem dni było czasem zadumy nad cierpieniem naszych przodków. Ich ofiara przyczyniła się do tego, że możemy żyć w niepodległej Ojczyźnie. Uczestnicy wyprawy spotkali się z życzliwym przyjęciem młodych Litwinów i Białorusinów.

Przywieziona do Krakowa z miejsc kaźni ziemia zostanie złożona 6 listopada 2002 r. podczas Uniwersyteckiego Dnia Pamięci pod położonymi nieopodal Dębu Wolności tablicami poświęconymi martyrologii polskich uczonych. Miejsce to, podobnie jak kolejne wyprawy akademickie, ma przypominać, że wolność bez wartości łatwo przeradza się w totalitaryzm, czego tak tragicznie doświadczył nasz naród w XX stuleciu.



Palmiry – egzekucja

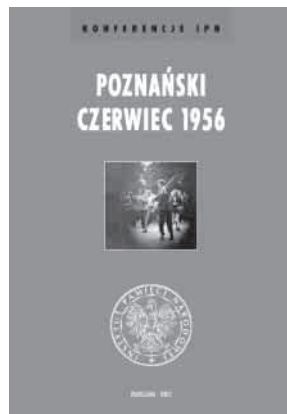
- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952: taktyka, strategia, metody”**
 Tom obejmuje:
 ● protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego ● przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza ● rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych” ● pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP ● analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, w szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych. (cena: 20,00 zł)
- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**
 Na zbiór składają się:
 ● codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego ● notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 roku (niekompletne) i zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka. (cena: 20,00 zł)
- **„Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”**
 Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.
- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**
 Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez strukturę MSW – składają się m.in.: ● protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu ● dyrektywy i informacje KC PZPR ● sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu. (cena: 20,00 zł)
- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**
 To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera: ● 96 dokumentów z teczek obiektowych ● raporty specjalne ● sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w województwie rzeszowskim. (cena: 20,00 zł)
- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**
 Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Guberni zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów. (cena: 45,00 zł)
- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**
 Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych. (cena: 30,00 zł)
- **„Świadectwa stanu wojennego”**
 Świadectwa stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszyskie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywacje konkretnych osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych. (cena: 25,00 zł)
- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**
 „Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983” zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych. (cena: 35,00 zł)

K S I A Ź K I I P N

W serii „Konferencje IPN” publikowane są materiały będące plonem spotkań naukowych organizowanych przez Instytut Pamięci Narodowej. Przedstawiają wymierzoną przeciwko obywatelom polskim działalność okupantów w okresie drugiej wojny światowej oraz władz komunistycznych Polski Ludowej, opisując różne formy oporu społecznego.

Pierwszy tom serii poświęcony jest losom pokolenia konspiratorów na Lubelszczyźnie. Autorzy tekstów analizują metody działania i szanse podziemia zbrojnego lat 1939–1956 oraz sposobów jego zwalczania. Stawiają tezę, że konspiracja antykomunistyczna była kontynuacją konspiracji antyhitlerowskiej. Celem jednej i drugiej była niepodległa i demokratyczna Polska.

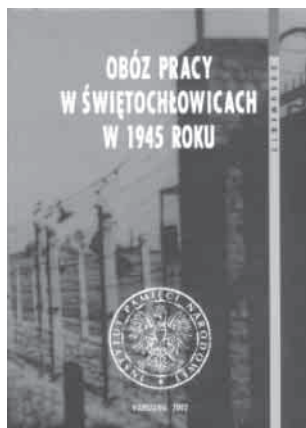
Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony poznańskiemu Czerwcowi 1956. Autorzy tekstów analizują pomijane dotychczas wątki, jak sytuacja w więzienictwie, reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Poznaniu oraz komentarze prasy krajowej i zagranicznej. Ich ustalenia potwierdzają tezę, że poznański Czerwiec był początkiem walki o demokratyzację życia w Polsce.



Obóz Pracy w Świętochłowicach (luty-listopad 1945 r.), założony w barakach po filii obozu oświęcimskiego Eintrachthütte, przeznaczony był dla „zdrajców narodu polskiego”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „wrogich elementów”. Stał się miejscem odosobnienia przede wszystkim dla Ślązaków, których „winą” było wpisanie podczas okupacji na niemiecką listę narodowościową. Tom jest pierwszym wyborem dokumentów ukazujących funkcjonowanie obozów pracy w powojennej Polsce.

W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939-1989.

Pierwszy tom serii prezentuje politykę władz Polski Ludowej wobec Ukraińców - od akcji „Wisła” (1947) po utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1957). Opisuje trudne adaptowanie się Ukraińców na terenach, na które zostali przesiedleni i ich uparte dążenie do powrotu.



Publikacje Instytutu Pamięci Narodowej można zamówić pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze. Można je także kupić w siedzibach oddziałów IPN.

K S I A Ź K I I P N

